

Susan Wiggs

Ich pięcioro

Table for Five

Tłumaczenie: Maria Dorycka

*Zdarzają się rzeczy tak nieoczekiwane,
że nikt nie jest na nie gotowy.*

Leo Rosten

CZĘŚĆ PIERWSZA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Piątek, godzina 14.45

– Pani Robinson! A wie pani, jak by się pani nazywała, gdyby pani była gwiazdą porno? – rzucił Russel Clark, podskakując na widok nadjeżdżającego powoli szkolnego autobusu.

– Nie i nie chcę wiedzieć. – Lily Robinson przytrzymała chłopca za ramię, żeby nie wychylił się spod daszka osłaniającego chodnik przed rześistym deszczem. Niestety i tak zmokną, bo do miejsca, gdzie zatrzyma się autobus, był kawałek drogi.

– Ale to proste! Najpierw trzeba powiedzieć nazwę ulicy, na której się mieszka...

– Russel, wystarczy – stanowczo nakazała Lily. Miała nadzieję, że chłopiec nie zdaje sobie sprawy, co to za dama, którą nazywa się gwiazdą porno. – Poza tym przypominam ci, że dziś ty prowadzisz grupę na parking.

– Ups! – Russel wyprostował się natychmiast. To był przywilej, z którego skorzystał z dumą, to znaczy ruszył przez deszcz na czele dwudziestu trzech trzecioklasistów. Nim doszli pod brezentowy dach na parking, pochwalił się: – Jadę dziś do Echo Ridge. Mam lekcję golfa.

– W taką pogodę?

– Na pewno się przejaśni, pani Robinson. – Russel spojrzął za siebie, krzyknął: – Za mną! – i na czele małoletniej hałaśliwej bandy pognał jak strzała do autobusu numer cztery, przeskakując po drodze kałuże.

Było to poważne wykroczenie, bowiem po parking, nie wolno biegać, tylko trzeba bardzo uważać na różne pojazdy. No cóż, Lily znów będzie musiała pouczać i pouczać.

Jednak nie dziś, bo to było niemożliwe. Koniec lekcji, czas do domu.

Pożegnała się z uczniami, którzy niczym stadko przestraszonych kacząt rozpierzchali się do autobusów i samochodów.

Zostały tylko Charlie Holloway i jej najlepsza przyjaciółka Lindsay Davenport. Trzymały się za ręce i paplały nieustannie, czekając, aż auto pani Davenport po nie podjedzie.

Charlie napotkała wzrok Lily, ale zaraz spuściła głowę. Lily doskonale ją rozumiała. Dziewczynka wiedziała przecież, że jej rodzice zostali wezwani do szkoły na rozmowę. W żółtym płaszczu przeciwdeszczowym wydawała się mała i krucha, jakby chciała zniknąć. Lily miała ochotę ją pocieszyć, powiedzieć, że nie ma się czym martwić.

Niestety nie zdążyła, bo Charlie zawołała:

– O, jest twoja mama! – Pociągnęła Lindsay za rękę. – Do widzenia pani, miłego weekendu! – zawołała do Lily i dziewczynki wsiadły do granatowego volvo.

Lily pomachała im z uśmiechem, mając nadzieję, że nie widać po niej zdenerwowania. Bo oczywiście pomyślała o Crystal, swojej najlepszej przyjaciółce z dzieciństwa, mamie Charlie. A właśnie Lily czekała bardzo trudna rozmowa z Crystal...

– Cześć, coś się stało? – spytał Greg Duncan, nauczyciel wychowania fizycznego. Po lekcjach był trenerem licealnej drużyny golfa, ale podrywaniem zajmował się na pełen etat.

– A nawet jeśli, to nie powinieneś o tym wspominać.

Uśmiechnął się szeroko i jednym susem znalazł się koło niej. Był sympatycznym, ciepłym facetem. Z powodu aksamitnych ciemnych oczu i dużych dłoni kojarzył się Lily z wielkim bernardynem.

– Wiem, jaki masz problem. Na ten weekend jeszcze się z nikim nie umówiłaś.

O nie, znowu to samo, pomyślała Lily. Owszem, lubiła Grega, ale jego potrzeba zwracania na siebie uwagi bywała męcząca. Dwukrotny rozwodnik, spotykał się z niemal wszystkimi znanymi

jej kobietami, a teraz zainteresował się nią.

– Mylisz się, mam już plany – odpowiedziała z uśmiechem.

– Kłamiesz. Po prostu nie chcesz mi zrobić przykrości.

Trafione oskarżenie, pomyślała rozbawiona.

– Znów cię nagabuje? – Pod brezentowym daszkiem stanęła Edna Klein, dyrektorka szkoły.

Przy swoich sześćdziesięciu latach, z siwymi włosami do pasa i błękitnymi oczami wyglądała jak weteranka Woodstock. Nosiała drewniaki ze skarpetkami oraz biżuterię ze srebra i turkusów, do tego mieszkała w komunie Cloud Mountain, a jednak wszyscy traktowali ją poważnie. Miała na swoim koncie doktorat w Berkeley, trzech byłych mężów, czwórkę dorosłych dzieci oraz dziesięć lat trzeźwości w AA. Zarządzała szkołą kompetentnie i profesjonalnie, wspierała nauczycieli, zachęcała uczniów do pracy, inspirowała rodziców. Innymi słowy, postać niebanalna, wręcz niezwykła, i prawdziwy skarb dla lokalnej społeczności.

– Molestowanie w miejscu pracy – potwierdziła Lily. – Zastanawiam się, czy nie napisać skargi. Prawdziwa gratka dla adwokata, w obecnych czasach to w sądzie samograj. Prześladowana, zalekniona i bezradna kobiecina, a po drugiej stronie napakowany sterydami i testosteronem, pozbawiony uczuć wyższych brutalny samiec! – podkpiwała na całego.

– Zaraz, zaraz! – gorąco zaprotestował Greg. – To ja powinienem się poskarżyć. Staram się o tę bezradną i zaleknioną kobiecinę już od walentynek, no i co z tego mam? Kino raz w miesiącu!

– Ciesz się, że mogłeś wybrać film. Ten horror to było dla mnie duże przeżycie.

– Jesteś bez serca. Miłego weekendu, drogie panie – pożegnał się z uśmiechem, odchodząc w kierunku sali gimnastycznej.

– Marnuje tylko czas – powiedziała Lily do Edny.

– Jesteś taka cięta na wszystkich facetów czy tylko na trenera Duncana?

Lily się roześmiała.

– Nie rozumiem, dlaczego od kiedy skończyłam trzydziestkę, wszyscy się interesują moim życiem uczuciowym.

– Bo wszyscy chcą, żebyś jakieś miała.

Ludzie zawsze pytali ją, czy się z kimś spotyka albo czy zamierza mieć dzieci. Albo kiedy ułoży sobie życie. A przecież była bardzo zadowolona z tego, co ma. A miała swoje... i tylko swoje życie. Prawda bowiem była taka, że związki budziły w niej lęk. Zaangażowanie emocjonalne kojarzyło się jej z jazdą samochodem z pijanym kierowcą. Najpierw dawka ostrych przeżyć, a na koniec i tak ktoś musi zostać ranny.

– Wtrącam się w nie swoje sprawy, tak? – spytała Edna.

– Tak.

– Wybacz, ale naprawdę chciałabym, żebyś kogoś poznała.

Lily zdjęła okulary i wytarła je skrajem swetra, a świat momentalnie zamienił się w nasiąkniętą deszczem szarzieloną plamę.

– Dlaczego nikt nie potrafi pojąć, że to, co mam, daje mi satysfakcję? I wcale nie oczekuję zmian?

– Satysfakcja i szczęście to dwie różne rzeczy. A bez radykalnej zmiany szczęścia nie zaznasz.

Gdy Lily założyła okulary, wszystko wokół uzyskało normalną ostrość.

– Kiedy jestem zadowolona, to jestem szczęśliwa.

– Gadanie... Zobaczysz, któregoś dnia zapragniesz czegoś więcej – skomentowała Edna.

– Ale na pewno nie dziś – odpowiedziała Lily, myśląc o czekającej ją rozmowie.

Wokół nich stanęła grupka uczniów, by się pożegnać. Edna zamieniła z każdym z nich kilka słów, i to słów dobranych bezbłędnie, bo wszyscy odchodzili z szerokim uśmiechem.

A jednak Lily poczuła dziwny niepokój, bo uderzyło ją coś, co przed chwilą usłyszała.

„Satysfakcja i szczęście to dwie różne rzeczy”.

Trudno uszczęśliwić samą siebie, a co dopiero drugą osobę, pomyślała. A mimo to niemal codziennie widziała, jak ludzie starają się siebie uszczęśliwiać. Matka huśta w ramionach roześmiane niemowlę, mąż przynosi żonie kwiaty, dziecko otwiera w szkole pudełko z drugim śniadaniem i znajduje w nim czuły liścik. Ot, niby drobiazgi, ale gdy tak je zsumować...

Ale to tylko jedna strona medalu.

Bo niestety tak już w życiu jest, że szczęście szybko przemija. Lily знаła temat doskonale, bo przekonała się o tym na własnej skórze.

Patrzyła, jak dzieci podbiegają do samochodów, rzucają się matkom na szyję, pokazują im zeszyty i opowiadają coś z przejęciem. Czowała się trochę jak turystka obserwująca dziwne zwyczaje. Ale cóż, ci ludzie byli inni niż ona. Wiedzieli, co znaczą bliskie więzi.

Natomiast ona miała wrażenie dziwnej lekkości, nie była niczym obciążona, wydawało jej się, że mogłaby po prostu odlecieć... tu i tam... wszędzie, po prostu wszędzie.

Czekając na Hollowayów, Lily ustawiła wokół okrągłego stolika małe krzeselka. Położyła na blacie grubą teczkę z pracami Charlie oraz pudełko chusteczek higienicznych, których zapas zawsze miała w szufladzie. Ośmio- i dziewięciolatki zużywały je w ogromnych ilościach.

Podeszła do okien i opuściła do połowy rolety. Do szyb były przyklejone powycinane kaczuszki z przysłowiem, które stanowiło dzisiejsze ćwiczenie na lekcji ortografii:

Kwiecień, gdy deszczem plecie, maj ustroi w kwiecie.

Jakby na potwierdzenie tych słów niebo rozdarła błyskawica.

Krzywiąc się lekko, spojrzała na kalendarz i policzyła bezgłośnie wszystkie dni w kolumnie piątków.

Do końca roku szkolnego zostało dziewięć tygodni, a potem już tylko słońce, błękitne niebo i podróż, którą planowała od dawna.

Dla nauczycielki z małego miasteczka w Oregonie Europa mogła się wydawać nieziszczalnym marzeniem, ale wcale jej to nie zniechęciło, tylko wręcz przeciwnie. Skrupulatnie oszczędzała pieniądze, odmawiała sobie tego i owego, żeby każdego roku wyjechać do innego kraju. A ta podróż miała być wyjątkowa.

Oderwała myśli od wakacji i skupiła się na przygotowaniach do trudnej rozmowy. Uważnie rozejrzała się po klasie, czy wszystko jest jak należy. Lily była przekonana, że dla rodziców ważne jest, jak wygląda otoczenie, w którym ich dzieci spędzają tyle czasu.

Na ścianie wisiała czarna tablica. Dźwięk kredy przesuwającej się po gładkiej powierzchni zawsze przypominał jej to jedyne miejsce, w którym w dzieciństwie czuła się absolutnie bezpiecznie. Szkolną klasę.

To był jej świat, nie potrafiłaby wymarzyć sobie innej pracy.

Dzieci ją uwielbiały. Trafiały pod jej skrzydła na jeden rok, a ona zajmowała się nimi całym sercem. Dzięki temu mogła mówić ludziom, że tak, ma dzieci, i to naprawdę dużo. Dwadzieścia cztery krzeselka w klasie, i tyluż uczniów... Dwadzieścia cztery charaktery, nieraz jakże trudne i skomplikowane. To była jej praca, jej powołanie.

Każdej jesieni dostawała nową grupę. Dzieci dawały jej to wszystko, co innym ludziom daje rodzina – radość i śmiech, wzruszenie i łzy, dumę i poczucie triumfu. Czasem miała też powody do smutku, ale i tak ta praca nadawała jej życiu sens.

Kochała swoich uczniów od września do czerwca, a kiedy rok szkolny się kończył, przekazywała ich rodzicom. Byli wyżsi i ciężsi, znali na wyrywki tabliczkę mnożenia, potrafili czytać. Gdy nadchodziła jesień, skupiała się na nowej klasie. I tak rok po roku. Zajmowanie się cudzymi dziećmi dawało satysfakcję. I nie niosło ze sobą żadnego ryzyka.

Co innego własne dzieci. To zobowiązanie na całe życie. Zapewne było źródłem radości, ale też narażało na największy smutek i rozpacz. Niektórzy ludzie nadawali się do tego, inni nie.

Prawdę powiedziawszy, nie nadawało się bardzo wielu, ale zakochiwali się w sobie i dzieci tak czy inaczej przychodziły na świat. A potem się odkochiwali, a cenę za to płacili wszyscy wokół. Czego najlepszym przykładem byli Charlie i jej rodzice.

Dziś na lekcji pisania zaproponowała dzieciom temat:

Co lubię najbardziej?

Przez trzy minuty każdy mógł wymienić to wszystko, co tylko chciał. Lily zawsze wykonywała ćwiczenia razem z uczniami i zawsze podchodziła do tego poważnie, dzięki czemu dzieci bardziej się angażowały. Jej lista, wypisana pośpiesznie na dużej kartce, wyglądała tak:

Mandarynki

Padający śnieg

Śpiew dzieci

Seriale telewizyjne

Kryminały

Pierwszy dzień w szkole

Restauracje z jedzeniem na wynos

Zwiedzanie

Opowieści ze szczęśliwym zakończeniem.

Podarła kartkę i zwinęła w kulkę. Lepiej, żeby nikt tego nie widział. Absolutnie nie!

Chociaż Crystal Holloway wcale nie byłaby tą listą zdziwiona. Przyjaźniły się już tyle lat, znały się jak łyse konie.

Lily pomyślała, jak wiele razem przeżyły, jak wiele mają wspólnych wspomnień. To ważne, to ma ogromną wartość, ale i tak do takiej rozmowy jak ta nie była przygotowana. Nie jest łatwo powiedzieć rodzicom trzecioklasistki, że ich córka może nie zdać do następnej klasy. Niestety Lily, dla dobra Charlie, będzie musiała powiedzieć im sporo przykrych słów. Owszem, przeprowadzała już takie rozmowy, ustalała z rodzicami strategię postępowania ze sprawiającym kłopoty dzieckiem.

Tylko jak tu przeprowadzić konstruktywną rozmowę, skoro

Hollowayowie po prostu się nie znoszą? Rozwiedzeni Hollowayowie...

Lily bardzo lubiła uczyć dzieci Crystal. Była dla nich wyjątkowo oddaną i kochającą ciocią, a gdy się kolejno rodziły – najpierw Cameron, potem Charlie, a na końcu Ashley – płakała ze szczęścia razem z Crystal.

Cameron był bystry, świetnie sobie radził zarówno w szkole, jak i na polu golfowym. Wszystko wskazywało na to, że pójdzie w ślady utytułowanego ojca, bo już teraz, w wieku piętnastu lat, był najlepszym graczem licealnej drużyny golfa. Jednak został tak szczerze obdarowany przez naturę, że Lily mogła go sobie bez trudu wyobrazić jako przyszłego naukowca, odnoszącego sukcesy polityka lub członka zarządu dużej korporacji.

Charlie była zupełnie inna. Od pierwszego dnia w szkole miała problemy z przyswajaniem materiału. Przez cały rok Lily regularnie spotykała się w tej sprawie z Crystal i Derekiem, którzy zatrudnili korepetytora i zapewniali, że po szkole ciężko pracują z córką nad nauką czytania. Niestety mimo tych wysiłków Charlie nie robiła żadnych postępów. Trudno było na to znaleźć jakieś logiczne wyjaśnienie, trudno było dociec, co gdzie tkwiła tego przyczyna. Dziewczynka nie była opóźniona w rozwoju, nie miała problemów z kojarzeniem czy zapamiętywaniem, ale gdy chodziło o szkolną naukę, po prostu natrafiała na jakiś dziwny mur, mur niestety nie do sforsowania. Zasięgnięto fachowej porady, poddano Charlie testom, i nic. Blokada była, to stwierdzony fakt, ale nie wynikała z żadnych zaburzeń rozwojowych, nie znaleziono jakiegokolwiek sensownego jej wyjaśnienia. Po prostu dziewczynka stanęła w miejscu. Tyle było wiadomo – i nic więcej.

Lily spojrzała na zegarek. Hollowayowie powinni się zjawić lada chwila.

– Przyniosłam wodę mineralną – powiedziała Edna, stając w otwartych drzwiach.

– Dziękuję. Pewnie się spóźnią przez tę pogodę.

Edna spojrzała w okno i otuliła się ciasniej szalem w indiańskie wzory. Postawiła na stoliku skrzynkę z sześcioma butelkami wody.

– Prawdę powiedziawszy, wcale się do tej rozmowy nie palę – wyznała Lily.

Edna przyglądała się fotografii Charlie wiszącej na klasowej tablicy wśród zdjęć pozostałych dzieci. Z rudymi kucykami, piegami i dziurą zamiast górnej jedyńki dziewczynka wyglądała jak Pippi Langstrumpf.

– Jak się domyślam, źle znosi rozwód rodziców. Wprawdzie minął już rok, ale ich rozstanie było dla wszystkich wielkim zaskoczeniem. Chociaż dzieci od początku wiedzą, że w rodzinie dzieje się coś złego.

Lily przypomniała sobie, jak trzy lata temu Crystal przyszła do niej z wiadomością o separacji. Była wtedy w trzeciej ciąży, miała ogromny brzuch i zaczerwienione policzki. Do tamtej chwili Lily była przekonana, że Crystal wiezie szczęśliwe życie. Była Miss Oregonu została oddaną żoną i matką, miała śliczne dzieci i odnoszącego sukcesy męża. Gdy powiedziała, że jej małżeństwo się rozpada, Lily była w szoku.

– Biorąc pod uwagę okoliczności, w tym ogromną wzajemną niechęć, zachowali się całkiem w porządku – powiedziała, starając się zachować bezstronność.

Crystal chciała przejąć opiekę nad dziećmi, ale Derek wytoczył sprawę i sąd przyznał prawa do opieki obojgu rodzicom, w wyniku czego dzieci spędzały tydzień u ojca i tydzień u matki. Wakacje zostały podzielone po połowie.

– Jeśli chcesz, mogę uczestniczyć w tej rozmowie – zaproponowała Edna, która doskonale wiedziała, że będzie to bardzo trudne spotkanie dla Lily.

Co za kusząca propozycja, mogłaby pomyśleć Lily, jednak wcale tak się nie stało. Owszem, Edna była mądra i opanowana, z jej zdaniem liczyli się rodzice i nauczyciele. Ale zawsze istniała

obawa, że jej autorytet może odsunąć na drugi plan nauczyciela, pomniejszyć jego rolę. A to jest bardzo niepożądane, przecież to nauczyciel dzień po dniu pracuje z dzieckiem i podejmuje bieżące działania oraz decyzje, co dla rodziców nie powinno podlegać dyskusji. Jasno określone kompetencje to podstawa dobrej współpracy.

– Dziękuję, ale będzie lepiej, jeśli sama z nimi porozmawiam – odparła Lily, prostując się, jakby zbierała siły przed tym, co ją czekało.

– Jak chcesz. W razie czego będę w swoim gabinecie, ale wcześniej sprawdzę, co to za samochód stoi na parkingu z włączonymi światłami.

Lily została w klasie sama. Czuła się rozdarta między lojalnością wobec przyjaciółki a troską o uczennicę. Crystal była jej bliższa niż siostra. To z jej powodu przeniosła się do miasteczka Comfort. I to dzięki niej nie musiała otwierać serca przed nikim innym.

ROZDZIAŁ DRUGI

Piątek, godzina 15.15

Derek przyszedł pierwszy.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedział, zdejmując ociekające deszczem płaszcz i kapelusz.

– Daj, powieszę to. – Lily odebrała od niego mokre rzeczy i zaniósła do łazienki.

Na podszewce zachowało się jeszcze ciepło Dereka i intrygujący leśny zapach wody po goleniu. Lily poczuła na sobie złość, że zwróciła na to uwagę. No cóż, próbowała sobie tłumaczyć, biologia to biologia. Derek Holloway był łajdakiem, który zdradzał żonę, kiedy była w ciąży, a tej oceny nie mógł złagodzić uwodzicielski uśmiech, chociaż wiele kobiet dawało się na to nabrać.

– Przepraszam za bałagan. – Derek sięgnął po wiszące nad umywalką papierowe ręczniki i zaczął wycierać mokre ślady na podłodze.

– Nie szkodzi. – Lily miała nadzieję, że jej uśmiech wygląda naturalnie. Zależało jej, żeby rozmowa potoczyła się w przyjaznej atmosferze, dlatego starała się nie myśleć o tym, jak Crystal omal nie zemdląła, gdy z płaczem opowiadała, jakie warunki rozwodu wymusił na niej Derek. Teraz najważniejsze było dobro Charlie.

– Chciałbyś coś do picia? – spytała. – Mam wodę, a w pokoju nauczycielskim jest kawa i herbata.

– Nie, dziękuję.

Przy dziecięcych meblach Derek wydawał się jeszcze większy, chociaż i tak był potężnym mężczyzną. I jak zawsze był doskonale ubrany. Miał na sobie sportowe wełniane spodnie i kaszmirowy sweter z wycięciem w serek. W miarę upływu lat wyglądał nie tylko coraz dojrzej, lecz także coraz bardziej elegancko, a sukcesy w

sporcie i miejsce w czołówce najlepszych golfistów sprawiły, że nabierał coraz większej pewności siebie. Uważał, że należy mu się wszystko, czego zapagnie, w tym także kobiety, które podczas turniejów rzucały mu się na szyję.

– To są prace Charlie. – Lily wskazała plastikowe pudełko z napisem „Charlene”. – Możesz je sobie obejrzyć, skoro Crystal jeszcze nie ma.

Derek zerknął na zegarek, czyli na eleganckiego roleksa, który był zapewne prezentem od sponsora.

– Zawsze musi się spóźniać.

Naprawdę myślał, że Lily mu przytaknie?

– Pogoda jest okropna – zauważyła. – Crystal na pewno zaraz będzie. – Sama też była lekko zirytowana, choć starała się tego nie okazywać. To spotkanie było naprawdę ważne i Crystal mogła przynajmniej pojawić się punktualnie. – Ładny, prawda? – powiedziała, gdy Derek wpatrywał się w rysunek misia koala z dzieckiem na grzbiecie. – Charlie namalowała to po wycieczce do zoo w Portlandzie. Ma niezwykle oko do szczegółów. Gdy ją coś zaciekawia, dostrzega wszystko.

Derek skinął głową i wziął do ręki kolejną kartkę. Na szczycie wysokiej drabiny stała niewielka ludzka postać przygotowująca się do skoku do jeszcze mniejszego wiadra z wodą.

– A to?

– Poznawaliśmy nowe słowa. Wtedy chodziło o „ośmielić się”. – Inne dzieci napisały to słowo na swoich rysunkach, ale Charlie nie. W ogóle nie chciała pisać ani czytać. – Jest bardzo zdolna i niezwykle pomysłowa. Posługuje się bardzo wyszukаныmi wzorcami myślowymi.

Następny rysunek przedstawiał domek otoczony zieloną trawą i kolorowymi kwiatami. Cztery okna były zamazane na czarno. Kiedy Lily spytała, dlaczego okna są czarne, Charlie odpowiedziała:

– Żeby nikt nie mógł zajrzeć do środka.

Zawsze udzielała skąpych odpowiedzi.

Derek sięgnął bez słowa po kolejną kartkę. Widniał na niej brązowo-biały pies z czarną łatą na oku.

– A to?

– Kolejne nowe słowo. Tym razem chodziło o „marzenie”.

– Od dawna prosi mnie o psa. Może latem?

Tylko nic jej nie obiecuj, dopóki nie będziesz pewny, że to zrealizujesz, pomyślała. To dziecko miało już za dużo zawirowań w swoim życiu.

W końcu zjawiała się Crystal, zalewając ich potokiem usprawiedliwień:

– Strasznie was przepraszam. – Oddała Lily płaszcz, kapelusz i parasol. – Na drogach po prostu koszmar. Omal się nie zabiłam na autostradzie, próbując do was zdążyć.

Gdy Lily wyszła z łazienki, Crystal obdarzyła ją swoim filmowym uśmiechem. Pomimo deszczu miała na twarzy nieskazitelny makijaż. Lily domyśliła się, że Crystal poprawiała go w samochodzie, tak samo jak fryzurę.

– Cześć, Derek. – Przeszła obok byłego męża, rozsiewając zapach perfum Rush Gucci. Na ramionach miała cienki jedwabny szal z butiku Hermesa. Usiadła na małym krzeselku, z wdziękiem przechylając smukłe nogi i krzyżując je w kostkach. Crystal zawsze umiała zrobić użytek z urody.

Lily założyła okulary. Były to markowe, ręcznie robione oprawki od Fiorellego, ale wiedziała, że wygląda w nich idiotycznie. Równie dobrze mogła kupić oprawki z przeceny, zamiast wydawać tyle pieniędzy na coś, z czego i tak nie miała sensownego pożytku.

Usiadła na małym krzeselku, na którym było jej tak samo niewygodnie jak Derekowi. Odetchnęła głęboko, otworzyła leżącą na stoliku teczkę i wyjęła z niej dwie kartki.

– Skserowałam wyniki stanowego testu umiejętności czytania i pisanie – wyjaśniła. – Uczniowie trzecich klas przechodzą ten test w marcu. – Końcem ołówka wskazała szarą linię. – To jest średnia

wyników w całym stanie Oregon, a czerwona linia powyżej to średnia wyników dla uczniów z naszej szkoły. – Nosiła nazwę Laurelhurst. Była to renomowana prywatna szkoła, więc jej uczniowie zawsze wypadali lepiej. – Niebieska linia pokazuje wyniki Charlie. – Linia opadała bardzo nisko, w niektórych punktach niebezpiecznie zbliżając się do zera. Lily patrzyła na Dereka i Crystal. Na ich twarzach malowało się zaskoczenie i rozczarowanie. Ona też była rozczarowana, ale nie zaskoczona. Od początku zdawała sobie sprawę z problemów Charlie. Podczas wcześniejszych rozmów usiłowała przekazać to Hollowayom, ale nie umieli zmierzyć się z rzeczywistością. Może dziś im się uda.

Crystal patrzyła z napięciem na Lily. Sprawiała wrażenie słabej i kruchej, jakby wszystko ją bolało. Natomiast wojownicze spojrzenie Dereka wyrażało złość. Obie reakcje były typowe dla kochających rodziców. Nikt nie lubi słyszeć, że jego dziecko ma problem.

– Jak pewnie wiecie, nie jestem fanką standaryzowanych testów – powiedziała Lily. – Ale szkoła ma obowiązek je przeprowadzać. Tak naprawdę ten sprawdzian nie powiedział nam nic, czego byśmy o Charlie już nie wiedzieli.

– Ona nadal nie potrafi czytać – odezwał się Derek oskarżycielskim tonem. – Prawdę mówiąc, zaczynam mieć tego dość. Płacę korepetytorowi sto dolarów za godzinę, a rezultatów wciąż nie ma. Co z ciebie za nauczycielka?

– Derek! – Crystal wyciągnęła rękę, jakby chciała go wziąć za ramię, ale się cofnęła.

– Doskonale was rozumiem – powiedziała Lily. – Wszyscy jesteśmy sfrustrowani, Charlie też. Wiem, że przez ten rok daliście z siebie bardzo dużo. – Lily starannie dobierała słowa. Przecież Hollowayowie zrobili wszystko, co w ich mocy. Poza zatrudnieniem korepetytora chodzili z córką na rozmaite badania, do pediatry, do psychologa, a także do specjalisty od trudności szkolnych. Niestety przeprowadzone przez niego testy nie dały jednoznacznych

wyników. Charlie miała problem, ale nauka nie umiała go nazwać.

Lily codziennie zadawała dziewczynce pracę domową, którą powinna pilnie odrabiać w domu z pomocą rodziców. Nie miała jednak złudzeń. Crystal i Derek kochali córkę, ale przy ich trybie życia odrabianie lekcji nie było priorytetem.

– Wszyscy liczyliśmy na więcej, ale tak się nie stało – podjęła Lily. – Do końca roku zostało dziewięć tygodni, dlatego najwyższy czas, by zastanowić się, co należy zrobić podczas wakacji. I co będzie później.

Crystal skinęła głową, powstrzymując łzy, i powiedziała:

– Chyba powinniśmy ją zatrzymać na drugi rok w tej samej klasie.

– Super! Najlepiej, żeby od razu oblała – rzucił z irytacją Derek.

Lily zacisnęła wargi. Derek nie umiał przyjmować porażek, jednak chodziło o Charlie, a nie o niego. Crystal była załamana. Wydawało się jej, podobnie jak wielu rodzicom, że w podobnych okolicznościach nie ma innego wyjścia.

– W przypadku Charlie zatrzymanie na drugi rok nie jest najlepszym rozwiązaniem – powiedziała Lily.

– Więc chcesz dać jej promocję, jak robili to nauczyciele od pierwszej klasy? Jakoś nie okazało się to szczególnie pomocne. – Teraz Crystal była zirytowana.

– Przygotowałam kilka propozycji. – Lily podała każdemu z nich plik kartek. – Przejrzycie je dokładnie w domu. Na razie przyjmijmy, że podczas wakacji Charlie zrobi postępy i przejdzie do czwartej klasy. Dlatego to lato będzie bardzo ważne. Proponuję wam intensywny program wyrównawczy prowadzony przez renomowany ośrodek w Portlandzie. – Lily zdawała sobie sprawę, że kurs jest drogi i czasochłonny, ale jego skutki mogły okazać się bezcenne.

– Ten kurs trwa dziesięć tygodni – zauważyła Crystal, przeglądając folder. Spojrzała z niepokojem na Lily i otworzyła

swój kalendarz. – W czerwcu mamy zarezerwowany dziesięciodniowy rejs statkiem Disneya, w lipcu Charlie jedzie na obóz jeździecki, a w sierpniu...

– W sierpniu ja biorę dzieci – przerwał jej Derek. – Wynająłem dom na Molokai.

No cóż, w tej sytuacji najprościej byłoby powiedzieć: „Świetnie! Udanych wakacji! Niech inny nauczyciel zajmie się tym problemem w przyszłym roku”.

Oczywiście tylko tak pomyślała w złości, ale najważniejsze było dla niej dobro Charlie. Lily zdawała sobie sprawę, że dzisiejsza rozmowa może się okazać trudnym sprawdzianem dla jej wieloletniej przyjaźni z Crystal.

– Uważam, że w czasie wakacji Charlie powinna być najważniejsza – powiedziała, starannie ważąc słowa.

– Nie słyszałaś? To rejs statkiem Disneya! – Crystal z trudem panowała nad sobą. – Dzieci nie mogą się doczekać. Obiecałam im to już rok temu. A obóz jeździecki to marzenie Charlie. Nie masz pojęcia, jakie kontakty musiałam uruchomić, żeby mogła pojechać do Sundance. Dzieci Demi Moore się nie dostały, a ja załatwiłam jej to miejsce.

– Ile ten obóz kosztuje? – spytał Derek.

– Mniej niż ten twój cholerny dom na Molokai – warknęła.

– Do tej pory spłacam twój świąteczny wyjazd do Sun Valley.

– Daj spokój! Wiem, które masz miejsce w rankingu. Stać cię na Sun Valley.

– Ale nie na twoje wydatki, które znacznie wykraczają poza pojęcie „kosztów utrzymania byłej żony”, które muszę pokrywać.

Lily siedziała nieruchomo, zagryzając język aż do bólu. Kiedy ludzie kłócili się o pieniądze, tak naprawdę nie chodziło im o pieniądze, ale o władzę i poczucie własnej wartości. Lily zrozumiała to już w dzieciństwie, kiedy w ciemności leżała w łóżku niczym rozbitek dryfujący po morzu podczas szalejącej burzy.

Podczas ośmioletniej kariery nauczycielskiej uczestniczyła w

wielu takich spotkaniach. Była świadkiem licznych kłótni i wiedziała, że najlepiej je przeczekać. Dopiero gdy ludzie wyrzucą z siebie złe emocje, robiło się miejsce na inne sprawy.

Jednak nieraz musiała się opanowywać ze wszystkich sił, żeby nie wybuchnąć słusznym gniewem i nie krzyknąć: „Zacznijcie wreszcie słuchać się nawzajem! I pomyślcie, jak pomóc swojemu dziecku!”.

Poza tym nie powiedziała im jeszcze wszystkiego. Jakiś diablik kusił ją wprawdzie, żeby nie zdradzać tajemnicy Charlie, ale wiedziała, że to dziecko woła o pomoc.

– Możemy wrócić do Charlie? – Zapadła cisza, więc mogła mówić dalej: – Jest jeszcze jeden problem.

Crystal i Derek spojrzeli po sobie, jakby byli gotowi odłożyć kłótnię na później. Derek zacisnął zęby, Crystal zamknęła kalendarz. Mieli do siebie wiele pretensji, ale kochali córkę i dla jej dobra starali się odsunąć własne konflikty na drugi plan.

– Do tej pory mówiliśmy jedynie o nauce – zaczęła ostrożnie Lily. – Ale ostatnio pojawiły się też problemy z zachowaniem.

– Co to znaczy problemy z zachowaniem? – Derek nadal mówił napastliwym tonem.

Lily nigdy nie lubiła owijać w bawełnę, dlatego powiedziała wprost:

– W ciągu ostatnich dwóch tygodni dokonała kilku kradzieży. – Zapadła pełna napięcia cisza. Crystal i Derek nie kontrolowali już emocji malujących się na ich twarzach. Natomiast Lily ciągnęła dalej: – Przede wszystkim musicie wiedzieć, że dzieci w tym wieku dość często kradną, poza tym w przypadku Charlie wcale nie chodzi o kradzione przedmioty.

– Zaraz, zaraz, nie tak szybko – przerwał jej Derek. – Jak to, nasza córka kradnie?

– Przecież spełniamy jej wszystkie zachcianki i potrzeby! – zawołała Crystal z przekonaniem.

– Nie wątpię – powiedziała Lily, chociaż w tonie jej głosu

wyraźnie słycać było „ale”. – Mamy do czynienia z bardzo specyficznym zachowaniem. W przypadku dzieci prawdomównych i uczciwych, do których zalicza się Charlie, przyczyn takiego postępowania należy szukać głębiej. – Nie wiedziała, czy w tej chwili może sobie pozwolić na psychologiczne interpretacje. Syndrom, który pojawił się u Charlie, był skomplikowany i rozległy, ale przy odpowiednim podejściu można mu było zaradzić. Dlatego Lily uznała, że na razie będzie mówić jedynie o faktach, żeby Crystal i Derek mogli uporać się z pierwszym szokiem. – Może najpierw opowiem wam, co się wydarzyło.

– Dobrze – powiedziała Crystal słabym głosem. Wyglądała na załamana.

Przypomniała sobie czasy, gdy były nastolatkami. Choć dzieliła je różnica aż pięciu lat, to łączyła bardzo silna więź, a Lily traktowała starszą przyjaciółkę jako wzór do naśladowania. A teraz role się odwróciły. Crystal potrzebowała wsparcia, a Lily za wszelką cenę chciała jej pomóc.

Derek nadal emanował wrogością. Nie pierwszy raz miała do czynienia z rodzicem, który patrzył na nią podejrzliwie i nieufnie. Cóż, ryzyko zawodowe, jak mawiała Edna.

Zebrała w sobie wszystkie siły, żeby jej głos brzmiał chłodno i profesjonalnie.

– W poniedziałek po lekcji wychowania fizycznego jeden z uczniów powiedział mi, że z pudełka zginęła mu harmonijka ustna, którą przyniósł na zajęcia muzyczne. – Wskazała ręką półkę. – Takie pudełka mają wszystkie dzieci, trzymają w nich swoje rzeczy. Uznałam, że chłopiec musiał ją położyć gdzie indziej, zaczęliśmy razem szukać, ale bez skutku.

– Jakieś głupie organki – syknął Derek.

– Przestań, nie przerywaj – skarciła go Crystal.

– A we wtorek po zajęciach muzycznych okazało się, że trójce innych dzieci też coś zginęło. Spytałam całą klasę, czy coś o tym wiedzą, ale nikt się nie zgłosił. Zauważyłam jednak, że Charlie jest

niespokojna. – Wcześniej Lily rozmawiała z nauczycielem wychowania fizycznego i z nauczycielką muzyki. Oboje potwierdzili, że podczas ich lekcji Charlie wychodziła do łazienki. – Jak już mówiłam, to bardzo prawdopodobne dziecko. Kłamstwo jest przeciwne jej naturze.

Crystal wyjęła z pudełka chusteczkę i zaczęła ją drzeć na kawałki.

– Ona nie potrafi niczego ukryć – powiedziała cicho.

– Zgadzam się – przytaknęła Lily. – Po lekcjach porozmawiałam z nią na osobności i spytałam, czy coś wie o zaginionych przedmiotach. Nie patrzyła mi w oczy, a kiedy zapytałam, czy możemy zajrzeć do jej pudełka, bardzo się zdenerwowała. Powiedziałam, że będzie lepiej, jeśli te przedmioty się odnajdą. Jednej z dziewczynek zginęła bransoletka z zawieszkami, która była rodzinną pamiątką, więc zależało mi, żeby sprawę jak najszybciej zakończyć. – Nie wspomniała, że jedną z pokrzywdzonych była Mary Lou Mattson, która oznajmiła przy całej klasie, że jej tata, który jest znanym prawnikiem, pozwie szkołę do sądu o miliony dolarów. – Charlie podeszła do swojej torby i wyjęła z niej zaginione przedmioty.

– Mój Boże! – szepnęła Crystal. – Organki? Bransoletka z zawieszkami? Przecież mogła mi powiedzieć, od razu bym jej kupiła.

– I może w tym tkwi problem – warknął Derek. – Za bardzo ją rozpieszczasz.

– Prawdę mówiąc – wtrąciła się pośpiesznie Lily – Charlie wcale nie potrzebowała tych przedmiotów.

– A czego? Czego ona jeszcze potrzebuje? – spytała Crystal.

– Później do tego wrócimy. Teraz chciałabym opowiedzieć, co zdarzyło się w ciągu tego tygodnia. Rozmawiałam o tym z dyrektorką i ze szkolnym pedagogiem. Wszystkie uznałyśmy, że nie należy robić wokół tej sprawy szumu. Gdy dziecko coś ukradnie, powinno to oddać i przeprosić. Dlatego powiedziałam Charlie, że

zwrócę te przedmioty i więcej nie będziemy do tego wracać. Chciałam tylko, by mi przyrzekła, że coś takiego więcej się nie powtórzy. Powiedziałam też, że musi mi się przyznać, dlaczego to zrobiła. W środę nic się nie wydarzyło, ale wczoraj mnie coś zginęło.

– Znakomicie – stwierdził z przekąsem Derek. – Tamte kradzieże puściłaś jej płazem, więc spróbowała znowu.

– Sprawa jest bardziej skomplikowana. – Spokojnie, skup się na problemie, napominała się w myślach. – Powiem krótko: spytałam Charlie, a ona od razu mi to oddała. – Lily wzięła do ręki szklaną śnieżną kulę, którą dostała siedem lat temu od Camerona, najstarszego dziecka Hollowayów. W środku kuli był anioł w białej szacie. – Właśnie dlatego was wezwałam. Wolałam nie czekać do zebrania klasowego.

– Bardzo słusznie – przyznała Crystal. – Musimy sięgnąć aż do dna tego problemu.

– Już jesteśmy na dnie – po swojemu skomentował Derek. – Spodziewasz się czegoś gorszego? Nasza córka nie umie czytać, a do tego stała się złodziejką.

– Może dlatego, że jesteś dla niej zbyt surowy.

– A może dlatego, że za bardzo ją niańczysz i nie pozwalasz jej zrozumieć, czym jest dobro, a czym zło.

– Czy w życiu Charlie zaszły ostatnio jakieś zmiany? – spytała Lily, by wrócić do najważniejszej kwestii. – Być może tam należy szukać przyczyn.

– Kiedy się rozstaliśmy, miała sześć lat, a siedem przy naszym rozwodzie. To naprawdę dużo czasu, żeby się przystosować – zauważył Derek.

On naprawdę nie rozumie, jaki to wstrząs dla dziecka, i to bez względu na wiek, pomyślała Lily. Ziemia usunęła się jej spod nóg, Charlie do tej pory nie odzyskała równowagi.

– A może nie umie się przystosować do twojej nowej panienci? – rzuciła Crystal tonem ostrym jak brzytwa.

– Charlie zna Jane od trzech lat.

– Czyli od początku tego romansu. – Crystal spojrzała na niego z pogardą i odwróciła się do Lily. – Mówią, że w byłym mężu zawsze jakaś się zakocha. Dla dobra wszystkich kobiet nie powinnam była się z nim rozwodzić.

Lily odchrząknęła, uznając, że to dobry moment, by znów wrócić do tematu.

– Ona ostatnio dużo mówi o wujku Seanie. Wygląda na to, że bardzo go lubi. Niedawno wrócił do Stanów, prawda?

– Mojego brata wszyscy lubią – zauważył Derek.

– Poza Azjatyckim Związkiem Golfa – dorzuciła Crystal lodowato i znów odwróciła się do Lily. – Jego brat od dziesięciu lat grał w Azji, ale dopuścił się oszustwa na turnieju, więc go zdyskwalifikowali.

– Wrobili go – gwałtownie zaoponował Derek.

– I jest kompletnie nieodpowiedzialny – ciągnęła Crystal. – Jak tylko pojawia się jakiś problem, to Sean natychmiast znika. Pewnie dlatego nie miał czasu, żeby się z nami spotkać.

Lily słabo go pamiętała. Nosił inne nazwisko niż Derek, ponieważ mieli innych ojców. Sean Maguire. Poznała go szesnaście lat temu. Była wówczas piętnastolatką, a on zarozumiałym osiemnastolatkiem. Zostali zaproszeni na ślub i wesele Hollowayów. Lily bardzo się denerwowała w lawendowej sukience drużyny i pantofelkach, które musiała ufarbować, żeby kolor pasował. Gdy zobaczyła Seana na parkiecie, była pewna, że nauczył się kroków z „Dirty Dancing”, jej ulubionego filmu. Sean wykradał zza baru piwo i podrywał wszystkie dziewczyny, mówiąc do nich tym swoim ochrypłym głosem:

– Dasz się pocałować?

Oczywiście Lily tego nie zaproponował, żartował tylko z jej okularów i aparatu na zębach.

– Rozumiem, że przeniósł się do Comfort na stałe? – spytała, chcąc jak najszybciej wrócić do Charlie.

– Sean nic nie robi na stałe – rzuciła kąśliwie Crystal. – Może Charlie nauczyła się kradzieży od niego.

– A może od twojej stukniętej matki – odciął się Derek.

– Jak mogłeś! – Podniosła do oczu chusteczkę, bo popłynęły jej łzy, zaraz jednak powiedziała: – Okrutne słowa Dereka coś mi nasunęły. Owszem, w życiu Charlie nastąpiła pewna zmiana. Musiałam przenieść mamę do domu opieki w Portlandzie. Wiedziałam, że to kiedyś nastąpi, ale nie spodziewałam się, że będzie takie trudne. – Spojrzała na swoją dłoń zaciśniętą w pięść.

Zanim Lily zdążyła zareagować, Derek zerwał się z krzesła i ukląkł przed byłą żoną. Jedną rękę położył na stole, a drugą na oparciu krzesła Crystal, jakby chciał ją objąć, nie dotykając przy tym.

– Jezu, Crys, przepraszam. Nie rozumiem, jak mogłem coś takiego powiedzieć, naprawdę bardzo cię przepraszam.

Jego ciche, szczerze słowa wzruszyły Lily. Na tym polegał urok Dereka Hollowaya. Uśmiechem i kilkoma słowami potrafił rozbroić każdego. Nawet Crystal wciąż nie była na to odporna.

– Zawsze uwielbiałem twoją mamę – mówił dalej. – To, co ją spotkało, jest straszne.

– Wiem – szepnęła Crystal, wycierając łzy.

Lily przymknęła oczy, zaatakowana przez bolesne wspomnienia. Też kochała Dorothy Baird, którą знаła od dziecka, i często uciekała ze smutnego domu do świata Crystal, w którym ludzie umieli sobie wybaczać. To straszne, że rozległy udar odebrał im taką Dorothy, jaką dotąd znali.

Lily uznała, że ta wzruszająca chwila oznacza koniec spotkania. Czowała, że Crystal i Derek odsuwają od siebie problem Charlie, zostawiają go w zawieszeniu. Owszem, rozmowa jeszcze się nie skończyła, ale potrzebowali czasu, żeby przetrwać to wszystko, co usłyszeli.

– Jest jeszcze wiele kwestii do omówienia – wtrąciła, nie będąc pewna, czy jej słuchają. – Ale na razie uważam, że powinniście

spokojnie porozmawiać z nią o tych kradzieżach. Powiedźcie wyraźnie, że to się musi skończyć, a także spróbujcie z niej wydobyć, co się za tym kryje. Spotkamy się znowu w poniedziałek.

– W poniedziałek nie będzie mnie w mieście – oznajmił Derek.
– Mam turniej.

– A ja mam po południu spotkanie ze sponsorami Paraolimpiady – dorzuciła Crystal. – Pani Foster ma się zająć dziećmi.

Lily pomyślała z rezygnacją, że to jest właśnie powód wszystkich problemów Charlie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Piątek, godzina 15.45

– Edno, oni naprawdę bardzo się starają – powiedziała Lily w pokoju nauczycielskim. – Ale są tak zajęci swoimi sprawami, że nie widzą Charlie.

Edna upiła łyk ziołowej herbaty. Większość nauczycieli piła litrami kawę, ale ona była zwolenniczką homeopatycznych mikstur i ziołowych naparów, które ponoć zapewniały wewnętrzny spokój. Lily też wystrzegła się kawy, ale ekologiczne herbatki, które sobie kupowała, nie zapewniły jej wewnętrznego spokoju. Może tylko lepiej po nich spała.

W szkole zostały już tylko one. Laurelhurst miała niewielkie grono nauczycielskie, a w piątki wszyscy śpieszyli się do domu, żeby zacząć weekend z bliskimi. Jedynie Edna i Lily były samotne.

Lily podziwiała szefową, a jednocześnie jej współczuła. Edna miała niezwykłą cechę: rzucała się w nowe związki całym sercem. Za każdym razem upadek okazywał się bardzo bolesny, ale wstawała, otrząsała się i po jakimś czasie próbowała na nowo. Lily zupełnie nie umiała tego pojąć. Po co narażać się na ból i cierpienie?

– Skoro kochają córkę, to znaczy, że będą z tobą współpracować – stwierdziła Edna, dokładając do herbaty łyżeczkę miodu.

– Mam nadzieję. – Lily patrzyła bezmyślnie na tablicę ogłoszeń. *Zaopiekuję się dziećmi niewyjeżdżającymi na wakacje. Dom nad rzeką do wynajęcia.* O tej porze roku nauczyciele myśleli głównie o lecie. Lily też. Miała wielkie wakacyjne plany. To była jedna z zalet tego zawodu: dwa miesiące wolnego na odpoczynek i nabranie sił. Rodzice nie mają takiej możliwości, pomyślała, wracając myślami do Hollowayów. Od własnych dzieci nie ma urlopu.

– Charlie czeka jeszcze długa droga – ciągnęła. – Nie zdążyliśmy nawet porozmawiać o ośrodku w Portlandzie. Stwierdzili tylko, że taki pomysł zaburza ich wakacyjne plany, bo mama chce wysłać córkę na rejs statkiem Disneya i na obóz jeździecki, a tata zabiera ją na Hawaje.

– Chciałabym być ich dzieckiem – zażartowała Edna.

– Z tymi co mają, ledwie sobie dają radę.

– Może ten ośrodek wcale nie jest najlepszym pomysłem. Hollowayowie potrzebują więcej elastyczności. – Upiła herbatę, patrząc uważnie na Lily. – A gdybyś to ty została korepetytorką Charlie?

– Wykluczone – powiedziała stanowczo, chociaż w pierwszej chwili taka propozycja wydała się kusząca. Kochała Charlie całym sercem i znała ją od dziecka. – Wiesz, jakie mam zasady. Potrzebuję własnego życia. Poza tym wszystkie dzieci należy traktować jednakowo.

– Ale one nie potrzebują cię jednakowo – zauważyła Edna.

– Wykluczone – powtórzyła Lily. – Zwłaszcza z tą rodziną.

– Byłam pewna, że z Crystal świetnie się dogadujesz.

– Za to jej mąż, znaczy się były mąż, mnie nie znosi – wyjaśniła Lily. – Uważa, że jestem beznadziejną nauczycielką.

– Przecież też zdarza mu się przegrać turniej, chociaż nie jest beznadziejnym graczem.

– To co innego. Gdy sportowiec przegrywa, to traci premię i miejsce w rankingu. Ale gdy nauczyciel popełnia błąd, to płaci za to dziecko.

– Zgoda, ale to nie odnosi się do córki Hollowayów. Świetnie sobie dajesz radę, chociaż jej oceny tego nie odzwierciedlają.

– Pracowałam nad tym przez cały rok, to jednak zbyt mało czasu, by rozwiązać problem Charlie. – Była pewna, że czyta w myślach Edny: „Więc poświęć jej więcej czasu”.

Tak, bardzo tego pragnęła, a zarazem wiedziała, że jest to niebezpieczne, a na to nie była przygotowana. Wręcz przeciwnie,

wcześnie zrozumiała, że nie wolno jej dawać swojego serca nikomu, nawet takiemu dziecku jak Charlie. A może zwłaszcza takiemu dziecku jak Charlie.

Na zewnątrz rozległ się tak głośny grzmot, że aż szyby zadrżały. Strugi deszczu spływały po szybie, zamazując widok prawie pustego parkingu. Lily zauważyła mignięcie czerwonych świateł hamulców, gdy jakiś pojazd wyjeżdżał przez bramkę. Sądząc z jego wielkości, musiała to być terenówka Dereka.

– Będę szczęśliwa, gdy ten rok się wreszcie skończy – powiedziała, zapinając płaszcz przeciwdeszczowy. Latem odpocznie, zapomni o zawodowych rozterkach i problemach.

– Szkoda mi tej rodziny – powiedziała Edna. – Pamiętam, jak dziesięć lat temu zapisywali Camerona do szkoły. Kto by przypuszczał, że to się skończy rozwodem.

Nikt się tego nie spodziewał, w duchu przyznała Lily. Okazuje się, że nawet najlepiej dobrana para może skończyć w sądzie.

Crystal, jakby nie bacząc na to, co sama przeszła, często powtarzała, że Lily powinna wyjść za mąż, bo bardzo wierzyła w siłę rodziny. Ale nie Lily, która była chłodną pragmatyczką. Nie ulegała żadnej wierze, tylko po prostu miała swoje plany dostosowane do możliwości i lubiła je realizować.

Urządziła swoje życie, tak jak chciała. Miała dzieci, które kochała, a także czas dla siebie. To jej wystarczało, by czuć się spełnioną i zadowoloną. I bardzo pilnowała, żeby nic nie zakłóciło tej równowagi. A już na pewno żadne pytania o przeszłość!

ROZDZIAŁ CZWARTY

Piątek, godzina 15.45

Crystal wsunęła kluczyk do stacyjki kombi. Odetchnęła głęboko, zamknęła oczy i policzyła do dziesięciu. Wiedziała, że musi się opanować. Prowadzenie samochodu przy takim wzburzeniu i przy takiej pogodzie było złym pomysłem.

Otworzyła oczy i sięgnęła po pas bezpieczeństwa. Derek, który szedł do swojego auta, był ledwie widoczny w strugach deszczu. Patrząc, jak jej były mąż odjeżdża nową luksusową terenówką, poczuła dziwne ukłucie. Było kilka powodów, dla których żałowała rozstania z Derekiem, ale nigdy by się do tego głośno nie przyznała.

Na razie jednak musiała się uspokoić. Wyluzuj, jak powiedziałby Cameron. Charlie da sobie radę. Przecież Lily jest jej nauczycielką. To nie był może dobry dzień, ale najgorsze już minęło.

Skinąwszy stanowczo głową, jakby ten gest miał zaczarować rzeczywistość, przekreśliła kluczyk.

Rozległ się cichy trzask.

Ten jeden dźwięk wystarczył, by zrozumiała, że jest w tarapatkach. Mimo to spróbowała jeszcze kilka razy. Klik, klik, klik. I nic.

Świetnie. I co teraz?

O nie, Crystal! – pomyślała ze złością. Tylko nie mów, że znów to zrobiłaś. Drżącymi palcami sięgnęła do wyłącznika świateł. Zostawiła je zapalone.

– Zawsze musisz być taką idiotką? – mruknęła.

I jeszcze ta pogoda. Co to za pomysł, żeby używać świateł w dzień! Przecież każdemu może się zdarzyć, że w pośpiechu zapomni je wyłączyć.

To wszystko przez Dereka. Uśmiechnięty, seksowny,

utalentowany, czarujący, sławny Derek Charles Holloway był powodem wszystkich jej problemów. Gdyby nie on, nigdy by się nie przeniósła do tego miasta, w którym bez przerwy padało. Gdyby nie on, jej życie byłoby dużo szczęśliwsze.

Nienawidzę cię, pomyślała, szukając w torebce chusteczek. Ale miała w niej wszystko prócz nich: kwit do odbioru wyników badań (jeszcze jedna rzecz, którą musi załatwić przed odebraniem dzieci), stary smoczek ubrudzony paprochami z dna torebki (Ashley zrezygnowała ze smoczka kilka miesięcy temu), stare podkładki pod piłki golfowe z inicjałami Dereka (naprawdę ta torba jest aż tak wiekowa?), małą paczkę papierosów virginia slims, rozdawanych na turniejach (rzeczywiście, była też tak stara), pakiet hotelowych zapalek. Ale ani śladu chusteczek.

Szyby były już tak zaparowane, że przechodnie mogliby pomyśleć, że w środku odchodzi numerki. No cóż, dla Crystal numerki w samochodzie należały już do przeszłości. Numerki był powodem, dla którego przyjechała tu po raz pierwszy. A potem drugi. I trzeci.

Boże, co się stało z moim życiem? – pomyślała. Derek, to wszystko przez niego. Studiowała na uniwersytecie w Portlandzie, miała przed sobą świetną przyszłość. Była królową piękności. W 1989 roku została Miss Oregonu, miała wielkie szanse na Miss Ameryki, i wtedy pojawił się Derek. Trzy miesiące później przekazała koronę zdobywczyni drugiego miejsca, platynowej blondynce z hrabstwa Clackamas.

Była tak szaleńczo zakochana, że nawet wtedy nie płakała. Zaszła w ciążę – świadomie, choć tego akurat Derek nie wiedział – i miała wyjść za mężczyznę, który w wieku dwudziestu dwóch lat już trzy razy był na okładce „Sports Illustrated”. Czy to jest powód do płaczu?

Wytarła nos w rękaw płaszcza. I wtedy zobaczyła, że jednak są chusteczki, niecała paczuszka. Z furią szybko je zużyła, wycierając nos i przecierając twarz.

– Dość tego! – niemal krzyknęła. – Opanuj się.

Przez chwilę siedziała nieruchomo. To tylko wyładowany akumulator, a nie diagnoza raka. Przeżyła kolejne porody, przeżyła zawód miłosny, zdradę, rozwód, samotne wychowywanie dzieci, finansową ruinę, i jakoś świat nie rozpadł się na kawałki. Nie zamierzała się załamywać z powodu akumulatora.

Czy za pięć lat będzie to miało jakieś znaczenie? – przypomniała sobie pytanie, które często zadawał jej terapeuta. Na pewno nie. Za pięć lat ten cholerny samochód, którym musiała jeździć, bo głupi prawnik nie potrafił puścić Dereka w skarpetkach, będzie jedynie mglistym wspomnieniem. Zerknęła na pomietą różową kartkę leżącą na desce rozdzielczej. Wyniki badań. Tak, to akurat będzie miało znaczenie za pięć lat.

Szkoda, że się rozpadało. Gdyby była ładna pogoda, zostawiłaby cholernego gruchota i poszłaby na piechotę do salonu samochodowego Lexusa, wsiadłaby do wykładanego skórą nowiutkiego samochodu, wynegocjowała ze sprzedawcą dogodne raty i odjechała w kierunku zachodzącego słońca.

Ale deszcz tylko przybrał na sile. Przez chwilę zastanawiała się, czy może poprosić o pomoc Lily, ale odrzuciła ten pomysł. Przyjaciółka zawsze ratowała ją z tarapatów, więc najwyższy czas, żeby zaczęła radzić sobie sama.

Wyjęła z kieszeni telefon. Na szczęście był naładowany. I na szczęście trzymała w samochodzie kartę assistance. To akurat było rozsądne posunięcie.

Wprowadziła numer, a potem, zgodnie ze wskazówkami, wbiła numer ubezpieczenia.

– Bardzo nam przykro – rozległ się kojący kobiecy głos – ale ubezpieczenie straciło ważność. Żeby odnowić kartę, proszę zadzwonić do naszego biura w godzinach między dziewiątą a osiemnastą według czasu wschodniego.

– Spadaj – mruknęła Crystal, rozłączając się. Zegar na telefonie powiedział jej, że na wschodnim wybrzeżu godzina

osiemnasta już dawno minęła.

Derek nie odnowił ubezpieczenia i nawet jej o tym nie poinformował. Taka była jego taktyka postępowania przez te wszystkie małżeńskie lata.

Klnąc pod nosem, wyjęła z torebki paczkę virginia slims i zapalki. Włożyła papierosa do ust i zapaliła. Zakrztusiła się dymem, bo nie była nawet okazjonalną palaczką, ale ten gest dodał jej pewności siebie, pokazał, że może zrobić coś irracjonalnego i niebezpiecznego, a tylko ona poniesie tego konsekwencje.

Papieros ją uspokoił. Wiedziała, co ma zrobić. Po prostu zabije Dereka. Z uśmiechem zaciągnęła się jeszcze raz i sięgnęła po telefon. Nawet nie musiała patrzeć na klawiaturę, żeby wybrać numer.

Odebrał po pierwszym sygnale. Tego już zdążyła go nauczyć. Przy trójce małych dzieci każdy telefon od niej mógł oznaczać sprawę ważną i pilną.

– Padł mi akumulator – powiedziała bez wstępów. – Musisz po mnie przyjechać.

– Nie mam czasu. Zadzwoń po assistance – rzucił bez troski.

W tle słyszała samochodowe radio.

– Nie dopilnowałeś ubezpieczenia. Wygasło.

– Nie, to ty nie dopilnowałaś – odburknął.

– Skąd miałam wiedzieć, że termin upływa?

– No to zadzwoń po pomoc drogową. Niech cię zaholują do domu.

– To będzie kosztować co najmniej sto pięćdziesiąt dolarów. Wyślę ci rachunek.

– Nie zamierzam...

– A jeśli posiedzę tu jeszcze trochę, to będziesz musiał odebrać dzieci, chociaż dziś jest moja kolej. Na pewno nie masz żadnych planów na wieczór.

– Na miłość boską, Crys, poproś kogoś ze szkoły, chociażby Lily. Niech się przyda przynajmniej teraz.

– Nie zaczynaj. I nie zrzucaj swoich problemów na innych.
– Przecież w szkole musi być dozorca czy ktoś taki.
– Posłuchaj, Derek, zamiast się kłócić, przyjedź po mnie. A potem znów będziesz wolnym człowiekiem.
– Wkurzasz mnie, Crys. Nawet nie masz pojęcia, jak mnie wkurzasz.

– No to na razie – rzuciła, uśmiechając się do siebie.

Telefon umilkł. Spojrzała na ekran. „Rozmowa skończona”, a nie „rozmówca poza zasięgiem”. To znaczy, że łajdak się rozłączył.

Zastanawiała się, co dalej. Siedziała w unieruchomionym aucie. Robiło się coraz ciemniej, padał ulewny deszcz. Nawet gdyby chciała zawołać o pomoc, nikt by jej nie usłyszał.

Otworzyła drzwi i wyrzuciła niedopałek. Przez zamazaną deszczem szybę zobaczyła reflektory zbliżającego się auta. Zmierzch zapadał wcześniej niż zwykle. Rozbłysły długie światła, oślepiając ją na chwilę. Auto jechało z dużą szybkością wprost na nią. Była tak zdziwiona, że nie zdążyła nawet krzyknąć. Duży samochód zatrzymał się kilka centymetrów od przedniego zderzaka.

Derek. Na szczęście drań po nią przyjechał.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Piątek, godzina 15.55

Ta suka siedzi jak królowa, nawet nie zwróciła na niego uwagi. Derek nie wyłączył długich świateł, które padały wprost na nią. Dobrze jej tak.

Wyrzucił z siebie wiązaną przekleństw, od której Crystal zwiędłyby uszy. Tyle że go nie słyszała, więc po co to robił?

Naciągnął kaptur na głowę, wsunął dłonie w rękawy kurtki z goreteksu i otworzył maskę samochodu. Nawet nie patrząc na Crystal, poszedł do bagażnika po kable. Czuł na sobie jej wzrok, wiedział, co ona teraz myśli. W tej ich rozgrywce chodziło o to, żeby pokazać, kto ma władzę. Oboje doskonale to rozumieli. Zmuszając Dereka do powrotu na szkolny parking, Crystal wygrała pierwszą rundę, ale walka nie była jeszcze skończona. To też wiedzieli oboje.

Stojąc przy otwartej masce, poczuł, że zimna woda wlewa mu się do butów. Spojrzał w dół, zaklął:

– Kurwa! – Kałuża była głęboka po kostki. – Kurwa! – Miał nadzieję, że Crystal usłyszała. Nie znosiła tego słowa. – Kurwa! – Podłączył kable do odpowiednich ogniów akumulatora, mając nadzieję, że się nie pomylił. Dopiero teraz spojrzał na auto Crystal. Do diabła, to był jego samochód! Podczas rozvodu odebrała mu go, tak samo jak dom i wszystko inne.

Przynajmniej domyśliła się, żeby zwolnić zamek maski. Klemy akumulatora były przeżarte korozją, więc oczyścił je scyzorykiem. Podłączył kable i cofnął się parę kroków, gestem dając Crystal znak, żeby przekręciła kluczyk.

Otworzyła drzwi i zawołała, przekrzykując narastający szum ulewy:

– Nie chce zapalić!

– Spróbuj jeszcze raz. – Widział, że przekręciła kluczyk, ale znów nic. – Jeszcze raz! – krzyknął.

– Nie da rady – odparła, potrząsając głową.

Zniecierpliwiony pokazał jej, że ma się posunąć. Kiedy przesiadała się na siedzenie pasażera, mógł zobaczyć jej zgrabne nogi. I mimo że stał w środku głębokiej kałuży, mimo że miał tysiące powodów, żeby się z nią rozwieść, poczuł tak mocne pożądanie, że niemal jęknął.

To była jej wielka moc. I powód, dla którego wytrzymał z nią piętnaście lat, a nie piętnaście minut. Była najbardziej seksowną kobietą na świecie.

Czuł od niej zapach drogich perfum, a także...

– Paliałaś? – spytał zdziwiony.

– Masz ochotę? – Podała mu pogniecioną paczkę.

– Przecież wiesz, że to może cię zabić.

– Wszyscy na coś umrzemy.

– Jasne, jasne... – Był wściekły jak zaraza, bo potwierdziły się jego najgorsze przypuszczenia. – Akumulator jest kompletnie rozładowany. – Crystal nic nie odpowiedziała. Ale jej twarz, te zaciśnięte usta i przymrużone oczy, mówiła wszystko. – Kurwa, kurwa, kurwa – skandował Derek, w rytm sylab uderzając pięścią w kierownicę.

Zwykle krzywiła się na dźwięk tego słowa, dlatego powtarzał je z taką lubością, ale ponieważ nie zareagowała, zamilkł. Odetchnął głęboko, co miało oczyścić mu umysł, wypełnić płuca i całe ciało. Tak jak go nauczył instruktor oddychania.

Tak, miał cholernego instruktora oddychania. W ogóle miał wielu instruktorów i trenerów od sprawności fizycznej i psychicznej. Jak tak dalej pójdzie, to będzie miał nawet trenera od sikania.

W aucie panował bałagan. Kupka zużytych chusteczek była dowodem, że po rozmowie z Lily Crystal czuła się tak samo fatalnie jak on. W popielniczce leżała para kolczyków. Crystal miała

zwyczaj rozrzucać swoje rzeczy dosłownie wszędzie, jakby chciała zostawiać po sobie mnóstwo śladów. Przypomniał sobie, jak kupili ten samochód i zawozili nim Charlie pierwszego dnia do przedszkola. Szlochała żałośnie, a Cameron patrzył na nią z wyższością.

A gdy dotarło do nich, że gniazdo naprawdę zostało puste, pojechali na Lovers Lane, mały odludny parking zawieszony niemal na stromym klifie. Tego dnia po raz pierwszy nie było z nimi dzieci. Kochali się na tylnym siedzeniu samochodu. Mógł ją zabrać do domu, do łóżka, ale tam czekały na niego praca i dziesiątki telefonów.

Wtedy obejmowała go mocno nogami i wzdychała z rozkoszy. Teraz podała mu telefon.

– Zadzwoń po assistance.

Niemal wyrwał jej aparat z ręki i wybrał numer. Deszcz rozpadał się jeszcze bardziej. Telefonistka poinformowała go, że pomoc przyjedzie w ciągu trzech lub czterech godzin.

– Nie mam zamiaru tu czekać – oznajmiła Crystal, gdy przekazał jej tę wiadomość.

– To zaczekaj w szkole.

– Chyba żartujesz. Camerona trzeba odebrać za półtorej godziny, a zaraz potem Charlie. Pojechała do swojej przyjaciółki Lindsay. Natomiast jeśli idzie o Ashley, to nie wiem, jak się umówiłeś z opiekunką.

Ashley nie była pod opieką swojej niani, ale nie zamierzał się z tym zdradzać. Crystal była wystarczająco wkurzona, dlatego powiedział:

– W takim razie poproś Lily, żeby cię podrzuciła do domu, a ja pojedę po dzieci.

– Nie mieszaj w to Lily.

– Przecież to twoja przyjaciółka! – wrzasnął. – Nie obawiaj się, przyjdzie ci z pomocą.

– Nie wątpię, jeśli tylko ją o to poproszę. Ale nie zamierzam

tego robić. To są nasze dzieci. – Spojrzała na niego przeciągle. W jej pięknych błękitnych oczach było tyle zaciętości, że gotów był się poddać bez słowa.

Rodzina zawsze wydawała mu się dobrym pomysłem na życie. Żona i dzieci. Proste i przyjemne.

Jednak z Crystal nic nie było proste. Na przyjemność też zostawało niewiele miejsca. Poza tym skąd mógł wiedzieć, że zajmowanie się trójką dzieci to nieustanny młyn? Pranie, telefony, odrabianie lekcji, zawożenie do szkoły i przywożenie do domu, ustalanie planu zajęć dodatkowych. Żeby to wszystko ogarnąć, należałoby zatrudnić kontrolera ruchu.

Nic dziwnego, że Charlie miała problemy. Poczł wyrzuty sumienia. Jego mała dziewczynka.

Spojrzał na zegarek. Do odebrania dzieci mieli półtorej godziny. Naciągnął kaptur i wysiadł na deszcz. Odłączył kable, zamknął maski obu samochodów i otworzył drzwi przed Crystal.

– Wsiadaj do terenówki – krzyknął.

– Ale dlaczego...

– Wsiadaj! – Odwrócił się i usiadł za kierownicą. Zapiął pas, patrząc na Crystal. Nawet w środku ulewy poruszała się godnie i bez pośpiechu, jak prawdziwa królowa. Otworzyła czerwony parasol i dopiero wtedy wysiadła z auta. Gdy zajęła miejsce obok niego, złożyła parasol i wsunęła go pod siedzenie. – Zostawiłaś kluczyki w samochodzie? – spytał.

– Oczywiście. Masz mnie za idiotkę?

– Nie. – Włączył wsteczny bieg. Gdyby była idiotką, wszystko byłoby prostsze.

Ruszył w kierunku rzeki. Wycieraczki z trudem zbierały z szyby strumienie wody.

– Dokąd jedziesz?

– Mamy jeszcze godzinę – powiedział, ignorując jej pytanie. – Możemy porozmawiać.

Czuł na sobie jej pełne złości spojrzenie.

– Mamy z Charlie poważny problem. Nasza kłótnia jej nie pomoże, nawet jeśli będzie trwała godzinę. – Tym razem w jej głosie nie było sarkazmu.

– No to się nie kłóćmy. – Był ciekaw, czy zauważyła jego zmęczenie. Miał już dość zastanawiania się, dlaczego ich małżeństwo tak się skończyło i co się stało z ich miłością.

Deszcz zelżał, wkrótce całkiem przestało padać. Derek zjechał na szosę biegnącą wzdłuż wybrzeża. Daleko nad horyzontem zachodzące słońce usiłowało się przebić przez czarne skłębione chmury.

Taki widok za każdym razem robił na nim wielkie wrażenie. On i Sean wychowali się w Comfort. Niemal w każdy weekend jechali nad morze, włączyli się po plaży albo grali w golfa na pobliskim polu. Przyjeżdżali tu także wtedy, gdy przenieśli się do Portlandu na studia. Z punktu widokowego przy drodze roztaczała się wspaniała panorama, często przywozili tu kolejne dziewczyny i całowali się z nimi w samochodzie.

Zabrał tu Crystal na pierwszą randkę. I nie bez powodu wybrał to miejsce także dziś.

Jechali krętą drogą. Było pusto, nie licząc skaczących po drzewach wiewiórek i jelenia, który dostojnie przeszedł z jednej strony na drugą. Całe hrabstwo odczuwało skutki kryzysu gospodarczego, pieniędzy nie wystarczało na remontowanie dróg. Wyrwy w asfalcie łątano byle jak albo zostawiano swojemu losowi, nikt już nie naprawiał barierek ochronnych. W kilku miejscach pobocze było zapadnięte. Derek czuł, jak opony ślizgają się po mokrej nawierzchni. Przeświecające przez chmury słońce podnosiło z kałuż obłoczki pary.

Zastanawiał się, co powiedzieć, żeby nie sprowokować kłótni. Ostatnio Crystal zrobiła się krucha i drażliwa, wystarczył niewielki powód do zdenerwowania, a rozpadała się na kawałki. Ale dla dobra Charlie musieli odbyć tę trudną rozmowę.

– No i co myślisz o spotkaniu z twoją przyjaciółką? – zaczął.

– Lily rozmawiała z nami jako nauczycielka Charlie, a nie moja przyjaciółka. I prawdę powiedziawszy, cieszę się, że wreszcie zaczęliśmy otwarcie dyskutować o naszych problemach. Nie ma się co oszukiwać. Od pierwszego szkolnego zebrania we wrześniu stawało się coraz bardziej jasne, że Charlie sobie w szkole nie radzi. Musimy się zastanowić, co dalej.

– Jej problemy pojawiły się dopiero wtedy, gdy Lily zaczęła ją uczyć. – Derek zacisnął zęby. Crystal na pewno wkurzy się tą uwagą. Trudno. Teraz chodzi o Charlie, jego ukochaną córeczkę.

– A więc uważasz, że Charlie kradnie przez Lily? I przez Lily nie potrafi czytać?

Zatrzymał się przy punkcie widokowym. Na chwilę wróciły do niego wspomnienia tamtego dnia, gdy po raz pierwszy przywiózł tutaj Crystal. Ona była królową piękności, on zapowiadał się na wielkiego golfistę, no i byli w sobie zakochani. Ona zrezygnowała dla niego z korony, a on przyrzekł, że zrezygnuje z imprezowego życia. Rysowała się przed nimi świetlana przyszłość.

Niestety, ten piękny obrazek pokrył się plamami upływającego czasu, zdrad i stresów związanych z wyczynowym sportem.

– Chcę tylko powiedzieć, że Lily może być jedną z przyczyn tego problemu.

– Jasne, bo to dużo prostsze. Wolisz się nie zastanawiać, czy przypadkiem ty nie jesteś przyczyną tego problemu. – Zauważyła w jego oczach błysk złości. – No dobra – powiedziała pojednawczo – oboje się do tego przyłożyliśmy. Ufam Lily bezgranicznie. Uczyła Camerona siedem lat temu i był nią zachwycony. Odnosił w szkole same sukcesy.

– Cameron to co innego. Nawet mała mogłaby go uczyć. Był ideałem dzieciaka. – Ciekawe, czy syn wie, że tak o nim myśli. Rano znów się ze sobą pokłócili, zresztą jak zwykle o golfa.

– Co ta mina ma znaczyć? – spytała Crystal. Umiała w nim czytać jak w otwartej książce.

– Po raz kolejny mnie wkurzył – przyznał Derek. – Nie chce

zagrać w weekend w turnieju. Nie rozumiem go. Tak świetnie mu idzie. – Uderzył dłonią o kierownicę. – Może chce mnie sprowokować. Jestem pewien, że gdy tylko przestało padać, zaczął trenować. On nie potrafi żyć bez tego sportu.

– Mało wiesz o swoim synu – powiedziała Crystal.

– Chcesz powiedzieć, że nie lubi golfa?

– Jemu zależy na tobie. Uznał, że musi grać, bo tylko wtedy poświęcasz mu czas i uwagę.

– Bzdura! – Derek wrócił myślami do porannej sprzeczki. Kłótnie z synem wyzwalają w nim najgorsze instynkty. – Nie mogę uwierzyć, że kłóci się ze mną o golfa. Kiedy zaproponowałem, że porozmawiam o tym z trenerem Duncanem, Cameron wpadł w szal. Dosłownie się wściekł.

– Nie chodź z tym do Grega Duncana – powiedziała pośpiesznie Crystal, a gdy Derek zmarszczył czoło, dodała: – Sama porozmawiam z Cameronem. – Wysiadła z auta i zaczęła chodzić tam i z powrotem.

Niechętnie do niej dołączył. Chłodne powietrze pachniało mokrym asfaltem, cedrami i poziomkowcami, a fale rozbijały się o skały, wyrzucając w górę świetliste tęcze. Kiedyś to było dla nich czarowne miejsce. Nawet opuszczona latarnia morska stojąca daleko na Tillamook Rock miała w sobie magię. Znajdowało się tam słynne kolumbarium, gdzie kiedyś składano prochy zmarłych. Powtarzali sobie, że gdy już się razem zestarzeją i umrą, to chcą być tam pochowani.

– Skupmy się lepiej na Charlie, a nie na Cameronie czy Lily – powiedziała Crystal.

– Ale Lily jest częścią tego problemu – upierał się Derek.

– Jest moją najlepszą przyjaciółką.

– I może to ci zaburza ocenę.

– Do cholery, Derek, spójrz na fakty. Charlie nie czyta i do tego kradnie. To nie Lily jest tego przyczyną. Ona tylko chce nam pomóc. Powinniśmy przemyśleć nasze plany na lato.

- To znaczy?
- Lily chce, żebyśmy zrobili to, co jest najlepsze dla Charlie, a nie dla twojej kariery.
- Rozumiem. Zamierzasz odwołać swoje plany i zostać w domu. I przez całe lato będziemy wozić dzieciaka do Portlandu na jakieś lekcje, tak?
- Uważam, że powinniśmy to rozważyć. Przykro mi, jeśli ten pomysł zaburza twoje plany.
- On ich nie zaburza, skarbie. – Roześmiał się ironicznie. – On je kompletnie rujnuje. Wiesz, że bez Charlie nigdzie się nie ruszę.
- Jaka szkoda, że ty i Joan nie pojedziecie na Hawaje.
- Jane – poprawił ją odruchowo, choć wiedział, że Crystal myli się specjalnie. – I wcale nie chodzi o Hawaje. Muszę grać w najważniejszych turniejach. Jak sobie wyobrażasz opłacanie tego cholernie drogiego kursu w Portlandzie, nie mówiąc już o twoich pozostałych wydatkach?
- Może gdybyś rozsądniej planował swoje wydatki, to nie miałbyś takich zmartwień.
- A co to, do diabła, znaczy?
- Zarabiasz kupę kasy, ale wydajesz jeszcze więcej. Ile osób zatrudniasz? Dziesięć? Dwadzieścia? Naprawdę musisz jeździć na zawody z osobistym masażystą i terapeutą?
- Jeśli chcesz wiedzieć, to muszę. Ci ludzie są jak mechanicy, którzy dbają o pracę silnika. A to akurat wiesz doskonale. – Spojrzał znacząco na jej markowe buty i brylantowy wisiołek. – Może ty powinnaś ograniczyć zakupy? Przyszło ci to kiedyś do głowy?
- Spojrzała na niego ze złością, a potem zerknęła na zegarek.
- Późno już. Musimy odebrać dziecko od pani Foster, a potem pojechać po Camerona do Country Clubu. – Wsiadła do auta i zapięła pas. Była zimna i opanowana.
- Derek zajął miejsce za kierownicą i włączył silnik. Nad maską i nad asfaltem wciąż parowała wilgoć.
- Cameron lubi tam siedzieć – powiedział, starając się

odwrócić jej uwagę od kwestii opiekunki. – Od kiedy Sean tam pracuje, często ze sobą grają. – Włączył wsteczny bieg i wyjechał na drogę.

– Cameron spędza z twoim bratem za dużo czasu.

– Daj spokój! Dzieci mają prawo kontaktować się ze stryjem. Cameron go lubi, a Sean może wiele nauczyć naszego syna.

– Tak? Na przykład oszukiwania?

Derek wszedł w zakręt zbyt szybko, wpadł w lekki poślizg i zahaczył kołami o żwirowe pobocze.

– To był chwyt poniżej pasa. Sean nie jest oszustem.

– To za co go wyrzucili z turniejów azjatyckich? Za brzydką fryzurę?

– Za to, że się zadawał z niewłaściwą kobietą. – I dodał, nie mogąc się powstrzymać: – Tu akurat doskonale go rozumiem.

– Ty łajdaku, ty... – Przerwała, patrząc na drogę. – Minałeś skręt do miasta.

– Jadę do Echo Ridge.

– Tamtędy będzie do niani dużo dalej.

No cóż, pomyślał, to się i tak kiedyś wyda.

– Ashley jest u Jane.

– Po prostu super! – Zaczerpnęła głośno powietrza. – Na myśl, że moje dziecko jest w rękach tej twojej nimfetki, od razu poprawił mi się humor.

– Jane Coombs ma dwadzieścia cztery lata i zdążyła już zrobić doktorat.

– Z lubością mi o tym przypominasz, tyle że jej sukcesy akademickie gównu mnie obchodzą.

Derek wiedział, że to nieprawda. Crystal często żartowała, że ukończyła studia z tytułem „żona”, ale brak wykształcenia był jej czułym punktem. I chyba tylko on o tym wiedział.

– Jane uwielbia Ashley. – Odetchnął głęboko. – Powinnaś też wiedzieć, że się do mnie wprowadza.

– Życie w grzechu. Znakomity przykład dla dzieci.

– Nie będziemy żyć w grzechu. – Jego dłonie zrobiły się nagle wilgotne od potu, ślizgały się po kierownicy. – Bierzemy ślub. Powiemy o tym dzieciom w przyszłym tygodniu.

– Ty łajdaku – powiedziała złowieszczo spokojnym głosem. – Ty cholerny łajdaku.

Spojrzał na nią z dziwnym wrażeniem déjà vu. Roześmiał się. Owszem, był łajdakiem. Ojczym często mu to powtarzał... i właściwie miał rację. Derek łajdaczył się bez przerwy. Z każdą kobietą, która zakręciła przy nim tyłkiem, a na golfowych turniejach takich kobiet było wiele.

– To jest takie zabawne? – spytała Crystal.

– Bardzo zabawne. Popatrz tylko na nas. Zobacz, ile szkód zrobiliśmy. Ja swoim fiutem, a ty swoją kartą kredytową. – Zaśmiał się. Kręciło mu się w głowie, jakby wypił szklaneczkę tequili. Odwrócił głowę i spojrzał jej w oczy.

– Do cholery, Crystal, kochałem cię jak wariat, ale zrobiłaś wszystko, żeby to się zmieniło.

Jej oczy zwilgotniały i znów zobaczył w niej dziewczynę, którą kiedyś była, wymarzoną kochankę, z którą chciał spędzić całe życie. Obdarzyła go podziwem i uwielbieniem, co działało na niego jak afrodyzjak. No i co się z tym stało?

– A za to ty... Uważaj!

Wrócił spojrzeniem na drogę. W ostatniej chwili zauważył łąnię, która z małym jelonkiem wychodziła prosto na drogę.

Wychował się w tych stronach, znał każdy zakręt, każdy głaz, każdą nagą skałę, wszystkie potężne cedry i daglezie rosnące wzdłuż drogi. Wiedział też, że teren ciągnący się przez najbliższy kilometr należał do Huffelmannów, którzy poustawiali znaki zakazu wstępu. I pamiętał, że stary Huffelmann nie pozwolił nawet na postawienie barierek ochronnych wzdłuż stromego urwiska.

Opony zapiszczały na mokrym asfalcie, Derek gwałtownie skrzył kierownicę, próbując wyprowadzić samochód z poślizgu. Crystal nie wydała z siebie głosu, oparła jedynie dłonie na desce

rozdzielczej. Po chwili udało mu się opanować auto.

– Jeździsz jak wariat. – Patrzyła na niego wilkiem.

– Kiedyś to ci się we mnie podobało.

– Wiele rzeczy mi się w tobie podobało.

– Nie wątpię. – Widział, że Crystal nie jest w dobrym nastroju.

No cóż, może to i lepiej, powie jej od razu wszystko i będzie miał to z głowy. – Cóż, nie jest to najlepszy moment, ale lepszego nie będzie. Powinnaś wiedzieć, że nie mogę być na urodzinach Ashley.

– Chyba żartujesz!

– Przykro mi, ale muszę jechać do Vegas na duży turniej, więc będziesz musiała przełożyć przyjęcie na inny termin.

– Nie zamierzam niczego przekładać.

– Daj spokój, przecież ona jest mała, niczego nie zauważy. –

Przy ostrym zakręcie, do którego się zbliżali, rosły dwa poziomkowce z pozdieraną korą. Nie zwracając uwagi na żółto-czarny znak ostrzegawczy, Derek przyśpieszył.

– Może to nie jest najlepszy moment, ale lepszego też nie będzie. Powinieneś wiedzieć, że Ashley nie jest twoją córką.

*Trwały związek najlepiej doceniają mężczyźni,
którzy nie są do niego zdolni.*

Murray Kempton

CZEŚĆ DRUGA

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Piątek, godzina 17.00

– Proszę pana!

Sean drgnął, główka kija uderzyła nieodpowiednio i piłka potoczyła się obok dołka. Wyprostował się gwałtownie i spojrzał ze złością na chłopaka, który stał na skraju treningowego trawnika.

– Słucham. – Od razu pożałował swojej reakcji. Chłopiec na pewno chciał poprosić o autograf legendarnego Seana Maguire’a. – Co mogę dla ciebie zrobić?

– Może mi pan rozmienić dolara?

Świetnie. Wygrzebał z kieszeni drobne. Miał przy sobie tylko trzydzieści pięć centów. Monety w jego dłoni były lekkie, jakby nic nie ważyły.

Pochylił się i podniósł piłkę z nasiąkniętej deszczem trawy. Osoba, która miała trening o szesnastej, nie pojawiła się najpewniej z powodu fatalnej pogody, więc postanowił sam poćwiczyć.

– A po co ci drobne?

– Do automatu z coca-colą. – Zaszurał nogami i widocznie przypomniawszy sobie niedawne pouczenia mamy, dorzucił: – Proszę pana.

– Jestem Sean. Możesz mi mówić po imieniu.

– Naprawdę?

– Przecież słyszałeś. Rozmienię pieniądze w klubie. – Wskazał głową długi niski budynek. Było to jego miejsce pracy. Zakończył wspaniałą karierę zawodowego golfisty tam, gdzie zaczynał, czyli w Echo Ridge.

Gdy chłopiec zrównał się z nim krokiem, Sean zapytał:

– Jak się nazywasz?

– Russel Clark.

Uścisnęli sobie dłonie.

– A chcesz wiedzieć, jak byś się nazywał, gdybyś był gwiazdą porno? – spytał dzieciak.

– Kim?

– Gwiazdą porno. One nigdy nie używają prawdziwych nazwisk.

Chłopiec wyglądał na dziesięć lat. Co on mógł wiedzieć o gwiazdach porno?

– Zadajesz to pytanie wszystkim nieznanym czy tylko mnie?

– Gdy Russel jedynie wzruszył ramionami, dodał pojednawczo: – No dobra, po prostu chcę wiedzieć.

– To najpierw musisz mi powiedzieć nazwę ulicy, na której mieszkasz.

– Ridgetop Avenue.

– A teraz powiedz, jak się nazywało twoje pierwsze w życiu zwierzątko.

– Kiedy byłem w twoim wieku, miałem owczarka. Nazywał się Duke.

Chłopiec wybuchnął śmiechem, po czym oznajmił:

– To byłbyś Duke Ridgetop.

Super, pomyślał Sean, naprawdę super. Zdobył się jednak na dowcip:

– Z takim nazwiskiem mógłbym opłacić wszystkie rachunki. Księżu Ridgetopowi nikt nie ośmieliłby się zakwestionować czeku.

– Jasne... A zgadnij, jak ja bym się nazywał? Na pewno nie zgadniesz.

– Nie zgadnę. Jak?

– Pepper McRedmond. Fajnie, nie? – Russel był tak rozbawiony, że aż uderzał się po udach.

– Fajnie.

Gdy Sean rozmienił pieniądze, chłopiec ruszył biegiem do automatu z coca-colą. Sean patrzył za nim, myśląc, że dzieciaki są trochę z innej planety. Nigdy ich za dobrze nie rozumiał. W swojej przegródce na korespondencję zauważył czek z wypłatą. Schował

kopertę do kieszeni, nawet nie patrząc na sumę. Wiedział, że powinien być wdzięczny losowi za stałą pracę i stałe dochody, ale kiedyś płacił więcej chłopakowi, który nosił za nim kije na polu golfowym. No cóż, kiedyś.

Spojrzał na zegarek. Skończył na dziś dawanie lekcji, ale za trzy godziny stanie za barem na górze, gdzie będzie mieszał drinki prawnikom i emerytom o ogorzałych twarzach. Nie warto nawet wracać do domu. Maura, jego dziewczyna, pracowała do późna w szpitalu, a z samego rana miała w Portlandzie wykład. Ze zdziwieniem zauważył, że ma o to do niej żal. No cóż, będzie za nią tęsknił.

Oficjalnie nie mieszkali razem, ale od jakiegoś czasu codziennie zostawała u niego na noc, a w jego mieszkaniu znajdowało się coraz więcej jej rzeczy. Dwa dni temu przyniosła płyty i rodzinne zdjęcie. Zapowiadało się na stały związek, a coś takiego jeszcze się Seanowi nigdy nie zdarzyło. No, prawie.

Rozejrzał się po klubowej sali. Kręciło się tu kilka grup graczy, porównywali wyniki i rozmawiali o ostatnich turniejach. Z powodu burzy było ich niewielu. Tylko najwięksi twardziele jadą na pole golfowe przy takiej pogodzie. Słuchając ich śmiechu i rozmów, Sean przypomniał sobie, że golf powinien być rozrywką, zabawą. Tęsknił za tym bardzo.

Poszedł do szatni się przebrać. Zdjął kurtkę z logo klubu i bawełniane spodnie – w Echo Ridge nie wolno było chodzić w dżinsach – i włożył swoje ulubione lewisy.

Zadzwoił telefon. Gdy spojrzął na wyświetlacz, poczuł przyspieszone bicie serca.

– Tak?

– Witaj, przystojniaku. – Poznał po głosie, że jego agent, Harlan Red Corliss, uśmiecha się szeroko.

– Słyszę, że jesteś z czegoś bardzo zadowolony. – Przytrzymując telefon ramieniem, Sean wyjmował drobiazgi z kieszeni służbowych spodni.

– Jakie masz plany na przyszłą sobotę? – spytał Red.
Klucze wypadły Seanowi z ręki. Ścisnął mocniej telefon.

– Załatwiłeś mi udział w turnieju Redwing?

– Załatwiłem. Mam kilka miejsc od sponsorów i jedno przeznaczyłem dla ciebie.

Udział w turnieju. Kiedyś się z tego utrzymywał, na tym budował swoją tożsamość. Kiedyś był wschodzącą gwiazdą, nowym bohaterem. A teraz, pogrążony w niesławie, został nikiem. Bez względu na to, co robił, zawsze czuł beznadziejny, zabijający energię wstyd i wyrzuty sumienia, które nie odstępowały go ani na krok.

– Halo, jesteś tam? – Red zaniepokoił się przedłużającym się milczeniem. – Chyba się nie denerwujesz przed występem, co?

Sean zaczął chodzić tam i z powrotem, wreszcie odparł:

– Talentu się nie traci.

– Zapomnij o nim. Talent jest kapryśny, zwłaszcza twój. Dlatego zapomnij, że umiesz uderzać piłkę, i weź się do roboty. – Red przerwał na chwilę. – Ale nie o to ci chodziło, prawda?

– Dobrze wiesz, że nie o to.

– Nie możesz się tak tym przejmować. Nie oszukiwałeś. Wrobili cię. Zanim się spostrzeżesz, będzie to przebrzmiała historia. Już taka jest. A teraz pora zrobić krok do przodu.

Sean oparł czoło o szafkę. Co z tego, że ktoś go wrobił? Zawinił głupotą, a to jeszcze gorsze niż zbrodnia. Dlatego należało mu się to, co go spotkało, a mianowicie wycofanie do miejsca startu. I nie wolno mu czekać, tylko musi łapać każdą okazję, by wydobyć się z szamba, w które sam się wpakował, bo inaczej w tym szambie zostanie już na zawsze. Musi zrobić krok do przodu.

– Zrozumiałem, Red. Przebrzmiała historia. – Wyprostował się i spojrzał przez okno. Jaskrawa zieleń odświeżonej deszczem trawy niemal zakłuła go w oczy. W tym momencie dotarło do niego, że otworzyła się przed nim szansa powrotu do sportu. Nawet nie krok, a skok do przodu. – Do cholery, Red, masz rację. – Odrzuciwszy

wszelkie wątpliwości, Sean uśmiechnął się tak szeroko, że aż go zabolowały mięśnie twarzy. Maura na pewno będzie go przekonywać, że sport to mrzonki, a w życiu trzeba się kierować rozsądkiem, Derek będzie go ostrzegał, że nie jest jeszcze gotowy, ale co tam. Otrzymał szansę, na którą tak bardzo czekał. Kochał golfa. Przyjechał do Stanów zbyt późno, żeby wziąć udział w rozgrywkach Q School, dzięki którym golfiści mogli zdobyć lub odnowić członkostwo w Związku Golfa Zawodowego. Wszystko przesunęło się o rok.

Ale Red był jednym z najlepszych agentów. Przed laty pracował dla Seana, a teraz obiecał, że zrobi, co tylko będzie możliwe. No i znalazł mu szybszą ścieżkę.

– Do cholery, dobrze brzmi – skomentował. – Sean, w takim razie wysyłam im kontrakt. Zadzwoń jutro i podam szczegóły.

– Okej. To pogadamy jutro.

Po skończonej rozmowie Sean wciąż się uśmiechał, gdy drzwi do szatni się otworzyły.

– Co cię tak rozbawiło? – spytał Greg Duncan, licealny trener golfa.

– Wiesz, jak się ustala pseudonimy gwiazd porno? – Sean nie miał zamiaru zwierzyć się z dobrej wiadomości, bo Greg mógłby uznać, że się wywyższa. Greg był dobrym graczem, a jego pragnienie zdobycia karty zawodowca było tak wielkie, że aż wręcz namacalne. Kilka razy brał udział w turnieju Q School, ale niestety nigdy nie zajął wystarczająco wysokiego miejsca.

– Wujku! – W drzwiach stał Cameron i przebierał nogami na wycieraczce, próbując choć trochę oczyścić buty z błota. – Dzień dobry, trenerze.

– Cześć, Cameron. – Greg Duncan wrzucił kije do szafki i zamknął drzwiczki na klucz. – Ja już lecę. Do zobaczenia w niedzielę. – Nie czekając na odpowiedź, wyszedł na zewnątrz i ruszył w kierunku parkingu.

Cameron Holloway był niesamowicie podobny do Dereka.

Miał te same piaskowe włosy i niebieskie oczy, tę samą szczupłą sylwetkę, zgrabne ruchy i ten sam niezwykły talent do golfa. Tak świetny zawodnik nie pojawił się w klubie od lat. A sądząc po jego wyglądzie – zaczerwienione policzki, mokre włosy, ubłocone buty – trenował, nie zważając na pogodę.

– O co chodzi? – spytał Sean.

– Mama miała po mnie przyjechać już pół godziny temu, ale chyba zapomniała – powiedział z wyraźnym smutkiem. – Ostatnio o wszystkim zapomina.

Sean nie darzył sympatią byłej bratowej, która podczas sprawy rozwodowej przepuściła Dereka przez wyżymaczkę, ale przy Cameronie nie chciał o niej źle mówić.

– Pewnie się spóźnia z powodu burzy. – Zazdrościł Derekowi wielu rzeczy, ale na pewno nie zwariowanej byłej żony. Crystal nawet świętego doprowadziłaby do szału.

– Nie, ona po prostu zapomniała, a teraz nie odbiera telefonu. Tata też.

– Zawiozę cię. – Sean wyjął z kieszeni kluczyki.

– Dzięki.

– Zaczekaj na mnie na parkingu.

Sean najpierw zawiadomił Duffy'ego, greenkeepera, specjalistę od murawy na obiektach sportowych, że wyjeżdża, i dopiero potem poszedł do samochodu. Zobaczył, że Cameron pakuje do bagażnika swoje kije. Kosztowały więcej niż sprzęt wielu świetnie zarabiających lekarzy, którzy grali w Echo Ridge. Dostał je na pewno od Dereka, który co roku otrzymywał nowy komplet od sponsorów.

Sean doskonale zdawał sobie sprawę, że brat zasłużył na sukces ciężką pracą. Tak naprawdę nic nie dostał za darmo. On zaś... no cóż, też miał to, na co zasłużył.

Po wyjeździe z parkingu posuwali się krętą stromą drogą.

– Zadzwoń do mamy i powiedz jej, że wracasz ze mną do domu. Niech tu już po ciebie nie przyjeżdża.

Cameron wyjął telefon i wybrał numer, a po chwili powiedział:

– Nadal nie odpowiada.

– Zostaw jej wiadomość.

– Okej... To ja. Spóźniłaś się, więc wujek Sean odwozi mnie do domu. Na razie.

Sean zerknął na bratanek, po czym skomentował:

– Twój ton był... no, prawie niegrzeczny.

– Niegrzeczne jest to, że zapomniała po mnie przyjechać.

– Na pewno miała jakiś powód.

– Zawsze ma jakiś powód.

– Nie powinieneś tak mówić o swojej mamie.

– A co ci do tego?

Sean zlekceważył pytanie i włączył radio. Próbował sobie przypomnieć, czy w wieku piętnastu lat też był ciągle zły. Raczej nie. Ale też nie miał ku temu powodów. Był szczęśliwym dzieckiem, interesowały go tylko golf i dziewczyny. W takiej właśnie kolejności. Dziś, po wielu latach, wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Może powinien być wściekły tak jak bratanek. Ale nadal myślał o golfie i o kobietach.

– Przeszedłeś dziś całe pole?

– Nie, ćwiczyłem uderzenia. Mamy w weekend zawody.

– I jak ci idzie?

– Nieźle.

– Nieźle?

– Na tyle dobrze, że powinienem wygrać. – W jego głosie nie było zarozumiałości, tylko pewność siebie.

– To dobrze.

– No.

Sean był ciekaw, dlaczego Cameron nie okazuje więcej entuzjazmu. Uznał jednak, że to nie jego sprawa, więc nie powinien pytać.

Znaleźli się w bogatej, ocienionej drzewami dzielnicy, w której mieszkała Crystal. Sean zdał sobie sprawę, że nigdy jeszcze nie był

w domu swojego brata, mimo że Derek mieszkał tu przez wiele lat swojego małżeństwa.

Ale znał ten dom. Był to największy i najstarszy dom w całym Saddlebrook Acres. Kiedy byli dziećmi, przejeżdżali obok niego na rowerach, podziwiając rozległy trawnik, błyszczącą kopułę i zacienione werandy.

– Zobaczysz, kiedyś tu zamieszkam.

Dziwne, ale tę dziecięcą deklarację składał Sean, a nie Derek. To miejsce kojarzyło mu się z bogactwem i trwałością, można tu było osiąść na całe życie. Ale gdzieś po drodze Sean zapomniał o tym marzeniu. Został zawodowym golfistą i wiódł zupełnie inne życie, przy którym spełnienie dziecięcych pragnień wydawało mu się niemożliwe.

Za to Derek umiał pogodzić wszystko – karierę, rodzinę, dom. Sean aż nie mógł uwierzyć, że przyrodni brat tak łatwo zniszczył swoje bajkowe życie. Wydawałoby się, że mając tyle do stracenia, na turnieju w Monte Carlo Derek powinien trzymać swojego kogucika w spodniach. No cóż, jego sprawa. Ale sądząc z przebiegu sprawy rozwodowej i ustaleń, które tam zapadły, Crystal Baird Holloway też wcale nie była aniołem.

Sean zerknął na Camerona. To był dobry dzieciak, tylko nie za bardzo radził sobie z rozstaniem rodziców. Owszem, czasami zachowywał się okropnie, ale w jego sytuacji było to zrozumiałe. Kto by chciał przenosić się co tydzień raz do jednego domu, a raz do drugiego. W tej akurat kwestii Derek nie chciał ustąpić. Domagał się wspólnej opieki na równych prawach, a jego adwokat, którego honorarium nawet Dereka przyprawiło o dreszcze, potrafił to załatwić.

– A jak tam w szkole? – spytał Sean, nie chcąc, by cisza zalegała zbyt długo.

– W porządku.

– Rozumiem. – Sean się uśmiechnął. – Takich pytań nie powinno się zadawać.

– Mnie to nie przeszkadza.

Umiejętność prowadzenia rozmów na ważne tematy nigdy nie była mocną stroną tej rodziny. Najwyraźniej Cameron podporządkował się tej tradycji.

Sean zatrzymał się na gładkim asfaltowym podjeździe. Zamierzał zostawić bratanka, a potem wpaść do siebie na szybki prysznic i małą kolację przed pracą. Ale jakiś impuls kazał mu wyłączyć silnik i wysiąść z auta.

– Wezmę twoje kije – zaproponował, otwierając bagażnik.

– Dzięki. – Cameron zarzucił plecak i poszedł otworzyć kuchenne drzwi.

Sean wszedł za nim do środka. Kije oparł o ścianę w sieni. Stały tu buty różnych rozmiarów, złożony dziecinny wózek, stojak z parasolami oraz kosz wypełniony czapkami i rękawiczkami. Gdzieś z wnętrza domu rozległo się piskliwe brzęczenie.

– To automatyczna sekretarka – wyjaśnił Cameron. – Powiniennem odsłuchać wiadomości.

Weszli do kuchni. Sean ogarnął ją jednym spojrzeniem. To był dom jego dziecięcych marzeń, ale znalazł się tu po raz pierwszy w życiu. Miał dziwne wrażenie, że to miejsce na niego czekało. W kuchni była drewniana podłoga, a także szafki z przeszklonymi drzwiczkami wypełnione zastawą w stylu Marthy Stewart. Lodówka była oblepiona notatkami i rysunkami dzieci. Idąc za Cameronem do głównego wejścia, zauważył drewnianą boazerię, wspaniałe schody na piętro i fotografie dzieci wiszące na każdej niemal ścianie.

Cameron nacisnął guzik na aparacie telefonicznym. Pierwsza wiadomość pochodziła od kobiety, która przedstawiła się jako Lily.

– Cześć, Crystal. Dzwonię, żeby zapytać, jak się czujesz. Mam nadzieję, że uważasz naszą rozmowę za konstruktywną. Oddzwoń.

– To nauczycielka Charlie – wyjaśnił Cameron.

Sean wyobraził sobie siwowłosą kobietę w grubych okularach. Sądząc po głosie, musiała być sztywna i zasadnicza.

– Takiej nauczycielce lepiej się nie narażać – powiedział, trącając Camerona łokciem.

Następna wiadomość:

– Crystal, tu Jane Coombs. – Gdzieś w tle słuchać było dziecięcy głosik. – Derek miał odebrać Ashley po południu, ale się spóźnia. A ja prowadzę wieczorem zajęcia, więc będę wdzięczna, jeśli przyjedziesz po Ashley jak najszybciej.

– Mama na pewno będzie zachwycona – zauważył z przekąsem Cameron.

Kolejna wiadomość pochodziła od kogoś, kto potwierdzał swoją obecność na urodzinach Ashley. Trochę to przypominało organizowanie przyjęcia w środku wojny. Najmłodsza bratanica Seana przyszła na świat w samym oku małżeńskiego cyklonu, ale spośród całej trójki najmniej ją to dotknęło. Była jeszcze za mała, żeby zrozumieć, co traci.

Następną wiadomość zostawiła Charlie.

– Przyjedź po mnie – rozległ się nadąsany głosik. – Miałas mnie odebrać od Lindsay. Nie ma ciebie i nie ma. Przyjedź po mnie, bo jest późno.

Ostatnia wiadomość była niemal niezrozumiała, ale Sean zorientował się, że zostawiła ją dziewczyna, której lepiej szło chichotanie niż mówienie. Chciała rozmawiać z Cameronem, ale najwidoczniej była przerażona faktem, że odważyła się zadzwonić. Uszy Camerona zaczerwieniły się, chłopak odwrócił wzrok i wcisnął ręce do kieszeni. Był wyraźnie speszony.

– Nie masz więcej wiadomości – rozległ się mechaniczny głos. Sean poczuł, jak złe przeczucie ściska mu żołądek.

– Zadzwoń jeszcze raz do mamy – powiedział.

Cameron wzruszył ramionami, ale wybrał numer.

– Nie odbiera – mruknął po chwili.

– W takim razie do ojca.

Dopiero teraz na twarzy Camerona pojawiła się pierwsza oznaka niepokoju, nerwowy tik szczęki.

– Tata też nie odbiera. Już wcześniej zostawiłem mu wiadomość.

– Masz jakiś pomysł, gdzie mogli pojechać?

– Nie.

Zrozumiało. Dzieci nie mają zwyczaju pilnować rodziców.

Aż podskoczyli, gdy zadzwonił telefon. Cameron pośpiesznie sięgnął po słuchawkę.

– Halo! – Nadzieja, która rozbłysła na jego twarzy, natychmiast zgasła. – Cześć, Jane. Nie, mamy nie ma. Możesz przywieźć Ashley do domu i zostawić ją pod moją opieką. – Krótka chwila milczenia. – Nie ma za co. – Odłożył słuchawkę. – Mam kupę prac domowych, a teraz już nic nie zrobię. Ashley zajmuje całą uwagę.

Najmłodsza bratanica Seana była tak słodka, że trudno było jej nie lubić, ale zajmowanie się nią to już inna para kaloszy. Ogarniało go przerażenie na myśl, że miałby się opiekować maluchem, który jeszcze nie umie mówić.

– Na pewno mama zaraz przyjedzie – powiedział uspokajająco, a kiedy Cameron znów wzruszył ramionami, spytał: – A co z Charlie?

– Wygląda na to, że już by chciała wrócić do domu.

– Wiesz może, gdzie mieszka Lindsay?

– Nie. – Cameron spojrzał na wyświetlacz na telefonie. – Ale tu jest numer.

– W takim razie zadzwonię do nich. – Sean wziął słuchawkę, a kiedy odebrała jakaś kobieta, po chwili wahania powiedział: – Mówi Sean Maguire. Jestem wujkiem Charlie Holloway.

– Mówi Nancy Davenport. Chce pan porozmawiać z Charlie?

– Nie, dzwonię, by powiedzieć, że mama nie może jej odebrać. Crystal coś wypadło. W domu jest Cameron, więc przyjadę po Charlie.

– Nie trzeba, panie Maguire. Podrzucę Charlie do domu.

– To dla pani kłopot...

– Och, żaden kłopot – wpadła mu w słowo. – Zaraz będziemy.

Sean odłożył słuchawkę i spojrzał pytająco na Camerona, który umykając wzrokiem, powiedział:

– Nie mam pojęcia, co mogło się stać. Pewnie musiała coś załatwić i zapomniała o tym powiedzieć.

Sean wszedł do kuchni i zaczął wpatrywać się w kalendarz przyczepiony magnesem do lodówki. Pod dzisiejszą datą widniała notatka:

Lily i Derek, g. 15.15.

– Wiesz, o co chodzi?

– Lily to ta nauczycielka, która zostawiła wiadomość. Uczyła mnie kiedyś, a teraz Charlie jest w jej klasie. Może rodzice mieli z nią spotkanie. Charlie kiepsko idzie w szkole. – Cameron przewrócił oczami. – Zupełnie nie rozumiem, jak można nie zdać w trzeciej klasie.

Nie pozostało im nic innego, jak czekać.

– Więc masz w weekend turniej – zaczął Sean, by przerwać kłopotliwe milczenie, a kiedy Cameron odwrócił się demonstracyjnie, dodał żartobliwym tonem: – Twój entuzjazm mnie powala.

Chłopak zgarbił się jeszcze bardziej, po czym powiedział:

– Mój trener to dupek.

– Greg Duncan? Mnie się wydaje w porządku.

– Nieważne.

Sean wyjął z kieszeni jednocentową monetę z głową Indianina.

– To był mój talizman na szczęście. Dostałem ją, gdy byłem młodszy niż ty. Używałem jej do oznaczania piłek.

Cameron odwrócił się, wziął monetę i uważnie ją oglądał.

– Fajna.

– Mogę ci ją pożyczyć.

– Przecież mówiłeś, że to twój talizman.

– Powiedziałem „był”. Ale szczęście trochę mnie opuściło.

Cameron oczywiście słyszał o zdarzeniu, które spowodowało

stryja do Stanów.

– Lubieś grać w Azji? – spytał.

– Tak, do pewnego czasu. – Usiłował sobie wyobrazić, jak by wyglądało jego życie za kilkanaście lat, gdyby pozostał w Azji. Od kiedy zaczął spotykać się z Asmidą, starał się jak najczęściej grać w Malezji. Po turniejach zawsze było dużo alkoholu i dużo bezsensownego seksu w najdroższych hotelach albo na tylnych siedzeniach luksusowych samochodów. Ale taki związek nie mógł się długo utrzymać, zwłaszcza z córką gangstera yakuzy. No cóż, zawsze uchodził za człowieka pozbawionego rozsądku, a Derek nieustannie mu powtarzał, że powinien w sposób przemyślany zaplanować karierę. Ale trudno to zrobić, gdy z kariery zostały nici.

Cameron schował monetę do kieszeni. Znowu zadzwonili do Crystal i do Dereka, ale znowu nikt nie odebrał.

Sean upił kilka łyków mleka prosto z kartonu. Czuł w żołądku dziwny lodowaty ucisk. Ale nic nie mówił, by nie niepokoić bratanka.

Postanowił obejrzeć parter domu. Przez ponad dziesięć lat to był świat Dereka. Znajdował się tu duży salon i długi korytarz, na którym, jak Sean podejrzewał, brat nieustannie ćwiczył uderzenia. W jadalni były stół, krzesła i wysoka szklana szafka, zresztą niemal pusta, więc zapewne Derek trzymał tu najcenniejsze trofea. Sean potrząsnął głową. Brat wzbudzał w nim miłość, podziw i zazdrość jednocześnie.

– Możesz już jechać. Dam sobie radę z dziewczynami – odezwał się Cameron.

– Nigdzie nie jadę. Poczekam, aż się wyjaśni, gdzie jest mama.

Zapadł już zmrok, w pokojach zrobiło się ciemno. Sean zapalił kilka lamp. Pełną napięcia ciszę przerwały dźwięki hip-hopu, gdyż Cameron włączył radio.

Po paru minutach po szybach salonu przesunęły się światła nadjeżdżającego samochodu. Sean poczuł ulgę. Crystal na pewno nie ucieszy się na jego widok, ale to jej problem. Do tego będzie

musiała wysłuchać kilku przykrych słów.

Ale uczucie ulgi rozwiało się, gdy w drzwiach stanęła Jane Coombs z Ashley na rękach. Sean lubił dziewczynę swojego brata, choć mało ją znał. Teraz jednak nie wyglądała na osobę sympatyczną. Miała zaciśnięte usta jak ktoś, kto jest na krawędzi wybuchu.

– O... Cześć, Sean – rzuciła, zaskoczona jego widokiem. – Nie mogę uwierzyć, że Crystal zrobiła w konia swoje dzieci. Proszę. – Podała mu dziewczynkę.

– Rozmawiałaś może z Derekiem? – spytał Sean, niezgrabnie podtrzymując Ashley.

– Nie odbiera ani się nie odzywa. Musieliśmy się nie dogadać. Jestem już koszmarnie spóźniona. – Spojrzała na Camerona. – Mógłbyś wziąć z mojego auta fotelik? Aha, dzięki, uratowałeś mi życie.

– Cam! Cam! – Ashley wyciągnęła rączki do brata.

– Zaraz wracam. – Cameron wyszedł za Jane.

Kiedy mała zobaczyła, że brat znika, wyprężyła się i pisnęła przenikliwie.

– Cii, on zaraz wróci. – Sean czuł wzbierającą panikę.

Dziewczynka rzucała się z całych sił i płakała coraz głośniejszymi waleczkami. Przypomniał mu się dziwny stwór z filmu „Obcy”, który wyłaniał się z brzucha bogu ducha winnej kobiety. O co tym dzieciakom chodzi? Były dla niego istotami nie z tego świata, chwilami wręcz groźnymi. Ashley wrzeszczała jak szalona, unosił się wokół niej dziwny zapach. Podejrzewał, że Jane tak bardzo się śpieszyła, że nawet nie zmieniła jej pieluchy.

Miał wrażenie, że do powrotu Camerona upłynęła cała wieczność. Ashley natychmiast uspokoiła się na jego widok i omal nie wyskoczyła z objęć Seana.

– Cóż, ta mała raczej mnie nie lubi – powiedział, podając Cameronowi siostrę.

– Nie, po prostu jest głodna i zmęczona, prawda, misiu? –

Posadził ją sobie na biodrze. – Znajdziemy coś do jedzenia.

– Ciem banana – powiedziała radośnie.

Dosłownie w ciągu kilku sekund zmieniła się z diabła tasmańskiego w aniołka. Sean nie mógł się temu nadziwić.

Cameron postawił ją na podłodze i zaprowadził za rączkę do kuchni.

Po chwili w domu pojawiła się Charlie, pędząc od drzwi jak torpeda i krzycząc:

– Wujek Sean!

Chwycił ją na ręce. Przytuliła się do niego z całych sił. Jej skóra, a może włosy, pachniały balonową gumą do żucia.

– Cześć, krasnalu. Co tam słyszeć?

– Umieram z głodu – oznajmiła, przyciskając dłonie do brzucha. – A gdzie mama?

Postawił ją ostrożnie na podłodze.

– Poczekam tu z wami, dopóki mama nie wróci.

Spojrzała na niego sceptycznie, mrużąc oczy i obracając w palcach koniec kucyka.

– Naprawdę?

– A masz coś przeciwko temu?

– Może! – zawołała wesoło, uciekając przed nim do kuchni.

Ashley pakowała do buzi kolejny kawałek banana. Charlie też wzięła jednego.

– Popatrzcie, tak małpy obierają banany, od dołu do góry – oznajmiła.

– To znaczy, że ty też jesteś małpką.

– Chciałabym – przyznała Charlie.

– Wyglądasz jak małpka – rzucił Cameron.

Charlie pokazała mu język.

– A dlaczego chciałabyś być małpką? – spytał Sean.

– Bo bym nie musiała chodzić do tej chałowej szkoły.

Sean spojrzał na Camerona, po czym spytał:

– Wolno jej używać takich słów?

– Pewnie nie.

Sean zwrócił się do dziewczynki:

– Nie powinnaś mówić „chałowy”.

– Dobra, nie będę. – Charlie ugryzła banana.

– Chałowy – powtórzyła radośnie Ashley.

– Zaraz wracam. – Sean poszedł szybkim krokiem do frontowego holu, żeby stamtąd zadzwonić. Podniósł słuchawkę i wpatrywał się w nią z wściekłością. Co się, do diabła, dzieje? Robiło się rzeczywiście... chałowo. Zastanawiał się, czy już powinien zacząć poważnie się martwić.

Marszcząc brwi, wybrał numer Dereka. Brat zawsze odbierał telefony, zawsze odsłuchiwał wiadomości. Kiedy odezwał się sygnał poczty głosowej, Sean zaczął mówić:

– Cześć, brachu. Jestem z dziećmi u Crystal, ale jej ciągle nie ma. Co się dzieje? Oddzwoń.

W notesie obok telefonu znalazł numer Crystal, zadzwonił do niej i zostawił podobną wiadomość. Przez chwilę żałował, że nie zna jej lepiej. Nie wiedział, czy należy do kobiet, które potrafią na jakiś czas zapomnieć o swoich dzieciach.

I co teraz? – pytał siebie w duchu. Zadzwonił do Maury, choć nie wiedział, po co. Jego dziewczyna prawie nie знаła Dereka, a Crystal i dzieci nawet nie widziała na oczy. Dopiero teraz dotarło do niego, że różne osoby z jego życia nie znały się nawzajem, a jego kontakty z rodziną były rzadkie i powierzchowne.

– Doktor Riley – rozległ się oficjalny głos. Maura odbywała praktyki w szpitalu w Portlandzie.

– Dobry wieczór, pani doktor, to ja.

– Sean! – Jej głos złagodniał. – Coś się stało?

– Sam nie wiem. Jestem z dziećmi brata. Powstało jakieś zamieszanie, rodzice gdzieś zniknęli.

– W takim razie zadzwoń do nich i...

– Ani jedno, ani drugie nie odbiera telefonu.

– Sean, posłuchaj, jestem bardzo zajęta, poza tym zostaję na

noc w Portlandzie, bo rano mam wykład. Mówiłam ci o tym. Oddzwonię później, dobrze?

– Jasne, nie ma sprawy. – Nie bardzo wiedział, czego się po niej spodziewał. Nawet nie znała tych dzieciaków. Z całą pewnością to nie był jej problem.

Ashley wrzeszczała w kuchni i waliła czymś o podłogę, a Cameron znów włączył radio.

Sean zaczął sprawdzać identyfikatory przychodzących połączeń. Najpierw pojawił się „Zastrzeżony”, potem „Coombs Jane”, a na końcu Robinson Lily”.

To ta nauczycielka. Jej imię i nazwisko wydawały mu się dziwnie znajome. Może kiedyś się spotkali, chociaż nie umiał sobie tego przypomnieć. Raczej nie zadawał się z nauczycielkami, ale być może czas to zmienić.

– Może pani mi pomoże, panno Robinson – mruknął, wybierając numer.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Piątek, godzina 19.30

Lily westchnęła z zadowoleniem i rozsiadła się w wielkim fotelu. Na stoliku stały wielka miska popcornu i kieliszek z czerwonym winem. Rozłożyła przed sobą mapę Włoch z krętą trasą zaznaczoną na żółto na Półwyspie Sorrentyńskim. Na czerwono zakreśliła nazwy miast, które знаła z legend i z historii – Positano, Amalfi, Ravello, Vietri Sul Mare.

Jeszcze tylko dwa miesiące, pomyślała. Przyjdzie lato, a ona wyruszy w podróż, o której marzyła od pół roku. Nareszcie będzie sama ze sobą.

Koledzy ze szkoły nie mogli zrozumieć, jak można podróżować samotnie, ale dla Lily najbardziej pociągające w takiej wyprawie było to, że nie musiała być za nikogo odpowiedzialna i mogła robić to, co chciała. Doroczne letnie wyjazdy miały dla niej ogromne znaczenie. Dzięki tym podróżom odzyskiwała równowagę i mogła poczuć się jak ktoś inny. I nagle spytała się w duchu, dlaczego chce być kimś innym, ale postanowiła nie drażnić tej kwestii zbyt głęboko.

Uwielbiała poznawać nowe miejsca i zawierać nowe znajomości. Crystal nieraz ją pytała, co jej przeszkadza w starych przyjaźniach. Nic, poza tym, że czasem wymagały wielkiego, wyczerpującego wysiłku emocjonalnego. Lily potrafiła wiele rzeczy, ale nie umiała pielęgnować więzów prawdziwej, choć czasem bolesnej bliskości. Po prostu życie jej tego nie nauczyło. Rozumiała uczucia dzieci, umiała je uczyć i inspirować, ale nigdy by się nie zdobyła na skok na głęboką wodę, nigdy nie podjęłaby zobowiązań na całe życie. Już dawno temu uznała, że niektórzy ludzie nie nadają się do oszałamiającej i niebezpiecznej przygody zwanej miłością.

Co nie znaczy, że była nieczuła na różne tęsknoty i pragnienia. Może tego lata zdarzy się jakiś przelotny romans, flirt bez zobowiązań i wynikających z tego komplikacji? Podobno we Włoszech łatwo coś takiego przeżyć. A gdy lato się skończy, wróci do Comfort wypoczęta i gotowa do pracy z nową grupką dzieciaków.

Ten cykl składający się z roku szkolnego i wakacji wyznaczał rytm jej życia. Za każdym razem, gdy pomyślała o swojej rodzinie, upewniała się, że ma rację. Po tragedii, która była publicznie znana i jednocześnie okryta dziwną tajemnicą, jej rodzice zamienili swoje małżeństwo w piekło. I tak trwali do dziś.

Lily tę lekcję wzięła sobie głęboko do serca i bardzo uważnie kierowała własnym życiem, natomiast jej młodsza siostra Violet wybrała przeciwny kierunek. Bardzo szybko założyła rodzinę, ma dwoje dzieci, męża, który niewiele zarabia, i wielki dom, na którego wynajmowanie nie mogli sobie pozwolić.

Natomiast Lily miała pracę, którą kochała, wprawdzie nieduże, ale własne i wygodne mieszkanie, oraz wolność. Takie życie było spokojne i bezpieczne. Nie chciała w nim nic zmieniać.

Jesteś samotna, rozległo się jej w głowie, zupełnie jakby usłyszała Crystal.

Zlekceważyła ten głos. Popijając wino, zaczęła czytać artykuł o sklepie z ceramiką w Ravello, z którego Hillary Clinton i Dustin Hoffman sprowadzali naczynia. Po chwili odłożyła mapę i spojrzała na zegarek. W piątkowe wieczory miała zwyczaj jeździć do kina, do Echo Ridge Pavillon, ale deszcz zaczął znowu padać, więc nie bardzo miała ochotę.

No cóż, pozostaje kino domowe, pomyślała i zaczęła przeszukiwać kolekcję płyt DVD. Oto kolejny plus samotnego życia. Gdyby była w związku z mężczyzną, na pewno nie sięgnęłaby po „Stalowe magnolie” czy „Spotkanie dwóch księżyców”. Nigdy nie słyszała, żeby jakikolwiek mężczyzna obejrzał z własnej nieprzymuszonej woli „Rozważną i

romantyczną”.

Ograniczyła wybór do dwóch filmów: „Pod słońcem Toskanii”, żeby poczuć atmosferę Włoch, oraz „Byków z Durham”. Ten drugi opowiadał o wyzwolonej seksualnie nauczycielce, która flirtuje z Kevinem Costnerem w jego najlepszych latach. Przypomniała sobie jego słynną przemowę o pocałunkach i podjęła decyzję.

Telefon zadzwonił, gdy na ekranie pojawiły się początkowe napisy.

– W samą porę – mruknęła, zatrzymała film i poszła odebrać.

To zapewne Crystal chce porozmawiać o Charlie. Ta myśl wprowadziła ją w przygnębienie. Na ogół skutecznie oddzielała sprawy zawodowe od prywatnych, ale ta sytuacja była szczególna. Chodziło o najbliższą przyjaciółkę i o jej córkę.

Charlie bardzo bawił fakt, że widywała swoją nauczycielkę poza szkołą. Kiedy zwracała się do niej w klasie „proszę pani”, uśmiechała się zagadkowo, ale nigdy nie wykorzystywała bliskiej znajomości. W szkole Charlie starała się nie zwracać na siebie uwagi. Dlatego ostatnie przypadki kradzieży były bardzo niepokojące.

– Słucham?

– Eeee... Czy to pani Robinson? – Nieznany męski głos był niski i mocny. – Dzwonię w sprawie Crystal Holloway.

Lily zmarszczyła czoło i przycisnęła słuchawkę do policzka. Czyżby Crystal się z kimś spotykała? Kiedy ostatnio o tym rozmawiały, Crystal przysięgała, że raz na zawsze wykreśliła mężczyznę ze swojego życia, a nie tak dawno obwieściła dramatycznie:

– To mężczyźni są winni wszystkim moim nieszczęściom.

– Masz jakiegoś konkretnego na myśli? – spytała Lily, jednak Crystal nie rozwinęła dalej tego wątku.

Lily otrząsnęła się ze wspomnień i rzuciła do słuchawki:

– Kto mówi?

– Sean Maguire. Jestem wujkiem Charlie.

A, rzeczywiście. Słynny wujek Sean, od jakiegoś czasu ulubiony temat opowieści dziewczynki. Od kiedy zamieszkał ponownie w mieście, Charlie mówiła o nim niemal bez przerwy.

Według Crystal Sean był ulepiony z tej samej gliny co Derek, tylko, jak dodawała znacząco, „nieco młodszy”.

Lily pamiętała go niewyraźnie z wesela Hollowayów. Przypominał jej Brada Pitta z samych początków kariery, więc tym bardziej nie darzyła go sympatią.

– Nigdy nie ufaj przystojnemu mężczyźnie – powtarzała Crystal.

– Halo? – Jego dźwięczny, nieco natarczywy głos wyrwał ją z zamyślenia.

– O co chodzi, panie Maguire?

– Właściwie sam nie wiem. – Miała wrażenie, że zasłonił słuchawkę dłonią, jakby nie chciał, żeby ktoś go usłyszał. – Jestem w domu Crystal i pilnuję jej dzieci. Ona do tej pory nie wróciła.

– Rozumiem. – Co za nieudacznik. Musi trochę posiedzieć z dziećmi i od razu dzwoni po pomoc. – W czym mogłabym pomóc?

– Może wie pani, gdzie ona może być?

– Niestety, nie wiem. Ale niech pan zadzwoni na jej komórkę. Dam panu numer albo niech pan zapyta dzieci...

– Próbuję się do niej dodzwonić przez cały wieczór – wpadł jej w słowo. – Nie odbiera. Telefon Dereka też nie odpowiada.

Lily zacisnęła palce na słuchawce.

– To do nich zupełnie niepodobne. – Przy trójce dzieci mieszkających na zmianę w dwóch domach zarówno Derek, jak i Crystal bardzo pilnowali, żeby zawsze był z nimi kontakt. W czasie separacji i rozwodu skakali sobie do oczu, ale należało przyznać, że starali się przed tym chronić dzieci.

– Też tak myślę.

– Kiedy rozmawiał pan z nimi po raz ostatni? – spytała.

– To raczej pani rozmawiała z nimi ostatnia – oznajmił, a Lily

nie była pewna, czy w jego głosie rzeczywiście zadźwięczał ton oskarżenia. – Crystal zapomniała odebrać Camerona z pola golfowego – mówił dalej – i Charlie od jej przyjaciółki. Domyśla się pani, co mogło się stać?

Poczuła, że dłoń trzymająca słuchawkę jest mokra od potu, jednak powiedziała tylko możliwie spokojnym głosem:

– Nie mam pojęcia.

– Rozumiem. W takim razie... – Westchnął z lekkim zniecierpliwieniem, jakby chciał się rozłączyć. – Dziękuję pani.

Lily pomyślała, że może już skończyć tę rozmowę i wrócić do oglądania filmu i popijania wina, a potem przeczyta rozdział w przewodniku o wybrzeżu Amalfi. Ale wiedziała, że to niemożliwe. Przez całą noc martwiłaby się o Crystal i jej dzieci.

– Dlaczego zadzwonił pan do mnie?

– Słyszałem pani wiadomość na sekretarce, więc pomyślałem, że może pani coś wie.

Ciekawe, co powie Crystal, kiedy się dowie, że były szwagier odsłuchuje przeznaczone dla niej wiadomości.

– Niestety, nie mam pojęcia, gdzie ona może być. Przykro mi.

– Cóż, po prostu chciałem się czegoś dowiedzieć. Pracuję na nocną zmianę, więc... Nieważne. Powiadomię telefonicznie, że nie mogę przyjść.

– Panie Maguire... – Przerwała, uświadomiwszy sobie, że się rozłączył. – Super – mruknęła, odkładając słuchawkę. Chodziła tam i z powrotem, zastanawiając się, co robić. Jeszcze parę minut temu przytulny pokój był jej schronieniem, azylem, a teraz... Popatrzyła na zdjęcia stojące na półce. Na jednym z nich siedziały z Crystal na plaży przy Haystack Rock, śmiejąc się bez troski. Stało się coś niedobrego, czuła to w głębi serca.

Chwyciła torbę i szukając kluczy, zerknęła na swoje odbicie w lustrze.

– Super – ponownie mruknęła, lecz tym razem z większym sarkazmem.

Ubrana była na wieczór przy DVD – w szare spodnie do jogi i wielką bluzę hokejową, która była jedyną wartościową rzeczą, którą zostawił po sobie w jej życiu Trent Atkins, zawodnik Portland Trail Blazers. Nie chodzili ze sobą na poważnie, po prostu spotkali się kilka razy. Nie pamiętała, skąd u koszykarza wzięła się hokejowa bluza, ale nie miało to już żadnego znaczenia.

Nie była umalowana, ciemne włosy miała związane frotką. No i co z tego? – pomyślała, wsuwając stopy w czerwone gumowe chodaki, których używała do prac w ogrodzie.

– Czupiradło – powiedziała, uzupełniając wygląd przeciwdeszczowym kapeluszem.

Przecież to i tak nie ma znaczenia, pomyślała, zdejmując z wieszaka płaszcz i pośpiesznie wychodząc na dwór.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Piątek, godzina 19.40

Sean Maguire nie jest już śliczny, pomyślała Lily, widząc go w drzwiach. Jest absolutnie zniewalający. Wyglądał jak marzenie wszystkich licealistek: idealnie wytarte dżinsy, koszulka z logo Echo Ridge, kosmyk ciemnych włosów niedbale opadający na czoło, błękitne oczy, cień ciemnego popołudniowego zarostu podkreślający mocną linię szczęki. Jego usta przypomniały Lily przemowę Kevina Costnera z „Byków z Durham”.

– Miałem nadzieję, że to Crystal – powiedział, otwierając szerzej drzwi.

Cóż, nie mogła go winić za tak miłe powitanie. Miał powody do zdenerwowania.

– Lily Robinson. – Zawsze przybierała chłodny, oficjalny ton, gdy czuła się niepewnie. A zawsze czuła się niepewnie w obecności zniewalających mężczyzn, zwłaszcza że stała na wycieracze, ociekając wodą. Kapelusz doskonale chronił przed deszczem, tyle że był zupełnie nietwarzowy. Szerokie rondo służyło za rynnę, wąziutki strumyczek ciekł między oczami i rozpryskiwał się przy chodakach.

Zdjęła kapelusz i powiesiła na haczyku przy drzwiach. Podała Seanowi płaszcz, mając nadzieję, że nie widać po niej skrepowania. Był potężny, wyższy nawet od brata. Lily zauważyła z niezadowolaniem, że jego bliskość robi na niej wrażenie. Przecież to tylko obcy facet, powtarzała sobie. Gdyby nie dzieci, nie mieliby nawet wspólnych tematów do rozmowy.

– Gdzie dzieciaki? – spytała, zdejmując zaparowane okulary.

– Na górze. Powiedziałem im, że pewnie powstało jakieś nieporozumienie. Dziewczynki oglądają wideo, a Cameron ich pilnuje.

Albo siedzi na czacie w internecie, pomyślała Lily. Ten facet nie miał najmniejszego pojęcia o młodziży.

– Jakież wieści od Crystal albo od Dereka? – Wytarła okulary i włożyła je na nos.

– Nic. – Zerknął na schody. – Może chodźmy do kuchni.

I tyle. Żadnego „dziękuję, że pani przyszła”. No cóż, martwił się tak samo jak ona, stąd ten brak manier.

Kiedy szła za nim, musiała zauważyć, że ma idealnie ukształtowane pośladki. Crystal wspominała, że kariera Seana w zawodowym golfie załamała się, ale z takim tyłeczkiem na pewno mógłby zostać modelem w firmie Levi's.

O ułamek sekundy za późno zdała sobie sprawę, że Sean się odwrócił i zauważył jej spojrzenie. Zawstydzona przeniosła wzrok na trzy pudełka po pizzy leżące na blacie.

– Chce pani trochę? – spytał.

– Nie, dziękuję – odparła z roztargnieniem.

– Sytuacja wygląda tak. – Włożył kciuki do tylnych kieszeni i zaczął chodzić w tę i z powrotem. – Narzeczona Dereka, Jane, też nie ma pojęcia, gdzie on może być.

– To jego narzeczona? – Lily poczuła ucisk w żołądku. Crystal nic o tym nie wiedziała. Gdyby Derek jej o tym powiedział, na pewno zwierzyłyby się najbliższej przyjaciółce. Zresztą całe miasto słyszałoby jej wrzaski.

– Ogłosili to oficjalnie w zeszły weekend.

– A kiedy ma zamiar poinformować o tym Crystal? – Lily usiadła na wysokim stołku przy blacie śniadaniowym. Popatrzyła na pudełka z pizzą, ale była zbyt zdenerwowana, żeby jeść, a już zwłaszcza pizzę. Nie jadła jej od dawna. Nie miała żadnych wartości odżywczych, a pakowanie w siebie tłuszczu i węglowodanów było bardzo niezdrowe.

W ciągu ostatnich lat spędziła w tej kuchni niezliczone godziny przy ekologicznej herbacie z miodem i pomarańczą, w towarzystwie najbliższej przyjaciółki. Czowała się nieco dziwnie,

widząc tu obcego mężczyznę.

– Boże! – rzuciła z westchnieniem. – Jestem pewna, że dzisiaj jej o tym powiedział i dlatego nie wrócili do domu.

– Ale w takim razie dlaczego nie odbierają telefonów?

– Może pojechali gdzieś, gdzie nie ma zasięgu?

Popatrzył na nią sceptycznie, unosząc jedną brew. Jak on to robi? – pomyślała.

– Nie rozumiem – powiedział.

– Niech pan pomyśli. Jeśli Derek ożeni się po raz drugi, życie tych dzieci zmieni się dramatycznie. Crystal i Derek mają w związku z tym kupę spraw do przegadania. – Nie zagłębiała się w szczegóły. Może Sean wiedział więcej o ich stosunkach, a może nie, ale to nie ona powinna go w ten temat wprowadzać.

– Trudno mi uwierzyć, że po prostu gdzieś sobie pojechali, nie zawiadamiając dzieci – powiedział cicho, jakby do siebie.

Zaczęła bębnić palcami o blat. No cóż, takiego niespodziewanego zniknięcia nie dało się wykluczyć. Przez ostatnie lata małżeństwa Crystal i Derek znani byli w środowisku zawodowych golfistów jako Scott i Zelda Fitzgeraldowie – oczywiście z powodu upodobania do hucznych przyjęć i namiętnych, publicznych awantur, co było specjalnością tej słynnej pisarskiej pary. Gdy zaczynali głośną scysję, koncentrowali się jedynie na sobie, jakby cały zewnętrzny świat gdzieś się rozpląwał. Było całkiem prawdopodobne, że w ferworze kłótni zapomnieli na jakiś czas o dzieciach.

Pod wpływem miłości ludzie często popełniają różne głupstwa, pomyślała Lily... i aż się wzdrygnęła. Bo co, jeśli zrobili sobie jakąś krzywdę?

– Dzwonił pan na policję? – Tak naprawdę musiała zmusić się do zadania tego pytania.

– Tak. – Skrzywił się lekko. – Podałem im marki i modele samochodów, ale drogówka nie miała żadnych informacji o wypadkach.

Poczuła ulgę.

– To dobrze – powiedziała z ulgą. – Ale rozumiem, że już zaczęli poszukiwania?

– Nie. – Bezradnie pokręcił głową. – Kiedy dowiedzieli się, że chodzi o osoby dorosłe, pełnosprawne i nieobciążone żadnymi chorobami, spławili mnie. Dwadzieścia cztery godziny to ich magiczne zaklęcie.

– Przecież nie potrwa to aż tak długo – powiedziała Lily, wkładając ręce do kieszeni, żeby nie obgryzać paznokci.

– I co teraz? – spytał Sean.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, z góry rozległ się głośny trzask, a po nim pełen złości płacz Ashley.

Sean i Lily rzucili się w kierunku schodów. Sean biegł pierwszy, przeskakując po dwa stopnie.

Kilka lat temu Crystal zrobiła na górze remont, wydzielając wspólny pokój bawialny dla dzieci. Było tu mnóstwo zabawek, a w małej wnęce stał telewizor i komputer. Ashley zanosila się płaczem, siedząc na podłodze obok rozbitej glinianej lampy, natomiast Charlie patrzyła na nią z zaciśniętymi ustami i miną wyrażającą dezaprobatę, w czym była niezwykle podobna do Crystal. Cameron nie zwracał na nie najmniejszej uwagi, wpatrując się w monitor komputera, na którym wyskakiwały ramki z kolejnymi wiadomościami na czacie. Nie zasłaniały jednak w całości strony zatytułowanej złowieszczo:

Twoje pornokróliczki.

Lily zauważyła to wszystko jednym spojrzeniem. Pochyliła się i wzięła Ashley na ręce. W jakimś sensie uważała dzieci Crystal za własne.

– Cześć, skarbie – szepnęła kojąco. – Nic ci się nie stało?

Szloch ustał. Jednak gdy miała spojrzeć na Seana, znów się rozplakała.

– Nie lubię cię! – zawołała.

Sean rozłożył ręce, mówiąc niepewnie:

– Przecież nic jej nie zrobiłem.

– Ale ja cię lubię, wujku – oznajmiła Charlie, wspinając się po nim jak po drzewie. – Cześć, Lily. – Poza szkołą mogła mówić do niej po imieniu. Powiesiła się głową w dół na ramieniu Seana i obdarzyła ich szczerbatym uśmiechem.

– Cześć. Co tam u ciebie?

– Czekamy na mamę – powiedziała Charlie.

– Wiem. – Lily podeszła do Camerona. – Wyłącz te pornokróliczki. Natychmiast.

– Pornokróliczki? – Sean się skrzywił. – Oglądasz pornografię w internecie?

– On ciągle ogląda pornografię – oznajmiła Charlie, zeskakując na podłogę.

– Nieprawda.

– Prawda. – Pokazała mu język. – Oglądasz tyle pornografii, że ta twoja pornograficzna maszyna niedługo się zepsuje.

– Matołek. – Kliknął myszą i ekran zrobił się czarny.

Ashley przestała płakać i włożyła palec do buzi.

Lily zapisała w pamięci, że trzeba sprawdzić system blokowania stron na komputerze.

– Po co przyjechałaś? – spytała Charlie. – Bo jeśli do mamy, to jeszcze nie wróciła.

– Mam taką propozycję – zaczęła Lily. – Ty i Cameron posprzątajcie ten bałagan. Wujek wam pomoże. A ja położę naszą małą koleżankę spać.

Ashley wyjęła z buzi palec, wydając przy tym dźwięk wyciąganego z butelki korka.

– Nie spać.

– Masz rację. Najpierw pójdziemy się wykapać, mały śmierdziuszk.

Idąc z Ashley do łazienki, starała się zamaskować niepokój uśmiechem. Paplała radośnie, nalewając do wanny wodę i zdejmując z dziewczynki ubranie i pieluchę. W łazience było

mnóstwo kolorowych plastikowych zabawek, szamponów, płynów do kąpieli, grzebieni, szczoteczek do zębów, spinek do włosów i ręczników.

Gdy Crystal to robiła, wszystko wydawało się łatwe, pomyślała Lily, próbując jednocześnie przytrzymać małą i otworzyć butelkę z dziecięcym szamponem. Nawet jej przez myśl nie przeszło, że mogłaby na chwilę puścić Ashley. W końcu otworzyła zakrętkę zębami. Mydlany smak wypełnił jej usta.

– Fuj – mruknęła, wycierając twarz o ramię.

Ashley roześmiała się i zaczęła chlapać wodą.

Lily pokręciła głową. Kto by pomyślał! To miał być włoski wieczór w towarzystwie Kevina Costnera z jego najlepszych lata. Z każdą kolejną chwilą miała coraz gorsze przeczucia. Jej najbliższa przyjaciółka zginęła.

Zaginęła. Trudno to było inaczej wytłumaczyć. Musiało się stać coś strasznego.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Piątek, godzina 21.00

Sean stał w kuchni, patrząc na puste pudełka po pizzy. No, prawie puste. Wyjął ostatni kawałek z mieloną wołowiną i czarnymi oliwkami i wpakował go do ust. W życiu nie słyszał o pizzy z mieloną wołowiną i czarnymi oliwkami. To był pomysł Charlie. Całkiem niezły, przyznał, wycierając ręce o spodnie.

Na górze nareszcie zapadła cisza. Lily Robinson umiejętnie opanowała sytuację. Nie była tęgą siwą nauczycielką, czego się spodziewał, ale miała taki charakter. Mimo to Sean był wdzięczny, że przyjechała mu pomóc.

Cameron na pewno wrócił do surfowania po internecie, to znaczy przeglądał strony pornograficzne, choć dostał na to szlaban. Sean zszedł na dół, żeby wyrzucić szczątki lampy i posprzątać w kuchni.

Pudełka do pizzy wymyślił ktoś, kto nigdy nie wyrzucał śmieci, pomyślał. Dlatego nie mieściły się do kosza. Położył pudełko na podłodze, stanął na nim, złożył je na pół raz i drugi, a potem wepchnął do pojemnika, dociskając nogą. Tak samo pozbył się dwóch następnych pudełek.

Gdy Lily weszła do kuchni, Sean stał z jedną nogą w koszu na śmieci, a usta miał pełne pizzy. Spojrzała na niego tak, jakby był jednym z jej uczniów, to znaczy bez niechęci czy dezaprobaty, za to z rozbawionym zdziwieniem, które prowokowało do kolejnych psot.

Oto niezwykła umiejętność szkolnej nauczycielki, pomyślał. Wystarczy jedno spojrzenie, a dorosły facet czuje się jak krasnoludek.

Przełknął pośpiesznie ostatni kawałek pizzy i wyciągnął stopę z kosza, podskakując w tył i przytrzymując się krzesła, żeby nie upaść.

– Witam – powiedział ze sztucznym luzem. – Dzieciaki w łózkach?

– Dziewczynki tak. Charlie zasnęła natychmiast. A Cameron odrabia lekcje.

– Zadzwoń jeszcze raz na policję – powiedział.

– Dobry pomysł. – Była blada, nerwowo obracała na palcu srebrny pierścionek z turkusem.

Bez okularów byłaby całkiem ładna, pomyślał Sean, podnosząc słuchawkę. Oczywiście jak na nauczycielkę.

Wybrał numer. Znał już automatyczne menu na pamięć, więc wcisnął trzy, zanim sztuczny głos skończył wyliczać wszystkie możliwości.

– Posterunkowy Brad Henley, słucham.

– Chciałbym rozmawiać z... – Spojrzał na dłoń. Nie mógł znaleźć kartki, więc zapisał nazwisko policjanta na rękę, na co Lily zmarszczyła brwi. – Z posterunkowym Nordquistem.

– Skończył służbę – powiedział Henley znudzonym głosem.

– Dzwonię w sprawie, którą już zgłaszałem. Nazywam się Sean Maguire.

– Mhm. A o co chodzi?

– Chodzi o mojego brata Dereka Hollowaya i jego byłą żonę Crystal. – Sean wsłuchiwał się w ciszę, która zapadła na parę sekund.

– Rzeczywiście, widzę to zgłoszenie w rejestrze. A co konkretnie miałbym dla pana zrobić, panie Maguire?

Odnaleźć ich natychmiast! – miał ochotę wrzasnąć. A potem przywieźć ich do domu, żeby mógł się zająć swoimi sprawami. Wrócić do swojego porąbanego życia, które ma szansę wrócić na właściwe tory, jeśli w najbliższy weekend dobrze wypadnę w turnieju.

– Kompletnie nie wiem, co się z nimi stało. Nie mam od nich żadnej wiadomości. – Sean spojrział na Lily, która obserwowała go z nieskrywanym niepokojem. To, co miał powiedzieć, brzmiało

niemal surrealistycznie. – Mój brat i jego była żona zaginęli. Powinniście rozpocząć poszukiwania.

Kolejna chwila milczenia. Sean słyszał cichy stukot klawiatury.

– Czy któreś z nich jest niepełnosprawne albo cierpi na jakąś chorobę, która...

– Odpowiadałem już na te pytania – powiedział Sean, siląc się na spokój. – Oboje są zdrowi zarówno na ciele, jak i na umyśle. Dlatego ich zniknięcie jest takie niepokojące.

– Proszę pana, na razie nie możemy tego uznać za pilne zgłoszenie. To są osoby dorosłe, więc jest za wcześnie, żeby dać komunikaty do radia albo rozpocząć poszukiwania.

– Ale dlaczego?

– Bo jeszcze nie możemy ich uznać za osoby zaginione – wyjaśnił policjant sucho. – Na razie wpuszczę tę informację na nasz kanał miejski.

– Co to znaczy?

– Przekażę ją dyspozytorom.

– Chodzi też o trójkę dzieci – przypomniał Sean. – Ma pan to w swoich notatkach?

– Czy dzieci są bezpieczne? – spytał policjant.

– Tak, są całkiem bezpieczne.

– W takim razie nie mogę... – Zapadła chwila ciszy. – Czy pański brat, Derek Holloway, to ten golfista?

– Tak, ten sam. – Sean musiał przyznać, że sława ma czasem dobre strony.

– Nie możemy jeszcze rozpocząć oficjalnych poszukiwań, ale zaraz tam kogoś przyślę – powiedział Henley. – Proszę mi podać adres.

Sean spojrział na Lily i wyszeptał niemal bezgłośnie:

– Adres.

Podawała mu jedną z kopert leżących na stole w stosie korespondencji.

Dobry ruch. Przynajmniej jedno z nich nadal umiało myśleć. Przeczytał głośno adres.

– Zaraz kogoś przyślą – powiedział do Lily, odłożywszy słuchawkę.

– Kiedy?

– Powiedział, że zaraz. Co chyba oznacza, że natychmiast.

– A jeśli nie?

Sean poczuł nerwowy tik w szczękę.

– Skąd mam wiedzieć? Zaraz znaczy zaraz i tyle.

– Proszę na mnie nie krzyczeć.

– Nie krzyczałem.

– Owszem, i nadal pan krzyczy.

– Nie musi mnie pani strofować.

– Nie strofuję. – Pociągnęła nosem. – Po prostu nie lubię, kiedy ktoś na mnie wrzeszczy.

– Ja wcale nie... – Opanował się z wysiłkiem. Derek zaginał, a on kłóci się z tą kobietą o jakieś głupstwa. – W porządku, przepraszam. – Zaczął chodzić tam i z powrotem. – Nie chciałem być niegrzeczny.

Lily stanęła przy zlewie i zaczęła spłukiwać naczynia.

– Jestem tak samo zdenerwowana jak pan, panie Maguire.

– Proszę do mnie mówić po imieniu.

– A niby dlaczego? – Otworzyła zmywarę.

– Bo nie mam najmniejszego zamiaru mówić do ciebie „pani Robinson”.

Odwróciła się gwałtownie i zaczęła pakować zmywarę. Ustawiała równo talerze, sztucce porozdzielała i wstawiła do oddzielnych przegródek. Wzięła szpatułkę i po krótkim wahaniu położyła ją uważnie na górnej półce. Potem zajęła się szklankami i kieliszkami. Odwracała je dnem do góry i ustawiała po kolei według wielkości. W końcu sięgnęła po pudełko z proszkiem i zaczęła czytać sposób użycia.

– Może ci pomóc? – rzucił Sean, odkładając telefon, na którym

sprawdzał, czy nie przyszły jakieś wiadomości.

– Nie, ale nigdy jeszcze nie używałam takiego proszku. Na opakowaniu napisali „skoncentrowany”, więc zapewne trzeba dać go mniej. A, tutaj jest. Pięćdziesiąt gramów na normalny program. – Otworzyła szufladę i zaczęła czegoś szukać. – Pięćdziesiąt gramów to powinno być mniej więcej dwie łyżki stołowe...

Sean nie mógł się powstrzymać. Wyjął jej z ręki pudełko z detergentem, wsypał proszek na oko do odpowiedniej przegródki, zamknął zmywarę i zaczął przesuwając pokrętło programatora, aż usłyszał dźwięk lejącej się wody.

Kiedy się wyprostował, zauważył, że Lily patrzy na niego tak, jakby zrobił rzecz niedopuszczalną. No cóż, może i tak.

Zauważył na blacie kubek ze śladem szminki na krawędzi. Nie spuszczać wzroku z Lily, otworzył zmywarę i niedbale wsunął kubek do środka. Zamknął drzwiczki, przyciskając je biodrem.

– Proszę – powiedział. – Gotowe.

– Dziękuję – mruknęła ledwie słyszalnie.

– Wyrzucę śmieci. – Wskazał wysypujący się kosz.

– Pojemniki są w garażu. Tylko zamknij dokładnie pokrywę, żeby nie dobrały się skunksy.

– Rozkaz, proszę pani – powiedział z przesadną uprzejmością, wziął torbę ze śmieciami i wyszedł przez kuchenne drzwi. Kiedy się odwrócił, żeby je zamknąć, zobaczył, jak Lily Robinson otwiera zmywarę i uważnie stawia kubek na właściwym miejscu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Piątek, godzina 21.25

Lily musiała przyznać, że w pewnym sensie Sean Maguire był użyteczny. Jego niewiarygodna nonszalancja odciągała jej uwagę od głównego problemu, dzięki czemu niepokój nie zamieniał się w rozpacz.

Kiedy wrócił do kuchni po wyrzuceniu śmieci, nawet na niego nie spojrzała. Robiła porządek na blatach, żeby je porządnie umyć.

Cóż, to nie jest towarzyskie spotkanie, pomyślała, czując się trochę niepewnie. Nie mieli ze sobą nic wspólnego i znaleźli się w tej kuchni jedynie za sprawą dziwnego zrządzenia losu.

– Pójdę sprawdzić, co robi Cameron – oznajmił Sean.

– To dobry pomysł. – Wyjęła z szafki płyn do mycia blatów. – Jest bardzo zdenerwowany?

– Bardzo. Derek nigdy nie znikał ani nie wyjeżdżał bez wyjaśnień.

– Crystal też by czegoś takiego nie zrobiła.

– Nie? – Znów uniósł jedną brew. – Dwa tygodnie temu dzieci musiały zostać na noc u Dereka.

– To co innego. Spóźniła się na samolot i przez cały czas była pod telefonem. Zrozum, Crystal jest moją najlepszą przyjaciółką. Poznałam ją, kiedy byłam w wieku Charlie. Ona jest dobrą matką. Na pewno miała jakiś ważny powód.

Przyglądał się jej uważnie, nieomal natarczywie.

– Czy my się przypadkiem skądś nie znamy?

Wróciła do czyszczenia blatów.

– Dlaczego tak myślisz?

– Bo wydaje mi się, że cię skądś pamiętam.

Skończyła blaty i zabrała się za kuchenkę, gdzie wypatrzyła dużo starego tłuszczu. Crystal nie należała do najlepszych

gospodyń. Kiedy była żoną Dereka, nie miało to znaczenia, bo zatrudniali pomoc domową na pełen etat, ale teraz musiała sobie radzić sama.

– Poznaliśmy się na ich weselu.

– Aha. – Wyglądał na zdziwionego.

– To było szesnaście lat temu. Byłam jeszcze dzieciakiem, więc masz prawo mnie nie pamiętać.

– Hej, pamiętam! – Strzelił palcami. – Śmiałem się z twoich okularów i aparatu na zęby. „Od kiedy to na torach kolejowych stoją cztery reflektory?” Wydawało mi się to okropnie śmieszne.

Szorując energicznie pokrętko, skomentowała zgryźliwie:

– Niezły był z ciebie podrywacz.

– Byłem dupkiem. Trzeba mi było powiedzieć, żebym spadał.

– Przecież to zrobiłam. – Skierowała całą uwagę na drzwi wiszących szafek. Zaczęła je spryskiwać płynem do szyb. Przy ostatniej szafce stał Sean, opierając się o blat. Nie poruszył się, więc i jego spryskała. – Ups! Przepraszam.

Chwycił ją za nadgarstek i delikatnie wyjął z ręki butelkę z płynem.

– Wiesz co? Chodźmy razem do Camerona.

Pod wpływem jego dotyku westchnęła gwałtownie, po czym cofnęła się, obejmując nadgarstek palcami drugiej dłoni.

– Dobrze – powiedziała, opuszczając głowę, a co gorsza, na policzkach pojawił się jaskrawy rumieniec. Co za głupota! Przecież ledwie jej dotknął, a ona reaguje jak pensjonarka.

Zebrała się w sobie, starała się opanować, ale prawdę mówiąc, przystojni mężczyźni zawsze ją onieśmielali. Przekroczyła już trzydziestkę, więc było to śmieszne, ale nie umiała nic na to poradzić. Trudno się dziwić, że wołała trzecioklasistów.

Zadzwonił telefon. Sean podniósł szybko słuchawkę, zamienił z rozmówcą kilka słów i się rozłączył.

– Znaleźli samochód Crystal. Stoi na szkolnym parkingu z rozładowanym akumulatorem. Wiesz, co to może znaczyć?

– Że zapewne są razem.

– Przynajmniej mamy jakąś wiadomość dla Camerona.

Chłopiec siedział przy biurku nad otwartym podręcznikiem do biologii, ale bardziej wpatrywał się w zegar niż powtarzał materiał.

– Jak tam, zawodniku? – Sean podszedł do biurka i oparł się o blat.

Lily musiała przyznać, że w obecności Camerona Sean zachowywał się naturalnie i spokojnie. Tak samo jak ona nie chciał pokazać po sobie, że się martwi.

– Możemy ci przerwać na chwilę? – spytał Sean.

– Kto to dzwonił? Co się dzieje?

– W samochodzie twojej mamy rozładował się akumulator, więc musiała go zostawić na parkingu przy szkole Charlie. Domyślamy się, że tata ją stamtąd zabrał.

– I gdzie pojechali? Do Chicago? Od kilku godzin nie wiadomo, co się z nimi dzieje.

– Ale niedługo się tego dowiemy. Zaraz ma przyjechać policja, żeby zebrać dodatkowe informacje.

– Kiedy ta policja przyjedzie?

– Powiedzieli, że zaraz kogoś przyślą – wyjaśniła Lily.

– Co to znaczy zaraz?

Sean zerknął na Lily, po czym odparł:

– Zaraz znaczy niedługo. Na pewno będą chcieli z tobą porozmawiać.

– Nie mam im nic do powiedzenia. – Cameron zamknął książkę z głośnym hukiem. – Wiem tylko tyle, że moja beznadziejna matka nie była uprzejma...

– Cameron! – przerwała mu Lily. – Uważaj, jak mówisz o swojej mamie. – Nie mogła mu tego powiedzieć wprost, ale wiedziała, że gdyby zdarzyło się coś strasznego, miałby okropne wyrzuty sumienia.

– Mogę mówić, co chcę!

– Nie krzycz – ostrzegł go Sean.

– Nie krzychałem.

– Owszem, krzychałeś, i nadal to robisz.

Zamarli na dźwięk dzwonka. A potem rzucili się biegiem na dół.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Piątek, godzina 22.00

To wszystko nie wygląda dobrze, pomyślał Cameron, patrząc na parę policjantów siedzących przy stole. Młody funkcjonariusz kojarzył się ze szkolnym kujonem, szczególnie gdy rozbił notatki na tablicie. Sporo od niego starsza policjantka była opanowana, wręcz chłodna, i bardzo rzeczowa, przez co z kolei przypominała nauczycielkę matematyki.

Sean był zdenerwowany, ale odpowiadał krótko i konkretnie. Niestety, nie potrafił podsunąć żadnych pomocnych wskazówek. Owszem, dobrze znał przyrodniego brata, ale nie miał pojęcia, gdzie Derek mógłby pojechać. Lily też robiła dobrą minę do złej gry, ale Cameron widział wyraźnie, że jest bardzo zaniepokojona. Schowane za grubymi szklami oczy błyszczały, jakby miała gorączkę. Obgryzała paznokcie na jednej ręce i czekała tylko, aż nikt nie będzie patrzył, żeby zabrać się na drugą.

Cameron zaczynał mieć tego serdecznie dość. Zapewne wydarzyło się jakieś idiotyczne nieporozumienie. Nie po raz pierwszy jego rodzice nawalili, wprowadzając zamieszanie i nerwową atmosferę. Zawsze tacy byli, po rozwodzie też nie zamierzali się zmienić.

– A zatem wyszli ze szkoły o piętnastej czterdzieści pięć – powiedział policjant Vessey znad tabletu.

Gdy Lily skinęła głową, ciemny koński ogon podskoczył i zakołysał się jak u cheerleaderki.

– Tak – potwierdziła. – Poszłam do pokoju nauczycielskiego, żeby porozmawiać z dyrektorką, i spojrzałam na zegar, który wisi nad ekspresem do kawy. Była za piętnaście czwarta.

– Czy pan Holloway albo jego była żona cierpieli na jakieś choroby, które uniemożliwiają normalne funkcjonowanie?

Gdy spojrzeli na niego ze zdziwieniem, policjantka Franklin wyjaśniła:

- Czasem to jest przyczyna zniknięcia.
- Oboje są zdrowi. – Cameron z niezadowoleniem zauważył, że zabrzmiało to napastliwie.
- Przecież macie już te informacje – wtrącił Sean.
- Pani Robinson, czy widziała pani, że odjeżdżają razem? – spytała niezrażona Franklin.

Lily upiła łyk ziołowej herbaty, którą trzymała dla niej Crystal. Znając bzika przyjaciółki na punkcie zdrowego odżywiania, żartowała, że rumianek to dla niej najmocniejszy trunek, na jaki sobie pozwalała.

– Z klasy wyszli razem – powiedziała. – Opuścili budynek o tej samej porze, ale nie widziałam, czy oboje wsiedli do auta Dereka.

– Byłaby pani zdziwiona, gdyby odjechali razem?

Lily nie podobało się to pytanie. Cameron poznał to po tym, że nerwowo zmieniła pozycję na krześle.

– W pewnym sensie, choć nie aż tak bardzo. Szczerze troszczą się o dzieci, często o nich rozmawiają. Ale tu była oczywista sytuacja. Skoro samochód Crystal miał wyładowany akumulator, więc zrozumiałe, że pojechali terenówką.

– W jakich byli nastrojach? Może to pani opisać?

Lily zerknęła na Camerona. Na jego twarzy malował się wyraz znudzenia, jakby ta sprawa w ogóle go nie obchodziła.

– Jak już wspominałam, spotkaliśmy się z przykrego powodu. Charlene, ich córka, ma poważne problemy w szkole.

Co nie powinno nikogo dziwić, pomyślał Cameron.

– Czy podczas spotkania mieli do siebie pretensje, kłócili się?

Lily podniosła palec do ust, ale zorientowała się, co zamierza zrobić, i wsunęła dłoń pod udo.

– Trudno to nazwać kłótnią. Owszem, byli zdenerwowani, ale jeśli pyta mnie pani o to, czy mogło dojść między nimi do jakichś

aktów przemocy, do rękoczynów, to absolutnie nie, po prostu wykluczone.

– Jest pani tego pewna? Bo tak to zabrzmiało.

To dziwne, pomyślał Cameron, że gliny podejrzewają rodziców o najgorsze rzeczy. Taki zawód to męka. Poznaje się ludzi w strasznych okolicznościach, widzi się ich z najgorszych stron, nigdy z dobrych.

– Absolutnie – potwierdziła Lily. – Kiedy się poznałyśmy, Crystal miała trzynaście lat, a ja osiem. Jesteśmy dla siebie jak siostry. Jestem matką chrzestną jej dzieci. To dobry, kochający człowiek.

Wprawdzie Sean nie przewrócił oczami, ale głośno westchnął, co Cameron uznał za pełen sceptycyzmu komentarz. Sam próbował stłumić w sobie wszelkie uczucia, po prostu obojętnie czekać na rozwój wypadków, ale z każdą minutą było to coraz trudniejsze.

Policjanci skupili całą uwagę na Lily, jakby podejrzewali, że coś ukrywa.

– Pani Robinson, od jak dawna zna pani Dereka Hollowaya?

– Od kiedy się zaręczyli, czyli od siedemnastu lat. Nie mogę powiedzieć, żeby nasza znajomość była szczególnie bliska, a od rozwodu traktuję go jedynie jako ojca Charlie.

– A co pani o nim myśli?

No, powiedz, co o nim myślisz, ponaglił ją w myślach Cameron. Przecież go nienawidziłaś.

– Derek uwielbia swoje dzieci – powiedziała Lily. – Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, że mógłby skrzywdzić Crystal.

– I nie ma pani pojęcia, gdzie teraz mogą być.

– Nie. Crystal nigdy by sobie nie pozwoliła, żeby zostawić dzieci same. To do niej zupełnie niepodobne.

Ton głosu Lily dziwnie zabolął Camerona, dlatego, choć nikt go o nic nie pytał, oznajmił:

– To nie był wcale pierwszy raz. – Wszyscy spojrzeli w jego stronę. W ciszy, która zapadła, słychać było jedynie szum pracującej

zmywarki. Cameron poczuł, że zaczynają go palić uszy. – Miesiąc temu samolot miał opóźnienie i też nas nie odebrała.

– Ale powiadomiła telefonicznie, że się spóźni – powiedziała Lily stanowczym tonem wszystkowiedzącej nauczycielki.

– Tak, ale zadzwoniła dopiero po czterech godzinach, a jakby tego było mało, tata już wyjechał z miasta na turniej. – W głosie Camerona pobrzmiwała zadawniona pretensja. – Musiałem dać siostrze kolację, a potem położyć je spać – wyrzucił z siebie, jakby obwinianie rodziców przynosiło mu ulgę. Spojrzał na zegar wiszący nad kuchnią. Minęło dużo więcej niż cztery godziny. Nie wiedział, czy powinien coś jeszcze dodać. Był jedyną osobą, która obserwowała małżeństwo rodziców niejako z pierwszego rzędu, wiedział o sprawach, których inni nawet nie podejrzewali.

– To zupełnie inna sytuacja. – Sean sprawiał wrażenie najbardziej opanowanego z całej trójki. – Wtedy wiadomo było, gdzie są.

Ta uwaga sprawiła, że policjanci postanowili dowiedzieć się czegoś więcej od niego:

– Panie Maguire, czy mógłby pan scharakteryzować swoje relacje z bratem?

Cameron zacisnął z wściekłości szczękę. Zamiast szukać zaginionych, policja postanowiła szczegółowo prześledzić historię jego walniętej rodziny.

Na policzku Seana pojawił się nerwowy tik. Cameron wyczuwał zniecierpliwienie wujka.

– Jesteśmy przyrodnimi braćmi. – Sean odetchnął głęboko. – Mamy tę samą matkę. Gdy ojciec zmarł, została sama z małym dzieckiem, i po jakimś czasie po raz drugi wyszła za mąż. Obaj wychowywaliśmy się w Comfort, obaj graliśmy w golfa, obaj zajęliśmy się tym zawodowo. Ja wyjechałem do Azji, a Derek zdobył licencję Związku Golfa Zawodowego. Teraz wróciłem do Stanów i pracuję w Country Clubie.

Cameron doskonale wiedział, że Sean pominął wiele

znaczących szczegółów. Na przykład to, że ojciec Dereka nie ożenił się z jego matką, a w chwili śmierci był kompletnie spłukany. Oraz fakt, że babcia wyszła za mąż za Patricka Maguire'a zaledwie pół roku później, a wujek Sean urodził się parę miesięcy po ślubie. Ale to były stare historie, a wyciąganie ich nie pomogłoby w znalezieniu rodziców.

Ale w środku paliła go zupełnie inna historia, i to jak najbardziej aktualna. Dowiedział się o Ashley całkiem przypadkowo, a ciężar tej wiedzy dosłownie go przygniatał. To nie twoja sprawa, więc nic nie mów, zwłaszcza przy obcych, napominał się w myślach.

– Kiedy widział pan swojego brata po raz ostatni?

– Wczoraj wieczorem. Zajrzał do klubu na drinka, więc podgadaliśmy przez chwilę.

– Czy brat był zdenerwowany? Coś go trapiło? – spytała Franklin. – Wie pan coś o jego konfliktach z byłą żoną?

Tylko tyle, że się nienawidzą, pomyślał Sean z goryczą. I że mają przed sobą tajemnice.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Crystal jest matką jego dzieci. Zawsze się do niej dobrze odnosił.

Cameron już miał skomentować to stwierdzenie, ale ugryzł się w język. Nie, nie wolno ujawniać przed obcymi spraw, o których on wolałby nawet nie myśleć. Poza tym mógł się po prostu mylić.

Dla odmiany Lily stała się bardzo sceptyczna, co widać było po jej minie. Mimo to powiedziała w zadumie:

– Mhm... Tak to właśnie jest między nimi...

Rozległ się piskliwy dzwonek wiszącego w kuchni telefonu. Cameronowi mocno zabiło serce. Wszyscy zerwali się, żeby odebrać, jednak Cameron ich uprzedził. W końcu to on był tu gospodarzem.

– Halo?

– Cześć, Cameron, mówi Jane.

Super, pomyślał. Wszyscy przy stole patrzyli na niego

wyczekująco.

– To Jane – powiedział.

– Dziewczyna Dereka – wyjaśnił Sean policjantom.

– Wiesz może, gdzie jest tata? – spytał Cameron.

– Właściwie chciałam ciebie o to samo zapytać.

Cameron poczuł, że resztki nadziei uchodzą z niego jak powietrze z przekłutego balonu.

– Myślę, że powinnaś tu przyjechać – powiedział bezbarwnym głosem. – Rodzice nie pojawili się do tej pory, a teraz przesłuchuje nas policja. – Zapadła cisza, a potem rozległ się dziwny dźwięk, jakby Jane coś uwięzło w gardle. – Co się dzieje? – spytał Cameron.

– Zaraz będę.

– Jego dziewczyna? – spytała Franklin.

– Tak. – Sean zerknął niepewnie na Camerona. – To poważny związek.

– Możesz o tym mówić przy mnie, wiem o wszystkim. – Chłopak próbował odzyskać równowagę po telefonie Jane. Musiał opanować ten dławiący strach. – Ona ma się do niego wprowadzić.

– Czy mama o tym wie? – spytała Lily z niepokojem.

– Jeśli tak, to nie ode mnie. – Cameron wzruszył ramionami. – Ale tata miał ją w tych dniach zawiadomić.

Niedługo potem pojawiła się Jane, wchodząc do domu bez pukania. Miała bardzo krótkie jasne włosy i ostre rysy. Dochodził od niej słaby zapach dymu papierosowego, ale przy dzieciach Dereka nigdy nie paliła.

Cameron wiedział, że mama też czasem sięga po papierosa. W zeszłym roku na jesieni, kiedy formalności rozwodowe zbliżały się do końca, zobaczył ją późnym wieczorem na schodkach przed domem. Paliła marlboro i pstrykała zapalniczką, wpatrując się w rozbłyskujący płomień. Spojrzała na niego z tak smutnym uśmiechem, jakiego nigdy u niej nie widział.

– Obyś mi nigdy nie palił papierosów – powiedziała ochryple. – Ludzie od razu poznają, że jesteś nieszczęśliwy.

– Jasne, mam. Nie należy pokazywać ludziom, że się jest nieszczęśliwym. Zanotowałem.

Do dziś pamiętał sarkazm, z jakim to mówił. Na dworze było ciemno, ale zauważył, że mama się skrzywiła, jakby ją coś zabolalo.

Otrząsnął się ze wspomnień, gdy Jane zaczęła mówić:

– Rozmawiałam z nim po południu, tuż przed trzecią. Obiecał, że odbierze Ashley o wpół do piątej i zawiezie ją do Crystal. Ponieważ wieczorem miałam zajęcia, więc sama ją tu przywiozłam.

Wrzuciłaś ją tu jak worek z bezużytecznymi łańcuchami, skomentował w duchu Cameron. Wprawdzie Jane nigdy mu nie przeszkadzała, ale miał ochotę wyładować na kimś złość.

Przekazali Jane, co udało im się do tej pory ustalić. Hollowayowie wyjechali razem ze szkoły, zapewne dlatego, że w samochodzie Crystal rozładował się akumulator. Nie odpowiadali na telefony, a mimo fatalnej pogody policja nie miała żadnych zgłoszeń o wypadkach.

Nagle Franklin ponaglającym tonem spytała Camerona, jakby nie chciała mu dać czasu na zastanowienie się nad odpowiedzią:

– Czy rozmawiałeś z tatą przed pójściem do szkoły?

– Właściwie nie. W piątki przenosimy się z jednego domu do drugiego, tak sąd ustalił zasady opieki. Poinformowałem ojca, że po szkole jadę na pole golfowe i że się zobaczymy za tydzień.

Tak naprawdę powiedział:

– Nienawidzę cię, ty draniu. – A po chwili dodał: – Nie chcę cię więcej widzieć.

Ojciec odplącił mu się pięknym za nadobne:

– Jak chcesz, możesz mnie nienawidzić, gówniarzu. Tylko uważaj, żebyś nie schrzanił turnieju w weekend.

Na co Cameron:

– I tak tego nie zobaczysz, bo jak zwykle cię nie będzie.

Oczywiście zachował to dla siebie, powiedział natomiast:

– A potem zabrałem swoje rzeczy i poszedłem na przystanek szkolnego autobusu.

– A widziałaś dziś swoją mamę?

– Nie. Miała mnie odebrać z pola golfowego, ale się nie pokazała. – Podeszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz, ale widział jedynie swoje niewyraźne odbicie. Był dziwnie ciekawy, co policjanci myślą o jego rodzicach, bo na pewno już wyrobili sobie o nich zdanie. Rozwodnicy obarczeni dziećmi, które były dla nich balastem. Jednonocni uciekinierzy do tandetnych moteli, gdzie upijali się i wyprawiali najdziwsze ekscesy. – A może byście po prostu zaczęli ich szukać, co? – spytał, nie kryjąc niechęci. – Od nas już się niczego nie dowiecie.

– Na razie nie możemy rozpocząć oficjalnych poszukiwań – powiedziała Franklin. – Dorośli zdrowi ludzie zawsze się w takich okolicznościach odnajdują. Wpuściliśmy już informację do kanału, na którym porozumiewają się dyspozytorzy, ale dopóki nie pojawi się realne zagrożenie, mówiąc najogólniej, nie możemy dać komunikatu przez radio.

Co oznaczało, że mieli cholernego pecha. Cameron pomyślał, że policja nikogo nie chroni ani nikomu nie służy. Zastanawiał się tylko, czy powinien to powiedzieć głośno.

– Natomiast wy możecie coś zrobić – ciągnęła Franklin – a mianowicie obdzwonić stanowe patrole oraz szpitale. Rozumiem wasze zaniepokojenie, ale jestem pewna, że niedługo się odnajdą i wszystko się wyjaśni.

Sean wstał, zaciskając ze złością usta.

– Muszę pojechać po benzynę, zanim zamkną stację – oznajmił. – A potem sam zacznę ich szukać.

– Pojadę z tobą. – Cameron też się podniósł.

– Lepiej zostań w domu – powiedziała Franklin.

Zabrzmiało to jak rozkaz, ale Cameron wyczuł w jej głosie współczucie. Rzeczywiście, może nie powinien wyruszać na poszukiwania swoich zaginionych rodziców.

Nigdy nie wiadomo, na co musiałby patrzeć.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Sobota, godzina 0.45

– Oficjalne poszukiwania? Co to właściwie znaczy? – spytała Jane, wpatrując się w komórkę, jakby prosiła Dereka, by w końcu zadzwonił.

– To znaczy, że wszystkie służby znajdujące się na określonym obszarze otrzymują przez radio komunikat o zaginięciu – wyjaśniła Lily.

– Ale na razie nie chcą tego zrobić, tak? – Głos Jane zadrżał.

– Nadadzą komunikat po upływie dwudziestu czterech godzin. To dla nich magiczna liczba. – Lily też zadrżała, a w żołądku czuła lodowaty węzeł strachu.

Seana nie było, Cameron brał na górze prysznic i poza szumem wody w domu panowała przytłaczająca cisza. Policjanci już wyszli, obiecując, że jeśli do szesnastej Derek i Crystal się nie odnajdą, to rozpoczną poszukiwania. Do tego czasu pozostawało jedynie czekać. I martwić się.

Sean najpierw chodził po domu jak tygrys w klatce, aż wreszcie napełnił termos kawą i wyruszył na samotne poszukiwania.

– W samochodzie lepiej mi się będzie myślało – powiedział do Lily. Zapisał jej numer swojej komórki i wyszedł.

Nie zapytał, czy zostanie, żeby się zająć dziećmi. To oczywiste, że zostanie, ale zwykła przyzwoitość nakazywała wziąć jej plany pod uwagę. No cóż, ale dziś i on, i ona nie byli sobą. Wydarzyło się coś dziwnego, może nawet strasznego, więc ludzie mają prawo nie pamiętać o zasadach dobrego wychowania.

Przygnębiony i zdenerwowany Cameron oznajmił, że idzie wziąć prysznic, a woda w łazience leciała już od dwudziestu pięciu minut.

Zostały więc tylko one. W towarzystwie dziewczyny Dereka

Lily poczuła się dziwnie osamotniona, nie chciała jednak okazywać niechęci. Jane nie wyglądała jak kobieta taran, która z premedytacją niszczy życie innych ludzi, choć Crystal przedstawiała ją w takim świetle. Jej zdaniem w obecności Jane wszyscy powinni nosić na szyi warkocz czosnku.

A jednak Jane wcale nie przypominała „tej drugiej”, o ile w ogóle taki typ istnieje. W każdym razie była zupełnie niepodobna do tych wszystkich pustych i długonogich kociaków przewalających się po polach golfowych. Mimo bardzo młodego wieku już zrobiła doktorat, rysowała się przed nią wspaniała przyszłość oparta na intelekcie. Widać też było, że zniknięcie Dereka kompletnie wytrąciło ją z równowagi, szczerze przejmowała się jego losem. Ale nie znaczyło to jeszcze, że Lily ma ją od razu polubić.

– Zrobię herbaty – powiedziała Lily. – Masz ochotę?

– Nie pijam herbaty – odparła Jane. – Poproszę o kawę.

Dopiero po chwili Lily zorientowała się, że taran niszczący życie innych ludzi patrzy na nią wyczekująco. Odwróciła się, czując, jak brzeg blatu wpija jej się w krzyż.

– Powinnaś wiedzieć – zaczęła spokojnie – że nerwy mam napięte do ostatnich granic.

Jane spojrzała na nią ze zdziwieniem.

– Ja mam większy problem. Mój narzeczony zaginał gdzieś z byłą żoną.

Lily poczuła, jak słowo „narzeczony” wwierca się w jej mózg. Spojrzała na kuchenne drzwi z obawą, czy Cameron ich nie słyszy. Na szczęście woda w łazience nadal leciała.

– Crystal nie wiedziała, że Derek zamierza się z tobą ożenić. – Lily zrobiła wszystko, by mówić względnie normalnym tonem. – Kiedy zamierzał jej o tym powiedzieć?

– Prawdę mówiąc, dzisiaj, a w przyszły piątek mamy powiedzieć dzieciom. Zaplanowaliśmy uroczysty obiad w klubie.

Lily miała ochotę uderzyć z całej siły imbrykiem o palnik, jednak postawiła go z przesadną ostrożnością i odkręciła gaz.

Wpatrywała się w płomień, widząc w nim błękit oczu Seana Maguire'a. Przywołała się do porządku. Ona myśli o Seanie, a tymczasem na Crystal spadnie zaraz okropna wiadomość. Były mąż, ojciec jej dzieci, a kiedyś największa namiętność jej życia, będzie miał drugą żonę.

Boże, Crystal, tak mi przykro, mówiła do niej w duchu. Tak strasznie mi przykro.

Najchętniej wygarnęłaby wszystko Jane, wyrzuciła z siebie całą gorycz: „To co, może się spodziewałaś, że najbliższa przyjaciółka Crystal złoży ci gratulacje? No to się nie doczekasz”. Lily przymknęła na chwilę oczy, a w głowie dudniły następne słowa: „A więc wychodzisz za Dereka... Co za odważny krok! Wiesz, że on lata za kobietami? Ależ oczywiście, wiesz doskonale, przecież miał z tobą romans, kiedy był żonaty z Crystal. Jak myślisz, z kim zdradzi ciebie?”.

Uznała, że najlepiej porzucić ten temat. Widocznie Jane doszła do takiego samego wniosku. Sprawdziła, czy nie przyszła jakaś wiadomość, a potem naląła sobie ziołowej herbaty, którą zaparzyła Lily.

– Zgodnie z tym, co piszą na opakowaniu – powiedziała – powinniśmy się po niej poczuć spokojne i zrelaksowane.

– Naprawdę? – Jane upiła łyk. – Nie działa. Może jest chociaż dietetyczna cola?

– Wątpię. Crystal preferuje napój tab.

– Nie wiedziałam, że ciągle to robią. – Jane podeszła do lodówki, wyjęła czerwoną puszkę i otworzyła. – Jeszcze chwila, a oszaleję – powiedziała. – Powinam była pojechać z Seanem.

– Szuka ich w jakichś konkretnych miejscach czy po prostu jeździ po okolicy? – spytała Lily.

– Nie mam pojęcia.

Z jakiegoś powodu widok Jane pijącej napój Crystal wydał się Lily całkowicie nie na miejscu. Czując wzbierającą złość, usiadła przy stole, trzymając kubek w dłoniach, i skupiła się na swoim

oddechu. Od wielu lat ćwiczyła jogę, więc powinna umieć się rozluźnić, ale cała wiedza wyparowała jej z głowy.

– A co myślisz o Seanie? – zagadnęła Jane.

– Nic nie myślę. W ogóle go nie znam.

– Jest cholernie przystojny. Nawet przystojniejszy od Dereka.

– To może zaręczyłaś się nie z tym bratem? – skomentowała Lily.

– Nie jest w moim guście.

– Tak? Dlaczego? – spytała Lily tylko po to, by podtrzymać rozmowę.

– Jest śliczny. I na pewno niezły w łóżku. Ale nic poza tym.

– No cóż, jak już mówiłam, w ogóle go nie znam.

– Kogo nie znasz? – spytał Cameron, stając w drzwiach. Mokre włosy miał zaczesane do tyłu, ubrany był w ciepły dres.

Lily odstawiła kubek. Najchętniej przyciągnęłaby Camerona do siebie i przytuliła z całej siły, jak to robiła, kiedy był mały. Patrząc na jego wielkie stopy i dłonie, świeżo ogolone policzki i błękitne oczy, zdała sobie sprawę, że to już prawie dorosły mężczyzna. Doskonale pamiętała jego rozradowaną buzię na kolejnych urodzinach, a także wtedy, gdy Crystal wróciła ze szpitala po urodzeniu Charlie. Pamiętała jego zapach, kiedy był maleńki, i głos, kiedy śpiewał piosenki, oglądając filmy Disneya.

Obchodziła z nim wszystkie jego urodziny. Cieszyła się z wypadniętych mleczaków i ze znakomitych świadectw szkolnych. Razem z nim robiła pogrzeby złotym rybkom i kolejnym chomikom. Nauczyła go prawidłowej wymowy i czterech podstawowych działań matematycznych. Była na wszystkich uroczystościach skautów, meczach piłkarskich i zawodach golfowych.

A teraz jej miejsce zajmie Jane. Lily próbowała stłumić w sobie żal, ale nie było to łatwe. Uwielbiała tego chłopca i zrobiłaby dla niego wszystko. Jane też? Trudno jej to było sobie wyobrazić.

– Powiedziałam, że nie znam twojego wujka Seana. Jaki on

jest?

– W porządku. – Cameron podszedł do lodówki, wyjął dwulitrową butelkę mleka i zanim Lily albo Jane zdążyły cokolwiek powiedzieć, przechylił ją i zaczął pić, nie dotykając szyjką do ust i nie rozlewając ani kropli. Odstawił butelkę i popatrzył na nie. – Wiem, o co wam chodzi. Próbujecie odwrócić moją uwagę, żebym nie myślał o tym, co mogło się przytrafić moim rodzicom.

– Mieli dużo spraw do obgadania – powiedziała Lily ostrożnie.
– Mogli nie zauważyć, która jest godzina.

– Nie zauważyli, że jest pierwsza w nocy? – Zakręcił butelkę i wstawił do lodówki. – Tak długo nigdy nie rozmawiali, nawet gdy byli małżeństwem.

Jane sięgnęła po płaszcz, który wyszedł z pracowni znanego kanadyjskiego projektanta. Crystal powtarzała, że jeśli idzie o ubrania, gust Jane znacznie się poprawił, od kiedy zaczęła wydawać pieniądze Dereka.

– Wiecie co? Sean ma rację. Siedzenie tutaj i czekanie na telefon nie ma sensu. Pojadę do domu i sprawdzę, czy nie ma wiadomości na sekretarce.

– Dobry pomysł. – Lily ucieszyła się, że Jane sobie pójdzie, ale nie chciała tego jawnie demonstrować.

– Masz mój numer domowy i numer na komórkę. – Jane włożyła płaszcz i zawiązała na szyi apaszkę Hermesa. – Zadzwoń, gdy tylko będzie coś wiadomo.

– Jasne.

– Też zadzwonię, jeśli Derek się odezwie. – W jej oczach pojawił się dziwny błysk, jakby łzy.

No dobrze, może rzeczywiście kocha Dereka, pomyślała Lily, uśmiechając się do Jane nieznacznie.

– Jedź ostrożnie. Drogi są cały czas mokre.

Jane zarzuciła na ramię torbę Louisa Vuittona i wyszła. Lily stała przez chwilę na ganku. Nocne powietrze było chłodne i wilgotne po deszczu, ale niebo przejaśniło się zupełnie. Gwiazdy

wyglądały jak okruchy szkła rozrzucone po czarnym niebie.

Drżąc z zimna, weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że przez cały czas Jane ani razu nie zapytała o dziewczynki. A wychodząc, nie pożegnała się z Cameronem, nie zwróciła się do niego z żadnym ciepłym słowem.

I ta kobieta zostanie ich macochą? Lily miała wrażenie, że po jej wyjściu atmosfera w domu wyraźnie zelżała.

– Jak się czujesz? – spytała Camerona, starając się, żeby zabrzmiało to naturalnie.

– A niby jak mam się czuć? – odparł rozdrażniony.

– To już ty najlepiej wiesz – odparła impulsywnie, ale zaraz nakazała sobie spokój. – Przepraszam. Najgorsze, co możemy teraz zrobić, to wpieniać się na siebie.

– Dziś już nikt nie mówi „wpieniać się”.

– Ja mówię. Nie zapominaj, że jestem nauczycielką trzeciaków. Ciągłe kogoś wpieniam.

Leciutko się uśmiechnął, po czym usiadł na kanapie w salonie, mruczając pod nosem:

– Do dupy to wszystko.

– Masz rację. – Zajęła miejsce obok niego. – Wszystko jest do... do tego, co powiedziałeś. – Uderzyła go lekko poduszką.

Roześmiał się cicho.

– Nie mogłabyś zostać golfistką. Boisz się przeklinać. – Wziął do ręki pilota i włączył program z Conanem O'Brienem. – Zabiję ich, jak tylko się pojawią.

– Dobry pomysł – powiedziała Lily.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Sobota, godzina 4.45

Jeżdżąc po pustych nieoświetlonych drogach zachodniego Oregonu, Sean obmyślał kolejne sposoby bratobójstwa. Oraz eksbratowobójstwa, nawet jeśli nie ma takiego słowa. Przecież nie można zostawiać dzieci na tak długo bez opieki! Co oni sobie wyobrażają?

Jedno było pewne: w ogóle nie myśleli o dzieciach, lecz tylko o sobie. W tym akurat Derek był dobry.

I zawsze dobrze na tym wychodził. Chciał być najlepszy i utrzymywał się w czołówce od dawna, choć nie należał do lubianych graczy, bo w niczym nie przypominał Johna Daly'ego ani Craiga Stadlera. Jednak cieszył się podziwem i szacunkiem. Szanowano go za umiejętność koncentrowania się na wygranej, a podziwiano za wybitne osiągnięcia sportowe.

Sean jako jeden z nielicznych wiedział, skąd się takie sukcesy biorą. Nie był to bynajmniej dar niebios, lecz skutek żmudnego treningu. Tysiące uderzeń piłki, ból krzyża po całych godzinach ćwiczenia uderzeń kończących, setki zużytych kijów. Jak każdy wybitny gracz Derek doskonale wiedział, że nie można polegać jedynie na szczęściu i talencie.

Chociaż szczęście i talent też bardzo się przydają, pomyślał Sean, zastanawiając się nad własną burzliwą karierą. Korzystał z jednego i drugiego, ile tylko mógł, aż w końcu zapomniał, że potrzebna jest też ciężka praca. No i teraz musiał za to płacić. Ale przynajmniej nie dał się załatwić podczas koszmarne go rozwodu.

Zdjął nogę z gazu, zbliżając się do zakrętu. Światła reflektorów przebijały się przez wstęgi mgły unoszące się nad zagłębieniami terenu. Rozmowa z Redem o zbliżającym się turnieju wydała mu się nagle odległa i nierealna. Gdyby naprawdę miała miejsce, to od

wielu godzin spałby we własnym domu. Wstałby wcześniej i ćwiczył od samego rana, myśląc jedynie o zawodach. A teraz ta szansa stała się mglista i niewyraźna jak niezapamiętany sen.

Wyjął termos z uchwytu i podniósł go do ust. Został tylko jeden łyk kawy, na dodatek zimnej. Zegar na desce rozdzielczej wskazywał czwartą pięćdziesiąt osiem. Sean zamrugął, zielononiebieskie cyfry rozmyły się na moment i ostatnia cyfra przeskoczyła w dół. Czwarta pięćdziesiąt dziewięć.

W świetle reflektorów pojawił się nagle jakiś kształt, dosłownie o centymetry od przedniego zderzaka.

Sean szarpnął kierownicą, auto omal nie uderzyło o barierę ochronną. Opony zapiszczały na mokrej nawierzchni, samochód obrócił się o sto osiemdziesiąt stopni, ale się nie zatrzymał, tylko sunął dalej w przechyle. Był tak blisko barierki, że Sean widział przerdzewiałe słupki. Za barierką skaliste zbocze opadało stromo ku wybrzeżu.

Zaparł się o deskę rozdzielczą, z całej siły wciskając pedał hamulca. Usłyszał dźwięk tłuczonego szkła i zacisnął zęby, spodziewając się morderczego uderzenia. Ułamek sekundy później zdał sobie sprawę, że to termos wyrzucony z uchwytu grzmotnął o podłogę.

Samochód zatrzymał się z jękiem i zadrżał jak wyczerpane zwierzę.

Sean powoli odwrócił się i wyjrzał przez boczną szybę, bojąc się, że zawisł nad urwiskiem.

Nie zawisł. Lewy bok samochodu był przyciśnięty do barierki. Zerknął we wsteczne lusterko. W czerwonych światłach stopu zobaczył dużego jelenia. Zwierzę stało przez chwilę nieruchomo, a potem dało susa na pobocze i zniknęło w zaroślach.

– A niech to szlag – mruknął, oddychając ciężko. Był mokry od potu, chociaż skórę miał lodowato zimną. Zegar na konsoli pokazywał piątą rano.

Uznał, że skoro już się zatrzymał, to zadzwoni do Maury.

Odebrała zaspanym głosem.

– Nie jestem dziś na dyżurze.

– A ja nie dzwonię ze szpitala.

– Sean? – Szelest pościeli. – Gdzie jesteś?

– Derek jeszcze się nie odnalazł, więc sam zacząłem go szukać. Jeżdżę w kółko i zastanawiam się, gdzie mój brat może być.

– Nie jesteś jego stróżem.

– To prawda, ale w tej sytuacji jego dzieci znalazły się pod moją opieką.

– Zostawiłeś je same w domu?

– Nie, jest z nimi Lily.

– Lily?

– No, ta belferka. Nauczycielka Charlie.

– W dzisiejszych czasach nikt już nie mówi belferka.

– Gdybyś ją zobaczyła, też byś tak mówiła. – Otarł czoło rękawem. – Zaczynam się naprawdę martwić.

– Daj spokój, to dorosły facet. – Ziewnięcie wydłużyło niektóre słowa.

– Wczoraj po południu odjechał spod szkoły z byłą żoną i od tamtej pory ślad po nich zaginął.

– Wcale się nie dziwię. Zadekowali się gdzieś, bo nie chcą, żeby im przeszkadzać. Wracaj do domu, Sean. Mam dziś wykład w Portlandzie, więc chciałabym cię zobaczyć przed wyjazdem.

Wyobraził sobie zmiętą pościel na łóżku, ciepłe od snu ciało, potargane włosy.

– Nie wiem, kiedy będę mógł wrócić – powiedział.

– Trudno. – Kolejne ziewnięcie. – Przepraszam, mam za sobą koszmary dyżur. – Odbywała staż w szpitalu na oddziale ratunkowym. – Dwa zawały serca i wypadek drogowy z udziałem kilku samochodów.

Skrzywił się, pomyślawszy o Dereku.

– Będę kończył. Chciałem tylko z tobą pogadać przez chwilę.

– Wolałabym mieć cię w domu – odparła z westchnieniem.

Przypomniął mu się zapach jej włosów.

– Ja też. Wracam do Crystal. Może już tam są.

– Wróc lepiej do domu.

– Nie mogę. Spotkajmy się u Crystal.

– Daj spokój, nie będę jechała do twojej byłej szwagierki. Poza tym nie mogę opuścić wykładu w Portlandzie. Informuj mnie, co się dzieje, dobrze?

– Oczywiście.

Odłożył telefon i wytarł o spodnie spocone dłonie. Niepotrzebnie do niej dzwonił. Rozbudził ją tylko w środku nocy, a ona i tak miała mało snu.

To zabawne, ale została jego dziewczyną dosłownie w ciągu jednej nocy. Poznali się w Portlandzie, w jednym z klubów. Był to jeden z wielu wieczorów, kiedy chciał uniknąć samotności. A następnego ranka, kiedy promienie wschodzącego słońca wpadały do jego mieszkania przez pozbawione zasłon okno, pomyślał, że chciałby od tej kobiety czegoś więcej.

Była ładna i inteligentna, odbywała staż w szpitalu, miała melancholijne, podszyte smutkiem spojrzenie i dziwny, nierzucający się w oczy urok.

Przyznał się jej do tego już pierwszego ranka, kiedy przygotowywał śniadanie. W obecności Maury czuł się inaczej niż zwykle. Jakby nagle stał się bardziej poważny i dojrzały. Jak na kogoś, kto kiedyś potrafił określić swoją dziewczynę jako „dziewiętnastą dziurę”, był to duży krok naprzód.

– Żałuję, że nie zachowałem się lepiej, zanim poszliśmy do łóżka. – Postawił przed nią talerz z jajecznicą i pochylił się, żeby pocałować czule w usta.

Ludzie uważali, że szczęści mu się z kobietami, a on zgadzał się z taką opinią, tyle że do tego szczęścia wystarczył mu drogowskaz z napisem: „Pożądanie i podniecenie”. Innymi słowy, nigdy nie sprawdził, co kryje się po drugiej stronie, jakie są tam skryte oczekiwania, pragnienia, marzenia. Choć trzeba przyznać, że

czasami zastanawiał się nad tym.

– Mauro, skoro już lepiej się poznaliśmy – powiedział tego pierwszego poranka – to może zrobimy to jeszcze raz.

Był tak zdenerwowany i zmęczony, że nawet nie uśmiechnął się do tych wspomnień. Jakby tego było mało, nagle objawił mu się obraz Lily Robinson, nauczycielki z wąskimi ustami i ściągniętymi brwiami. Zostawił jej na głowie dzieci i Jane, a ona nawet nie zaprotestowała. Tyle że Lily Robinson nie była tylko obowiązkową i zdolną do wszelkiego rodzaju poświęceń belferką. Gdy głębiej się nad tym zastanowić, to wychodzi na to, że jest całkiem interesującą osobą. Tak, to określenie doskonale do niej pasowało. Interesująca osoba z interesującym spojrzeniem ciemnych oczu, które za grubymi szklami okularów wyglądały na jeszcze większe. Była raczej sztywna i skłonna do krytyki, ale wyczuwał w niej dziwny żar, który próbowała stłumić.

Powoli wyjechał na drogę. W świetle reflektorów zobaczył na asfalcie kręty ślad po poślizgu. Tak niewiele brakowało, a wpadłby na jelenia. Tylko raz zdarzyło mu się coś podobnego. Był wtedy na studiach i Derek zabrał go na przejażdżkę po nadmorskiej drodze w poszukiwaniu pięknych widoków. Kiedy wracali, było ciemno, a przez drogę nagle przebiegł skunks. Derek nie zdążył zahamować i przejechał go. A potem zatrzymał się i zaczął płakać.

Sean poczuł nagle, że dłonie mu wilgotnieją. Co to może znaczyć? Od wielu lat nie pomyślał nawet o tamtej nadbrzeżnej drodze. Ale może...

Skierował się na zachód. Nie zastanawiał się nad przeczuciem, które pchało go w tamtą stronę. Nie wiedział nawet, czy uda mu się odnaleźć tamto miejsce. Minęło wiele lat, od kiedy przywozili tu z Derekiem dziewczyny.

Nie miał pojęcia, po co brat miałby przyjechać z Crystal na ten odludny parking. Choć kto wie, może jednak Maura miała rację. Może Derek i jego eks spotykali się potajemnie.

Akurat to było jego wybitną specjalnością.

Chociaż z drugiej strony właśnie on nie miał prawa oceniać Dereka.

Patrząc na ślady opon na ostrych zakrętach, starał się odsunąć od siebie najgorsze myśli. Każdemu trudno się jeździ po tej drodze, powtarzał sobie.

Derek miał najnowszy model SUV-a ze wszystkimi możliwymi udogodnieniami. Dostał go od głównego sponsora, więc na pewno bardzo się pilnował, żeby go nie rozbić.

Uznanie, prezenty i pieniądze, które płynęły do Dereka szerokim strumieniem, każdemu mogłyby przewrócić w głowie, chociaż oczywiście Derek zasłużył na to wszystko ciężką pracą. Dlatego sponsorzy łączyli z nim wielkie nadzieje. Sean często przewracał się bezsenne w nocy, walcząc z zatruwającą duszę i umysł zazdrością. Często musiał przypominać sam sobie, że Derek nie dostał nic za darmo.

Obaj mieli znakomity start. W pewnym okresie to Sean był uznawany za lepszego zawodnika, to jemu, a nie Derekowi wrócono wielką karierę w zawodowym golfie. To on zaczął bardzo młodo od świetnych wyników, najlepszych agentów, najbogatszych sponsorów i jednego z czołowych miejsc na liście najlepiej zarabiających graczy.

Niestety, nie trwało to długo. W życiu Seana wszystko szybko się kończyło.

Tył auta zarzucił lekko na ostrym zakręcie opadającym stromo w dół. Światło reflektorów przesunęło się po przeciwległej krawędzi drogi, gdzie barierka ochronna nagle się urywała. Powoli zaczynało świtać. Sean rozejrzał się dookoła. Mgliście pamiętał jakiś spór dotyczący respektowania prawa własności, który dotyczył tego właśnie zakrętu. Dwa czarne ślady opon prowadziły do dwóch wyłamanych drzew poziomkowych.

Zatrzymał się i wyłączył silnik. Przez chwilę, która trwała nie dłużej niż trzy uderzenia serca, siedział w całkowitej ciszy. A potem wyłączył wszystko inne – cały lęk i rosnącą panikę – i wybrał

numer Dereka, z wielką uwagą naciskając kolejne klawisze.

Gdy usłyszał sygnał, wysiadł z auta, zatrzasnął drzwi i stanął nieruchomo w ciszy poranka. Przez chwilę dochodził do niego jedynie szum fal poniżej, a potem... daleki dzwonek telefonu komórkowego.

Przeszedł na drugą stronę drogi jak robot. Równe, idealnie odmierzone kroki, energiczne, ale nie pośpieszne, chrzęściły na żwirowej nawierzchni. Gdy usłyszał zapowiedź poczty głosowej, rozłączył się, a potem zadzwonił jeszcze raz. Dźwięk odezwał się znowu, głośniejszy i bliżej.

Był po prostu maszyną. Nic nie mogło przebić jego stalowej zbroi. Miał w ręku latarkę. Wiedział, że może mu być potrzebna.

Nie czuł nic. Odsuwał od siebie wszelkie uczucia. Schodząc po stromym zboczach, wiedział, co zobaczy.

Potknął się, upadł, przytrzymał kolczastych pnączy porastających skałę i klnąc, ruszył dalej między krzakami jeżyn i poziomkowcami. Zatrzymał się, żeby zadzwonić jeszcze raz. Dźwięk telefonu wskazywał kierunek. Kolczasta gałąź przejechała mu po twarzy. Poczuł na policzku ciekące krople, odruchowo potarł twarz. Spojrzał na dłoń. Była ciemna od krwi.

Oddychając ciężko, zsuwał się coraz niżej po śliskim podłożu. Świtało, ale liczne załomy skalistego zbocza nadal spowijał głęboki cień. Światło latarki padło na coś, co nie przypominało poszarpanej powierzchni skał. Było to szare podwozie przewróconej terenówki.

W zbroi Seana musiała pojawić się jakaś szczelina, bo poczuł, jak w jego ciało wbija się obezwładniający ból o nieznanym mu dotąd sile.

Ale nie, nie może jej ulec. Zacisnął palce na latarce, próbując przywołać ją do porządku. Po chwili promień światła znieruchomiał. Ale z niego tchórz, trzęsie się jak galareta, a przecież jego brat...

Przyklękł obok okna. Szyba z nietłukącego się szkła została wypchnięta z ramy. Dopiero po chwili Sean zorientował się, że

samochód się chwieje i w każdej chwili może osunąć się jeszcze niżej.

Jezu...

Kiedyś umiał się modlić, ale to bardzo dawne czasy, a teraz i tak było już za późno. Czuł to każdą komórką ciała.

Strumień światła z latarki świecił równo, bez najmniejszego drżenia. Sean nie zwracał uwagi na skrzywienie chwiejącego się auta. Gdzieś z głębi pojazdu rozległ się dźwięk oznaczający wiadomość w poczcie głosowej telefonu. Zaświecił latarką przez szparę w oknie.

Najpierw zobaczył Crystal. Leżała w dziwnej pozycji, a twarz królowej piękności przypominała idealną maskę. Wyglądała jak renesansowy posązek anioła. Nawet oczy miała otwarte i nieruchome, pozbawione jakichkolwiek emocji. Zmusił się, żeby zawołać ją po imieniu, a potem dotknął jej, próbując wyczuć oddech i puls. Ale chłodna skóra dowodziła, że Crystal nie żyła już od jakiegoś czasu.

Sean widział śmierć swojej matki, ale to było co innego. Owszem, cierpiał, ale taka śmierć była jakoś zrozumiała, więcej, wpisywała się w naturalny porządek rzeczy. Po trwającej rok ciężkiej chorobie wszyscy spodziewali się takiego końca.

Derek... Gdzie jest Derek?! – zadudniło mu w głowie pełne paniki, ale i nadziei pytanie.

Zawołał brata po imieniu, a głos odbijał się echem od skał. Takie głośne okrzyki przy martwej Crystal wydały mu się dziwnie niestosowne, ale mimo to spróbował jeszcze raz. Z zarośli wzbija się w niebo para przestraszonych ptaków. Może Derek został wyrzucony z samochodu, a może przeżył i poszedł wezwać pomoc.

Może.

Sean przykucnął i wyjął z ramy resztki przedniej szyby. Coś wbiło mu się w dłoń, ale nie zwracał na to uwagi. Samochód znów się nieco przechylił.

W środku nic nie było na swoim miejscu. Kije golfowe

powbijały się w tapicerkę, na połamanej desce rozdzielczej leżał but. Odtwarzacz DVD, z którego Derek był tak dumny, został kompletnie roztrzaskany. Sean natknął się na torebkę Crystal. Była pusta, jakby ktoś ją wywrócił na lewą stronę.

W akcie desperacji, próbując znaleźć brata, wsunął się do auta całym tułowiem, tylko nogi pozostały na zewnątrz. Powyginana deska rozdzielcza była pokryta lepką mazią, a w terenówce roznosił się straszny odór.

Wtedy zrozumiał, gdzie jest Derek.

Znieruchomiał, próbując zebrać myśli. To niemożliwe, to nie stało się naprawdę. Ostrożnie wydostał się z rozbitego samochodu, ślizgając się na plamach krwi. Ręce trzęsły mu się tak bardzo, że nie mógł utrzymać telefonu. W końcu przyklęknął, położył telefon na ziemi i wcisnął po kolei klawisze: 9-9-1.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Sobota, godzina 6.30

Lily obudziła się gwałtownie. Nie powinnam była w ogóle zasypiać, pomyślała, zrywając się z kanapy na równe nogi. Przecież przyrzekła sobie, że będzie czuwać, dopóki Crystal się nie odnajdzie.

Spojrzała na ścienny zegar. Było wpół do siódmej. Świat za oknem wciąż jeszcze spowijała szarość. Sięgnęła po słuchawkę, żeby sprawdzić, czy ktoś dzwonił podczas jej snu. Nie, nie przegapiła żadnej wiadomości, ale wciąż miała sobie za złe, że zapadła w drzemkę.

Może powinna napić się kawy tak jak Sean Maguire. Ale kawa jest przecież niezdrowa, napomniała się w duchu, więc powinno się jej unikać nawet w wyjątkowych okolicznościach. Ta myśl rozbudziła ją zupełnie. Poczowała, jak wstrząsa nią dreszcz. Lily, natychmiast weź się w garść! – nakazała sobie.

Parę godzin temu wyłączyła dźwięk telewizora, ale ekran wciąż rozbłyskiwał jaskrawymi kolorami płatnych programów. Podniosła pilota, żeby wyłączyć odbiornik, ale przyszła jej do głowy straszna myśl. Przełączyła na kanał lokalnej telewizji i podkreśliła głos. Dziennikarka prowadząca program, niezwykle energiczna jak na tak wczesną porę, przekazywała informacje dla rolników.

Lily zostawiła włączony telewizor, przyciszyła jedynie głos, i wybrała na komórce numer Seana. To dziwne, ale do razu go zapamiętała. Odezwała się poczta głosowa, więc się rozłączyła, nie zostawiając wiadomości. Na pewno był poza zasięgiem. Potem zadzwoniła do Crystal, modląc się ze wszystkich sił, żeby przyjaciółka odebrała i ze śmiechem wyjaśniła, że skończyli z Derekiem w przydrożnym motelu.

Niestety.

Lily westchnęła ciężko i na palcach weszła po schodach, by sprawdzić, co dzieje się z dziećmi. Dom Crystal był pięknie urządzone, stare meble tworzyły atmosferę stabilnego bezpieczeństwa.

Zapłątany w kołdrę Cameron spał z rozrzuconymi szeroko rękami i nogami. W świetle wczesnego poranka widać było bałagan panujący w jego pokoju, czyli porozrzucane książki, ubrania, sprzęt do golfa. Unosił się tu specyficzny zapach sportowych butów i trawy, z kosza na śmieci wystawały opakowania po jedzeniu. Crystal mówiła, że jej syn je bez przerwy, więc na pewno ma tasiemca.

Lily wycofała się z pokoju, zamknęła za sobą drzwi i poszła zajrzeć do dziewczynek. Charlie spała wśród całego stada pluszowych zwierzątek. Ashley, której łóżeczko stało w przeciwległym kącie, zrzuciła z siebie kocyk. Lily podeszła bliżej, żeby ją okryć. Poczowała się cudownie, gdy zajmowała się śpiącym dzieckiem. Wprawdzie nie nadawała się na prawdziwą matkę, ale czasem padała ofiarą biologicznego impulsu, który wywoływał w niej trudną do stłumienia tęsknotę.

Wyszła na palcach z pokoju dziewczynek i zeszła na dół, żeby nastawić wodę. Gdy po drodze zobaczyła swoje odbicie w lustrze, aż się skrzywiła. Miała potargane włosy, a na policzku ślad odcisnięty przez tapicerkę kanapy.

Zajrzała do łazienki, żeby przepłukać usta, umyć twarz i przeciągnąć grzebieniem po włosach. Przycisnęła dłonie do blatu, żeby uspokoić drżenie, ale nic nie pomogło.

Jeszcze raz umyła twarz i spojrzała w lustro. Wyglądała na starą i zmęczoną.

Crystal nieraz żartowała z jej niechęci do związków uczuciowych.

– Zachowujesz się jak osoba, która boi się wody – powiedziała kiedyś.

– Bo naprawdę boję się wody – odparła Lily.

– Przecież to kompletnie irracjonalne.

– A oddawanie komuś serca i wiązanie z tą osobą największych nadziei jest racjonalne? Po co ludzie to robią?

Crystal spojrzała na nią z uśmiechem, który od czasu rozvodu wyrażał tęsknotę, smutek i w trudach powszedniego dnia zdobytą mądrość.

– Bo tylko to nadaje życiu sens.

Moje życie ma sens i bez tego, pomyślała Lily, wychodząc z łazienki. A właściwie miało do wczoraj, kiedy przyjechała tu i znalazła się w środku tego całego zamieszania.

W kuchni nastawiła wodę na herbatę. Rano najlepsza była imbirowa, bo usprawniała pracę umysłu. Natomiast kawa pachniała wprost rozkosznie, ale Lily nawet nie zbliżała się do błyszczącej niebieskiej torebki z nazwą włoskiej marki Lavazza. Po co wlewać w siebie coś, co pobudza, kiedy człowiek i tak jest zdenerwowany?

Czekając, aż woda się zagotuje, chodziła po kuchni w tę i z powrotem. Crystal nazywała swoją kuchnię „stanowiskiem kontrolnym”, ale z reguły to miejsce przypominało bardziej „stanowisko bez kontroli”. Na bocznym blacie leżały porzrzucone listy, rachunki i ulotki przychodzące z pocztą. Cała lodówka była zaklejona dziecięcymi rysunkami, przepisami, radami dietetycznymi, nieważnymi kuponami promocyjnymi i różnymi notatkami, z reguły już nieaktualnymi.

Zaczęła ustawiać w szafkach umyte naczynia. Natrafiła na kubek, na którym wciąż widniał ślad po szmince Crystal w jej ulubionym odcieniu. Już chciała go umyć, ale po sekundzie wahania odstawiła kubek na suszarkę nad zlewem. Później zajęła się porządkowaniem półki z przyprawami. Wsłuchiwała się z napięciem w szum wody w czajniku, zdjęła go z palnika, zanim zdążył zagwizdać, i zalała herbatę.

Próbowała spożytkować nerwową energię na robienie porządku w szafkach. Crystal była twórczą osobą, ale zostawiała wokół siebie bałagan.

Lily stała na środku kuchni, zastanawiając się, gdzie postawić plastikowy dzbanek, gdy za oknem rozległ się głośny warkot silnika, który zaraz umilkł. Usłyszała trzask otwieranych, a potem zamykanych drzwi auta.

Dzięki Bogu, pomyślała, biegnąc do drzwi. Nareszcie przyjechała.

Zamarła, widząc auto Seana Maguire'a. Był sam. Szedł w jej kierunku powolnym krokiem.

Wschodzące słońce kładło na wszystkim różaną poświatę. W tym dziewczym świetle każdy szczegół nabierał niesamowitej ostrości – żdźbła trawy, kostki bruku na podjeździe, załamania kory na pniu drzewa, pączki rozwijających się liści. Potężna sylwetka Seana oświetlona od tyłu stanowiła ciemną, ostro zarysowaną plamę.

Lily stała na progu. Jej serce już wchłonęło tę informację, chociaż umysł wciąż się wzbraniał. Nie widziała wyrazu twarzy Seana, ale nawet nie musiała. Jego sztywny, powolny krok mówił wszystko.

Resztki rozpaczliwej nadziei rozwiały się, gdy zobaczyła jego oczy.

To ona odezwała się pierwsza, żeby zyskać choć kilka sekund, podczas których świat był normalny. Przez tych kilka sekund mogła udawać, że nic się nie zmieniło.

– Dzieci jeszcze śpią – powiedziała niemal szeptem.

Skinął głową.

Lily skupiła uwagę na szczegółach. Ciemny zarost podkreślający zarys szczęki. Gęste rzęsy. Świeże zadrapanie na policzku zaklejone plastrem.

Przez moment wydawało jej się, że zacznie krzyczeć. Może dzięki temu nie usłyszałaby tego, co Sean musiał jej powiedzieć. Ale to i tak nie uchroniłoby jej przed prawdą.

– Gdzie jest Crystal? – spytała w końcu.

– Zdarzył się wypadek.

Ale w jej umyśle najgłośniej dzwięczało to, czego nie powiedział. Nie powiedział, że Crystal dobrze się czuje albo że lekarze robią wszystko, by wróciła do zdrowia. Nie, nic takiego nie powiedział.

– Oboje? – Wydawało jej się, że jej głos dochodzi gdzieś z boku.

Skinął głową.

Lily zapomniała, że wciąż trzyma w dłoni dzbanek. Zauważyła to, gdy usłyszała trzask. Dzbanek upadł na stopień, potoczył się po betonowym podjeździe i w sposób absolutnie niewytłumaczalny nie rozbił się.

Ale nie zwracali na to uwagi.

Lily zachwiała się, osunęła w stronę Seana, oparła się o niego i pozwoliła, żeby obcy mężczyzna przytrzymał ją mocarnymi ramionami.

Owszem, poczuła jego siłę, ale nie dało jej to ukojenia. Crystal zginęła, zostawiając po sobie bolesną wyrwę.

Nagle dotarło do niej, że mężczyzna, który ją podtrzymuje, stracił brata. I sam też musi się uporać z ogromem rozpacz. Odsunęła się od niego, by nie być dla niego dodatkowym obciążeniem. Wzbierał w niej głośny krzyk bólu, ale nie wydała z siebie żadnego dźwięku. Zrobi dla Crystal przynajmniej tyle. Nie pokaże się jej dzieciom w stanie totalnego załamania.

Później, powiedziała do siebie bezgłośnie. Będę płakać później.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Sobota, godzina 6.45

– Gdzie? – spytała Lily. Czowała się tak bardzo obolała, jakby sama miała wypadek.

– Na nadmorskiej szosie, kilka kilometrów na południe od Seal Bay.

Zaskoczyło ją to. Co mogli tam robić? Cóż, już się tego nie dowie...

– Jak to się stało?

– Samochód wyleciał z drogi. Może Derek próbował coś ominąć. Droga była mokra, spadli z urwiska.

– Kiedy policja ich znalazła? – Myśl, że ranna Crystal tkwiła w aucie przez kilka godzin, była przerażająca. Równie straszny był wyraz twarzy Seana. – Boże, nie! To ty ich znalazłeś... – Zrobiła krok w tył, zamykając oczy.

– Jakieś dwie godziny temu. – Jego głos był cichy i ochryply od bólu i potwornego zmęczenia.

– Tak mi przykro. – Miała ochotę wziąć go za rękę, ale uznała, że w niczym nie pomoże Seanowi. – To musiało być straszne. – Chciała wiedzieć, czy bardzo cierpieli, czy walczyli o życie, ale nie umiała zapytać. – I co teraz? – Czowała, że jeśli nie zajmie się czymś konkretnym, to po prostu oszaleje.

– Zaraz przyjedzie ktoś z drogówki – powiedział bezbarwnym głosem. – Poprosiłem, żeby trochę zaczekali. Chciałem być tu przed nimi, żeby dzieci nie obudziły hałas policyjnych samochodów i głośne rozmowy obcych ludzi.

– Postąpiłeś słusznie. – Pomyślała przy tym, że nie wie, jak zachowywać się w tych... nowych okolicznościach. Bo wszystko jest już inaczej... Poczowała, że ma sucho w ustach. Nie myślała, że wydobywanie z siebie słów może być aż tak trudne. – Niedobrze –

mruknęła do siebie, zmuszając się do działania. Weszła do kuchni i popatrzyła na szafki. – Niedobrze, bo nie umiem się opanować, a powinnam ze względu na dzieci.

Sean stanął przed nią, zdecydowanym gestem wziął ją za ramiona i popatrzył jej w oczy. Dotyk obcych dłoni wcale nie był miły.

– To prawda. I zaraz się opanujesz. Ja też.

Nie rozumiała, jak to działa, ale jego spojrzenie sprawiło, że odzyskała trzeźwość myślenia. Musi skonfrontować się z rzeczywistością. Crystal nie żyje. Derek też. A dzieci jej potrzebują.

– Masz rację. Dzieciaki. One są najważniejsze.

– Właśnie. – Puścił jej ramiona. – Policja zawiadomiła sąd rodzinny. Mają przysłać kuratora, który sprawdzi, czy dzieci mają opiekę.

– Sąd rodzinny?

– Powiedzieli, że to standardowa procedura w przypadkach, gdy... oboje rodzice nie żyją. – Umilkł, jakby zabrakło mu powietrza.

– No tak, muszą sprawdzić, czy dzieci mają opiekę – cicho powtórzyła jego słowa. – To ich obowiązek.

– Mówiłem im, że dzieci są bezpieczne, ale takie są przepisy. – Zaczął masować kark. – Od razu chcieli kogoś przysłać, ale powiedziałem, że dzieci powinny dowiedzieć się o wszystkim ode mnie.

Lily poczuła niepokój.

– Przecież ledwie znasz te dzieciaki. – Przed oczami miała ich słodkie, niewinne buzie.

– Oprócz mnie nie mają nikogo – odparł z irytacją.

To prawda, nie miały innych krewnych. Crystal była jedynaczką. Jej ojciec zmarł przed narodzinami Ashley, a mama była w domu opieki. Po ostatnim udarze Dorothy Baird mówiła z wielkim trudem i nawet nie pamiętała, jak się nazywa.

Derek miał przybranego ojca, który mieszkał w Palm Desert.

Tak naprawdę zostawał jedynie Sean Maguire.

– Ona jest moją... – Lily zamilkła gwałtownie, ale po chwili się opanowała. – Ona była moją najbliższą przyjaciółką. – Stało się. Mówiła o Crystal w czasie przeszłym. – Traktuję te dzieci jak własne.

Siła tego stwierdzenia zaskoczyła ją. Jeszcze nigdy nie wyznała nikomu, jak wiele te dzieci dla niej znaczą. Poczowała gwałtowny, nieznany dotąd przypływ opiekuńczości, gotowa była ich bronić jak lwica. Przestraszyła się, zrozumiawszy, że nie będzie już tym dzieciom potrzebna jedynie jako przyjaciółka albo nauczycielka. Że będą potrzebowały od niej dużo więcej. I nie wiedziała, czy jest w stanie im to dać.

Sean ruszył w kierunku salonu.

– W takim razie powiemy im razem.

– Jeszcze się nie obudziły. Dziś nie ma szkoły, więc...

Na górze rozległ się płacz.

Lily i Sean spojrzeli po sobie.

– Ja pójdę. – Pierwsza ruszyła do drzwi.

– Pójdę z tobą.

Ashley stała w łóżeczku, trzymając się szczebelków. Jej skrzywiona buzia gotowa była do następnego krzyku, ale na widok Lily mała uśmiechnęła się i pomachała rączkami. Charlie przewróciła się na drugi bok, lecz spała nadal.

Lily wzięła Ashley na ręce. Pielucha była ciężka i przypominała w dotyku glinę. Patrząc na Seana stojącego niepewnie w drzwiach, Lily zrozumiała, jak teraz wygląda rzeczywistość: oto całkowicie bezradne dziecko, sierota, znalazło się pod opieką wuja, który sam przypominał dużego chłopca, i kobiety, która przysięgała, że nigdy nie będzie miała dzieci.

– Dam sobie radę – powiedziała, choć w jej głosie nie było pewności.

– W takim razie zaparzę kawę. – Skierował się ku schodom.

Lily została sama.

– Rzeczywiście, kawa jest teraz najbardziej potrzebna – mruknęła, idąc z Ashley do łazienki.

Lily nie miała żadnego doświadczenia w przewijaniu dzieci. Z trudem zdjęła z Ashley jednoczęściową piżamkę, na szczęście z pieluchą poszło już łatwiej. Stała teraz bezradnie, trzymając w jednej ręce wilgotny pakunek, a drugą przytrzymując małą na stole.

– Muszę to wyrzucić do kosza, ale przecież nie mogę cię zostawić – powiedziała do siebie.

– Ciem socek – z uśmiechem powiedziała Ashley. – Ciem ciasto.

– Zaraz dostaniesz. Najpierw musimy się ubrać. – Odłożyła pieluchę na bok. Wyrzuci ją później. Ale gdzie jest kosz? Crystal nie była zorganizowaną osobą, ale nawet ona powinna postawić kosz i pudełko z czystymi pieluchami w zasięgu ręki.

– Lily płacze – zauważyła Ashley.

– Masz rację. – Wytarła mokre od łez policzki chusteczką. – O, już lepiej. – Najlepsza przyjaciółka zginęła w wypadku, ale jej nie wolno się załamać. Zmusiła się do uśmiechu. – Teraz dobrze?

– Dobrze.

Niezdarnie założyła Ashley czystą pieluchę, koszulkę i spodenki. Postawiła małą na podłodze, wzięła ją za rękę i poszły do kuchni. Schodziły po schodach powoli, stopień za stopniem, każdy krok ogłaszał światu, co się stało. Sean czekał na dole z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Kiedy były w połowie drogi, Lily poczuła, że ktoś jest za nimi, i się odwróciła.

– Charlie.

– Gdzie jest mama? – spytała dziewczynka zaspanym głosem.

– Mama! – zawtórowała jej Ashley.

Lily i Sean spojrzeli po sobie z przerażeniem. Jak można dzieciom przekazać tak straszną wiadomość?

– Dzień dobry, maluchu – powiedziała, głaszcząc Charlie po włosach.

– Cześć, Lily. Cześć, wujku. Co ci się stało w policzek?

– Cześć, krasnalu. Mogłabyś zobaczyć, czy Cameron już się obudził?

– On w soboty tak wcześnie nie wstaje – zauważyła rezolutnie. Przez chwilę patrzyła na Seana i Lily, a potem spoważniała nagle, jakby coś zrozumiała. – Dobrze, zawołam go – powiedziała ze smutną rezygnacją.

– Ona wie, że coś się stało – szepnął Sean.

Lily wzięła Ashley na ręce i zaniósła ją do kuchni, po czym powiedziała:

– Ona już to wie od wczoraj.

Sean otworzył pudełko z herbatnikami i podał jej jednego. Jego ruchy były ostrożne, jakby stał obok tykającej bomby zegarowej. Ashley patrzyła na niego przez chwilę, a potem wyciągnęła rękę po ciastko.

– Dziękuję – powiedziała. Dziś darzyła go większą sympatią.

Lily sięgnęła po kubek, ale herbata była okropna, letnia i gorzka. Przypomniała sobie, że zaparzyła ją przed przyjazdem Seana, w poprzedniej epoce, zanim jeszcze musiała zmierzyć się z faktem, że najbliższa przyjaciółka i jej były mąż spadli z urwiska.

W drzwiach stanął Cameron.

– Co się dzieje? – spytał zasnym głosem.

Charlie prześlizgnęła się obok niego, stanęła obok Seana i się poskarżyła:

– Kazałam mu wstać, to jest na mnie wściekły.

Lily naląła soku do kubeczka i podała go Ashley. Cameron wciąż stał na progu. Poczula na sobie wzrok Seana, jakby ją pytał: „Czy już?”

Boże, biedne dzieciaki, pomyślała Lily, zaciskając zęby, żeby się nie rozpłakać. Czuła się tak samo zagubiona jak one.

Sean chrząknął. Trzymając Charlie za rękę, spojrzał w oczy Cameronowi.

– Wczoraj wydarzył się wypadek...

Charlie zgarbiła się i zaczęła drżeć. Sean objął ją ramieniem.

Lily zrobiła krok w kierunku Camerona i wyciągnęła dłoń, ale zignorował ten gest. Jego twarz nawet nie drgnęła.

– Wasi rodzice jechali razem, droga była mokra po deszczu – mówił dalej Sean. – Ich samochód... ich samochód spadł z urwiska.

Lily patrzyła, jak na jego czole i na górnej wardze pojawiają się kropelki potu. Dotarło do niej, że ma za sobą straszną noc. Podrapana twarz i dłonie, rozdarta koszula, ubłocone buty stojące za drzwiami. To on odnalazł Crystal i brata. Z jakim widokiem musiał się zmierzyć? Dotykał ich? Płakał? Lily zadawała sobie te pytania, ale czuła jedynie dziwne odrętwienie.

Powoli wzięła Camerona za rękę.

– Nie wiemy, co powiedzieć – szepnęła.

– Nie musicie nic mówić. – Spojrzał na nią ze złością.

– Musimy. Ale nie wiemy, jak zacząć.

– Dlaczego patrzycie na mnie? – Wyrwał jej rękę. Na ułamek sekundy na jego twarzy pojawiły się szok i ból, a potem wyglądał jak nierozumiejące niczego, zranione zwierzątko.

Jego cierpienie przebiło się przez zasłonę odrętwienia Lily. Zrozumiała, że jest coś znacznie gorszego niż jej rozpacz.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Sobota, godzina 7.05

Sean próbował znaleźć słowa, żeby powiedzieć to, czego powiedzieć nie był w stanie. Miał kompletnie sucho w ustach.

– Gdzie oni teraz są? – spytał Cameron.

– Mama – szepnęła cichutko Charlie.

– Wyjęła ich straż pożarna. – Sean miał ciągle przed oczami blask napędzanych generatorem reflektorów, snopy iskier lecące spod ostrza używanego do przecinania karoserii, zawód na twarzach ekipy ratunkowej. Byli przygotowani do ratowania ludzkiego życia, a nie wydobywania martwych ciał z pokiereszowanych wraków.

Jeden z ratowników, niosący skrzynkę z narzędziami i zbiornik z tlenem, zatrzymał się obok Seana i spytał:

– Dobrze się pan czuje?

– Nic mi nie jest. – Miał wrażenie, że otacza go gaza, która tłumi dźwięki, zamazuje pole widzenia i oddziela od reszty świata.

– Proszę się nie ruszać, przemyję panu zadrapania.

– Nie trzeba.

– To moja praca. – Zarzucił Seanowi na ramiona koc i postawił na ziemi skrzynkę, która służyła również za taboret. W środku znajdowały się maski, nożyce, szczypce, bandaże, cewniki i inne instrumenty, których Sean nie umiał zidentyfikować. Sanitariusz zapalił latarkę czołową, a światło ręcznej latarki skierował do oka Seana.

– To tylko niewielkie zadrapania.

– W takim razie to nie potrwa długo. – Ratownik wyjął środek dezynfekujący, gaziki, plastry do zamykania ran i z wielką wprawą oczyścił skaleczenia na twarzy i dłoniach. Gdy Sean znów próbował zaprotestować, powiedział stanowczo: – Wygląda pan jak kupa nieszczęścia. Nie powinien pan pokazywać się rodzinie w tym

stanie.

Miał rację, ale Sean drżał tak mocno, że drugi ratownik musiał go przytrzymać. Któryś z nich żuł miętową gumę, ale jej silny zapach nie był w stanie stłumić swędu benzyny i krwi. Ratownik z bandażami specjalnie stanął tak, żeby Sean nie musiał patrzeć, jak ekipa strażaków wydobywa z wraku ciała.

– Czy mieli jakąś rodzinę? – zapytał.

– Troje dzieci.

– Cholera, to straszne.

Sean drgnął na wspomnienie tych słów, wracając do tu i teraz.

– Wasi rodzice nie żyją – powiedział do dzieci. – Ratownicy zapewnili mnie, że zginęli na miejscu, nie czuli bólu, nie cierpieli. – Charlie trzęsa się jak mały ptaszek, który wypadł z gniazda, więc wziął ją na ręce i przytulił mocno. – Przykro mi. Bardzo mi przykro. – Te słowa wydały mu się wyjątkowo nieadekwatne.

– A co ci się stało w twarz? – szepnęła z przestrawieniem Charlie.

– To tylko parę zadrapań od gałęzi.

– Boli cię?

– Nic mi nie będzie.

– A kto się teraz nami zajmie?

– Ja, skarbie. – Policjanci, którzy przyjechali na miejsce wypadku, sprawdzili, że jest najbliższym krewnym ofiar, a sieroty mają zapewnioną opiekę. Za jakiś czas miał przyjechać ktoś z opieki społecznej, żeby sprawdzić, czy takie rozwiązanie jest dobre dla dzieci. Sean nie miał jeszcze czasu zastanowić się, jak to zrobi, ale patrząc Charlie w oczy, wiedział, że musi jej to obiecać.

– Oboje się wami zajmiemy – powiedziała Lily. Po policzkach spływały jej łzy, ale głos miała spokojny.

Cameron wciąż stał nieruchomo w drzwiach. Był spięty, jakby za wszelką cenę starał się wepchnąć wszystkie uczucia do środka. Jako najstarszy z rodzeństwa najlepiej rozumiał, że dotychczasowy świat rozpadł się na kawałki i nikt go już nigdy nie poskłada.

Lily jeszcze raz wzięła go za rękę.

– Tak strasznie mi przykro.

Znów odtrącił jej dłoń, robiąc krok w tył.

– I co teraz? – spytał ostro z tłumioną złością.

Popatrzyła na Seana ze smutkiem. Była na krawędzi załamania, ale udało jej się opanować. Patrzyli sobie w oczy przez dłuższą chwilę. Właściwie nie znał tej kobiety, ale rozpoznał ból, który zobaczył w jej oczach. Lily mrugnęła i szczególny moment się rozwiął. Znów byli dwójką obcych sobie ludzi.

– Jeszcze nie wiemy. Ale będziemy się zajmować każdą sprawą po kolei.

– Jesce – oznajmiła Ashley, wyciągając przed siebie pusty kubek.

Sean, Lily i Cameron rzucili się, żeby jej pomóc. Wszyscy chcieli zrobić coś zwyczajnego, normalnego, nalać soku do kubka, wytrzeć dziecku okruchy z buzi, odebrać telefon.

Sean nie mógł uwierzyć, że ktoś dzwoni tak wcześnie. Może to Maura albo ktoś z drogówki z informacją, że zaszła pomyłka, ktoś inny zginął w wypadku. Zdjął słuchawkę ze ściany.

– Słucham?

– Mówi Melanie Larkin z telewizji KBUZ. Chciałabym zapytać o kilka szczegółów dotyczących tragicznego wypadku na drodze numer sto jeden...

– Spieprzaj – warknął Sean, odkładając z trzaskiem słuchawkę.

– Piepsaj – powtórzyła Ashley, uderzając kubkiem o blat.

Gdy Charlie patrzyła na niego ze zdziwieniem, wyjaśnił:

– Przepraszam, wkurzyłem się. Jakaś dziennikarka pytała o wypadek.

– Skąd wiedziała, gdzie ma zadzwonić? – spytał Cameron.

– Prowadzą nasłuch na częstotliwości policji i służb ratowniczych – powiedział Sean. – Ale nie mam pojęcia, skąd wzięła ten numer.

Telefon zadzwonił znowu.

– Sprawdź, kto to – powiedziała Lily.

Cameron zerknął na wyświetlacz.

– Komórka, ale nie znam numeru.

– W takim razie niech dzwoni.

– A może po prostu wyłączymy to pieprz... ten telefon. – Sean wyjął wtyczkę z gniazdka.

Z głębi domu rozległ się dźwięk drugiego aparatu, a po chwili włączyła się automatyczna sekretarka. Głos Crystal brzmiał tak, jakby dochodził z zaświatów.

Charlie słuchała z przechyloną główką.

– Mama – powiedziała szeptem.

Seana nagle zaatakowało całe potworne zmęczenie nieprzespanej, strasznej nocy.

– Może usiądziemy – zaproponował.

Charlie wsunęła mu się na kolana. Jej ciężar, ciepło i słodkawy zapach włosów podziały na niego kojąco, a zarazem poczuł wyrzuty sumienia, że korzysta ze wsparcia małego przerażonego dziecka.

Lily nasypała do miseczki płatki śniadaniowe i podała je Ashley.

– Dziękuję – powiedziała dziewczynka.

Cameron nadal był spięty i nieufny. Przysiadł na samym brzegu krzesła, jakby przygotowywał się do odejścia.

Telefon zabrzmiał po raz kolejny.

– Dlaczego on ciągle dzwoni? – Charlie się rozplakała.

– Niestety będziemy mieli mnóstwo telefonów – powiedziała Lily.

– To dlatego, że tata był sławny – powiedział Cameron.

– To dlatego, że wasi rodzice mieli wielu przyjaciół i znajomych, którzy się o was martwią. Ale będziemy rozmawiać tylko z tymi, z którymi chcemy, dobrze? – zaproponowała Lily.

– Niedługo przyjedzie do nas ktoś z drogówki – powiedział Sean.

– A po co? Chcą dać tacie mandat? – Stłumiona złość

Cameroną stawała się coraz bardziej wyczuwalna.

– Muszą nam zadać parę pytań. To standardowa procedura. – Nie dokończył zdania. Policjanci na miejscu wypadku użyli sformułowania: „standardowa procedura przy wypadkach śmiertelnych”. – I przyślą też kogoś z opieki społecznej, żeby sprawdzić, czy niczego wam nie potrzeba. Poza tym musimy zadzwonić do Jane.

– Na pewno usłyszała w radio albo w telewizji – zauważyła Lily.

– Ale i tak musimy do niej zadzwonić. Zawiadomię też mojego ojca. – Znow poczuł zawroty głowy. Jak to się robi? Po prostu mówi się do słuchawki: „Derek nie żyje”? – A co z rodziną Crystal?

– Jej ojciec nie żyje, a mama jest w domu opieki – wyjaśniła Lily. – Poza nią nie miała nikogo.

– Babcia Dot jest chora – oznajmiła Charlie. – Nikogo nie poznaje.

– Miała kilka udarów, ale ostatni był bardzo poważny – dodała Lily, a Sean domyślił się, że nie chce wyjawiać szczegółów przy dzieciach. I powiedziała jeszcze: – Tak, powinieneś zadzwonić do Jane.

Spojrzał na zegar i skinął głową. Wiadomość o wypadku mogły już podać poranne programy informacyjne. Pomyślał o Maurze. Wracając z miejsca wypadku, zadzwonił do niej, ale nie odbierała. Zostawił jej wiadomość:

– Zadzwoń do mnie natychmiast. To ważne.

Do tej pory nie oddzwoniła.

Lily była blada i roztrzęsiona. Wyglądała, jakby za chwilę miała się załamać. Wiedział, że trzymała się jedynie ze względu na dzieci.

Pogłaskał Charlie po głowie i powiedział:

– Pójdę zadzwonić.

Gdy dziewczynka zeszła niechętnie na podłogę, Lily rozłożyła ramiona ze słowami:

– Wskakuj na podkład, kochanie.

Charlie usiadła jej na kolanach i przytuliła się bez słowa. Płakała, nie wydając z siebie żadnego dźwięku. Cameron zdjął z półki pudełko chusteczek i postawił na stole.

– Ja też! – zawołała Ashley, machając rączkami.

Sean spojrział na Camerona. Chłopiec patrzył przez okno, zatopiony we własnych myślach.

– Popilnuj przez ten czas Ashley – poprosił go Sean.

Cameron skinął głową i nalał małej więcej soku.

Sean wziął po drodze kartkę, na której Jane zapisała swój numer. Zauważył, że znów trzęsą mu się ręce. Wyszedł na patio, czekając, aż Jane odbierze. Nie miał pojęcia, co powiedzieć, jak przekazać straszną wiadomość. Nawet jej nie znał. Zawsze mu się wydawało, że zdąży nawiązać z bratem bliższą więź. Był pewien, że ma na to mnóstwo czasu.

Zgłosiła się poczta głosowa.

– Jane, oddzwoń, jak tylko odbierzesz tę wiadomość. – Zostawił numer swojego telefonu, po czym odetchnął głęboko i wyszedł na zewnątrz. Świat wyglądał tak samo, jakby nic się nie stało. Coś kazało Seanowi iść dalej. Robił tak wiele razy w swoim życiu, odchodził od ludzi, nie chcąc brać na swoje barki ich problemów.

Gdy znalazł się na końcu podjazdu, oślepił go błysk flesza.

– Wynoście się stąd natychmiast! – warknął.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Sobota, godzina 11.15

– Dziękuję, że poświęciły nam panie swój czas – powiedziała Lily, żegnając się z policjantką z drogówki i kobietą z opieki społecznej.

– W razie czego proszę do mnie dzwonić o każdej porze – oznajmiła Susie Shea, która została wyznaczona na tymczasową kuratorkę. Dzieci Hollowayów do czasu orzeczenia sądu rodzinnego pozostawały pod opieką państwa i odpowiednie służby były zobowiązane do systematycznego sprawdzania, co się z nimi dzieje.

Lily zamknęła za nimi drzwi i oparła głowę o framugę. Jeszcze nigdy w życiu nie była tak wyczerpana. Czuła jedynie ból i rozpacz. Kiedy się odwróciła, zobaczyła na stoliku stos książek wypożyczonych z biblioteki. Według pieczętki na wewnętrznej stronie okładki termin zwrotu dawno minął. Obok leżał kwit z pralni chemicznej i rachunek za wywołanie zdjęć. Ot, ślady nagłe przerwane życie... Pewne sprawy nigdy już nie zostaną załatwione, inne trzeba będzie uporządkować. Miała wrażenie, że przygniata ją jeszcze większy ciężar.

Dzieci Crystal zostały sierotami. Lily nawet nie mogła o tym myśleć. Na razie opiekunem zastępczym został Sean Maguire. Zaskoczyło ją to, choć powtarzała sobie, że to jest najbardziej sensowne rozwiązanie. Najbliższa krewna dzieci, Dorothy Baird, z powodu stanu zdrowia nie mogła być brana pod uwagę, więc zostawał Sean, przynajmniej do czasu, aż prawnie zostanie wyznaczony inny opiekun. Kiedy Susie Shea tłumaczyła mu to wszystko, wyglądał na oszołomionego.

– Jasne, oczywiście – powiedział.

Lily miała wrażenie, że nie wszystko do niego dociera. Takiej samej odpowiedzi mógłby udzielić, gdyby go zapytała, czy ma

ochotę na frytki.

Dzieci miały natychmiast przejść pod opiekę psychologa. Śmierć rodziców, zwłaszcza w takich okolicznościach, to bardzo głęboki uraz, który może się przerodzić w poważne problemy emocjonalne. Z uwagi na wiek najmniej zagrożona była Ashley.

Lily ułożyła równo książki. Wciąż nie umiała przyjąć do wiadomości tego, co się stało. Miała jedynie nadzieję, że mimo wszystko Derek i Crystal podjęli odpowiednie kroki na wypadek niespodziewanych zdarzeń losowych. Natomiast teraz sytuacja wyglądała tak, że przez jakiś czas to Sean Maguire będzie odpowiedzialny za dzieci.

– Szczęściarze – mruknęła cicho.

– O kim mówisz?

Odwróciła się i nerwowo wytarła ręce o spodnie. Maguire wywoływał w niej dziwny niepokój, choć pewnie nie chodziło o niego, tylko o całą sytuację.

– Gdzie są dzieci?

– Na górze. Ashley śpi, Charlie ogląda film, a Cam... gapi się w okno. Kto jest szczęściarzem? – powoli pytanie.

– Nieważne. Myślałam na głos. – Zauważyła w jego dłoni kopertę. Były w niej dokumenty dotyczące przejęcia opieki nad dziećmi. – Jesteś pewien, że chcesz się tego podjąć? – spytała.

– To, czy chcę, czy nie chcę, nie ma tu nic do rzeczy. Chodzi o dzieci mojego brata. Oprócz mnie nie mają nikogo.

– Crystal na pewno by chciała, żebym to ja się nimi zajęła – powiedziała bez ogródek.

– Skąd to wiesz, do cholery? Zostawiła ci jakiś list?

Lily odetchnęła głęboko. Tylko spokojnie, powiedziała sobie. Postanowiła nie zwracać uwagi na ton jego głosu.

– Jestem ich matką chrzestną. Rozmawialiśmy o tym po urodzeniu Ashley, kiedy Dorothy miała pierwszy poważny udar. Crystal powiedziała, że zamierza zmienić testament. Jeśli coś się stanie jej i Derekowi, to ja mam się zająć dziećmi.

Żartowały nawet na ten temat.

– Przysięgałaś, że nigdy nie będziesz miała dzieci – droczyła się Crystal. – I któregoś dnia nagle okaże się, że masz troje.

Rozbawione wyobrażały sobie, jak do uporządkowanego życia Lily wkracza cały chaos licznej rodziny. Wydawało im się to absurdalnie śmieszne.

Wtedy, a teraz...

– Rozmawialiśmy o czymś, co miało nigdy się nie wydarzyć – mówiła dalej, chodząc nerwowo tam i z powrotem.

– Rozumiem. – Sean w zadumie skinął głową. – Susie Shea mówiła, że większość rodziców nie zostawia testamentów, ale jestem prawie pewny, że Crystal i Derek je spisali. Jednak wyznaczanie opiekunów dzieci na wypadek własnej śmierci... – Pokręcił głową. – To jak kupowanie ubezpieczenia na życie przed podróżą samolotem.

– Zawsze kupuję ubezpieczenie – powiedziała cicho. Zrobiło jej się niedobrze, jak po uderzeniu w splot słoneczny. – Powiedziałam Crystal, że oczywiście się zgadzam. Miałam nawet podpisać dokumenty u prawnika, ale sprawa ucichła, co zresztą wcale mnie nie zdziwiło. Takie rzeczy po prostu się nie zdarzają.

Patrzył na nią z kamiennym spokojem, wreszcie spytał:

– Derek też tego chciał?

Poczuła ukłucie zadawnionej urazy.

– Nie wiem, czego on chciał. – Poza rozwodem. I dostał ten rozwód, na dodatek na własnych warunkach, które obejmowały też prawo do opieki nad dziećmi. Powstrzymała się jednak od komentarzy. Sean Maguire stracił brata, a jej opinia o Dereku nie złagodzi jego bólu, tylko wręcz przeciwnie. Spytała natomiast: – A czy ty i Derek rozmawialiście na ten temat?

– Nie, nigdy. Sama powiedziałaś, że takie rzeczy nawet nie przychodzą człowiekowi do głowy.

– Problem w tym, że dzieci muszą wiedzieć już teraz, co z nimi będzie. I to nie w ciągu najbliższego tygodnia, ale w ciągu

najbliższego roku, a nawet jeszcze dłużej.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

Susie Shea poradziła, żeby zastanowili się nad krótkoterminowym planem opieki nad dziećmi.

– Może za tydzień będziemy wiedzieli coś więcej – powiedziała Lily. – Kiedy zostaną odczytane testamenty. – Zapadła kłopotliwa cisza. Z góry dochodził przytłumiony głos telewizora. – A Jane Coombs? – dodała po chwili. – Powinna się tu pojawić po otrzymaniu wiadomości.

– Powinna.

– Ale...?

– Gdy dowiedziała się o wszystkim, wpadała w histerię. Powiedziała, że natychmiast przyjedzie, ale poprosiłem, żeby najpierw wzięła się w garść. Nie chciałem, żeby dzieci zobaczyły ją w takim stanie.

– Miała zostać ich macochą. Powinna się tu pokazać.

Lily weszła do kuchni, rozglądając się za czymś, czym mogłaby zająć ręce. Sięgnęła po kubek ze śladami szminki, zaczęła go myć, ale po chwili odstawiła na najwyższą półkę. Zauważyła, że Sean przygląda się jej z dziwnym wyrazem twarzy.

Nie chciała mu się tłumaczyć.

– I co teraz? – powtórzyła. – Dzieci muszą wiedzieć, kto im będzie robił śniadanie i odwoził je do szkoły. Muszą wiedzieć, z kim spędzą Boże Narodzenie, kto będzie pisał usprawiedliwienia do szkoły, kto pójdzie z nimi do lekarza. Muszą to wiedzieć już, a nie po pogrzebie czy odczytaniu testamentów.

– Powoli, sama mówiłaś, że zajmiemy się wszystkim po kolei. Na początek zrobmy jakiś plan.

Skinęła głową, czując nagły przyływ paniki. Jeszcze nie jestem gotowa, pomyślała. Nie dam rady. A potem przypomniała sobie, że przecież chodzi o dzieci Crystal.

– Mogę tu zostać przez weekend – powiedziała wolno. – A na przyszły tydzień wezmę z pracy urlop. – Spojrzała w jego

przepelnione bólem oczy. – Odpowiada ci to?

– Tak, dziękuję. Na razie trzymajmy się tego planu. – Zerknął na schody. – A jak z nocowaniem?

– Wezmę pokój gościnny – powiedziała szybko. Nie mogłaby położyć się w łóżku Crystal.

Sean spojrział na książki, które kuratorka poradziła im przeczytać: „Pomoc dziecku pogrążonemu w żałobie”, „Rady dla rodziców zastępczych”, „Jak przetrwać najtrudniejsze zmiany w życiu”. Lily widywała podobne tytuły w pokoju nauczycielskim i w szkolnej bibliotece, jednak do tej pory takie problemy wydawały jej się odległe, a nawet nierealne.

– Pomyślałem, że... – Sean umilkł na moment. – Czy mogłabyś mi pomóc w jej pokoju?

Doskonale wiedziała, o co ją prosi.

– Dobrze, zmienimy pościel i zrobimy trochę miejsca w garderobie.

Spojrział na nią z wdzięcznością. Lily wykonywała wszystkie czynności automatycznie. Wyjęła z szafy czystą pościel i pościeliła łóżko. Do dużej płóciennej walizki zaczęła pakować sukienki, apaszki, spódnice, swetry i buty. Pracowała szybko i sprawnie, próbując nie myśleć o tym, co robi: odkłada te rzeczy dlatego, że Crystal nie żyje.

– Na razie połóż walizkę na półce – powiedziała do Seana, zapiąwszy suwak. – Jeszcze za wcześnie, żeby... Na razie nie będziemy się niczego pozbywać.

– Oczywiście.

Zadzwoiła jego komórka, więc wyszedł na korytarz.

Lily zrobiła porządek w garderobie, gdzie unosił się delikatny zapach perfum Crystal. Patrząc na jej walizkę, można było pomyśleć, że po prostu wyjechała na jakiś czas.

Sean wrócił do pokoju.

– Agent Dereka niedługo tu będzie. Wsiadł w samolot, gdy tylko do niego zadzwoniłem. Zajmuje się wszystkimi sprawami

brata.

A zajmie się też jego dziećmi? – spytała w myślach.

– Nazywa się Red Corliss – mówił dalej Sean. – Zwołał konferencję prasową.

– Konferencję prasową? – powtórzyła z niedowierzaniem. – To chyba jakiś żart.

– Też mi się to nie podoba, ale Red wie, co robi. Mówi, że w ten sposób zyskamy kontrolę nad tym, które informacje dostaną się do prasy. I że może dzięki temu dziennikarze nie będą nas nachodzić.

Aż przeszedł ją dreszcz na myśl, że śmierć Crystal przerodzi się w publiczne widowisko. Patrząc Seanowi w oczy, poczuła nieoczekiwaną bliskość z tym obcym dla niej mężczyzną. Znali się mniej niż dwadzieścia cztery godziny, ale wspólna tragedia połączyła ich mocnym węzłem.

– Wiesz, jak mi się to nie podoba?

– Wiem. – Skinął głową.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Sobota, godzina 15.20

Red Corliss wjechał do miasta niczym rozpędzony buldożer, rzucając do telefonu polecenia i rozkazy, a także usuwając wszystko, co stało mu na drodze. Kiedy Sean był wiele lat temu jego klientem, podziwiał agresywny styl bycia i szorstkie maniere. Dziś jednak już wiedział, że pod maską ambitnego, pewnego siebie profesjonalisty kryło się miękkie serce.

W krótkim czasie udało mu się zwołać do Echo Ridge kilku najlepszych graczy, a po godzinie pojawił się w domu Crystal.

– No i jak poszło? – spytał Sean, otwierając mu drzwi.

– Jakoś. Przedstawiłem fakty, wygłosiłem oświadczenie, powiedziałem, żeby szanowali prywatność rodziny, bla, bla, bla. Zrobią z tym, co zechcą, choć dla własnego dobra powinni trzymać się faktów, a nie plotek.

Bo jakieś plotki z pewnością zaczęły już krążyć. Co rozwiedzeni małżonkowie robili na odludnej drodze? Czy był to nieszczęśliwy wypadek, czy próba zabójstwa? Lub wspólne samobójstwo? Na konferencji Red powtarzał z przekonaniem, że ponad wszelką wątpliwość był to tragiczny wypadek, a wszelkie insynuacje są obrażą dla rodziny.

– Red! – Charlie wbiegła do pokoju, rozkładając ramiona.

– Moja księżniczka Charlotta! – Agent odstawił neseser i chwycił dziewczynkę na ręce.

– Jak tylko pomyślę o mamie i o tacie, to od razu płaczę – powiedziała. – A myślę o nich przez cały czas.

– To zrozumiałe, skarbie. – Głos Reda złagodniał. – Mamusia i tatuś bardzo cię kochali.

– Co mi z tego, kiedy nie żyją?

– Wiem, księżniczko, wiem. A gdzie twoje rodzeństwo?

– Ashley jest w kuchni z Lily.
– Z jaką Lily?
– Z moją nauczycielką.
– To przyjaciółka Crystal – wyjaśnił Sean. – Od samego początku jest z dziećmi.

– A Cameron jest w swoim pokoju – wtrąciła Charlie. – Słucha tej swojej głupiej muzyki.

– Przyrowadzę go. – Sean poszedł na górę.

Cameron leżał na łóżku, wpatrując się w sufit. W uszach miał słuchawki, a mały iPod wyglądał na piersi jak rozrusznik. Na twarzy chłopaka malował się wyraz zadowolenia. No cóż, pomyślał Sean, muzyka cię nie uratuje, ale przynajmniej na jakiś czas wypełni puste miejsca. Ze słuchawek wydobywał się cichy metaliczny dźwięk. Cameron, zobaczywszy Seana, wyjął je powolnym ruchem.

– Jak tam? – spytał Sean.

– Spoko.

– Przyjechał Red. Chce z nami porozmawiać.

– O czym?

– O wielu rzeczach. – Znów nie wiedział, od czego zacząć. – O pogrzebie i paru innych sprawach. Musimy się umówić na spotkanie z prawnikami z kancelarii Logana, żeby przedyskutować, czego chcieliby dla was rodzicie.

– Nie ma o czym rozmawiać – rzucił Cameron z nagłą powagą.
– Oni chcieliby... Nieważne.

– Co chciałeś powiedzieć?

– Nieważne. – Cameron odłożył odtwarzacz na łóżko. – Chodźmy do Reda.

Sean sprawdził na swoim telefonie, czy nie przyszła jakaś wiadomość. Żadnego SMS-a od Maury. Pojechała na ten swój cholerny wykład i nie wiedziała, co się tu dzieje, ale przynajmniej mogła oddzwonić!

Stłumił złość. Nie on był teraz najważniejszy. Należało zastanowić się nad przyszłością dzieci. Jeśli nie narzuci sobie

dyscypliny i podda się rozpacz, to może wpaść w czarną dziurę, z której już nigdy się nie wydostanie. A wtedy dzieciaki nie będą miały z niego żadnego pożytku.

Boże, Derek! – pomyślał. Jak ja mam sobie z tym poradzić?

Poszedł z Cameronem do salonu. Zatrzymał się na moment w drzwiach, patrząc na Lily. Była tu już od prawie dwudziestu czterech godzin, opiekowała się dziećmi, jak umiała. Nie przebrała się, ale znalazła czas na szybki prysznic. Kiedy przechodził obok łazienki, usłyszał jej płacz. Teraz siedziała z Ashley na kolanach, przytulając stojącą obok Charlie. Miała smutną, zmęczoną twarz, ale kiedy spojrzała na Seana, zauważył w jej oczach pewną wrogość. Gdy chodziło o dzieci, stawała się zaborcza. On też.

Red uściśnął Cameronowi dłoń, traktując go z niewymuszoną powagą. Sean zajął miejsce na skórzanym fotelu i wziął do ręki grubą teczkę wypełnioną formularzami oraz broszurami.

– Niedługo będzie pogrzeb waszych rodziców – zaczął. – Red, Lily i ja wszystkiego dopilnujemy. – Spojrzał na nią pytająco, a gdy ledwie dostrzegalnie skinęła głową, mówił dalej: – Na pogrzeb na pewno przyjdzie wiele osób. Czy macie jakieś szczególne życzenia, na przykład muzykę albo czytanie?

– Jaką muzykę? Jakie czytanie? – spytała Charlie ze strachem w oczach.

– Coś krótkiego, na przykład fragment z Biblii albo z książki, którą czytałyście z mamą. Albo jakąś szczególną piosenkę.

– Nie lubię czytać.

– Zwykle robi to ktoś inny.

– Najbardziej lubię „Łabędzie nutki” – zaproponowała Charlie.

– Nie o takie rzeczy chodzi – parsknął Cameron.

Lily dotknęła jego ramienia, by go uciszyć. Chłopiec odwrócił twarz do okna, Charlie spuściła głowę, wpatrując się w swoje różowe kaptcie.

– Nie musicie wymyślać nic na poczekaniu – uspokoił ich Sean. – Powiecie nam później, jeśli coś wam przyjdzie do głowy.

Cała trójka była dziwnie spokojna. Nawet Ashley siedziała cichutko. Nic nie rozumiała, ale udzielał się jej nastrój. Sean najlepiej jak umiał wyjaśnił, co się będzie działo w ciągu najbliższych dni, a potem powiedział, że pojedzie z Redem do zakładu pogrzebowego. Znow poczuł zawroty głowy na myśl, że będzie planował pogrzeb własnego brata. Opanowała go przemożna chęć ucieczki.

– Kiedy wrócisz? – spytała Charlie.

Po raz pierwszy w życiu nie mógł tak po prostu uciec.

– Późno, kiedy będziesz już spała. Lily zostanie z wami na noc.

– Lily – obwieściła Ashley, wskazując na nią palcem.

– Będę tu z wami przez cały przyszły tydzień – powiedziała. – Ktoś mnie w szkole zastąpi. Ty i Cameron też nie musicie iść do szkoły. – Zerknęła na chłopca. – Oczywiście jeśli chcecie.

– Chętnie zostanę cały tydzień w domu.

Trzymając Ashley na rękach, Lily odprowadziła Reda i Seana do drzwi.

– Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała – powiedział Sean.

– Dobrze.

– Do mnie też. – Red podał jej wizytówkę. – Wiesz może, czego Crystal by sobie życzyła? Myślę o pogrzebie.

– Kochała kwiaty, wszystkie gatunki. – Lily zagryzła wargi. – Uwielbiała różowe, to jej ulubiony kolor. Zastanowię się nad muzyką.

Oddalając się od domu, Sean pomyślał, że wolałby zostać. Wolałby robić cokolwiek, byle tylko nie zajmować się organizowaniem pogrzebu Dereka. Zerknął za siebie i zobaczył, że Lily wciąż stoi w drzwiach. Uniósł rękę i pomachał jej lekko, ale nie odwzajemniła gestu. Weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi.

– Widziałem ją ze dwa razy, kiedy Derek i Crystal byli jeszcze małżeństwem – powiedział Red, zauważywszy spojrzenie Seana. – Nie znam jej za dobrze, ale założę się, że ta jej sztywność i

zasadniczość to tylko zewnętrzna maska. Ona cierpi, i to bardzo.

– Nie tylko ona. Zresztą Lily Robinson jest moim najmniejszym zmartwieniem.

Red wsiadł do wynajętego samochodu, w którym już pachniało jego ulubionymi cygarami.

– Zastanów się, chłopcze. Albo będziesz miał ją po swojej stronie, albo przygotuj się na wojnę.

– A cóż to ma znaczyć?

– Może nic. A jeśli chodzi o turniej w Redwing...

– Rezygnujemy.

– Wiem, że rezygnujemy. Rezygnujemy ze wszystkiego, dopóki nie uporamy się z tą sytuacją.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Sobota, godzina 19.05

Po powrocie Seana Lily mogła wreszcie pojechać na krótko do siebie. Wyszła na chłodne wilgotne powietrze i po raz pierwszy do wielu godzin odetchnęła pełną piersią. Dopiero teraz zauważyła, jak bardzo jest zmęczona.

Kiedy jechała do domu, poczuła chęć ucieczki. Znów była sama, znów miała kontrolę nad własnym życiem. Tylko od niej zależy, czy zamiast skręcić w ulicę prowadzącą do domu, pojedzie na lotnisko w Portlandzie.

Ta myśl rozbłysła w jej umyśle jak gwałtowny płomień, ale rzeczywistość szybko ją ugasila. Ucieczka nie była żadnym wyjściem. Wzięła na siebie odpowiedzialność za trójkę dzieci, które były jeszcze bardziej zagubione niż ona.

Weszła do pustego, cichego mieszkania. Wszystkie rzeczy leżały tak, jak je zostawiła. Płyta DVD wciąż tkwiła w odtwarzaczu, na stoliku leżała rozłożona mapa Włoch, a obok stał kieliszek z winem. Lily złożyła mapę powolnym ruchem.

Pakując do torby ubrania, usłyszała dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi, po czym usłyszała:

– Dzień dobry!

– Mama! – Lily wytarła dłonie o spodnie i weszła do salonu. – Co tutaj robisz?

Sharon Cutler Robinson uśmiechnęła się nieznacznie, po czym odparła:

– Właśnie się dowiedziałam, więc pomyślałam, że do ciebie zajrzę.

Lily patrzyła na nią uważnie. Mama rzadko ją odwiedzała. Była chłodna i odległa jak księżyc. Kiedyś musiała być piękną kobietą, Lily widziała to na starych fotografiach, z czasem jednak

rysy wyostrzyły się pod wpływem cierpienia i zapewne z powodu pracy, której była bardzo oddana. Ale teraz w jej oczach malowało się współczucie. Lily objęła ją lekko, czując znajomy zapach perfum Elizabeth Arden.

– Cieszę się, że przyjechałaś. Napijesz się herbaty?

– Nie, dziękuję. Masz pozdrowienia od ojca, jest w Sajgonie. – Terence Robinson był dyrektorem w firmie Nike i połowę życia spędzał w zagranicznych delegacjach. Sharon powiesiła na wieszaku płaszcz. Miała na sobie sweter z puszystej angory, który na innej osobie w jej wieku wyglądałby niestosownie, ale nie na niej. – Przyjechałam sprawdzić, jak się czujesz i co się dzieje z dziećmi Crystal.

Lily poczuła gwałtowny skurcz serca na myśl o ostatnich dwudziestu czterech godzinach, ale mimo to mówiła opanowanym głosem. Jako dziecko często słyszała: „Co ci przyjdzie z płaczu? To i tak niczego nie zmieni”.

Nauczyła się nie okazywać przy matce uczuć, tyle że trzymanie ich na wodzy było jeszcze bardziej bolesne. Wiedziała to już wtedy.

– To straszne – powiedziała Sharon, gdy Lily zdała jej relację. – Tylko co oni robili na odludnej drodze?

– Tego nigdy się nie dowiemy.

– Pojechali tam z jakiegoś powodu – ciągnęła matka. – I z jakiegoś powodu nie zachowali należytej ostrożności. Ciekawe, co to było.

Informacje o problemach szkolnych ich córki, pomyślała Lily.

– Muszę dokończyć pakowanie – powiedziała, wychodząc do sypialni. Ogarnęło ją poczucie winy. Może wszystko byłoby inaczej, gdyby nie wezwała ich na rozmowę albo przekazała informacje w bardziej odpowiedniej formie.

– Zaraz... A gdzie ty się wybierasz?

– Do domu Crystal.

– Przecież mówiłaś, że dziećmi zajmuje się ich wujek.

– Tak, ale to samotny facet. Właśnie wrócił do Stanów z Filipin czy Malezji. Dzieci mnie potrzebują. – Pakując do torby ubrania i kosmetyki, czuła na sobie badawczy wzrok matki. – O co chodzi?

– Uważaj, żebyś się do nich za bardzo nie przywiązała.

Lily znieruchomiała na moment, po czym spytała z naciskiem:

– O czym ty mówisz?

– Te dzieci zostaną z Seanem Maguire’em, a ty nic na to nie poradzisz.

Zaczęła zapinać suwak torby, ale nitka zaplątała się w ząbki. Szarpnęła gwałtownie, choć bez powodzenia, dopiero potem odparła:

– Nigdy nie wiadomo, co się stanie. Na razie mają kuratora. Crystal poprosiła mnie, żebym podpisała notarialne oświadczenie, że przejmę nad dziećmi opiekę, gdyby coś się przydarzyło jej i Derekowi. Ale nic nie podpisałam, bo... przecież nie było pośpiechu. Ale jeśli Derek umieścił w testamencie inne dyspozycje...

– Tak by było lepiej dla ciebie. Nie możesz brać sobie na głowę trójki dzieci. – Sharon zrobiła krok do przodu. – Daj, pomogę ci. – Odsunęła dłoń Lily, cofnęła suwak, a potem zapięła go gładko. – Powinnaś traktować dzieci Hollowayów jak innych swoich uczniów. Dostajesz je pod opiekę na jakiś czas, a potem przekazujesz komuś innemu.

– Ale to co innego. Crystal była moją najlepszą przyjaciółką. Obiecałam jej. – Oparła dłoń na nocnej szafce. Za nic nie chciała okazać przy matce wzruszenia. – Wiesz, przez ten czas wiele razy myślałam o Evanie. – Natychmiast pożałowała, że wymieniła imię brata, który zmarł wiele lat temu i którego z siostrą prawie nie pamiętały. Wzięła matkę za rękę. – Przepraszam, nie powinnam była o nim mówić, ale przy takiej strasznej stracie porównania same się narzucają.

– Mało masz teraz problemów? – Matka cofnęła rękę,

odwróciła się i zaczęła oglądać zawartość szafy.

W odróżnieniu od reszty mieszkania panował tu bałagan, ubrania, apaszki i torebki wisiały w nieładzie, buty stały porozrzucane na najniższej półce. Z jakiegoś powodu Lily nie umiała utrzymać porządku w szafie.

Palnęła głupstwo, przypominając matce, że kiedyś miała trójkę dzieci. Evan był dwa lata młodszy od Lily i rok młodszy od jej siostry Violet. O jego śmierci nigdy się nie mówiło, ale ta tragedia położyła się cieniem na życiu całej rodziny.

– Chyba nie musisz się ubierać na czarno – powiedziała Sharon, przeglądając ubrania Lily, wśród których nie było nic w tym kolorze. – Wystarczą stonowane barwy.

Cameron siedział w samochodzie Crystal, który stał na zwykłym miejscu na podjeździe. Miał naładowany akumulator i był gotowy do jazdy. W tym tygodniu to jego mama miała przywozić licealną drużynę golfa na treningi. I zgłosiła się też, że zawiezie ich na turniej do Hood River. Zawsze brała to na siebie, od kiedy skończył siódmą klasę.

Teraz mógł już wypisać się z drużyny. Od dawna miał na to ochotę, po prostu dać sobie spokój, zostawić ten etap życia za sobą. Ale nawet po śmierci rodziców czuł na sobie ciężar ich oczekiwań. Bardzo im zależało, żeby grał w golfa, choć każde miało ku temu inne powody.

W samochodzie pachniało papierosami. To była tajemna wada jego mamy. W popielniczce znalazł niedopałek virginia slims. W schowku pod deską rozdzielczą leżały drobne monety, gumki do włosów i plik karteczek z listą zakupów zapisaną pochyłym pismem Crystal. Chusteczki do nosa, proszek do pieczenia, ręczniki papierowe, sos do spaghetti. A dezodorant? – pomyślał z irytacją. Przecież jej o tym przypominał.

Zajrzał do przegródki na rękawiczki z nadzieją, że zostawiła tam papierosy, ale znalazł tylko dowód rejestracyjny, mapy i trochę śmieci. Zajrzał za osłonę przeciwsłoneczną. Były tam okulary,

zapałki i pognieciony różowy kwitek. Już miał go odłożyć w to samo miejsce, gdy jego uwagę przyciągnął napis: „Analizy medyczne”. Było to potwierdzenie badania grupy krwi Ashley.

Poczuł na plecach lodowaty chłód. Sean został ich opiekunem, bo uznano go za najbliższego krewnego, ale co się stanie, jeśli okaże się, że Seana nie łączy z Ashley żadne pokrewieństwo? Cameron zmiął kartkę i wcisnął ją do kieszeni kurtki, jednak po chwili otworzył drzwi, wyjął papier, podpalił go zapałką i upuścił na ziemię, a dla pewności roztarł brunatny popiół butem.

Krzywiąc się, wyciągnął z tylnej kieszeni dzinsów portfel. Wyjął z niego tymczasowe prawo jazdy, które otrzymał, gdy miał niecałe szesnaście lat. Dokument pozwalał na prowadzenie samochodu jedynie w towarzystwie osoby dorosłej, ale co tam. Rodzice mogą się nawet zamartwić na śmierć, jeśli wybierze się na przejażdżkę bez pozwolenia.

Dlaczego zniknęli tak nagle? Dlaczego? Nie pomyśleli, że ktoś może ich potrzebować? Co takiego mogło się między nimi wydarzyć, że pojechali na odludzie i spadli w przepaść?

Wiedział, co to było.

– Pieprzę to – syknął między zębami, sięgając dłonią do kluczyka. Ale zanim zdążył go przekręcić, zdarzyło się coś dziwnego. Prawa ręka jakby zamarzła w bryłę lodu, a w czubkach palców pojawiły się igielki bólu. Serce zaczęło mu bić z całej siły, jakby chciało wydostać się na zewnątrz. Poczuł strugi potu na twarzy i pod pachami. Próbował oddychać, ale nie mógł zaczerpnąć powietrza do płuc.

Atak serca. Za chwilę umrze za kierownicą, kontynuując tym samym najnowszą tradycję Hollowayów.

Z trudem wydostał się z auta. Po chwili serce zaczęło się uspokajać.

– Jezu – mruknął, wycierając czoło rękawem.

Poszedł powiedzieć wujkowi, że chciałby zajrzeć na chwilę do kolegi. Na szczęście Sean rozumiał, że wyjście z domu dobrze mu

zrobi.

– Wiem, co trzeba zrobić, żebyś ciągle o tym nie myślał – powiedział Jason Schaefer.

– Lobotomię? – podsunął Cameron.

Odbijał piłkę na podwórku u Jasona. Przyjechał do niego na deskorolce. Do Schaeferów dotarła już tragiczna wiadomość i Jason nie podchodził do Camerona zbyt blisko, jakby śmierć rodziców była zaraźliwa. W ogóle robił wszystko, żeby uniknąć tego tematu.

– A nie! Baseball na skrynkach pocztowych.

– Kiepski pomysł. – Cameron nadal odbijał piłkę.

– Super! Zobaczysz. Weźmiemy dzipa. – Jason miał już prawo jazdy i uwielbiał prowadzić samochód. – Zabierzemy paru chłopaków i pojedziemy na nowe osiedle przy Ranger Road. Ustawili tam cały rząd nowiutkich skrzynek. Baaaang! – Wykonał w powietrzu ruch uderzenia kijem.

Może on ma rację, pomyślał Cameron. Może jak coś rozwalę, poczuję się lepiej.

Zegar wskazywał dwudziestą drugą dwadzieścia. Lily siedziała na łóżku w pokoju gościnnym. Na jej prośbę Sean zajął pokój Crystal. Nie dochodził stamtąd żaden dźwięk, w szparze pod drzwiami nie było widać światła. Zazdrościła Seanowi spokojnego snu. Właśnie wróciła spod prysznic. Miała na sobie ciepły gruby szlafrok, który znalazła w łazience. Włożyła rękę do kieszeni i znalazła pogniecioną chusteczkę higieniczną z zapisanym numerem telefonu: 503-555-2412. Cyfry otaczał szlaczek kwiatków i zawijasków wyrysowany ręką Crystal. Przez ułamek sekundy Lily miała ochotę zejść na dół, oddać jej chusteczkę i napić się z Crystal herbaty.

Nieodwracalność straty przygniotła ją z potworną siłą. Koniec wspólnego picia herbaty, koniec długich rozmów przez telefon, koniec wypadów na zakupy. Wszystko się skończyło. Jeszcze wczoraj miała przyjaciółkę, a dziś ta przyjaciółka nie żyła.

Przez cały dzień tłumiała w sobie ból i rozpacz, chowała je

przed dziećmi za pomocą nadludzkiej siły woli. Ale teraz czuła, że nie może dłużej nad sobą panować. Opadła na łóżko, zasłoniła twarz poduszką i zaczęła płakać. Jej głos, choć stłumiony, rozbrzmiewał w jej głowie jak przeraźliwy krzyk.

Crystal nie żyje. Najlepsza przyjaciółka, tak naprawdę jej siostra, osoba najbliższa sercu. Lily szlochała, oplakując wszystkie rozmowy, których już nie odbędą, wszystkie wspólne chwile, które zostały im odebrane. Płakała nad losem dzieci, które będą wychowywać się bez matki, nad bólem, na który sobie niczym nie zasłużyły. Płakała tak długo, aż nic w niej nie zostało, jakby rozpacz wytrawiła wszystkie inne myśli i uczucia.

– Lily...

Podniosła się, wycierając twarz rękawem. W progu stała Charlie, niepewnie przyciskając pluszowe zwierzątko.

– Jest mi smutno z powodu twojej mamy – powiedziała Lily. – Już w porządku, po prostu musiałam trochę popłakać.

– Obudziłam się i nie mogę zasnąć.

Lily wstała z łóżka. Była zmęczona jak po przebiegnięciu maratonu.

– Chodź, skarbie, zjemy trochę lodów.

– Nie jestem głodna.

– W takim razie posiedzę przy tobie. – Wzięła dziewczynkę za rękę i zaprowadziła ją do pokoju.

Usiadły na fotelu przy oknie, przez które zaglądał zamglony księżyc. Lily przytuliła dziewczynkę, głaszcząc ją po włosach.

– Musimy mówić szeptem, żeby nie obudzić Ashley.

– Ashley nic nie obudzi – uspokoiła ją Charlie. Przez parę chwil siedziała w milczeniu, wreszcie powiedziała: – Wiem, jak trzeba dobrać swoje nazwisko gwiazdy porno – powiedziała w końcu.

– Russel Clark ci mówił?

– Aha.

– A czy ty w ogóle wiesz, co to jest gwiazda porno?

– Zapytałam wujka Seana. Powiedział, że to ktoś, kto ma pseudonim zrobiony z imienia swojego pierwszego zwierzątka i nazwy ulicy. W zeszłym roku na szkolnej loterii wygrałam złotą rybkę i nazwałam ją Zippy, więc mój pseudonim to Zippy Candlewood.

– Bardzo sprytne.

– A twój jaki będzie?

– Nigdy nie miałam zwierzątka.

– Nigdy? Ani złotej rybki? Albo ptaszka, którego uratowałaś?

– Nigdy. – Jej rodzice byli przeciwni zwierzętom w domu, a matka mawiała: „Utrzymanie zwierzęcia kosztuje mnóstwo pieniędzy, a kiedy zdechnie, będzie ci przykro”. I to był koniec dyskusji.

– Chciałabym mieć psa – wyznała Charlie. – Mama i tata nie zgadzali się na pieska, chociaż to było moje największe marzenie. – Zapadła bolesna cisza. Lily myślała, że Charlie zasnęła, ale dziewczynka poruszyła się i powiedziała cichutko: – Lily...

– Tak?

– Boję się.

– Wiem, skarbie, ale jesteś bezpieczna i nic złego ci się nie stanie.

– Nie o to chodzi. – Charlie podniosła główkę i spojrzała na Lily. W mroku jej oczy były ogromne. – Boję się... Bo ja ich zdenerwowałam. Mam złe stopnie, ukradłam różne rzeczy, dlatego się zdenerwowali. I pewnie dlatego...

– Boże! – Lily nie pozwoliła jej skończyć. Ujęła twarz dziewczynki w dłonie. – To nie jest prawda. Rodzice kochali cię całym sercem.

– Byli na mnie źli za te kradzieże.

– Nieprawda. Ani oni nie byli źli, ani ja. Rodzice nigdy by nie chcieli, żebyś tak myślała. Umówiliśmy się na rozmowę, bo cię kochamy i troszczymy się o ciebie. I nie chcę, żebyś myślała inaczej.

– Dobrze... – Skinęła głową.

Lily wzięła Charlie na ręce i zaniósła do łóżka. Otuliła ją szczerze i położyła przy niej ulubione pluszowe zabawki, czyli zniszczoną owieczkę i małpkę z jednym okiem.

– A teraz spróbuj zasnąć.

– Dobrze. Lily!

– Słucham.

– Wymyśliłam piosenkę.

– Piosenkę?

– Na pogrzeb.

Lily odetchnęła głęboko. Opanuj się, nakazała sobie. Tylko się teraz opanuj.

– Jaka to piosenka?

– „Rainbow Connection”. – Uczniowie trzeciej klasy uczyli się tej piosenki w szkole, a Charlie szczególnie przypadła do gustu wersja oryginalna w wykonaniu Kermita, słynnej żaby z „Muppet Show”.

Lily pochyliła się i pocałowała ją w czoło.

– Myślę, że to da się załatwić.

*Umrzeć
To nic innego jak stanąć w słońcu
I roztopić się na wietrze.*

Kahlil Gibran

CZĘŚĆ TRZECIA

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Wczesnym rankiem w dniu pogrzebu brata Sean Maguire rozgrywał partię golfa. Nie obchodziło go, czy ktoś uzna to za lekceważenie albo brak szacunku. Na tym polu on i Derek spędzili niemal całe dzieciństwo. Przeszli każdy dołek niezliczoną ilość razy, znali każde źdźbło trawy, każdy bunkier [1], każde zagłębienie na trawie wokół dołków. Śmiali się tutaj, żartowali z siebie, rywalizowali ze sobą... To były złote lata ich młodości i żadnemu z nich nawet nie przyszło do głowy, że coś złego może się im przytrafić.

I rzeczywiście przez długi czas tak było. Grali w golfa w czasach licealnych i podczas studiów, składając puchary i inne trofea u stóp Patricka Maguire'a niczym rytualne ofiary. Obaj zdobyli licencję związku golfowego dzięki rozgrywkom Q School. Derek zawsze pilnie trenował, był pracowity i konsekwentny. Sean, który był bardziej utalentowany, ale nie tak wytrwały, pozostawał w jego cieniu, chociaż nikt go nie wpychał na to miejsce. Prawdę mówiąc, Sean był zadowolony z tego, że nie on znalazł się w centrum zainteresowania. Ludzie nie mieli wobec niego żadnych oczekiwań, więc nie musiał się obawiać, że sprawi komuś zawód. A za to mógł czasem zaskoczyć, jak tamtego pamiętnego roku podczas turnieju w miejscowości Augusta.

Po śmierci Dereka nie mógł już się chować w jego cieniu, bo całe zainteresowanie skupiało się na nim. Nie wiedział, czy będzie umiał sobie z tym poradzić. Red robił wszystko, żeby trzymać media z daleka, ale kiedy wybitny golfista i jego ekszona, była królowa piękności, giną w tajemniczym wypadku, trudno uniknąć rozmaitych spekulacji. Dziennikarze krążyli wokół niego bez przerwy.

– Jak pan się czuje po śmierci brata?

Kiedy słyszał tego typu pytania, krew w nim aż się gotowała.

A jak ma się czuć, do cholery? Czy na takie pytanie można w ogóle znaleźć odpowiedź?

Na zewnątrz udawał stoicki spokój, starając się zachowywać jak mężczyzna, który przejął opiekę nad rodziną, ale w środku był kompletnym wrakiem. Dręczyła go koszmarna wizja. Policjanci nie zauważyli na drodze śladów poślizgu w miejscu, gdzie samochód spadł z urwiska. Wyobrażał sobie, jak Crystal i Derek lecą w przepaść, gdzieś w oddali jest Tillamock Rock, a oni patrzą na siebie z przerażeniem, bo droga przed nimi zniknęła.

Nie wiedząc, jak wyrazić swój żal ani jak się z bratem pożegnać, przyjechał o świcie na puste pole golfowe. Stał przy pierwszej rzutni i wciągnął do płuc pachnące trawą powietrze. Poczł ukłucie dojmującego bólu. Do cholery, Derek, nawet nie wiesz, jak mi Ciebie brak, pomyślał. Rywalizowali ze sobą, mieli swoje problemy, ale kochali się i szanowali nawzajem.

Teraz Sean grał sam, dedykując tę rundę bratu. W tym tygodniu miał rozegrać swój pierwszy po powrocie do Stanów duży turniej, miał powalczyć o powrót do grona najlepszych. A zamiast tego żegnał się z Derekiem. Kiedy tylko podszedł do podkładki, wiedział ponad wszelką wątpliwość, że lepszego pożegnania nie mógł znaleźć.

Wziął pierwszy zamach. Ruch był precyzyjny i ostry. Piłka poleciała wprost na środek głównego toru. Z cichym uderzeniem spadła dokładnie w tym miejscu, w którym chciał. Teraz mógł ją uderzyć aż na sam green [2]. Cała runda szła mu świetnie, uderzenia końcowe wykonywał z niewiarygodną precyzją. Był skoncentrowany jak podczas medytacji zen, nie pozwalał sobie na najmniejszą nawet wątpliwość czy błąd. Każdym kolejnym uderzeniem oddawał cześć zmarłemu bratu. Uzyskał wynik, o jakim większość golfistów mogła jedynie marzyć.

Dla Ciebie, Derek, pomyślał, wpychając piłkę do ostatniego dołka.

Przy wyjściu czekał na niego Red. Wyciągnął rękę po kartę z

wynikami, zerknął na nią pobieżnie i powiedział:

– Gdyby tak ci szło na turniejach, szybko byś się znalazł w czołówce.

– Aha. – Ruszyli w kierunku klubowego budynku. – Na razie nie myślę o turniejach.

– Dzisiaj może nie, ale niedługo... Sean, zastanów się, co możesz w życiu robić.

Nie znał odpowiedzi na to pytanie. Może Red ma rację. Sam nigdy nie pracował jak inni, na normalnym etacie. Sport miał we krwi, czuł się dziwnie, kiedy nie mógł grać. Był zawodowym golfistą, tylko tak umiał o sobie myśleć.

– Nie będę mógł jeździć na turnieje, jeśli mam się opiekować dziećmi Dereka.

– To się jakoś załatwi. Sean, zrozum, każdy koń wyścigowy musi biegać. – Red spojrzał na niego znacząco. – Zobaczymy się w kościele.

Wracał do domu przez miasto, które pamiętał jak melodię starej piosenki. Comfort, miasto w Oregonie, miasto jego młodości, niewiele się zmieniło przez te wszystkie lata, a znajomy wygląd mijanych ulic był niemal bolesny. Obecność Dereka była wyczuwalna wszędzie. Każdy dom, każdy bar i sklep przypominały mu brata i napełniały żalem, że nie zdążyli się do siebie zbliżyć. Wydawało im się, że nie muszą się śpieszyć, bo mają na to mnóstwo czasu. Ciekawe, czy wszyscy ulegają takiemu złudzeniu, pomyślał.

W domu Maura pracowała przy komputerze. W czarnej eleganckiej sukience i butach na wysokim obcasie wyglądała pięknie. Przez ten tydzień nie widywał jej zbyt często, bo większość czasu spędzał z dziećmi. Dziś rano Lily dosłownie wyrzuciła go z domu, mówiąc, że sama wszystkiego dopilnuje, a spotkają się w kościele.

– Cześć! – przywitała go Maura. – Jak się czujesz?

Gdy pochylił się, żeby pocałować ją w policzek, otoczył go zapach perfum.

– Muszę wziąć prysznic i ogolić się.

– Ja już jestem gotowa.

Wykąpał się szybko i włożył ciemny garnitur, który kupił w Malezji. Tak naprawdę kupiła go Asmida, kiedy jeszcze wydawało im się, że są w sobie zakochani. I zapewne byli. Jednak Sean miał pewien problem: ten stan mijał mu dość szybko.

Maura czekała na niego na dole w foyer. Na jej widok uśmiechnął się nieznacznie. Miała specyficzną, jakby sportową urodę, emanowała inteligencją, co wielu mężczyzn, jak mawiała, onieśmiało. Ale nie Seana. On uważał, że Maura jest sexy i że bardzo do niego pasuje.

– Świetnie wyglądasz – powiedziała z uśmiechem.

Kiwnął głową z roztargnieniem i wyjął z kieszeni klucze.

– Nie znoszę pogrzebów – mruknął.

– A kto je lubi? – Pogłaskała go po policzku. Zadrapania już się prawie zagoiły. – Żałuję, że nie poznałam lepiej twojego brata.

– Ja też. – Po drodze do kościoła Sean zastanawiał się, dlaczego najbliżsi mu ludzie tak słabo się znali. Oczywiście mógł powiedzieć, że to przez pracę Maury i liczne wyjazdy Dereka, tyle że było już za późno, by winić kogokolwiek.

– Czy to nie dziwne, że ta kobieta z wami mieszka?

Dziwne? – pomyślał, nie znając odpowiedzi na pytanie Maury.

– Była z nami tylko przez ten tydzień – wyjaśnił. – Ze względu na dzieci.

– Przyśpieszasz – zauważyła Maura. Zbliźali się do drogi prowadzącej do starej części miasta.

Uniósł nogę z pedału i zmusił się, żeby zwolnić ucisk dłoni na kierownicy. Maura oparła mu dłoń na ramieniu. Po kilku chwilach rozległo się brzęczenie jej pagera. Spojrzała na wyświetlacz, żeby oddzwonić. Sean znów zacisnął szczęki. Bardzo się postarała, żeby wziąć dzisiaj wolne, ale mając taką pracę, nigdy nie mogła być panią własnego czasu.

Wjeżdżając na parking przed kościołem, wiedział, że to nie

będzie dobry dzień. Red uprzedzał go, że może się pojawić mnóstwo dziennikarzy. I rzeczywiście, czekał ich cały tłum. Widocznie plotki rozchodziły się coraz szerzej. Dlaczego byli małżonkowie znaleźli się na odludnej drodze? Co tam robili? Czy można podejrzewać zabójstwo? Albo zbiorowe samobójstwo? Czy to prawda, że mimo sukcesów sportowych Derek Holloway miał problemy finansowe?

Samochody stacji telewizyjnych stały wzdłuż ulicy i na kościelnym parkingu, po chodniku wił się gruby czarny kabel. Sean podjechał pod tylne drzwi i oddał kluczyki pracownikowi zakładu pogrzebowego, po czym z Maurą u boku poszedł do małej poczekalni znajdującej się obok zakrystii.

Zupełnie nie wiedział, jak ma się zachować. Przywitał się z pastorem i przyjął od niego kondolencje, a także omówił ostatnie szczegóły z dyrektorem domu pogrzebowego. Mając dziwne poczucie, że to wszystko nie dzieje się naprawdę, pomyślał, że trumny, które wybrali z Redem, są bardzo ładne i tak błyszczące, że w lakierowanej powierzchni odbijają się stojące wokół kwiaty. Na szczęście trumny były zamknięte. Przynajmniej dzieci Dereka nie musiały patrzeć na puste twarze rodziców.

Wszystko wokół stało się ulotne i niematerialne. Sean miał wrażenie, że zaraz gdzieś odleci i zniknie jak ciche dźwięki organów unoszące się w kościele, jak zapach gardenii i chryzantem. Psycholog pracujący z całą rodziną ostrzegł go, że u ludzi doświadczających bolesnej straty pojawia się często uczucie odcięcia. Rzeczywiście, nic nie trzymało go przy ziemi.

Z zamyślenia wyrwała go Maura, która powiedziała cicho:

– Sean...

– Słucham?

– Gdzieś odpłynąłeś.

– Nie, nieprawda. – Wciąż unosił się daleko stąd, ale nie chciał jej tego mówić. Nie, Dereka nie ma w trumnie. Jego obecność była niemal namacalna. Słyszał jego głos i był przekonany, że wystarczy

do niego zadzwonić i powiedzieć, że impreza skończona i że to był bardzo kiepski żart.

– Zaraz otworzą kościół. Wejdziemy dopiero pięć minut przed rozpoczęciem ceremonii. Jesteś pewien, że dobrze się czujesz?

Jej głos dochodził do niego jak przez długą pustą rurę. Jesteś pewien, że dobrze się czujesz? Nie, nie był pewien. Nie miał pojęcia, jak ma to zrobić, jak pochować brata i zająć się jego dziećmi, ale słyszał, jak mówi do Maury, że wszystko w porządku.

Chodził po poczekalni, zerkając na monitor pokazujący wnętrze kościoła. Drzwi były otwarte, nawa wypełniała się ludźmi. Jeszcze wczoraj byli to znajomi Dereka, a dziś są żałobnikami. Miał wrażenie, że przyszły ich setki.

Wyjrzał przez okno. Pod kościół podjechała limuzyna, kierowca w białych rękawiczkach otworzył drzwi.

– To ta nauczycielka? – spytała Maura. W tym całym zamieszaniu ostatnich dni nie miała jeszcze okazji poznać Lily i dzieci.

– Tak. – Poczuł, że znów stoi mocno na ziemi. – Chodź, przywitamy się z nimi. – Ruszył w stronę samochodu.

Pierwszy wysiadł Cameron, a zaraz po nim Charlie, która wyglądała na przestraszoną.

– Wujek Sean! – Zarzuciła mu ręce na szyję.

– Cześć, mała.

– Boję się – wyznała z twarzą wciśniętą w kołnierz jego marynarki.

– Ja też. – Dość szybko się przekonał, że nie należy jej okłamywać, bo Charlie bezwzględnie rozpoznawała w nim fałsz. – Poczekaj, wezmę od Lily Ashley, a potem przedstawię wam bardzo wyjątkową osobę.

Gdy wyjmował Ashley z fotelika, usłyszał:

– Jestem Maura Riley.

– Ceść – zaszczębiotała mała z szerokim uśmiechem. Sean postawił ją na ziemi, a Lily wzięła ją za rączkę.

Sean wyprostował się i przedstawił Maurę pozostałym osobom. Zachowywała się trochę niezręcznie, jak ktoś nieprzywykły do dzieci, ale uśmiechała się szczerze. Charlie patrzyła na nią nieufnie, Cameron z lekceważeniem, natomiast Ashley schowała się za nogą Lily.

– Znałaś moich rodziców? – spytał Cameron.

– Nie, ale wiem, że byli wspaniałymi ludźmi. – Maura przełożyła torbę z jednej ręki do drugiej. – Jestem tu ze względu na Seana, który jest dla mnie kimś bliskim. Mam nadzieję, że poznam waszych rodziców z waszych opowieści.

– Jasne, nie ma obawy – mruknął Cameron. – Nam też jest miło. – Ruszył do poczekalni.

Jego sarkazm zaskoczył Maurę, ale nie był to dobry moment, żeby jej wszystko wyjaśniać. Sean nie spodziewał się, że już od pierwszej chwili pojawi się magiczna chemia i wszyscy staną się jedną wielką szczęśliwą rodziną.

– Powinniśmy wejść do środka – powiedział spokojnie.

Jane Coombs spóźniła się, co było chyba jej zwyczajem. Niemal wbiegła do poczekalni, dopadła dzieci cała zapłakana i roztrzęsiona. Tak samo zachowywała się przez cały tydzień. Sean ledwie powstrzymał się, żeby nie powiedzieć jej, że ma się natychmiast opanować, bo jej płacz źle działa na Charlie i Ashley. Ale czy miał prawo ją krytykować? Może po prostu nie dawała sobie rady.

Jeszcze później niż Jane pojawiły się trzy osoby, których Sean nie znał.

– To moi rodzice i siostra – wyjaśniła Lily. – Przepraszam cię na chwilę.

Podeszła do nich, żeby się przywitać. Rodzice, oboje bardzo przystojni i nienagannie ubrani, odnosili się do Lily z dziwną rezerwą. Na miłość boską, nie możecie jej przytulić? – pomyślał. Ona tak bardzo tego potrzebuje.

Na szczęście siostra musiała to zauważyć, bo przytuliła ją

serdecznie. Uścisk był tak mocny, że kapelusz zsunął się Lily na podłogę.

– Sean Maguire – powiedział, podnosząc eleganckie nakrycie głowy. Po kolei uściskał dłoń Terence’owi, Sharon i Violet. – Dziękuję, że przyszliście.

– Dziadku, zdążyłeś! – zawołała Charlie, biegnąc do drzwi.

– Jak mogłem nie zdążyć! – Ojciec Seana, Patrick Maguire, przyjechał poprzedniego dnia. Przywitał się z Lily i pozostałymi osobami, a potem uściskał dłoń Seana. – Dobrze się trzymasz?

Przez ułamek sekundy miał ochotę powiedzieć, że nie. Nie, tato, kompletnie sobie nie radzę. Mógłbyś mi pomóc? Ale wiedział, że nigdy się na takie słowa nie zdobędzie. Aż za dobrze znał odpowiedź. Ojciec zacząłby chrząkać i pomrukiwać, a potem podałby rozliczne przyczyny, dla których nie może zająć się dziećmi Dereka.

– Tak, wszystko w porządku – powiedział. – Biorąc pod uwagę okoliczności.

– Przepraszam, że nie przyjechałem wcześniej – usprawiedliwiał się Patrick. – Ale musiałem załatwić kilka spraw.

Nie wątpię, pomyślał Sean, powiedział natomiast:

– Nie szkodzi. – Tak naprawdę chciałby go wziąć za ramiona, potrząsnąć z całej siły i zapytać, co się stało w ich rodzinie. Jakby to miało jeszcze jakiegokolwiek znaczenie... Uwolnił dłoń z uścisku, oparł ją na ramieniu Charlie i stwierdził: – Powinniśmy już wejść do kościoła.

Gdy wszyscy stanęli obok siebie, przyglądał im się przez chwilę. Dzieci były lekko przestraszone, ale jednocześnie zachowywały się ze wzruszającą godnością. Cameron w nowym garniturze i butach kupionych w pośpiechu na pogrzeb wyglądał jak młodsza kopia Dereka. Charlie i Ashley miały na sobie takie same ciemnozielone sukienki przepasane czarnymi szarfami. Lily ubrała się w granatową sukienkę i buty na niskim obcasie. W jednej ręce trzymała kopertową torebkę, a w drugiej plik równo zapisanych

karteczek. Nie miała żadnego makijażu, była poważna i nieco zdenerwowana przemową, którą miała wygłosić na cześć swojej przyjaciółki.

Dyrektor domu pogrzebowego odprowadził ich na miejsca w pierwszych ławkach. Tuż za nimi na skraju rzędu siedziała dyrektorka szkoły, gotowa wziąć Ashley i wyjść z nią z kościoła, gdyby mała zaczęła płakać. Promienie słońca sączące się przez witraże padały na jasne dębowe trumny ozdobione kwiatami. Sean miał wrażenie, że znów gdzieś odlatuje i unosi się pod sklepieniem nawy, jakby nic go nie trzymało przy ziemi.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Pogrzeb okazał się po części poważną ceremonią, a po części brutalnym spektaklem zaaranżowanym przez media. Lily była w środku tak obolała i tak wyczerpana, że niemal przestała cokolwiek czuć. Łzy i muzyka zlewały się jej w dziwną mgłę, przez którą docierały do niej kolejne przemowy. Każdy próbował wyrazić coś, co wyrazić było najtrudniej: rozpacz z powodu nieoczekiwanej straty, a przede wszystkim współczucie dla osieroconych dzieci.

Lily była zaskoczona i zdziwiona pojawieniem się swojej rodziny. Prawie nie znali Crystal, nikt z nich nie utrzymywał z nią kontaktów towarzyskich, ale wiedzieli, że była dla Lily bardzo ważna. Kiedy przyszła jej kolej na wygłoszenie przemowy, w nagłym przypływie paniki spojrzała na matkę, która odpowiedziała jej chłodnym, dodającym odwagi skinieniem głowy pod tytułem: „dasz sobie radę”.

Podeszła do podium. Pomyślała o dzieciach, i tylko to pozwoliło jej mówić opanowanym głosem. Zaczęła od tego, że Crystal była jej najlepszą przyjaciółką, kochającą matką i dobrym człowiekiem.

– Była najlepszą przyjaciółką i kochającą matką. – Poprzedniego dnia wieczorem, kiedy pisała przemowę, te słowa wydawały jej się odpowiednie, ale wypowiedziane do mikrofonu w pełnym kościele zabrzmiały pusto i bezosobowo. Lily złożyła notatki i przymknęła oczy, wyobrażając sobie Crystal. – Poznałyśmy się, kiedy miałam osiem lat – powiedziała, otwierając oczy. – Crystal miała lat trzynaście i na początku była tylko moją opiekunką. Pewnie nawet do głowy jej nie przyszło, że mogłybyśmy się zaprzyjaźnić. Ale po jakimś czasie połączyła nas przyjaźń... i była to przyjaźń na całe życie. – Umilkła na chwilę, próbując opanować wzruszenie. – Kiedy byłam mała, myślałam, że Crystal wie wszystko, i teraz, po dwudziestu dwóch latach, mogę

powiedzieć, że to jest prawda. Dzięki swoim cudownym dzieciom Crystal wiedziała, czym jest szczęście i radość, czym jest życie przepelnione miłością. A to jest przecież najważniejsze, prawda? – Lily była zaskoczona, jak łatwo przychodzą jej te słowa. Nie miała ich w swoich notatkach. Napisała przemówienie, w którym wyrecytowała zasługi i osiągnięcia Crystal, a także które było pochwałą jej charakteru. Zorientowała się, że jest już za późno, by wrócić do tego wątku, zresztą obiecała, że nie będzie przemawiać długo. Umilkła, ponownie skupiając uwagę na dzieciach. Edna zabrała Ashley, gdy dziewczynka zaczęła marudzić, Charlie siedziała nieruchomo, patrząc wprost przed siebie. Sean miał podobną miną. A Cameron wyglądał, jakby był zły, patrzył niemal wyzywająco, kręcąc się niespokojnie na swoim miejscu.

Z zadowoleniem zobaczyła nauczycieli i uczniów z liceum, ale młodzież szeptała coś w tylnych rzędach. Z całą pewnością woleliby być gdzie indziej. Nie zauważyła nigdzie Grega Duncana. Jako trener Camerona powinien tu być, pomyślała mocno rozczarowana.

– Nie umiem nadać sensu śmierci mojej przyjaciółki – mówiła dalej. – Może powinnam, może któregoś dnia będę umiała to zrobić. Bo dla mnie sens miało jej życie, a nie jej śmierć. Kochałam Crystal Baird Holloway. I nigdy nie zapomnę przyjaźni, która nas łączyła. – Chrząknęła, czując w gardle bolesny ucisk. – Żegnaj, Crystal. Na zawsze pozostaniesz w sercach tych, którzy cię kochali.

Psycholog, który z nimi pracował, zaproponował jej przed pogrzebem środki uspokajające. Odmówiła, ale teraz, wracając na miejsce, żałowała, że nie przyjęła jego sugestii.

Rozległy się dźwięki piosenki, o którą poprosiła Charlie. W innych okolicznościach głos Kermita śpiewającego o tęczowym połączeniu mógłby się wydawać groteskowy, ale z jakiegoś powodu delikatność, smutek i prostota tego przekazu uderzały we właściwą nutę.

Lily uśmiechnęła się ze względu na Charlie i Camerona, ale w środku była kompletnym wrakiem. Sean Maguire podał jej dłoń,

kiedy siadała w ławce. Miał zimną, mokną od potu skórę.

Jego dziewczyna cały czas była mocno podenerwowana. W czarnej prostej sukience i szalu wyglądała pięknie, jak modelka z reklamy Victoria's Secret. Lily poczuła się przy niej zwyczajna i nijaka.

No cóż, widocznie ma zły charakter, skoro w takiej sytuacji przychodzą jej do głowy podobne myśli.

Przemowę dla Dereka wygłosił Travis Jacobs, który od piętnastu lat nosił na polu jego kije i znał go jak nikt inny na świecie. Travis nie mógł powstrzymać się od łez, przez co jego słowa były dość chaotyczne, ale wzruszające, chwilami zabawne i bardzo szczere. Kiedy Travis skończył, z głośników rozległ się głos Louisa Armstronga śpiewający „What a Wonderful World”. Serce Lily ścisnęło się żalem.

Spojrzała na Jane Coombs, która siedziała obok swojego prawnika po drugiej stronie nawy. Wyraz jej twarzy świadczył, że wciąż jest w szoku i bardzo cierpi. W ciągu ostatnich dni niewiele mówiła. Zachowywała się tak, jakby dzieci w ogóle nie istniały, i była tak samo zagubiona jak one.

Lily starała się nie myśleć źle o kobiecie, która odebrała męża jej najbliższej przyjaciółce, ale nie było to łatwe. Doskonale pamiętała, jak pewnego wieczoru Crystal wpadła do jej mieszkania i z rozpaczą w głosie powiedziała:

– Derek kogoś ma, a ja jestem w ciąży.

W jednym zdaniu ujęła dwie informacje, z których każda mogła być wielkim wstrząsem, a w każdym razie obie kompletnie wywróciły jej życie.

Lily starała się nie myśleć o tamtych czasach. Starła się nie myśleć o bólu i upokorzeniu przyjaciółki. Jak sama przed chwilą powiedziała, Crystal doświadczyła też wiele szczęścia i radości. I na tym właśnie, powtarzała sobie w myślach, trzeba się skupić. Nie na rozbitym małżeństwie, nie na problemach finansowych ani na tym, że tuż przed śmiercią Crystal dowiedziała się od najbliższej

przyjaciółki, że jej córka nie zda do czwartej klasy.

Kładąc się spać, Lily codziennie czuła ból i bezradność Crystal, jej cierpienie prześladowało ją w snach. Nie umiała sobie z tym poradzić. Rozejrzała się po kościele, bo obecność tylu osób – znajomych, przyjaciół, nauczycieli i uczniów – działała na nią kojąco.

Jakoś dotrwali do końca nabożeństwa. Każda modlitwa, każda pieśń tręcała w niej najbardziej bolesne struny.

Charlie pociągnęła ją za rękaw i spytała szeptem:

– Kiedy pojedziemy na smętarz?

– Na cmentarz – też szeptem poprawiła ją Lily. – Już niedługo. Zaraz po piosence „Over the Rainbow”. – Wybrała ten utwór w wykonaniu Iza, niedawno zmarłego artysty z Hawajów. Pomyślała, że ta piosenka przypomni Cameronowi lekcje gry na ukulele, na które chodził razem z Crystal. Cameron nie zaproponował żadnej muzyki czy tekstu na pogrzeb, a gdy się na niego patrzyło, można by sadzić, że śmierć rodziców przyjmował bez żadnych emocji, co było bardzo niepokojącym objawem.

Lily pochyliła się do Charlie.

– A dlaczego pytasz? – szepnęła jej do ucha.

– Nie wiem, kiedy mam się z nimi pożegnać.

Lily objęła dziewczynkę za ramiona. Ze wzruszenia trudno jej było cokolwiek powiedzieć.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Lily nie miała pojęcia, co na siebie włożyć. W co ludzie się ubierają na odczytanie testamentu?

I tak miała ograniczony wybór. Przeniosła się do domu Crystal na tydzień, ale nie zabrała dużo rzeczy. Pomyślała, że ubrania, które zakładała zwykle do szkoły, nie będą stosowne. Sweter z małymi misiami dobrze wyglądał w klasie, ale niekoniecznie na spotkaniu w kancelarii adwokackiej.

Uznała, że najbardziej odpowiednia będzie garsonka, zresztą jedyna, jaką miała. Skoro ma to być oficjalne spotkanie, na którym zapewne będzie się omawiać też kwestie finansowe... Tak, powinna wyglądać profesjonalnie ze względu na Crystal.

Wkładając białą bluzkę i wiążąc pod szyją apaszkę, miała poczucie, jakby wypełniała jakąś misję. Dołożyła do tego prostą ciemną spódnicę, żakiet z mosiężnymi guzikami oraz czólenka na niskim obcasie. Świetnie, pomyślała, patrząc na swoje odbicie w lustrze. Wyglądam jak Sierżant Pepper.

Ze zmarszczoną miną spięła włosy dwiema klamerkami. Nie podobała się sobie. Jak te wszystkie kobiety to robią? Czy trzeba znać jakieś triki, żeby wyglądać poważnie i oficjalnie?

Skarciła się za te myśli. Po co marnuje czas na błahostki? Pociągnęła usta błyszczkiem i uznała, że jest gotowa.

Gdy zeszła na dół, dzieci jadły w kuchni śniadanie. Charlie jak zwykle oglądała z przejęciem Cartoon Network, a Ashley wyjadała z plastikowej miseczki mus jabłkowy. Cameron siedział przy stole i opierając głowę na ręce, wpatrywał się w rozłożony podręcznik do fizyki. Sean pojechał do Reda Corlissa, żeby porozmawiać z nim przed spotkaniem z prawnikami.

– Ceść! – Ashley wyciągnęła łyżeczkę w stronę Lily. – Jedz.

– Mm, pyszne. – Udała, że zlizuje mus z łyżeczki, po czym przyciszyła telewizor. Kiedy sprawy się uspokoją, zamierzała

poważnie ograniczyć oglądanie telewizji. Dom pełen dzieci przypominał jej kraj Trzeciego Świata – jaskrawe kolory, hałas, dziwne zapachy. Starła się opanować ten chaos, ale jak dotąd sprawy wymykały się spod kontroli.

– Wychodzę na spotkanie – oznajmiła. – Nie będzie mnie jakieś dwie godziny. Cameron, wszystko zostaje na twojej głowie.

– Dobra – powiedział znudzonym głosem.

– Dobra – zawtórowała Ashley. – Zejść. – Zaczęła się wiercić na krzeselku.

– Cameron się tobą zajmie. – Lily pocałowała małą i ruszyła do drzwi.

Jadąc do kancelarii mieszczącej się w centrum miasta, miała wrażenie, że to nie jest już jej życie. Zajęła czyjeś miejsce, miała pod opieką dzieci oraz tyle obowiązków na głowie, że po prostu nie nadążała.

A wszystko dlatego, że złożyła nieprzemyślaną obietnicę:

– Oczywiście, zajmę się twoimi dziećmi, nie ma problemu.

To, co wydawało się absolutnie nierealne, nagle stało się twardą rzeczywistością, na którą nie była przygotowana. Ale to się musi zmienić. Tylko jak? Owszem, wzięła tygodniowy urlop, ale od poniedziałku musi wrócić do swojego domu i do swoich zajęć. Właśnie na tym spotkaniu mieli ustalić, jak potoczy się dalsze życie i jej, i dzieci.

Biuro kancelarii prawnej Logan, Schwab i Fuller było skromne, ale eleganckie. Zaprowadzono ją do sali konferencyjnej, gdzie zebrali się już wszyscy zainteresowani: Sean Maguire i jego ojciec, Red Corliss, a także Jane Coombs, której towarzyszył jej adwokat. Ponieważ wszystkie te osoby były ze strony Dereka, Lily zauważyła z ulgą, że zjawiała się również Frances Jamison, prawniczka Crystal, która reprezentowała ją podczas sprawy rozwodowej.

No, może nie wszystkie, pomyślała, bo właśnie do sali weszła Susie Shea z opieki społecznej, która reprezentowała interesy dzieci.

Peter Logan miała na sobie wytworny garnitur, w którym wyglądał jak mąż stanu.

– Dziękuję, że zechcieli państwo przybyć – powiedział. – Chciałbym wyrazić najgłębsze wyrazy ubolewania rodzinie i przyjaciółom Dereka i Crystal Hollowayów. Wiem, że ich śmierć jest ogromną stratą.

Lily zerknęła na Seana. Przez ostatni tydzień mieszkała z tym obcym mężczyzną pod jednym dachem. Bardzo troszczył się o dzieci, ale w wielu codziennych sprawach był tak samo zagubiony jak Lily. Wyglądał na zmęczonego, ale z uwagą słuchał Logana odczytującego kolejne oświadczenia. Tuż obok siedział jego ojciec, który dla odmiany był wypoczęty i wprost tryskał energią. Był niezwykle przystojnym mężczyzną, wysokim i szczupłym, z bujnymi szpakowatymi włosami. Jako ojczym Dereka był jedynym dziadkiem dzieci. Miał dystygowane maniere i zniewalający uśmiech, ale gdy Lily spojrzała mu w oczy, niewiele w nich zobaczyła.

Zebrani ożywili się, gdy Logan zaczął odczytywać fragment testamentu, w którym Derek rozporządzał swoim majątkiem. Znalazły się w nim zapisy dla Reda Corlissa, Trávisa Jacobsa, Patricka Maguire'a i kilku współpracowników. Bratu Derek zostawił wszystkie kije golfowe. Sean nie wyglądał ani na rozczarowanego, ani na zadowolonego.

– Reszta mojego majątku, na który składają się... – Logan rozdał wszystkim kopie z wymienionymi pozycjami – ma przypaść w równych częściach moim ukochanym dzieciom, Cameronowi Craigowi Hollowayowi, Charlene Louise Holloway oraz Ashley Bird Holloway. Jeśli w chwili mojej śmierci dzieci będą niepełnoletnie, zarządcą majątku do chwili osiągnięcia przez nie pełnoletności zostaje Crystal Baird Holloway, a gdyby ona nie mogła tych czynności wykonywać, zarządcą zostaje mój brat Sean Michael Maguire.

Po tych słowach zapadła cisza tak głęboka, że Lily słyszała

oddech siedzącego obok prawnika panny Coombs. A więc Jane została pominięta, pomyślała Lily. Ciekawe.

Kolejnym punktem testamentu było wyznaczenie prawnych opiekunów dla dzieci. Jako pierwsza została wymieniona była żona Dereka Crystal Baird Holloway, co oczywiście nikogo nie zdziwiło. Drugi z kolei był Sean Michael Maguire.

Znów zapadła cisza. Derek nie wyznaczył do tej roli Jane, która twierdziła, że zamierzała zostać jego żoną. Nie wybrał też Patricka, który nawet nie próbował ukryć swojej ulgi. Nie, Derek uznał, że po Crystal najlepszym opiekunem dla jego dzieci będzie Sean, przyrodni brat, który tak naprawdę nie uczestniczył w życiu dzieci Dereka.

Susie Shea robiła notatki, a Logan przekazał głos Frances Jamison, prawniczce Crystal.

W tym momencie Jane wstała z krzesła i powiedziała cicho:

– Usłyszałam już wszystko. – I wraz ze swoim prawnikiem wyszła z sali.

– Wcale się nie dziwię – mruknęła pod nosem Frances.

Lily próbowała skupić się na kartkach, które trzymała przed sobą Frances. Dokument pochodził sprzed pięciu lat. Znalazły się w nim zapisy dla Dorothy i Lily, która tak naprawdę niczego się nie spodziewała: „Mojej najlepszej przyjaciółce, Lily Elaine Robinson, pozostawiam sumę w wysokości dziesięciu tysięcy dolarów oraz wszystkie moje ubrania. Lily, wiem, że nigdy nie interesowałaś się modą, ale może to się zmieniło”.

Poczuła wzruszenie. Sięgnęła do torebki po chusteczkę, ale okazało się, że wszystkie już zużyła. Sean bez słowa wziął pudełko chusteczek ze stojącego za nim kredensu i popchnął je po stole w jej stronę.

Crystal, podobnie jak Derek, zapisała cały swój majątek dzieciom, ale na wypadek, gdyby w chwili jej śmierci dzieci były niepełnoletnie, zarządcą majątku ustanowiła swoją matkę, Dorothy Mansfield Baird. Ona również została wyznaczona na prawną

opiekunkę dzieci.

Frances odłożyła papiery na twarde skórzany blat stołu.

– I właśnie ten ostatni punkt, drodzy państwo, jest problematyczny. Dlatego pozwoliłam sobie zaprosić na to spotkanie panią Robinson. Dorothy Baird przeszła bardzo ciężki udar, jest sparaliżowana, nie poznaje nawet członków najbliższej rodziny. Rokowania są złe, co oznacza, że pani Baird nie będzie mogła wziąć na siebie odpowiedzialności za dzieci. Muszę państwu wyjawic, że byłam umówiona z Crystal na spotkanie, żeby rozwiązać tę kwestię. Moja klientka... Crystal zamierzała zmienić testament, wyznaczając panią Robinson na prawną opiekunkę dzieci, o ile jej eksmąż nie byłby do tego zdolny.

– Jest to sprzeczne z wolą pana Hollowaya, która w odróżnieniu od stanowiska ekszony została w sposób zgodny z prawem spisana i poświadczona – powiedział Logan. – Opiekuna powinni zgodnie wyznaczyć oboje rodzice, ale ponieważ tak się nie stało, sąd zapewne przychylił się do życzenia ojca.

Lily była załamana. Podniosła wzrok, żeby popatrzeć na osoby siedzące przy stole, ale jedynie Sean Maguire zwracał na nią uwagę. Obserwował ją z takim napięciem, że aż wstrząsnął nią dreszcz.

Zignorowała go, próbując skupić się na tym, co działo się dalej. Mecenas Fuller przedstawił sytuację finansową Dereka, a to, co ujawnił, zaskoczyło wszystkich oprócz Reda. Przedzierając się przez prawnicze terminy i przeglądając kolejne kolumny liczb, Lily zrozumiała, że Derek tkwił po uszy w długach. Crystal zresztą też. Oboje przywykli do ekstrawaganckiego stylu życia, więc ich wydatki były wyższe od znaczących zarobków Dereka. Nikt nie powiedział tego głośno, ale tak naprawdę byli o krok od bankructwa.

Red rozejrzał się po sali, po czym powiedział:

– Zawodowy golf to bezwzględny sport. Jednego roku można zarobić miliony dolarów, a następnego zero.

Następnie prawnicy zaczęli wyjaśniać kolejne punkty polisy

ubezpieczeniowej Dereka, rozważali też, jak potraktować zapisy z testamentu przy braku gotówki. Ale Lily nie była w stanie słuchać. Absorbował ją zupełnie inny problem. Po zakończeniu spotkania podeszła do Susie Shea i bez żadnych wstępów oświadczyła zdecydowanym tonem:

– Opiekę nad dziećmi powinnam sprawować ja, a nie Sean Maguire. – Tę decyzję podjęła w jednej chwili. Kiedyś postanowiła, że spędzi życie samotnie, ale teraz uznała, że musi być inaczej.

– Może Sean Maguire ma inne zdanie w tej kwestii – skomentował jej wystąpienie Sean, nie kryjąc wrogości. – Może Sean Maguire uważa, że powinnaś ustąpić.

– Na razie pan Maguire został wyznaczony na prawnego opiekuna – łagodziła sytuację Shea. – Ale pani Robinson jest dla dzieci ważną i bliską osobą. Mam nadzieję, że wykaże pan zrozumienie dla ich uczuć.

– Nie mam zamiaru odsuwać jej od dzieci, jeśli o to pani chodzi, ale ktoś musi wziąć na siebie pełną odpowiedzialność za ich wychowanie, a tą osobą będę ja.

Susie Shea skinęła głową i odeszła, żeby porozmawiać z prawnikami.

Kiedy zostali sami, Lily się nastroszyła. Niby próbowała zrozumieć jego motywy, ale byli od siebie tak różni, jakby pochodzili z innych planet. Łączyło ich jedynie współczucie dla dzieci.

– Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę z wagi takich zobowiązań. To nie jest krótkoterminowy kontrakt.

– Uważasz, że nie jestem tego świadomy?

– Dzieciaki są w szoku, przeżyły traumę i przeprowadzenie ich przez to będzie wymagać ogromnego wysiłku – powiedziała. – Ale życie nie zatrzyma się i nie będzie czekać, aż sobie z tym poradzą. Dojdą do tego problemy w szkole, nauka używania nocnika, napady dziecięcej złości, choroby, bunt wieku dorastania. I nie licz, że za dobre zachowanie dostaniesz parę dni wolnego. To jak wyrok

dożywocia.

– Jezu, zapowiada się niezła zabawa.

– To wcale nie jest zabawa – skomentowała kąśliwie.

Niby się roześmiał, ale w jego oczach malowała się złość, gdy odparował:

– No tak, skąd my to znamy: „Życie to nie jest zabawa”. – Sentencję wypowiedział głosem parodiującym sposób mówienia Lily.

Westchnęła z oburzeniem.

– Chciałam ci jedynie uzmysłwić... – zaczęła oburzona.

– Że zabawa jest wykluczona? – wpadł jej w słowo.

– Że najważniejsze są dzieci.

– No to zobaczmy, kogo potrzebują bardziej. Ciebie, bo dopilnujesz, żeby codziennie chodziły spać o odpowiedniej porze, czy mnie, bo nie boję się pokazać im, że znów mogą cieszyć się życiem? Może zapytamy naszego psychologa? – Wyjął z kieszeni telefon.

Coś ją podkusiło, żeby położyć mu dłoń na ramieniu, gdy powiedziała już całkiem innym tonem:

– One potrzebują i mnie, i ciebie, Sean.

Spojrzał na jej rękę, a potem na Lily, która nieco speszona odsunęła się o krok.

– Powiedz mi, dlaczego tak ci zależy, żeby się nimi zająć? – spytał po chwili.

– Bo Crystal tego chciała. No i wiem, że dam sobie radę – wyznała szybko i gwałtownie. – Przyrzekłam jej to.

Skrzyżował ręce na piersi.

– Nie słyszę, żebyś mówiła, że tego chcesz – zauważył.

– Chcę dobra osieroconych dzieci. – Nagle uświadomiła sobie, że całe jej dotychczasowe życie, wszystkie plany na przyszłość będą musiały się zmienić. Poczula, że poca się jej dłonie, ale opanowała odruch wytarcia ich o spódnicę. – I jestem pewna, że ty też. Wiem, że ci na nich zależy, ale to nie znaczy, że musisz wszystko dla nich

poświęcić.

– To nie będzie poświęcenie. To będzie... życie. Tak żyją ludzie na całym świecie. Wychowują dzieci i radzą sobie z codziennymi problemami. To oczywiste, że dzieciaki potrzebują stabilizacji, a testament Dereka nie pozostawia cienia wątpliwości, kto ma być ich prawnym opiekunem.

– Ja powinnam je wychowywać. Mówię to całkowicie poważnie. I wiesz, że mam rację.

– Mój brat był innego zdania.

– To, że cię wybrał, wcale jeszcze nie znaczy, że nadajesz się do tego najlepiej.

– To, że znasz je dłużej i masz pieprzony dyplom z pedagogiki, wcale jeszcze nie znaczy, że nadajesz się do tego lepiej – odparował. – Poza tym jeszcze coś przemawia za mną.

– Co takiego?

– Ja się nie boję. A ty tak.

Chciała zaprotestować, ale poczuła się tak, jakby wpadła w ciemną otchłań. Cios był potężny. Skąd Sean wiedział? Potrafi wyczuć lęk jak drapieżnik u ofiary?

Podeszła do pojemnika z wodą, napełniła plastikowy kubek i zaczęła pić drobnymi łykami. Musiała się opanować, jakoś to ogarnąć. Sean trafił w samo sedno: bała się. Życie, które sobie zbudowała, było jak mur chroniący jej serce przed bólem. Nigdy, ale to nigdy nie zamierzała mieć własnej rodziny. To był jej świadomy wybór. Chciała mieć całe życie dla siebie, pragnęła podróżować, robić to, na co ma ochotę, nie zamierzała brać za nikogo odpowiedzialności. Opieka nad trójką dzieci zmieniłaby to nieodwołalnie.

– Ale zastanów się, co w zamian możesz dostać... – Tak tylko pomyślała, ale zarazem jakby słyszała głos Crystal. – Są rzeczy ważniejsze niż własny lęk.

– Tracimy czas na takie kłótnie – oznajmił Sean. – Muszę wracać do domu. Dzieci powinny wiedzieć, co się z nimi stanie.

Wiem, że kochają cię, ale jeśli ty sama będziesz miała wątpliwości, to od razu je wyczują. Naprawdę byś tego chciała?

„Wiem, że kochają cię”. Te słowa nią wstrząsnęły.

– Pragnę, żeby czuły się bezpiecznie.

– Mój brat mi zaufał. Bez względu na to, co ty i Crystal o nim myślałyście, był kochającym ojcem, a ja go nie zawiodę.

Zgniotła plastikowy kubek i wrzuciła do kosza.

– Nie zostawili żadnych pieniędzy. Oczywiście zdajesz sobie z tego sprawę?

– Nie jestem specjalnie lotny, ale dodawać i odejmować umiem. – Rozluźnił krawat, patrząc na Lily z irytacją. – Zaczynasz mnie wkurwiać. Nie, cofam to. Już mnie dziś wkurwiłaś, i to nie raz.

Odpowiedziała mu takim samym spojrzeniem, po czym wycedziła:

– Też mnie zezłościłeś.

– Wkurwiłem. Ludzie czasem używają słowa wkurwić. – Mówił tak głośno, że kilka głów odwróciło się w ich stronę.

Jej policzki się zaczerwieniły.

– Świetnie. To na pewno dotrze do sędziego z sądu rodzinnego.

– Co? Że masz zwyczaj wkurwiania ludzi? – Uśmiechnął się rozbijając. – Skończmy już tę rozmowę i wracajmy do dzieci.

– Ta rozmowa jeszcze nie jest skończona.

– Właśnie że jest. Możesz się czuć zwolniona ze zobowiązań. Jedź do domu. Ja się nie wycofam.

– Ale przecież taki masz zwyczaj. Crystal mi powiedziała. Zrezygnowałaś nawet ze swojej kariery.

– Rozmawiamy o dzieciach, a nie o karierze. Z dzieci nie da się zrezygnować. Może nie okażę się idealnym opiekunem, ale będę się starał ze wszystkich sił.

Wyprostowała się, szukając jakiegoś kontrargumentu, aż nagle dotarł do niej sens jego słów. Rozluźniła się i powiedziała:

– Dobra odpowiedź, Sean.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

– Musimy wam o czymś powiedzieć – oznajmił dzieciom Sean, gdy wrócili z Lily do domu. Starał się, by jego głos brzmiał pozytywnie i optymistycznie, jak doradził mu psycholog. Mówić pozytywnie i optymistycznie, ale nie udawać, że nic się nie stało. Dawać dzieciom do zrozumienia, że życie toczy się dalej i z czasem wszystko będzie lepiej.

No cóż, gorzej już być nie mogło. Bo cóż strasznego może się przydarzyć dziecku niż utrata obojga rodziców?

Sean był dorosły, kiedy pięć lat temu zmarła jego matka, ale do tej pory rana się nie zagoiła. Pod koniec życia powiedziała mu coś, co do dziś stanowiło dla niego zagadkę. Prosiła, czy też raczej kazała, by się zakochał, ożenił i założył liczną rodzinę.

– Nadajesz się do tego bardziej niż my wszyscy – oznajmiła na koniec.

Przez ostatnich pięć lat robił wszystko, żeby usunąć te słowa z pamięci. Ale patrząc na dzieci brata, pomyślał o mamie. Zawsze miała duże poczucie humoru.

– Lily, ceść! – zawołała Ashley, która bawiła się na podłodze plastikową łopatką.

– O czym nam chcecie powiedzieć? – spytał Cameron, krzyżując ramiona na piersi.

– Właśnie wróciliśmy ze spotkania z prawnikami waszych rodziców, na którym odczytano testamenty. Rodzice zostawili wam cały majątek.

– Wszystko? – Charlie otworzyła szeroko oczy.

– Prawie. Tata zapisał mi kije, zapisał też coś Redowi, Travisowi, dziadkowi i kilku innym osobom. A wasza mama pamiętała o swojej mamie i o Lily. – Starej, dobrej Lily, pomyślał. Ubodło go, co od niej usłyszał podczas sprzeczki w kancelarii. Że nie nadaje się do wychowywania dzieci. Jakby chciała podważyć

jego pewność siebie.

– Mama dała mi wszystkie swoje ubrania. – Lily uśmiechnęła się z wysiłkiem. – Zawsze mi powtarzała, że powinnam się modnie ubierać, pamiętacie?

– To wszystko? – spytała Charlie. – Nikt więcej nic nie dostał?

– Tak, to wszyscy.

– Uff! – Charlie opadła na oparcie kanapy.

– Uważasz, że powinniśmy wymienić jeszcze kogoś? – spytał Sean.

– Nie. W ogóle tak nie uważam. Ani trochę – bez zastanowienia odparła Charlie.

Dziwne dziecko, pomyślał Sean. Czasem trudno za nią nadażyć.

Natomiast Cameron spojrział na siostrę ze złością i powiedział bezgłośnie coś, co tylko ona potrafiła zrozumieć, na co pokazała bratu język.

– Czyli co? Umieszczą nas w rodzinie zastępczej? – niby obojętnym tonem rzucił Cameron.

– Ależ skąd! – powiedział Sean.

– Skąd ci to przyszło do głowy? – spytała Lily.

– Musimy mieć zastępczą opiekę, więc byłem ciekaw, czy znajdą nam zastępczych rodziców.

Broda Charlie zadrżała.

– Ja nie chcę iść do opieki zastępczej.

– Twój brat pieprz... gada głupoty – powiedział Sean. Cierpliwie znosił złośliwe, ironiczne czy agresywne zagrywki Camerona, ale nie było to łatwe. – Nikt was nigdzie nie wyśle. Będziecie mieszkać ze mną. A właściwie ja będę mieszkał z wami. W tym domu.

Zabrzmiało to niemal surrealistycznie. Jeszcze niedawno był samotny i wolny jak ptak, a teraz miał trójkę dzieci i dom na przedmieściach. Z trudem to do niego docierało. Lily miała rację, to było jak wyrok dożywocia.

– A Lily dalej będzie spała w pokoju gościnnym? – spytała Charlie.

– Ona tu nie zostaje, geniuszu – prychnął Cameron.

– Nie zostajesz? – Charlie gwałtownie odwróciła się do niej.

– Nie mogę, skarbie, ale zawsze możecie na mnie liczyć. Będziemy się spotykać w szkole, poza tym będę przychodzić tu wieczorami, kiedy wujek pójdzie do pracy.

Sean odetchnął z ulgą. Susie Shea i on opracowali wstępny plan opieki. Wprawdzie Lily nie była z tych ustaleń zadowolona, ale nie okazała tego przy dzieciach.

– A kto będzie się nami zajmował u taty?

– Nie będziemy już jeździć do taty, matołku – rzucił Cameron.

– Taty nie ma. Jeszcze nie skapowałaś?

– Cameron, dość tego – przywołał go do porządku Sean.

Charlie nic już nie powiedziała, tylko opuściła głowę.

– Zobaczycie, wszystko się jakoś ułoży – zapewnił Sean, ale nikt go nie słuchał, bo akurat w tym momencie Ashley pociągnęła za dźwignię uruchamiającą kuchenny młynek do odpadków. Przestraszona przez moment słuchała warkotu urządzenia, ale zaraz skrzywiła się i przeraźliwie zaczęła krzyczeć.

Wszyscy, to znaczy Sean, Lily, Cameron, a nawet Charlie, rzucili się do niej, wszyscy chcieli ją uspokoić. Sean był pierwszy. Gdzieś w połowie tygodnia Ashley uznała, że go lubi, pozwalała mu się brać na ręce i przytulać. Teraz przylgnęła do niego z całej siły i wkrótce jej szloch ustał. Odchyliła się do tyłu, spojrzała mu w oczy i powiedziała:

– Ta...ta.

Owładnęło nim dziwne uczucie.

– Jestem wujek Sean. Umiesz powiedzieć „Sean”?

– Ta...ta – powtórzyła i włożyła palec do buzi.

Późnym wieczorem Charlie weszła do pokoju Camerona. Miała na sobie koszulę nocną mamy, wyglądała na przestraszoną i zagubioną. W innych okolicznościach roześmiałyby się z jej dziwnej

miny, ale zobaczył w jej oczach lęk, który przepęłniał też jego.

– Co się dzieje? – spytał. – Dlaczego nie śpisz?

– Chodzi o Ashley – powiedziała Charlie ledwie słyszalnym szeptem.

No nie! Ona też? Kto jeszcze o tym wie?

Cameronowi zrobiło się jej szkoda, więc przytulił ją mocno do siebie. Była ciepła, włosy pachniały dziecięcym szamponem.

– A jaki jest problem z Ashley? – Niby pytał, ale doskonale przecież wiedział, i właśnie dlatego bał się tak samo jak Charlie.

– Mama mówiła, że tatuś nie jest tatusiem Ashley. Że ona ma innego tatę.

Cameron odetchnął głęboko. Co teraz powinien zrobić? Powiedzieć siostrze, że mama skłamała, czy zostawić ją w przekonaniu, że się puszczała?

– Kiedy ci o tym powiedziała?

– Po wiosennych feriach. Była wściekła, że tata zabrał nas do Kalifornii.

Cameron poczuł lodowaty ucisk w żołądku.

– A powiedziała o tym tacie?

– Nie, tylko mnie. Była... była smutna i zła, no i nie miała z kim porozmawiać.

I pewnie wypła przedtem butelkę wina. Tak jak wtedy, gdy powiedziała o wszystkim Cameronowi. Złość na matkę paliła go żywym ogniem. Wkurzanie się na rodziców nie miało już sensu, ale nie umiał się opanować.

– Musiała zajść jakaś pomyłka – powiedział. – Pewnie się przesłyszałaś.

– Tak mama mi powiedziała – z uporem odparła Charlie. – A ja wcale nie jestem taka głupia i wiem, co się do mnie mówi. A mama powiedziała, że Ashley ma innego tatę. A ja się boję, że ten inny tata zaraz tu przyjdzie i ją zabierze.

Cameron też się tego obawiał.

– Najważniejsze to nikomu o tym nie wspominać. Kłopoty

będą wtedy, jak się wygadasz.

– Nikomu nic nie powiem – szepnęła.

– No i zapamiętaj sobie, że nikt jej od nas nie zabierze. Charlie, przyrzekam. – Otoczył siostrę ramieniem, a gdy aż zakrztusiła się od płaczu, przytulił ją jeszcze mocniej. – Hej, mała. – Głaskał ją po plecach, czując pod palcami jedwabną tkaninę, która wciąż pachniała perfumami mamy. – Spróbuj się uspokoić.

– Próbuję, ale nie mogę. Chcę, żeby oni wrócili. Żebym mogła z nimi porozmawiać i przytulić się do nich. Strasznie mi ich brakuje. – Szlochała tak, że z trudem chwytiała powietrze.

– Też za nimi tęsknię. – Poglaskał ją po włosach. W pewnym sensie Charlie miała więcej szczęścia niż on. Jej uczucia wobec rodziców były proste i jednoznaczne. Szanowała ich i podziwiała. Tego podziwu nie osłabiło nawet to, czego dowiedziała się o Ashley. W jej wspomnieniach mama i tata pozostaną ludźmi pozbawionymi wad.

Ale Cameron był już na tyle duży, by wiedzieć, że jego rodzice byli tylko ludźmi i mieli wiele przywar i ułomności. Ale i tak czuł wielki żal, że pokłócił się z ojcem tamtego ranka. I że nie okazał mamie więcej współczucia, kiedy załamała się i powiedziała mu wszystko o Ashley.

– Tak strasznie bym chciała, żeby wrócili – szepnęła Charlie.

– Ja też – powiedział szorstko, a pod powiekami piekły go łzy.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Sean zerknął na plamę kaszki na ścianie, odwrócił się ze złością do młodszej bratanicy i powiedział:

– Każdemu coś się nie podoba.

– Kaska fuj! – Wzmocniła to stwierdzenie gniewnym spojrzeniem.

– W tej chwili to zjedz!

Wciągnęła gwałtownie powietrze, jakby dał jej klapsa, i zalała się łzami, powtarzając:

– To jest fuj, to jest fuj...

– Ashley, daj spokój – powiedział błagalnie. – Nie chciałem na ciebie krzyczeć. – Niestety pogrążona w rozpacz dziewczynka nie zwracała już na niego uwagi. – Cholera jasna – mruknął pod nosem.

– Cholela jasna! – zawyła Ashley.

I zanim zdążył ją powstrzymać, znów chlapnęła owsianką, tym razem trafiając Seana w twarz. Po policzku spływała mu letnia paćka.

Ashley umilkła gwałtownie. Miała dopiero dwa lata, ale wiedziała, co znaczy być niegrzeczną.

Poczuł, że traci nad sobą panowanie. Wstał dużo wcześniej niż zwykle, włożył porządną koszulę i krawat, bo miał odwiedzić Camerona i Charlie do szkoły. Kropla kaszki spłynęła mu do kącika ust. Widział, że Ashley zbiera się do kolejnego wrzasku.

– O kurczę! – powiedział, oblizując się. – To rzeczywiście jest fuj. – Zrobił okropną minę i chwycił się za gardło.

Ashley zaczęła się śmiać. Och, śmiała się tak bardzo, że aż dostała czkawki. Udając obrzydzenie, Sean wytarł sobie kaszkę z policzka i kołnierzyka, co jeszcze bardziej ją rozbawiło. Z ulgą dał jej kawałek bananowego placka. Zatroskani znajomi i sąsiedzi przynieśli mu tyle jedzenia, że zaczynało brakować miejsca w lodówce. Jeśli tak dalej pójdzie, to nie będzie musiał gotować przez

najbliższy rok. A już na pewno nie będzie gotował owsianki.

Charlie weszła do kuchni z obrażoną miną i rzuciła plecak na podłogę.

– Kolejny kryzys? – spytał Sean.

– Cameron cały czas siedzi w łazience. Nie mogłam nic zrobić z włosami.

– A co chciałaś z nimi zrobić? – Podał jej kawałek bananowego placka i nalał mleko do kubka.

Broda Charlie zadrżała.

– Mama mnie zawsze czesała. Chyba że byłam u taty.

Sean wiedział, że musi zareagować szybko, bo inaczej dziewczynka się rozplacze, a wtedy jak zwykle Ashley do niej dołączy.

– A tata cię czesał? – spytał.

– Co ty! – Spojrzała na niego zdumiona.

– Założę się, że sobie poradzę.

– Aha... – mruknęła z powątpiewaniem.

-Aha. – Otworzył szufladę, w której, jak już się przekonał, była cała kolekcja grzebieni, spinek do włosów i gumek. – Szanowna pani, proszę, niech pani usiądzie.

Charlie spojrzała na niego sceptycznie, ale wspięła się na stołek. Ashley obserwowała ich zafascynowana. Sean nie bardzo wiedział, od czego zacząć. Siostrzenica miała jasne jedwabiste loki, które jego zdaniem wyglądały świetnie, ale upierała się przy warkoczykach i klamerkach. Nie umiał zaplatać warkoczy, ale domyślił się, o jakie klamerki chodzi.

– Oto najpiękniejsza fryzura na świecie – oznajmił, zwijając kolejne kosmyki włosów. Wybrał najbardziej błyszczące spinki, a kiedy skończył, fryzura wyglądała całkiem znośnie. – Gotowe – powiedział z zadowoleniem. – Wyglądasz jak Cher.

– A kto to jest Cher?

– Jedna z najpiękniejszych kobiet na świecie. Dokończ ciasto.

– Nie chcę iść do szkoły – powiedziała Charlie.

W progu stanął Cameron. Włosy miał jeszcze wilgotne po kąpieli.

– Ja też.

– Świetnie. Zostaniecie w domu i zrobicie porządek. – Sean obszernym gestem omiół całą kuchnię. Lily wyjechała zaledwie wczoraj, ale w zlewie zdążyła już urosnąć cała góra brudnych naczyń, a sztucce wały się w nieładzie na wszystkich blatach. – Proszę bardzo, wasz wybór.

Charlie zauważyła na ścianie plamę owsianki, po czym oznajmiła nadąsana:

– Szkoła.

– Mnie jest wszystko jedno. – Cameron wzruszył ramionami.

– Chciałabym pojechać do Włoch – dodała Charlie.

– A dlaczego do Włoch?

– Bo nie musiałabym być tutaj. Lily jedzie do Włoch na całe wakacje.

Ta to ma dobrze, pomyślał z zazdrością Sean.

Lily patrzyła, jak Sean idzie korytarzem, prowadząc za sobą Charlie. Trzymał ją za rękę, ale stawiał tak duże kroki, że dziewczynka musiała biec, żeby za nim nadążyć. Oboje mieli ponure miny i w ogóle nie zwrócili uwagi na promienny uśmiech Lily.

– Wejdz do klasy, kochanie. Koledzy na ciebie czekają.

Na szczęście Lindsay Davenport od razu wzięła Charlie za rękę i pociągnęła za sobą.

– To się nie uda – oznajmił Sean, gdy dziewczynki nie mogły go już usłyszeć.

– Co się nie uda? – spytała przyciszonym głosem, uważnie obserwując Charlie, która postawiła na podłodze plecak.

Dzieci podeszły, żeby się z nią przywitać. Zachwycaly się jej fryzurą i traktowały ze szczególną delikatnością, na którą dzieci potrafią się instynktownie zdobyć, gdy czują, że ktoś z ich rówieśników cierpi.

– Wszystko. Ten plan nie ma sensu. Zajmowanie się domem to jeden wielki chaos, trzeba wszystkich obudzić, ubrać i nakarmić małą, i do tego jeszcze wyjść do szkoły na czas. To jakieś szaleństwo.

– Kobiety robią to codziennie – nie zdołała powstrzymać się od komentarza.

– I to ma mi pomóc? – Na jego twarzy pojawił się uśmiech, bo obok stała Charlie.

– No to na razie, wujku.

Pogładził ją po głowie, wprawdzie niezręcznie, ale z wyraźną czułością.

– Miłego dnia, skrzacie.

– Dziękuję.

Obok nich pojawiło się kilkoro dzieci, zaciekawionych nowym wujkiem koleżanki.

– Odezwij się do mnie i powiedz, jak dziś poszło – mruknął do Lily.

Na szczęście dzień mijał bez żadnych problemów. Lily z ulgą wróciła do szkoły, do znajomego, bezpiecznego otoczenia. Tutaj miała wrażenie, że panuje nad wszystkim, czuła się kompetentna, pracowała z dziećmi, które kochała. Po chaotycznym, pełnym emocji tygodniu w domu Crystal, nareszcie poczuła się normalnie.

Tylko dlaczego tęskniła za tamtym chaosem?

Odsunęła od siebie tę myśl i z uwagą przyjrzała się Charlie. Przez cały dzień dziewczynka była przygnębiona. Lily postanowiła jakoś temu zaradzić. Zwykle ostatni kwadrans lekcji przeznaczala na czytanie książek.

– Kochani – powiedziała, układając na podłodze poduszki i dając znak, żeby dzieci do niej dołączyły. – Zaczniemy dziś czytać nową książkę. Będzie to „Pajęczyna Charlotty” Elwyna Brooksa White’a.

– Widziałem ten film w telewizji – pochwalił się Eden.

– Ale książka zawsze jest lepsza, prawda, proszę pani? –

spytała Sarah.

Lily skinęła głową. Odczekała chwilę, aż dzieci się uciszą, i otworzyła książkę na pierwszej stronie. Biorąc pod uwagę okoliczności, był to ryzykowny wybór, ale postanowiła zaufać swojemu instynktowi. Była to wspaniała powieść, jedna z najlepszych książek dla dzieci, jakie kiedykolwiek powstały. Dla dorosłych zresztą też. Lily miała nadzieję, że opowieść o przyjaźni, która jest silniejsza niż śmierć, będzie miała dla Charlie szczególną wymowę.

Oddechnęła głęboko i zaczęła czytać:

– A dokąd tatuś idzie z tą siekierą? – spytał Fern, pomagając mamie nakrywać stół przed śniadaniem...

Zapewne człowiekowi zdarzają się gorsze rzeczy niż powrót do szkoły po tym, jak jego rodzice spadli w przepaść, ale w tym momencie żadna z tych rzeczy nie przychodziła Cameronowi do głowy. Gdy wujek zatrzymał samochód przed głównym wejściem do liceum, miał wrażenie, że sam spada w czarną dziurę. Tak samo czuł się tamtego ranka, gdy dowiedział się o śmierci rodziców.

Nie zwracając uwagi na paplanie młodszej siostry, zatrzasnął za sobą drzwi auta. Przed szkołą aż roiło się od uczniów. Członkowie szkolnego klubu kibica rozwieszali między dwoma platanami transparent informujący o najbliższych rozgrywkach. Pan Atherton, zastępca dyrektora, prowadził grupkę winowajców, którzy za jakieś szkolne przewinienia mieli przed południem sprzątać boisko.

Cameron odwrócił się i schował głowę w ramionach, mając nadzieję, że nikt go nie zauważy. Jeszcze nie był gotowy na jowialne powitanie Athertona w stylu: „No i patrz, chłopcze, co za nieszczęście”. Ale trudno było się spodziewać, że ludzie będą go traktować, tak jakby nic się nie stało.

Był wietrzny kwietniowy dzień. Taka pogoda zapowiadała przerwy w dostawie prądu i odwoływanie szkolnych zajęć. W normalnych okolicznościach ucieszyłby się z tego, ale nic już nie

było normalne. Nie miał ochoty siedzieć w domu i nie miał ochoty chodzić do szkoły. Najchętniej w ogóle by zniknął.

Przełożył plecak z jednego ramienia na drugie. Wiatr unosił poły kurtki i rozwiewał włosy.

– Cameron!

Rozpoznał głos, ale nie zwolnił kroku.

– Chciałam ci tylko powiedzieć, jak bardzo mi przykro. – Becky Pilchuk musiała bardzo przyśpieszyć, żeby za nim nadążyć.

Becky Pilchuk. Jak pech to pech. Rozejrzał się szybko, sprawdzając, czy nikt ich nie widzi. On i jego koledzy zrobili kiedyś listę najbardziej seksownych dziewczyn w klasie i wypisali ją na tablicy w męskiej szatni. Becky była na jednym z ostatnich miejsc.

– Chciałam z tobą porozmawiać po pogrzebie, ale nie mogłam cię nigdzie znaleźć.

– Nie chciałem, żeby mnie ktoś znalazł. – Po nabożeństwie wszyscy wyszli na parking, gdzie czekały karawany. Trumnę ojca nieśli jego kumple z klubu oraz Travis i Sean. Trumną mamy zajęli się mężowie jej koleżanek z komitetu organizacyjnego Paraolimpiady, z klubu ogrodniczego i innych cholernych klubów, w których się bez przerwy udzielała. Cameron nie mógł patrzeć na błyszczące skrzynki, w których znajdowali się jego rodzice, więc wymknął się z tłumu, gdy nikt na niego nie patrzył. Biegł tak długo, aż szloch i zmęczenie odebrały mu oddech. Zatrzymał się na tyłach kościoła, patrząc na kolorowe witraże zwieńczone ogromnymi łukami. Na samej górze znajdowały się rozety. Zapamiętał tę nazwę z lekcji historii, kiedy omawiali architekturę gotycką. Na jednej z rozet znajdowała się gołębica unosząca się nad płomieniem. Był to symbol Ducha Świętego.

Cameron podniósł gładki kulisty kamień i rzucił z całej siły, a kamień rozbił szybę z zadowalająco głośnym brzękiem. Nie obawiał się, że hałas kogoś zaalarmuje, bo z głośników dochodziła żałobna muzyka, a wszyscy i tak pojechali na ten głupi cmentarz, żeby pogrzebać jego rodziców. Nie śpiesząc się, wrócił przed kościół i

wsiadł do limuzyny, w której unosił się zapach przejrziałych bananów.

Starał się nie patrzeć na Becky, ale nie umiał się powstrzymać. Od kiedy przeniosła się jesienią do ich szkoły, była nim w szczególny sposób zafascynowana. Sama reprezentowała bardzo jasno określony typ, mianowicie była skrajnym kujonem. A to oznaczało niezwykłą inteligencję, okulary oraz całkowity brak zainteresowania modą, tym, co akurat miało się na sobie. A jednak wywoływała w nim dziwną reakcję. Serce biło mu mocniej, zaczynał się denerwować. Kiedy wspomniała o jego rodzicach, zapiekło go coś w gardle i pod powiekami, jakby miał się zaraz rozplakać.

– Bo wiesz – powiedziała niepewnie – gdybyś kiedyś chciał o tym pogadać, to możesz na mnie liczyć.

Przez jedną szaloną chwilę miał ochotę powiedzieć jej o rozbitym oknie w kościele i o tym, że straszenie go korci, żeby niszczyć różne rzeczy, choć zupełnie nie wiedział, dlaczego tak się dzieje, tym bardziej że to w niczym nie pomagało ani nie poprawiało samopoczucia. Na dodatek ktoś musiał po nim te szkody naprawiać. Ale co tam. Jeśli powie o tym Becky, na pewno uzna go za świra.

– Nie chcę o niczym gadać. Wszystko jest do dupy. Tylko tyle mam do powiedzenia.

– Przepraszam – powiedziała uspokajająco. – Pójdę już. Muszę oddać pracę przed pierwszym dzwonkiem. – Uśmiechnęła się nieśmiało. – Zobaczymy się później.

Nie odpowiedział, tylko patrzył, jak idąc w kierunku wejścia, Becky wyjmie z teczki białą kartkę z pracą. Gdy była przy samych drzwiach, silny podmuch wiatru wyrwał jej kartkę i uniósł wysoko.

Rzuciła się, żeby ją złapać, ale arkusz poszybował kilka metrów dalej ku grupce poszturchujących się osiłków. Jeden z nich zobaczył leżącą na ziemi kartkę i postawił na niej stopę. Becky schyliła się po nią pośpiesznie, ale pociągnęła za mocno i papier się

rozdarł. Chłopcy zarechotali, trącając się z zadowoleniem łokciami. Becky zaczerwieniła się i przycisnąwszy pracę do piersi, pobiegła do szkoły. Kiedy mijala Camerona, ich spojrzenia spotkały się przelotnie. Nie miał wątpliwości: Becky wiedziała, że obserwował to zdarzenie. Poczul wyrzuty sumienia, że nie przyszedł jej z pomocą, ale zaraz potem pojawiła się złość, bo nie lubił czuć się winny.

I kierowany przedziwną logiką, wymierzył tę złość przeciwko niej. Co za idiotka! Powinna wiedzieć, że nie ma najmniejszej ochoty rozmawiać o swoich rodzicach, a już na pewno nie z kimś takim jak Becky Pilchuk.

Poszedł do klasy i próbował niepostrzeżenie zająć swoje miejsce w ostatnim rzędzie. Niestety, nie miał szczęścia, bo od razu zauważył go Shannon Crane i zawołał:

– Cameron wrócił! Cześć, Cam, brakowało nam ciebie.

Koledzy otoczyli go ciasnym kręgiem. Niektórych widział na pogrzebie, ale z nikim nie rozmawiał. Pilnował się, żeby trzymać się jak najdalej od kamer telewizyjnych i mikrofonów podtykanych przez dziennikarzy. A teraz, stojąc wśród dobrych znajomych, czuł się jeszcze bardziej samotny.

Zaczęli go zagadywać i przekazywać szkolne plotki. Maris Brodsky zerwała z Chadem Greshamem, trener dziewczęcej drużyny siatkówki dostał naganę za używanie przekleństw, a tematem balu maturalnego ma być „Podróż pod żaglami”. Jakby to go w ogóle obchodziło. Nie ruszał się, ale czuł się wśród tych ludzi obco, jak przybysz z odległej planety. Nie wiedział, jak ma się zachować, jakby już nie był sobą. Kiedy będzie mu wolno żartować z przyjaciółmi? Kiedy będzie mu wolno myśleć o czymś innym niż o wypełniającej go ogromnej pustce?

Nie umiał znaleźć na te pytania odpowiedzi. Wkrótce koledzy zajęli się innymi sprawami. Siedział w ławce sam, wpatrując się w błyszczący blat ze sztucznego drewna. Wyciągnął z plecaka kompas. Nauczyciel geometrii, który im go pokazywał, powtarzał

wielokrotnie, że to jest bardzo precyzyjny instrument. I że powinni zakładać osłonkę na igłę, żeby przypadkiem czegoś nie zarysować.

Cameron nie zarysował blatu przypadkiem. Zrobił to celowo. Na błyszczącym blacie wyrył słowo PIEPRZYĆ, a potem WSZYSTK. Nie zdążył dokończyć, bo zadzwonił dzwonek. Uczniowie zerwali się ze swoich miejsc, a Cameron wbił igłę kompasu w blat, zarzucił plecak na ramię i wyszedł z całą klasą.

W ciągu dnia jeszcze parę razy żałował, że w ogóle przyszedł do szkoły, a już był bardzo bliski wybuchu, kiedy nauczyciel angielskiego położył mu dłoń na ramieniu ze słowami:

- Jak się czujesz?
- Znakomicie – powiedział. – Po prostu super.
- Może chciałbyś z kimś o tym porozmawiać?

Przecież nic innego nie robił od kilku dni. Rozmawiał z pracownikami opieki społecznej, z psychologami, z Lily i z Seanem. Rzygać mu się chciało od tego gadania.

- Nie – rzucił krótko.
- A potem już było coraz gorzej.

Dziecko zniesie wszystko.

Maria Montessori

CZĘŚĆ CZWARTA

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

– No dobra – odezwał się Greg Duncan. Było piątkowe popołudnie, pilnowali dzieci wsiadających do szkolnych autobusów i samochodów rodziców. – Jaką masz dzisiaj wymówkę?

Lily pomachała ostatniemu uczniowi, nim powtórzyła:

– Wymówkę?

– Dlaczego nie chcesz się ze mną umówić.

– Bo jeszcze mi nic nie zaproponowałeś.

– W takim razie proponuję teraz.

– A ja grzecznie mówię, że nie, dziękuję. – Próbowała się uśmiechnąć, ale kąciki jej ust zadrżały. – Nie jestem w towarzyskim nastroju. – Potrzebowała przyjaciela, przed którym mogłaby się wygadać, przy którym mogłaby pokazać cały swój ból i zmęczenie, a oczywiście Greg nie był kimś takim. Wszystkie ich dotychczasowe rozmowy sprowadzały się do golfa i jego narzekania na alimenty, które musiał płacić na dzieci, choć nie utrzymywał z nimi kontaktów. – To miło z twojej strony, ale nie.

– No to może zrobimy tak – powiedział, kołysząc się na piętach. – Jak będziesz miała ochotę na jakieś wyjście, to do mnie zadzwonisz.

Skinęła głową i uśmiechnęła się, tym razem nieco bardziej szczerze.

– Zadzwonię – powiedziała. – Obiecuję.

Greg podszedł do nauczycieli czekających na odjazd ostatniego autobusu. Swobodne rozmowy przeplatane wybuchami śmiechu wydały się Lily takie... normalne, jednak nie umiała się w takiej normalności odnaleźć. Wróciła do klasy i zaczęła wpatrywać się w kalendarz. Do zakończenia roku pozostało jeszcze siedem tygodni, a potem wreszcie wakacje, czas zasłużonego odpoczynku.

Pomyślała o wyprawie, którą tak szczegółowo zaplanowała. Wyobraziła sobie, jak siedzi w nadmorskiej kafejce w Positano, jest

sama, popija limoncello i patrzy na kolorowe łodzie rybackie. I wiedziała, o czym wtedy będzie myśleć. O dzieciach Crystal.

Wzięła torbę i ruszyła do wyjścia. Nieważne, co Derek zapisał w testamencie, nieważne, co orzekł sąd rodzinny. Jej zobowiązania wobec tej rodziny nie zostały zapisane w żadnym dokumencie, ale to jej z nich nie zwalniało.

Zamiast do siebie, pojechała do domu Crystal. Obiecała Charlie, że będzie tam często zaglądać, nawet codziennie, jeśli będzie taka potrzeba, i zamierzała tej obietnicy dotrzymać.

– Lily! – Zanim zdążyła zadzwonić, Charlie otworzyła drzwi i rzuciła się jej w ramiona. – Chodź, właśnie jemy.

Sean wyszedł jej na powitanie, Ashley zawołała coś, wypluwając z buzi okruchy ciastka.

– Jesteś głodna? – spytał Sean, wskazując stolik, który był zastawiony puszkami z napojami, najlepszymi kieliszkami Crystal i pudełkami krakersów, pomiędzy którymi leżały sery topione w tubkach.

– Mamy właśnie wesoły podwieczorek – oznajmiła Charlie.

Sean zrobił miejsce na kanapie, żeby Lily mogła usiąść.

– Wesoły podwieczorek? – spytała.

– W ogóle nie jestem teraz wesoła. A wujek Sean mówi, że musimy jeść – wyjaśniła Charlie.

– To prawda. – Odwróciła się do Seana, ich spojrzenia się spotkały. Między nimi wytworzyła się dziwna i bolesna więź, jak między rozbitkami, którym udało się przeżyć katastrofę. Odwróciła wzrok, bojąc się, że zobaczył w jej oczach coś, czego nie powinien.

– Proszę. – Charlie podała jej krakersa z całą górą topionego sera.

Od czegoś takiego ludzie nabawiają się chorób serca, pomyślała, choć oczywiście powiedziała coś całkiem innego:

– Wygląda... przepysznie. – By odwrócić uwagę od poczęstunku, wskazała na stojące na stole pudełko. – To twoje skautowskie odznaki?

– Tak. Muszę je naszyć na wstążkę, żeby je nosić z mundurkiem. – Wzięła do ręki odznakę. Wyglądała na kompletnie zagubioną. – Mama miała mi w tym pomóc.

Lily chciała coś powiedzieć, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu. To się zdarzało nieustannie. Okrutne przypomnienia o przedwczesnej śmierci. Tyle rzeczy zostało przerwanych w połowie, tyle obietnic, których już nikt nie spełni.

Sean nalał 7-Up do jednego z kieliszków do martini.

– Jakoś sobie z tym poradzimy, Charlie Brown. W porządku?

– W porządku.

– Chcesz z oliwką czy z cytryną? – spytał.

– Z oliwką? Faj!

– No to do dna! – Podał Charlie kieliszek.

Lily dyskretnie odłożyła krakersa. No cóż, picie z barowych kieliszków nie jest żadnym przestępstwem, zwłaszcza że sądząc po tym, co zobaczyła w tym domu, mogły to być ostatnie czyste naczynia. Innymi słowy, panował tu coraz większy bałagan. Pod ścianą urządzono stanowisko do ćwiczenia uderzeń kończących w golfie, a na stoliku przy drzwiach urosła cała góra książek i starych gazet.

W salonie pojawił się Cameron. Był potargany i wyraźnie przygnębiony.

– Cześć, Lily. – Wycisnął z tubki ser na krakersa i włożył do ust. – Czy ktoś widział mój kompas? – spytał z pełną buzią.

– A co to jest kompas? – zaciekała się Charlie.

– Nieważne, matołku. – Sean przewrócił oczami.

– Wujku! On na mnie mówi matołku!

Sean wycierał właśnie ser z policzka i palców Ashley.

– Nie przezywaj swojej siostry.

– Przecież matołek to nie przezwisko.

– Wujku! Lily!

W głębi domu rozległ się dźwięk minutnika, jak dzwonek obwieszczający koniec rundy.

– To suszarka – powiedział Sean. – Cam, wyjmij pranie i poskładaj.

– Ale...

– Bez gadania. – Ich spojrzenia się skrzyżowały. Cameron zmrużył oczy, ale po chwili wyszedł z pokoju. – A ty mu pomóż.

Charlie najpierw westchnęła z urażonej godności, a potem zaczęła:

– Ale...

– Charlie!

Spojrzała na Lily, jakby szukając u niej wsparcia, jednak odpowiedziała jej wymowna cisza. Broda Charlie zadrżała, dziewczynka odwróciła się i odeszła krokiem skazańca udającego się na egzekucję.

Sean przytrzymał puszkę z 7-Up, żeby Ashley mogła się z niej napić. Lily powstrzymała się od jakichkolwiek uwag. Spojrzeli na siebie ponad główką małej.

– Witaj w moim świecie – powiedział.

– Przetrwałeś kolejny dzień. – Chciała go jakoś pocieszyć i wesprzeć. – Przetrwałeś cały tydzień. Dałeś sobie radę.

– Powiedzmy.

Ashley wdrapała mu się na kolana i oparła policzek na piersi. Na skroni miała grudkę sera, ale uśmiechała się radośnie. Zamrugowała sennie kilka razy i w końcu zamknęła oczy. Lily była przekonana, że już jest za późno na drzemkę, bo Ashley nie będzie mogła wieczorem zasnąć. Nie wtrącaj się, upomniała się w duchu.

– Zabiorę to wszystko do kuchni – powiedziała, wstając.

Nie zareagował, więc zaczęła zbierać krakersy, tubki z serem, puszki i kieliszki. Nie udało jej się przenieść wszystkiego za jednym razem. Z wielką satysfakcją wrzuciła ser do kosza, a potem załadowała zmywarę i zrobiła porządek na blatach. Leżały tu w nieładzie puste naczynia żaroodporne, foremki na ciasta, plastikowe pudełka. Przyjaciele i znajomi Hollowayów przynosili mnóstwo jedzenia. W obliczu strasznej tragedii takie dary wydawały się

nieadekwatne, ale pochodziły z głębi serca.

Gdy uporowała się z naczyniami, zaczęła przeglądać pocztę. Obiecała Seanowi, że zajmie się sprawami Crystal, pozamyka jej konta, odwoła prenumeraty, przekaże rachunki do depozytu. Odłożyła na osobne kupki rachunki i śmieciową pocztę. Paragon z laboratorium analiz medycznych Riverside wskazywał, że w ostatni poniedziałek przed wypadkiem Ashley miała badaną krew. Lily zmarszczyła czoło, zastanawiając się, czy nie chodzi o podejrzenia jakiejś choroby. Prywatne listy adresowane były do dzieci albo do Seana i dzieci, a w kopertach znajdowały się głównie kartki z wyrazami współczucia. Na końcu Lily znalazła kilka dużych kopert zaadresowanych drobnym kobiecym pismem, na każdej przesyłce innym. Ktoś je już otworzył. Jeden list pochodził z Kalamazoo w stanie Michigan, inny z Long Beach w Kalifornii, a jeszcze inny z San Diego. Znajome z dalekich stron? – zdziwiła się, patrząc na adresy zwrotne. Kat, Nikki, Angelina...

Nie bądź wścibska, zganiła się, zerkając ostrożnie przez ramię. Największa koperta wysunęła się jej z palców, zawartość rozsypała się na podłodze. Różowy papier listowy, pismo z zawijasami.

Drogi Seanie, nie znamy się, ale przeczytałam w gazecie o tragedii, która Cię dotknęła. Chciałabym Cię zapewnić, że zawsze możesz na mnie liczyć...

Dołączone było zdjęcie kobiety z dużym biustem.

Nieco zszokowana Lily odłożyła list i zajrzała do kolejnej koperty. Tam też były list i zdjęcia.

A skoro masz teraz dzieci, to zapewne będziesz potrzebował także żony...

Na widok zdjęcia Kat gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Codziennie dostaje takie rzeczy – odezwał się Cameron. – Niezła kolejka już się ustawiła.

Lily się odwróciła. Miała czerwone policzki.

– Słucham?

– Kobiety ciągle przysyłają mu listy i zdjęcia. Napalają się na

niego, bo piszą o nim w gazetach.

– Aha. – Lily z trudem przełknęła. – Rozumiem.

– To idiotyczne. Kto by pomyślał, że z tego powodu stanie się takim łakomym kąskiem.

Szybkim ruchem Lily włożyła rachunki do torby.

– Muszę już iść – powiedziała. Żołądek wywracał się jej na drugą stronę. To był dom Crystal, ale zaczynały w nim obowiązywać inne zasady. Nie miała prawa nic zmieniać, nawet jeśli wiedziała, jak powinno być.

– To na razie. – Cameron otworzył drzwi lodówki i zaczął przeglądać jej zawartość.

Idąc do drzwi, zastanawiała się, co powiedzieć Seanowi. Siedział nieruchomo na kanapie, trzymając na kolanach Ashley. Z drugiej strony przytulała się do niego Charlie, w rączkach trzymała pogniecioną niebieską koszulkę nocną. Dopiero po chwili Lily zauważyła, że wszyscy mocno śpią. Zmaganie się z żalobą pozbawiało sił i energii.

Stała przez chwilę, obserwując ich uważnie. A właściwie jego. Patrzyła na mocny zarys szczęki, mięśnie na ramionach. Poczwała nagłą tęsknotę i smutek. Nic dziwnego, że oświadczały mu się obce kobiety.

Lily wracała do siebie zmęczona i poruszona, nie wiedząc, że czeka ją jeszcze jedna niespodzianka. Pod domem zobaczyła samochód kempingowy swojej siostry. Gdy wysiadła z auta, drzwi kampera otworzyły się i Violet rzuciła się jej na szyję. Zaraz za nią pojawiła się dwójka jej dzieci, dziewięcioletnia Megan i dziesięcioletni Ryan. Była to bardzo hałaśliwa para, albo się kłócili, albo kochali nad życie. Teraz zaczęli się przepychać, ale Violet była zbyt zmęczona, żeby im zwracać uwagę. Zanim cokolwiek powiedziała, Lily wiedziała, że zdarzyło się coś niedobrego.

– Tylko nie martw się od razu – zaczęła Violet. – Zaręczam ci, że to tylko na jakiś czas.

– Najpierw przywitam się z dziećmi. Cześć, dzieciaki! –

Lily objęła Megan i Ryana, a oni przytulili się do niej z wyraźną radością. Dzieci Violet były zawsze lekko potargane i umorusane, ale też niemal zawsze się uśmiechały, były tak samo miłe i sympatyczne jak ich mama.

– A może pójdziecie do ogródka się pobawić? – zaproponowała Lily. – Mam tam piłkę i rakiety do badmintonu.

– Po co ci to, jeśli nie masz dzieci? – spytała Megan.

– Bo czasem lubię pograć sama – odpowiedziała, mrugając okiem. Nie chciała tego wyjaśniać, czując aż nadto znane ukłucie bólu. Kupiła piłkę i kometkę w pierwszych dniach wiosny, będąc na zakupach z Crystal. Chciała, żeby Charlie miała się czym bawić, kiedy przychodziła tu z mamą z wizytą. Crystal... Dojmujące poczucie straty niemal odebrało jej oddech. Kiedy to się wreszcie skończy?

Megan i Ryan pobiegli do ogródka, popychając się i poszturchując. Lily objęła siostrę serdecznie.

– Nie miałyśmy okazji porozmawiać na pogrzebie, ale dzięki, że przyjechałaś. Co tam u ciebie? – spytała.

– Coraz bardziej tyję. – Wskazała brzuch i biodra.

– Daj spokój! Świetnie wyglądasz.

– Wyglądam grubo. Wiesz przecież, że gdy jestem w stresie, to zaczynam się objadać.

– A co cię stresuje? – spytała Lily, chociaż łatwo sama mogła zgadnąć. Życie Violet było pełne stresów. Wyszła za mąż zaraz po maturze i niedługo potem urodziła dzieci. Jej mąż, Rick, rzadko miał stałą pracę. Nieustannie rozkręcał dziwne interesy, które od początku były skazane na porażkę, a kolejnymi plajtami nie był zaskoczony nikt oprócz Ricka. Opieka nad roślinami doniczkowymi w domu klienta, zawodowy klaun, dostawy lodu, kurs wiązania much do spinningu, ozdobne przycinanie drzew i krzewów to tylko kilka pomysłów, które miały mu przynieść miliony.

– Powiedz, co się dzieje? – spytała Lily, otwierając drzwi do domu.

– Musieliśmy się wyprowadzić. – Violet usiadła na krześle. – Skończył nam się okres wynajmu i właściciel bardzo podniósł czynsz. Przenieśliśmy się do mieszkania w Troutdale.

Lily wyjęła z lodówki dwie butelki ekologicznego soku i podała jedną siostrze.

– Rozumiem, że ostatni interes też się nie powiódł?

– Niestety. – Violet pokręciła głową. – Rick wymyślił, że będzie aktorem głosowym. Miał podkładać głos do japońskiej reklamy, ale mu podziękowali. Podobno musiał mówić tak szybko, że brzmiał tak, jakby nawdychał się helu. Tak mi go szkoda. – Zauważyła spojrzenie Lily. – O co ci chodzi?

– O nic.

– Akurat. Co miało znaczyć to spojrzenie?

– Jesteś niesamowita.

– Dlaczego?

– W tym oddaniu dla Ricka. Czy on wie, jakie miał szczęście, zeniąc się z tobą?

– To ja jestem szczęściarą.

W ostatniej chwili Lily ugryzła się w język. Szczęściara... Ten facet wielokrotnie doprowadzał ich do ruiny finansowej, ale mimo to nie poddawał się, a żona go uwielbiała. Widocznie miłość chadza dziwnymi ścieżkami. No cóż, nigdy nie mogła tego zrozumieć.

Violet uznała milczenie siostry za wyraz dezaprobaty.

– Dobra, może on nie jest Donaldem Trumpem, ale nie wyszłam za niego dla pieniędzy, tylko dlatego, że go kochałam, a dziś, po jedenastu latach, Kocham go jeszcze bardziej – wyznała, a oczy jej błyszczały.

Lily nie miała wątpliwości, że siostra wierzy w to, co mówi.

– To świetnie – powiedziała. Rzeczywiście świetnie? A może darzenie kogoś bezwarunkową miłością mimo jego wad jest zwykłym szaleństwem?

– Przestań się tak tym martwić! – Violet się roześmiała. – Może nie jestem taka inteligentna jak ty, nie skończyłam studiów,

ale wiem, czym jest miłość.

– Chcesz przez to powiedzieć, że ja nie wiem? – Lily spojrzała na nią uważnie.

– Chcę powiedzieć, że miłość dla każdego znaczy co innego. Dla mnie miłością jest to, co czuję, kiedy Rick wraca do domu, a mnie serce zaczyna mocniej bić. Albo co czuję, kiedy mnie trzyma w ramionach, gdy bawi się z dziećmi. Stan konta nie ma wtedy żadnego znaczenia. Czasem po prostu potrzebujesz bliskiej osoby, która da ci oparcie, przytuli i powie, że wszystko będzie dobrze. A reszta to szczegóły pozbawione większego znaczenia. Tak właśnie działa miłość. Sprawia, że drobiazgi są po prostu... drobiazgami.

Violet mówiła to z prawdziwą pasją. Naprawdę wierzyła, że gdy się kocha kogoś bez zastrzeżeń, to wszystko można w życiu przetrwać: finansową ruinę, stratę, trudne chwile. To dlatego wszyscy upierają się, że miłość jest konieczna w życiu?

– Hej, siostrzyczko! – Violet zauważyła, że Lily odpłynęła myślami. – Mówiłam o sobie.

– Wiem. – Lily się uśmiechnęła. – Naprawdę jesteś wspaniała.

– Nie przesadzaj. – Violet rozejrzała się po schludnej, idealnie posprzątanej kuchni. – Tak bardzo się od siebie różnimy. Jak to się stało?

Dobre pytanie. Dzielili ich niewielka różnica wieku, a podążyły w zupełnie przeciwnych kierunkach. Jedna dołączyła do grona wyznawców wielkiej miłości, druga stała się w tej kwestii poganką. W buncie przeciwko zgorzkniałym, skłóconym rodzicom Violet postanowiła założyć szczęśliwą rodzinę. Bez zastrzeżeń podążyła za głosem nierozsądnej miłości i zgodziła się na chaos rodzinnego życia. Natomiast Lily zbudowała wokół siebie mur, odcinając się od ryzyka niesionego przez emocje.

– Podejrzewam, że psychiatra musiałby się przy nas nieźle napracować.

– Nie sądzę, bo ty nigdy nie mówisz o przeszłości – zauważyła Violet. – Ale i tak nie musisz. Całe twoje życie pokazuje to, o czym

wolałabyś milczeć.

Lily poczuła, że brakuje jej powietrza, ale szybko opanowała się i uśmiechnęła, jakby Violet powiedziała jakiś żart.

– A jak tam nasi kochani staruszkowie? – spytała.

– Staruszkowie tak, ale kochani? Z pewnością nie... – Violet pokręciła głową. – Może te wszystkie kłótnie są im potrzebne, bo jak zwykle są w doskonałym zdrowiu.

– Mama przyjechała do mnie zaraz po wypadku. Zdziwiłam się, jak nie wiem. I zaskoczyło mnie, że pojawili się na pogrzebie.

– Mimo wszystko nie są naszymi wrogami.

– To prawda... – Przez chwilę siedziały w milczeniu, słuchając głosów dzieci dobiegających z ogródka, wreszcie Lily powiedziała: – Dobrze, że przyjechałaś. Jak długo zostanieie?

– Rick niedługo po nas przyjedzie. Musimy tu na razie zostawić kampera. Mam nadzieję, że niedługo znajdziemy dom do wynajęcia, wtedy postawimy go u siebie. Chociaż obawiam się, że i tak będziemy musieli go sprzedać.

– Dlaczego nie sprzedacie go już teraz?

– Znasz Ricka. Jeszcze o tym nie pomyślał. Więc na razie chcemy go tu zostawić. – Spojrzała na Lily niepewnie. – O ile oczywiście się zgodzisz.

Zgodzić się, żeby ten wielki pojazd stał pomiędzy jej ukochanymi rododendronami?

Odetchnęła głęboko. To sprawa rodzinna, więzy krwi są ważniejsze niż... jakieś tam kwiatki.

– Jasne, nie ma problemu.

– Dzięki. Będziemy ci do zgornie wdzięczni. Zaraz, już ci jesteśmy wdzięczni. Nigdy ci się nie odpłacimy.

– Nie bądź niemądra. Żałuję, że nie mogę wam bardziej pomóc.

– Jesteś aniołem – z uśmiechem powiedziała Violet. – Jak chcesz, możesz z niego korzystać. Naprawdę. Może w nim spać sześć osób. Rick kupił od razu większy, na wypadek gdybyśmy

mieli więcej dzieci.

Znakomity plan, pomyślała Lily, ale powstrzymała się od złośliwych komentarzy. Natomiast Violet zaproponowała:

– Może wyjedziesz gdzieś z dziećmi?

– Wątpię, żebyśmy wybrali się gdzieś kamperem.

– Zastanów się. No wiesz, nigdy nic nie wiadomo – nalegała Violet.

– Tak właśnie wygląda teraz moje życie – wyznała Lily. – Nie wiadomo, co się zaraz wydarzy.

– No tak, to dla ciebie trudny czas. – Violet spojrzała na nią ze współczuciem. – Jak sobie radzisz? Jak się czujesz?

– Kiepsko. – Lily poczuła znajome pieczenie w gardle. – Tak strasznie mi jej brakuje. Była dla mnie wszystkim, i nagle jej po prostu nie ma. Nie wiem, co mam ze sobą zrobić.

Violet przytuliła ją do siebie.

– Och, Lily, tak bardzo bym chciała, żebyś nie była taka samotna. – Spojrzała siostrze w oczy. – Wiem, co sobie myślisz. Ale śmierć osoby, którą się kocha, wcale nie znaczy, że nie wolno pokochać jeszcze raz.

– Znaczy tyle, że lepiej nie kochać nikogo.

– Tego się akurat nie wybiera. Pozwól sobie pokochać dzieci Crystal. Tak bardzo tego potrzebują. Kto się nimi zajmuje?

– Sean, brat Dereka. Widziałas go na pogrzebie.

– Ten przystojniak? Trudno go nie zauważyć. Podobno jest kawalerem.

– Na razie. – Lily pomyślała o długonogiej Maurze. – O ile wiem, spotyka się z kimś, ale to oczywiście nie moja sprawa.

– Lily! Zaczerwieniłaś się! – Zaintrygowana Violet pochyliła się do siostry. – Co jest między wami?

– Nic – odparła z irytacją. – Łączy nas to, że zależy nam na dzieciach, ale nie możemy się zgodzić, jak należy tę kwestię rozwiązać.

– Skoro on jest ich wujkiem...

– Przyrodnim. Poza tym prawie ich nie zna. Ale moje zdanie się nie liczy, bo oprócz Dorothy, która jest w fatalnym stanie, Sean jest ich jedynym krewnym. Strasznie mnie to przygnębia. Crystal chciała, żebym to ja się nimi zajęła, ale nie zdążyła omówić tego z Derekiem. Z pewnością uznała, że ma na to mnóstwo czasu.

– Zamierzasz o nie walczyć?

– To była moja pierwsza reakcja, gdy sąd rodzinny ogłosił swoje postanowienie. Ale zrezygnowałam. One potrzebują stabilizacji, a jakiegokolwiek kroki prawne z mojej strony wprowadziłyby w ich życie jeszcze większy zamęt. Nawet prawniczka Crystal powiedziała, że mam nikłe szanse, bo testament Dereka jest ważny, a ja nie jestem ich krewną. A tak naprawdę najchętniej bym go tam zastąpiła.

– Mogłoby mu się to spodobać. Myślałaś kiedyś o tym?

– Myślę o tym nieustannie – przyznała Lily, przypominając sobie widok Seana śpiącego na kanapie. I akurat to, że właśnie przypomniał jej się ten obrazek, wcale jej się nie spodobało.

– Kurczę, ja i Rick nie spisaliśmy jeszcze testamentu.

– Żartujesz! Przecież macie dwójkę małych dzieci!

Violet skinęła głową, patrząc przez okno na Ryana i Megan, po czym zaczęła:

– Lily...

– Tak?

– Chciałabym wyznaczyć ciebie na prawnego opiekuna dzieci.

Zgadzasz się?

– Najpierw musisz to omówić z Rickiem.

– On się zgodzi na wszystko. Jego rodzice mają już swoje lata, a siostry nie nadają się do wychowywania dzieci. Proszę, zgódź się.

– Czuję się zaszczycona. – Lily wzięła siostrę za rękę.

– Dzięki.

– Ale musisz mi obiecać, że to nigdy nie będzie konieczne.

– Obiecuję.

Lily usiłowała sobie przypomnieć, czy poprosiła Crystal o

podobną obietnicę. Chyba nie. Ale to i tak by niczego nie zmieniło. Crystal żyła, jak chciała, zawsze kierowała się sercem, a nie rozsądkiem. Czy dlatego znalazła się z byłym mężem na odludnej drodze?

Niedługo potem przyjechał Rick, żeby zabrać Violet i dzieci. Gdy na podjeździe rozległ się warkot jego samochodu, twarz Violet się rozjaśniła.

– Przyjechał! – Zerwała się z miejsca i wybiegła na dwór.

Lily patrzyła na nich przez okno. Mężczyzna w źle skrojonym garniturze przytula do siebie tryskającą energią, nieco korpulentną żonę, a dzieci biegną, żeby się z nim przywitać.

Lily żałowała, że nie ma przy sobie aparatu. W tym momencie nie było widać, że Rick nie ma pieniędzy i musi się w końcu pozbierać, żeby utrzymać rodzinę. W tym momencie tworzyli idealny świat, w którym niczego nie brakowało.

Wyszła z domu, żeby się z nimi pożegnać. Gdy odjechali, stała przez chwilę na podjeździe. Zauważyła, że dni są coraz dłuższe. Zawsze lubiła wiosnę. Gdy zbliżał się koniec roku szkolnego i wszyscy przygotowywali się do wakacji, czuła nowy przypływ energii, ale w tym roku wszystko było inaczej. Crystal odeszła, a Lily nieustannie martwiła się o dzieci, które oddano pod opiekę Seanowi Maguire'owi.

Jej życie przestało należeć tylko do niej.

Wróciła do domu. Czy w jej salonie zawsze panowała taka cisza? I jeszcze ten sterylny porządek. Włączyła płytę. Bocelli śpiewał „Mille Lune, Mille Onde”. Jeden z wielu zakupów, które miały przypominać o wymarzonej wyprawie do Włoch.

Łagodny tenor podążał za nią do biurka. Złożyła leżące na blacie mapy i przewodniki i schowała je do szuflady razem z płytami do nauki włoskiego. Zadzwoiła do biura podróży i zostawiła wiadomość:

– Niestety, muszę odwołać wyjazd...

Na koniec naląła do kieliszka wino. Naturalnie chianti.

Rezygnacja z marzeń powinna wpędzić ją w przygnębienie, a jednak czuła, że podjęła właściwą decyzję.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Sean usłyszał gwałtowne pukanie do drzwi. Od kilku chwil chodził za Ashley, próbując nakłonić samego siebie do zmienienia jej pieluchy. Robił to już wiele razy, ale nadal nie mógł się przyzwyczaić. Fasola i jajecznica z wczorajszej kolacji na pewno zdażyły się już zamienić w toksyczny odpad, a według tego, co mówiły mądre książki o rozwoju dzieci, na ratunek w postaci nocnika będzie jeszcze musiał czekać co najmniej pół roku.

– Ktoś puka do drzwi – powiedział. – Może to ekipa do usuwania groźnych dla zdrowia odpadów.

– Dobrze. – Ashley podreptała do przedpokoju.

No tak, dzieciak umie mówić, a nie umie używać nocnika. Czy to sprawiedliwe?

Idąc do drzwi, rozejrzał się po domu. Po prostu pobojuwisko. Porozrzucane zabawki, podręczniki, pranie, którego nie skończył składać, brudny kubek, talerz z niedojedzonym śniadaniem. A przecież pani Foster zrobiła tu wczoraj porządek. A on zamiótł nawet podłogę.

Trudno, pomyślał, zerkając na zegarek. Ten, kto zjawia się o takiej porze, sam się naraża na taki widok. Otworzył drzwi z mało zachęcającą miną.

– Wybierzemy się dziś na rodzinną wycieczkę – oznajmiła Lily i weszła do środka, zanim jeszcze zdażył ją zaprosić.

Był nieco zaskoczony. Zawsze przychodziła po południu. Cieszył się z tych wizyt, bo Lily wprowadzała spokój i porządek, a dzieci ją uwielbiały. Ale dziś...

– Mogłaś zadzwonić – powiedział.

– Było za wcześnie na telefon.

– Uwielbiam tę cudowną kobietą logikę.

– Czyj samochód stoi przed domem? – spytała, a na widok Ashley jej twarz się rozjaśniła. – Cześć, ślicznotko. – Przykucnęła i

rozłożyła ręce, a mała podbiegła do niej ze śmiechem. Natomiast Sean udawał, że nie usłyszał kolejnego pytania Lily: – Oj, chyba coś tu zrobiłaś.

Jednak musiał jakoś na to zareagować:

– Dopiero wstaliśmy. – Potarł dłonią nieogoloną szczękę. – Nie zdążyłem jej jeszcze przewinać.

– Proszę, nie będę ci przeszkadzać. – Lily puściła dziecko.

Mruknął coś pod nosem i zabrał Ashley do łazienki. Czasem budził się rano, myśląc, że dłużej już nie wytrzyma, ale zabierał się do codziennych zajęć, robił, co do niego należało, chociaż zdarzało mu się popełniać głupie błędy. Na przykład kupił pieluchy w niewłaściwym rozmiarze albo próbował je założyć tył na przód. A kiedyś zapakował Charlie na drugie śniadanie batoniki, zapominając o kanapkach.

Ashley okazywała mu wyraźną sympatię, więc gdy już ją przewinał i ubrał, oboje byli w lepszym nastroju.

Pani Foster pomagała mu przy dzieciach, ale była bardzo droga. Zasiłek, jaki Sean otrzymywał na polecenie sądu od firmy ubezpieczeniowej, był, delikatnie mówiąc, mizerny. Mimo to ludziom wydawało się, że przejmując opiekę nad dziećmi zmarłego brata, bardzo się obłowił, a dziennikarze pytali go o to nieustannie.

Lily sprzątała w salonie. Postanowił, że nie będzie jej powstrzymywał. I nie będzie się tłumaczył z bałaganu w domu.

– Musimy zabrać dzieci do babci – powiedziała Lily, a gdy spojrział na nią bez zrozumienia, dodała: – Dorothy Baird, mama Crystal.

Ta, która miała udar, przypomniał sobie. Nigdy nie poznał teściowej Dereka, a stan jej zdrowia był tak zły, że nie mogła uczestniczyć w pogrzebie.

Spojrzał na Lily, która patrzyła na niego ze zdecydowaną miną, i powiedział ugodowo:

– Jasne, któregoś dnia wybierzemy się do niej.

– Pomyślałam, że najlepiej będzie dzisiaj. Rodzina jest dla nich

bardzo ważna, zwłaszcza teraz. Jeśli się pośpieszymy, to zdążymy do Portlandu na przedpołudniowe godziny wizyt.

– A może mam inne plany? – rzucił z lekką irytacją.

Skrzyżowała ręce na piersi. Miała zaskakująco duży biust jak na belferkę, chociaż oczywiście nie miał pojęcia, czy istnieje coś takiego jak standardowy rozmiar belferskiego biustu.

– A masz? – spytała.

Chciał pojechać z Cameronem na pole golfowe. Grali kilka razy w ostatnim tygodniu, zdarzyło im się nawet zabrać ze sobą dziewczynki. A teraz musiał zdecydować: golf czy wizyta u chorej kobiety, która nawet nie poznawała swoich najbliższych.

– W porządku – powiedział w końcu. – Możemy jechać.

– Gdzie? – Z sypialni wyszła Maura, tłumiąc ziewanie. Miała na sobie jedynie górę od lekarskiego uniformu.

Zapadła cisza. Sean doszedł do wniosku, że moment był równie niezręczny jak wtedy, gdy ojciec Asmidy przyłapał ich w hotelu Johor Bahru Hilton.

– Dzień dobry – powiedziała Lily uprzejmie, biorąc Ashley za rękę, jakby potrzebowała podparcia.

– Cześć, Lily. – Maura spojrzała na zegar, a potem na Seana. – Jest już kawa?

– Nie zdążyłem zaparzyć. – Zirytowało go to, ale zaraz się opanował. Przecież ta kobieta jest jego dziewczyną. Może wczorajszy wieczór nie należał do najbardziej upojnych, ale był zmęczony i przybity, rozdarty wątpliwościami na temat dalszego życia.

– Nie szkodzi. – Wzruszyła ramionami. – Kupię po drodze do szpitala. – Uśmiechnęła się do Lily. – Zaczynam dziś trzydziestosześciogodzinny dyżur.

– To bardzo długo.

– Na stażu to normalne. Zabieracie gdzieś dzieci?

– Taki mamy plan. Chcemy pojechać do ich babci do Portlandu.

Maura ze zdziwieniem spojrzała na Seana, po czym powiedziała:

– Rozumiem. Bawcie się dobrze. – I poszła do łazienki.

Jednak Sean zauważył, jak bardzo jest wkurzona. Zapewne uznała, że zaplanował ten wyjazd z Lily, ale nie uznał za stosowne jej o tym powiedzieć.

Ale wpadka, pomyślał, idąc na górę, żeby obudzić Camerona. Lily przyjechała do dzieci, chociaż mogła tego dnia robić wszystko, na co tylko miała ochotę. To wzbudziło jego szacunek. Tylko dlaczego wcześniej nie zadzwoniła?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Lily starała się wyrzucić z umysłu obraz Maury wychodzącej z sypialni, ale nie umiała. Nie umiała też milczeć na ten temat.

– Uważam, że to zły pomysł, żeby twoja dziewczyna mieszkała w tym domu – powiedziała, gdy tylko Sean wszedł do kuchni. W domu Crystal, dorzuciła w myślach.

– Ona tu nie mieszka.

– Nie powinna tu zostawać na noc. – Boże, jak okropnie to zabrzmiało. – Chodzi mi o dzieci, oczywiście.

– Lily, odczep się. To nie twoja sprawa, ale powiem ci, że została tu na noc po raz pierwszy. Dzieciom to nie przeszkadza. Poza tym one Maurę lubią.

– Maurę? – spytała Charlie, wchodząc do kuchni. – Ona u nas nocowała, prawda?

Lily zacisnęła usta. Sean zachowywał się tak, jakby nie rozumiał, co ona do niego mówi.

– Ona jest okropnie nudna. I nie ma czasu na dzieci. – Charlie rzuciła na Seana przeciągłe spojrzenie. – Sama mi powiedziała. Że nie jest jeszcze gotowa na dzieci, ale jak się kiedyś zdecyduje, to może je polubi.

– Nie chodziło jej o ciebie – zaprotestował Sean. – Więc lepiej uważaj, co mówisz.

Charlie wzruszyła ramionami i zaczęła robić sobie śniadanie. Sięgnęła po pudełko z chrupkim pieczywem, ale Lily nawet tego nie zauważyła.

Gdyby to ona była odpowiedzialna za wychowanie tych dzieci, to zaczęłaby tłumaczyć Charlie, że nie należy mówić tak o dorosłych. Maura ciężko pracuje, żeby zostać lekarzem, dlatego Charlie powinna okazywać jej szacunek. Tymczasem lapidarna uwaga Seana okazała się równie skuteczna.

– Ślicznie wyglądasz – powiedziała, patrząc z podziwem na

śmiałe połączenie czerwonych tenisówek, różowego sweterka i fioletowych spodni do pół łydki. Warkoczyki dziewczynki były ozdobione mnóstwem małych błyszczących spinek.

Charlie wyciągnęła przed siebie ręce.

– Patrz, wujek Sean pomalował mi paznokcie. I zrobił mi fryzurę.

– Widzę. – Lily z uznaniem pokiwała głową.

Okazało się, że wujek Sean ma nieznaną wcześniej talent fryzjerski. Zaczęło się wraz z powrotem Charlie do szkoły. Każdego dnia wygląd dziewczynki, a właściwie jej fryzury, był dla Lily zaskoczeniem.

– Powinniśmy już jechać – odezwał się Sean.

Cameron wsiadł do samochodu ostatni, gdy Sean zaczynał już tracić cierpliwość.

– Zabierz ze mnie te brudne buty! – pisnęła Charlie.

– Nie trzymam ich na tobie – mruknął Cameron. – Posuń się.

– Chcesz poprowadzić auto w drodze powrotnej? – spytał Sean.

Cameron otworzył puszkę z coca-colą i wypił długi łyk.

– Nie zabrałem prawa jazdy.

– Masz szczęście. – Sean podniósł etui. – Znalazłem to na lodówce.

Sean mówił już Lily, że Cameron unika prowadzenia samochodu. Większość chłopców w jego wieku korzystała z każdej okazji, by usiąść za kierownicą, ale większość chłopców nie traci rodziców w potwornym wypadku.

– Nie mam ochoty. – Cameron odwrócił się do okna.

Lily usiadła nieco bokiem, żeby swobodnie rozmawiać z dziećmi. Cały czas uważnie pilnowała się, żeby nie okazywać niezadowolenia, że to Sean przeprowadził się do domu jej najbliższej przyjaciółki, opiekował się jej dziećmi i w ogóle zajął jej miejsce. Dla dzieci było to najlepsze rozwiązanie przynajmniej na jakiś czas, a może nawet na zawsze. Jednak Lily czuła, że jest

odsuwana na drugi plan, z czym bardzo źle się czuła. Nie wiedziała, jaka rola jej przypadła – nauczycielki, przyjaciółki rodziny, piątego koła u wozu? Poranne spotkanie z Maurą mocno ją wzburzyło, bowiem stanowiło dowód, że jej prawa wobec dzieci stają się coraz mniejsze.

– Jak tam w szkole? – spytała, próbując nawiązać rozmowę z Cameronem.

– Dobrze – odpowiedział zdawkowo.

– Jakie pytanie, taka odpowiedź – przyznała Lily. – No to zacznijmy jeszcze raz. Jak tam twój projekt z historii?

– Jakoś.

– On nawet jeszcze nie zaczął – powiedziała Charlie.

– Zamknij się. – Cameron trącił ją łokciem.

– Nie wyrażaj się jak dup... Znaczący nie wyrażaj się tak – upomniał go Sean.

– Potrzebujesz pomocy przy projekcie? – spytała Lily.

– Niczego nie potrzebuję. – Znow napił się coli.

Chciała dowiedzieć się od niego wielu rzeczy. Na przykład miała ochotę zapytać, czy chciałby pogadać o lękach związanych z prowadzeniem samochodu. Ale to nie były czas ani miejsce na taką rozmowę. Już się nauczyła, że wszystko musi poczekać na odpowiedni moment.

Gdy mijali Echo Ridge, Sean gwałtownie zwolnił i zawołał:

– Cholera jasna!

Lily miała mu już zwrócić uwagę za nieodpowiednie słownictwo, ale spojrzawszy przez okno, oniemiała. Na skraju drogi stał policyjny samochód, a funkcjonariusz notował coś w notesie. Trawnik wokół dołka leżącego na skraju pola był zryty i skopany. Na resztkach murawy widniały czarne smugi, jakby ktoś rozlał łatwopalny płyn i podłożył ogień. W małej sadzawce przy głównym torze leżał przewrócony elektryczny wózek. Wokół zebrali się już członkowie i pracownicy klubu, zastanawiając się, od czego zacząć porządkowanie terenu.

Sean zatrzymał się i wysiadł z auta.

– Co o tym myślisz? – spytała Lily Camerona.

– Może ktoś nie mógł w nocy spać. – Wzruszył ramionami.

Poczuła w brzuchu dziwne łaskotanie. Odczekała moment, nim spytała:

– Skąd wiesz, że to się zdarzyło w nocy?

– Przecież nikt by tego nie zrobił w biały dzień. – Cameron przewrócił oczami.

– Ale po co w ogóle robić takie rzeczy?

– Myślę, że bez powodu. – Znów wzruszył ramionami.

Sean wrócił do auta.

– Jacyś wandalę. Na razie wyceniają straty na pięć tysięcy dolarów, o ile nie trzeba będzie wymienić całego trawnika.

– Musisz tu zostać? – Lily dawała mu wybór, możliwość wycofania się. Pretekst, by mógł zostawić ją samą z dziećmi.

– Powiedziałem im, że jestem zajęty. – Usiadł za kierownicą i zapiął pas. – Mają numer mojej komórki.

Po drodze rozmawiali już tylko o dziwnym zdarzeniu. Uznali, że to musi być sprawka dzieciaków. A właściciel nieszczęsnego wózka nie miał zwyczaju zamykania swojego boksu na klucz, no to dostał bolesną nauczkę.

– Nie mogę pojąć, co te dzieciaki sobie myślały – powiedziała Lily.

– Pewnie nic. Te szkody da się naprawić, a po wypalaniu trawa rośnie lepiej.

Dom opieki Golden Hills był pięknie położony. Roztaczał się stąd wspaniały widok na rzekę i odległy, pokryty śniegiem szczyt Mount Hood. Crystal wybrała ten dom razem z matką po jej pierwszym udarze, po którym Dorothy częściowo wróciła do zdrowia. Ale kolejny udar okazał się niemal śmiertelny.

– Czasem myślę – powiedziała kiedyś Crystal – że los byłby dla wszystkich łaskawszy, gdyby odeszła.

Udar odebrał Dorothy wiele lat szczęśliwego, spełnionego

życia. Straciła wspomnienia, przestała być sobą, nie wiedziała nawet, że jej córka zginęła w wypadku i że ma trójkę kochających wnuków.

– Babcia ciągle leży w łóżku – tłumaczyła Charlie Seanowi, kiedy zbliżali się do wejścia. – Nie może już nawet siedzieć w wózku.

Sean wziął ją za rękę i spytał:

– A jaka była, zanim zachorowała?

– Była najlepszą babcią na całym świecie.

Charlie zaczęła podskakiwać, więc Sean, cały czas trzymając ją za palec, uniósł rękę, żeby mogła przekreślić się pod jego ramieniem.

– Ja też! Ja też! – zawołała Ashley, biegnąc niezdarnie w ich stronę.

Zaczął obracać obie dziewczynki, ich postacie odbijały się w szklanych drzwiach.

No cóż, może ten facet ma w domu bałagan i pozwala kochance zostawać u siebie na noc, pomyślała Lily, ale przynajmniej umie się bawić ze swoimi bratanicami. Zerknęła na Camerona, który obserwował tę scenę z lekkim uśmiechem.

– Kiedy ostatnio widziałeś babcię? – spytała.

– Miesiąc temu. Powiesiliśmy jej w pokoju trochę zdjęć. Nie jest z nią najlepiej. – Zatrzymał się przed automatycznymi drzwiami, które otworzyły się z lekkim sykiem. – I tak pewnie długo nie pociągnie. – Ruszył szybkim krokiem przed siebie.

Pomimo pięknego położenia i eleganckiego wystroju nie dało się ukryć, że było to miejsce przeznaczone dla ludzi starych i chorych. W poczekalni panowała szczególna cisza, a do pokoi prowadziły drzwi na tyle szerokie, by mogły się w nich zmieścić wózki inwalidzkie. Zapach odświeżaczy powietrza mieszał się z odorem moczu i środków dezynfekcyjnych.

– Nie podoba mi się to, co powiedziałaś – zauważyła Lily. – Mam nadzieję, że twoje siostry tego nie słyszały.

Zaskoczyła ją jego odpowiedź:

– Nie powiedziałbym tego, gdyby mogły mnie usłyszeć.

Lily dotknęła jego ramienia. Najchętniej przytuliłaby go, ale obawiała się, że nie byłby z tego zadowolony. Zmuszał wszystkich, by traktowali go normalnie, wręcz prowokował, by się na niego zezłościł. W jego gniewie i osamotnieniu rozpoznawała samą siebie, co bardzo ją martwiło.

– Cameron...

Charlie przebiegła obok nich i wątpiła o porozumienie pękła.

– Chodź, wujku, pokażę ci, gdzie mieszka babcia. Ten sweterek ona mi zrobiła. Chciała, żebym go nosiła jak najdłużej, więc na początku był na mnie za duży. – Wyciągnęła przed siebie ręce. – A teraz ma za krótkie rękawy.

– No to musisz przestać rosnać – zażartował Sean. – Pamiętaj, żeby jej za ten sweterek podziękować.

– Ona nie zrozumie.

– Nie szkodzi, i tak jej podziękuj.

Ktoś z personelu przygotował już Dorothy na wizytę gości. Materac ustawiono niemal w pozycji siedzącej. Dorothy była ubrana w ładny różowy szlafrok z satynową szarfą zawiązaną tuż poniżej kołnierza ortopedycznego, miała uczesane włosy i pomalowane paznokcie, była przykryta równo złożonym kocem.

Lily poczuła skurcz serca.

– Cześć, Dorothy – powiedziała, starając się, by zabrzmiało to naturalnie. – To ja, Lily. Przywiozłam ci wnuki. A to jest Sean, ich wujek.

– Miło mi panią poznać.

Twarz Dorothy była nieruchoma jak gliniana maska. Lily wzięła ją za rękę. Jej skóra była sucha i delikatna jak łupina cebuli.

– Ostatnio dużo o tobie myślałam. Poza moją rodziną ty i Crystal znałyście mnie najdłużej. – Uśmiechnęła się, przypominając sobie dawny dom Crystal. Lubiła tam chodzić, bo nikt się tam na siebie nie złościł i żadne duchy nie czaiły się po kątach. – Jesteś dla

mnie bardzo ważna. I wiesz dlaczego.

Lily podniosła wzrok i zobaczyła, że wszyscy na nią patrzą. Speszyla się lekko. Za bardzo się odsłoniła.

Skinęła na Charlie i Camerona, żeby podeszli do łóżka.

– Nie wiem, co mam jej powiedzieć – mruknął Cameron. – To dziwne rozmawiać z kimś... w takim stanie.

– Po prostu bądź sobą. Na przykład przypomnij jej jakieś miłe zdarzenie. Zawsze byłeś jej ukochanym wnukiem. Ona nadal cię kocha, chociaż nie może tego pokazać.

Cameron przyglądał się jej z napięciem.

– O co chodzi? – spytała Lily.

– O nic. – Pochylił się i niezdarnie pocałował Dorothy w policzek. – Cześć, babciu. – Wcisnął ręce do kieszeni. – Zupełnie nie wiem, co mam jej powiedzieć.

– Wystarczy jakieś drobne wspomnienie.

Znów się pochylił i szepnął coś babci do ucha. Dorothy wyglądała w pierwszej chwili na zdziwioną, ale potem jej twarz złagodniała, a powieki opadły. Po jakimś czasie otworzyła oczy, wydając przy tym cichy pomruk. Lily była pewna, że spojrzała wprost na swojego wnuka.

Teraz przyszła kolej na Charlie.

– Dzień dobry, babciu – powiedziała z uroczystą miną. – Jestem Charlie, kiedyś pamiętałaś, jak mam na imię. Mam na sobie sweter, który mi zrobiłaś. Bardzo za tobą tęsknię. – Poglaskała Dorothy po dłoni i wypchnęła przed siebie Ashley, która dotknęła pierścionka na palcu babci, uśmiechając się do niej radośnie.

Lily bardzo była z nich dumna. Traktowali babcię z miłością i szacunkiem, nie okazując niepokoju, który większość ludzi czuje w obecności ciężko chorej osoby.

– Przywieźliśmy ci nowe zdjęcie – powiedziała Lily.

Ściana naprzeciwko wezłowania łóżka była zawieszona dużymi kolorowymi fotografiami rodziny. Crystal często je zmieniała, żeby Dorothy nie mogła się nimi znudzić. Lily przywiozła najnowsze

zdjęcie Crystal zrobione w Rotary Club na uroczystości rozdania medali wdzięczności.

Wieszając je, Lily poczuła na sobie czyjś wzrok. Odwróciła się i zauważyła, że Dorothy wpatruje się w fotografię.

– Kochana dziewczynka – powiedziała cichym, ochrypłym głosem. – Kochana... córeczka.

Według tego, co mówili lekarze, taka przytomność i jasność myślenia była już u Dorothy niemożliwa.

– Tak, bardzo kochana – przytaknęła Lily przez łzy. – Ona też kochała wszystkich ludzi.

Dorothy patrzyła na nią, a nie na zdjęcie. Lily podeszła do łóżka i pogłaskała ją po ręce.

– Jej mąż już nie żyje? – spytał Sean cicho, oglądając fotografię.

– Zmarł, kiedy miałem jedenaście lat – odpowiedział Cameron, wskazując na zdjęcie przystojnego siwowłosego mężczyzny trzymającego puchar sportowy.

– Był golfistą? Dobrym?

– Nienajgorszym. Handicap [3] dwanaście.

– A ty masz jaki?

– Prawie trzy – wtrąciła Charlie.

– Całkiem nieźle – przyznał Sean.

Cameron przestąpił z nogi na nogę, jakby zażenowany pochwałą, a z jego butów odpadło kilka grudek zaschniętego błota.

Po kilku minutach Dorothy zapadła w sen. Charlie stała nieruchomo naprzeciwko ściany ze zdjęciami. Zgarbiła się, jej ramiona zaczęły drżeć.

– Tylko znowu nie rycz – mruknął w jej kierunku Cameron.

– Nie umiem się powstrzymać – powiedziała łamiącym się głosem.

– Owszem, umiesz. Tylko nie chcesz.

– A jak mam to zrobić? – spytała ze złością, odwracając się gwałtownie do niego.

– Właśnie tak, matołku. – Pociągnął ją lekko za włosy. –
Zacznij się wkurzać.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

– Nareszcie poznałem waszą babcie – powiedział Sean, kiedy odjeżdżali spod domu opieki. Czuł dziwną ulgę. Powinni byli złożyć tę wizytę już jakiś czas temu, ale ciągle ją odkładał. A teraz, kiedy mieli już to za sobą, nie rozumiał, skąd brał się jego opór.

– Ona była kiedyś inna – oznajmiła Charlie. – Ciągle się śmiała i żartowała.

Sean spojrział we wsteczne lusterko i zobaczył, że Charlie znów jest w dobrym humorze. Psycholog uprzedził ich, że załamania nastroju i chwile przygnębienia, takie jak ta u Dorothy, są naturalnym elementem procesu wychodzenia z żałoby. Sean miał jedynie wątpliwości, czy równie pomocne jest, gdy Charlie słyszy od brata „matołku”, ale ich sprzeczki szybko się kończyły, więc postanowił się nie wtrącać. Tym bardziej że Cameron pod maską szorstkości ukrywał wielką czułość i wrażliwość.

– Była kompletnie zwariowana na punkcie wnuków – powiedziała Lily, odwracając się na siedzeniu. – Pamiętacie cedrowy kuferek, który stał u niej w piwnicy? Trzymała w nim niesamowite rzeczy.

– Futrzany kołnierz z głową lisa i ogonem! – przypomniała sobie Charlie.

– Zakładała go do kościoła – dodała Lily. – A wiecie, że kiedy byłem w waszym wieku, chodziłam czasem do kościoła z waszą mamą i jej rodzicami?

– Tak? A dlaczego nie chodziłaś ze swoją rodziną?

Lily wyprostowała się na siedzeniu, nim odparła:

– Oni... oni przestali chodzić do kościoła.

Kątem oka Sean zauważył, że jest bardzo poruszona i z trudem powstrzymuje łzy.

– A moja babcia chodziła do kościoła dwa razy w tygodniu – wtrącił szybko.

– Dwa razy? – zdziwiła się Charlie. – Bo była niegrzeczna?
– Była Irlandką i mówiła z zabawnym akcentem – powiedział, naśladowując irlandzką intonację. Po raz pierwszy od wielu lat pomyślał o Bridget Callahan Maguire. – A w każdą niedzielę po mszy uciniała kurczakowi głowę i robiła z niego niedzielny obiad.

– A widziałeś, jak obcinała tym kurczakom głowy?

– Bardzo pilnowałem, żeby mi taka okazja nie umknęła. Byłem dość upiornym dzieckiem. – Zobaczył, że Lily się krzywi. Oj, niedobrze, pomyślał.

– A miałeś jakieś inne zabawy? – spytała.

– Grałem w golfa. Razem z waszym tatą uczyliśmy się grać w kościele.

– Nigdy nam o tym nie mówił – powiedział Cameron.

Sean zerknął w lusterko, zadowolony, że chłopiec się ożywił, ale sam poczuł ukłucie bólu. Żal po stracie Dereka był dotkliwy i tak bolesny, że niemal namacalny. Zakradał się jak podstępny wróg i potrafił ścisnąć za gardło w samym środku dnia.

– Byliśmy ministrantami w kościele Marii Panny, którego proboszcz, ojciec Campbell, miał handicap zero. Został naszym pierwszym trenerem.

– To musiało być fajne – stwierdziła Charlie.

– Granie w golfa tak, ale nie służenie do mszy.

– Nam już nigdy nie będzie fajnie – dodała dziewczynka.

Usłyszał znajome drzenie w jej głosie, zapowiadające kolejny wybuch płaczu. A kiedy Charlie płakała, dołączała do niej Ashley, Cameron robił się wściekły i lawina ruszała.

Tylko nie dziś, pomyślał Sean, zaciskając dłonie na kierownicy. W drodze powrotnej mieli zrobić zakupy, ale postanowił zboczyć z trasy.

– Zaraz zrobimy coś fajnego.

– Co? – spytała Charlie.

– Przecież mieliśmy jechać do sklepu – przypomniała Lily. Zmiana planów zawsze wytrącała ją z równowagi.

– Zakupy mogą poczekać. Mam lepszy pomysł.

– Jaki?

– Na razie nie powiem, ale jest taki fajny, że posikacie się z radości.

– Lily, ja chcę, żeby wujek od razu nam powiedział! – zawołała Charlie, kręcąc się z ciekawości.

– To co ja mam zrobić?

– Przecież jesteś nauczycielką. Możesz mu kazać.

– O! Nauczycielka! – zawołał Sean. – Strasznie się boję. – Zaczął się tak trząść, że Charlie musiała się roześmiać.

– Niech Sean nam zrobi niespodziankę – powiedziała Lily, zaciskając usta z dezaprobatą.

Oj, niedobrze, znów pomyślał Sean. Przy trójce dzieci trzeba nauczyć się spontaniczności.

Po dziesięciu minutach zatrzymali się na wysypanym żwirze parkingu.

– Chyba zwariowałeś! – zawołał Cameron.

– Co, boisz się, że ci dołożę? – spytał Sean.

– Boję się, że mnie tutaj ktoś zobaczy.

– Założę się o dwadzieścia dolców, że z tobą wygram.

W oczach Lily błysnęło oburzenie.

– Sean, nie powinieneś...

– Zakład stoi. – Cameron wysiadł z samochodu. Jak się można było spodziewać, nie potrafił się oprzeć takiemu wyzwaniu, tym bardziej że chodziło o pieniądze.

Charlie nie posiadała się z radości.

– Wujku, super!

Sean uśmiechnął się do Lily.

– Widzisz? Jestem super.

Uniosła głowę, żeby przeczytać kolorowy napis nad bramą: „Golfowy Park Jurajski. Zabawa dla każdego”.

– Na co czekamy? – Sean wyjął Ashley z fotelika i podszedł z nią do kasy.

– Dwoje dorosłych i dwoje dzieci. Ta mała wchodzi za darmo
– oznajmił sprzedawca. – Razem osiemnaście pięćdziesiąt.

– Dziękuję, ja nie gram – zaprotestowała Lily.

– Owszem, grasz. – Sean podał kasjerowi dwudziestodolarowy banknot.

Dostali kije i stare piłki, a Ashley plastikowy młotek.

– Proszę tędy. – Kasjer wskazał im drogę.

Weszli przez bramkę tak niską, że Sean i Cameron musieli się pochylić.

– Buga-buga! – Zza drzewa wyskoczył z krzykiem mężczyzna przebrany za jaskiniowca.

– Buga-buga! – zawołała Ashley, klaszcząc w ręce.

Rozśmieszyło to nawet Camerona.

– Proszę o uśmiech! – Jaskiniowiec zrobił im zdjęcie. – Piękna rodzina – dodał, pokazując wyświetlacz aparatu cyfrowego.

Lily wyglądała na zakłopotaną.

– Ależ my nie jesteśmy...

– Mogą państwo odebrać zdjęcie przy wyjściu – poinformował jaskiniowiec.

– Ile? – spytał rzeczowo Sean.

– Dziesięć dolarów.

Sean podał mu banknot.

– A ty będziesz zapisywała wyniki. – Wręczył Charlie ołówek i kartkę z podkładką.

– Ale ja nie umiem.

– Na pewno umiesz. Musisz liczyć uderzenia każdej osoby, a potem porównać je z parem [4] każdego dołka. – Dziwne, pomyślał. Dziecko Dereka Hollowaya nie umie zapisywać wyników. Ciekawe dlaczego.

– Ale...

– Żadnych ale. Zamierzam skopać twojemu bratu dupę. Pilnuj, żeby nikt nie oszukiwał.

– Dobrze. A wolno ci mówić „dupa”?

– Nikomu nie wolno tak mówić – wtrąciła się Lily.

Sean wzruszył ramionami. Ta kobieta w dziwny sposób irytowała go i pociągała jednocześnie. Posłał Camerona i Charlie do pierwszego dołka, a Ashley podreptała za nimi.

– Nie wiem, co pani w sobie ma, panno Lily, ale przy pani mam ochotę rozrabiać.

– A co ja mogę na to poradzić?

– Możesz mi dać klapsa.

Omam się nie zakrztusiła, ale zacisnęła tylko pięści i ruszyła do przodu, czerwieniąc się.

Korciło go, żeby ją prowokować. Sam nie wiedział dlaczego.

Dołki na polu były rozmieszczone wbrew wszelkim golfowym zasadom. Jedne znajdowały się na szczytach małych wzniesień, inne w zagłębieniach terenu. Z niektórych wydobywał się ryk, gdy wpadała do nich piłka, inne przypominały kraterzy wulkanów ziejące dymem i sztuczną lawą. Te wszystkie efekty akustyczne doprowadzały Ashley do głośnych wybuchów śmiechu.

Cameron okazał się wymagającym przeciwnikiem nawet dla Seana, tym bardziej że stawką było dwadzieścia dolarów. Walczyli zawięzanie i prowadzenie przechodziło z rąk do rąk.

Charlie miała wrodzony talent. Sean stanął za nią, obejmując ramionami jej szczupłą sylwetkę, żeby pokazać właściwy chwyt i właściwą postawę. Od razu zorientowała się, o co chodzi. Równie szybko opanowała zasady punktacji i chłoneła fachową terminologię niczym gąbka.

Natomiast Lily była beznadziejnym graczem. Ustawiała się w dziwnej pozycji i zabawnie trzymała kij. Przy czwartym dołku Sean nie mógł się już powstrzymać.

– Mogę ci coś doradzić?

– Przecież dobrze mi idzie. – Spojrzała na niego z wyraźną irytacją. – Charlie, jaki mam wynik?

Dziewczynka liczyła przez chwilę punkty, pukając ołówkiem w kartkę.

– Raczej wysoki.
– No to nieźle.
– A dokładnie dwadzieścia trzy uderzenia powyżej normy – zachichotała Charlie i pobiegła za Cameronem do następnego dołka.
– No cóż, chyba rzeczywiście jestem beznadziejna – mruknęła Lily.

– No cóż, a ja muszę się z tym zgodzić – odmruknął Sean, a gdy Lily pochyliła się i ustawiła piłkę na podstawce, powiedział już normalnym głosem: – Dam ci kilka podstawowych wskazówek. – Zaczął od najprostszych rzeczy, to znaczy poprawił chwyt i pozycję, więc zaliczenie piątego dołka poszło Lily nieco lepiej, ale i tak potrzebowała aż ośmiu uderzeń, więc skomentował: – Masz kiepski swing.

– Gdybym jeszcze wiedziała, co to znaczy, to byłoby super.
– Swing to właściwy zamach kijem. – Zademontrował, o co mu chodzi, zaliczając dołek wymaganą liczbą uderzeń.

Cameron miał jedno uderzenie mniej, a Charlie o dwa więcej, niż przewidywała norma.

– To się nazywa podwójny bogey – oznajmiła z powagą.
– Swing to właściwy rytm – wyjaśniał dalej Sean. – Biodra, barki, ręce. Przy uderzeniach kończących ten ruch jest bardzo delikatny.

Lily ustawiła się przy piłce, ale od razu było widać, że robi to niewłaściwie.

– Zaczekaj chwilę. – Staął za nią. – Nie ruszaj się, pokażę ci, o co mi chodzi.

Objął ją od tyłu. W klubie robił to podczas treningów dziesiątki razy, ale przy Lily stało się coś dziwnego. Nie mógł się skupić. Miała zaskakująco miękkie ciało, włosy pachniały czysto i świeżo. Czuł jej ciepło. Te spostrzeżenia wydały mu się zupełnie nie na miejscu, zwłaszcza że ostatnią noc spędził z Maurą. Zmusił się, żeby traktować Lily tak samo jak każdego innego ucznia na polu golfowym.

– Czujesz to?

– Ale co takiego mam czuć?

Dobre pytanie.

– Rozluźnij ramiona, pokażę ci ten ruch. Chodzi o uderzenie kończące, więc musisz to robić bardzo delikatnie. – Pomógł jej przy uderzeniu. – Czujesz różnicę?

– Nie za bardzo.

– Pokazać ci jeszcze raz?

– Zupełnie mi wystarczy – odpowiedziała szybko i odeszła od niego o kilka kroków.

Zapewne nie zauważyła, że między nimi coś się działo, kiedy ją obejmował. No cóż, może to i lepiej. Nie potrzebował kolejnych komplikacji w życiu.

Przed ostatnim dołkiem Sean prowadził z Cameronem o trzy uderzenia, co zapewniało mu komfortową przewagę.

– Wiesz, Cam, to nie wygląda dobrze – zauważyła Charlie.

– Dzięki, że mi to mówisz.

– Ale cały czas masz szansę. Przed tym dołkiem jest przeszkoda wodna, widzisz? Jeśli wujek w nią wpadnie, to sporo straci, żeby się uwolnić.

– A gdzie ty się nauczyłaś tak mówić? – Lily spojrzała na nią z uśmiechem.

– Oglądałam tatę w telewizji. – Charlie wzruszyła ramionami.

– Mogłabyś komentować zawody – pochwalił ją Sean.

– Ja też mogę zaliczyć wodną przeszkodę – zauważył Cameron.

– Nie zaliczysz.

– A skąd to wiesz?

– Bo się założyłeś o dwadzieścia dolców! – Charlie przewróciła oczami.

Sean skinął na Camerona i powiedział:

– Wygrałeś na ostatnim dołku, więc masz prawo zacząć.

Cameron popisał się bezpiecznym, ale bardzo dobrym

strzałem, po którym piłka wylądowała dokładnie tam, gdzie chciał, to znaczy o dwa uderzenia od dołka. Potem Sean umieścił swoją piłkę na podstawce. Wziął zamach, a wtedy zaburzało mu w brzuchu, a jego myśli, zupełnie wbrew jego woli, odpłynęły gdzieś daleko. To znaczy niezupełnie daleko, bo przypomniało mu się, jak przed chwilą obejmował Lily.

Piłka poleciała w kierunku przeszkody wodnej i wpadła tam z głośnym pluskiem.

– To są dwa karne punkty! – zawołała Charlie.

Sean poczuł złość. Najważniejsza jest koncentracja. Akurat on powinien to wiedzieć.

Po kolejnym dobrym strzale Cameron był już tylko o jedno uderzenie od dołka. Sean stracił przewagę, ale pewność siebie nie opuszczała go. Gdyby teraz zaliczył dołek, miałby dwadzieścia dolarów w kieszeni.

– Uuuuuuh! – zawołała Charlie.

To był kolejny zły strzał, bo piłka wylądowała daleko za dołkiem. Za to Cameron trafił do dołka bez problemów. Był zbyt wytrawnym graczem, żeby ostentacyjnie okazywać radość ze zwycięstwa, ale jego krok, gdy schodził z trawnika, mówił bardzo wyraźnie: „Wygrałem!”.

Jeszcze się nie cieszył, pomyślał Sean. Miał przed sobą bardzo trudne zadanie, ale gdyby udało mu się trafić do dołka za jednym uderzeniem, to runda skończyłaby się remisem i o zwycięstwie zdecydowałby dodatkowy dołek. Kiedy ustawiał się przy piłce, usłyszał, jak Lily mówi szeptem do Camerona:

– To tylko dwadzieścia dolarów.

– Wcale nie chodzi o dwadzieścia dolarów – odpowiedział chłopak.

Wszyscy umilkli. Nawet Ashley była cicho, jakby z mlekiem matki wyssała zasady obowiązujące na polu golfowym.

I znów myśli Seana podążyły w dziwnym kierunku, a mianowicie wyobraził sobie, jak Lily wyglądałaby bez okularów.

Nie trafił.

– No nie! – zawołała Charlie, podskakując z emocji. – Cameron wygrał o jedno uderzenie!

Zachowując kamienną twarz, Sean wyjął z portfela banknot i podał go bratankowi.

– Szkoda, wujku, bo trzymałam za ciebie kciuki – dodała Charlie. Kibicowała bratu, ale wujka też kochała.

– Nie masz czego żałować. Cameron grał świetnie, a ja zawałam.

– Dlaczego?

– Nie umiałem się skoncentrować.

– Dlaczego?

– Bo myślałem o rzeczach, które mnie rozpraszały.

– To znaczy o czym? – spytała Charlie z błyskiem rozbawienia w oczach.

– A na przykład o siostrzenicach, które zadają za wiele pytań i za karę trzeba je połaskotać. – Chwycił ją na rękę, wydając z siebie straszny ryk.

Pisnęła z udawanym przestraszeniem, a potem zaczęła zanosić się śmiechem, gdy trafił na jej szczególnie wrażliwe miejsce pod pachami. Ashley też zaczęła chichotać i śmiała się nawet wtedy, gdy łąskotki ustały. Cameron posadził ją sobie na ramionach i ruszyli do wyjścia.

Sean uśmiechnął się do idącej obok niego Lily.

– Uważam, że to był miły dzień.

– Nie miałam pojęcia, że tak beznadziejnie gram. Aż mi wstyd.

– Nie masz się czego wstydzić. Poza tym to nie był prawdziwy golf. Jak chcesz, mogę cię nauczyć grać w prawdziwego golfa. – Sam był zdziwiony, że jej to zaproponował. I że cały czas nie mógł zapomnieć, jak ją obejmował.

– Hm, nawet tak kiepski gracz jak ja zaczyna rozumieć, dlaczego niektórzy ludzie uwielbiają ten sport.

Tego się po niej nie spodziewał. Może dlatego była tak

intrygująca. Umiała go zaskoczyć.

– Cameron! Cameron! – W ich stronę biegła długonoga dziewczyna w koszulce pracowników parku.

Lily i Sean spojrzeli na siebie. Dziewczyna była w wieku Camerona, miała ciemne włosy związane w koński ogon, okulary i aparat ortodontyczny.

Cameron nie wyglądał na zadowolonego.

– Cześć, Becky – przywitał ją, zdejmując siostrę z ramion.

– To zdjęcie, które zamówiliście. – Becky podała mu odbitkę w celofanowej kopercie. Nie dało się ukryć, że patrzy na niego z zachwytem. – Jak cię na nim zobaczyłam, to pomyślałam, że sama przyniosę.

– Dzięki. Właśnie wracamy do domu.

Becky uśmiechnęła się do Charlie, Lily i Seana.

– To twoja rodzina?

– Nie. To znaczy to jest Ashley i moja druga siostra Charlie. A to mój wujek Sean i Lily.

– Jestem Becky Pilchuk. – Nie była zakłopotana ani zmieszana.

– Pracujesz tutaj? – spytała Charlie.

– Tak, w weekendy. W restauracji.

– Musimy już iść. – Cameron był wyraźnie zirytowany. – Na razie.

Becky spojrzała w kierunku pobliskiego budynku.

– Przed chwilą otwarto bar. Można już zjeść lunch, o ile jesteście głodni.

– Umieram z głodu! – zawołała Charlie dramatycznym głosem.

– Ja też – przytaknęła Ashley.

– W takim razie idziemy coś zjeść – rozstrzygnął Sean. – Ja stawiam.

– Super – mruknął pod nosem Cameron.

– To ja przygotuję stół. – Becky pobiegła w kierunku dużej altany przykrytej sztuczną strzechą z liści palmowych.

Gdy oddaliła się na tyle, że nie mogła ich słyszeć, Charlie westchnęła głęboko.

– Och, Cam, jak ja cię kocham! – Zatrzepotała rzesami. – Kocham cię nad życie.

– Przestań, głupolu. – Wziął Ashley za rękę.

– Uwielbiam, jak tak do mnie mówisz – powiedziała Charlie słodkim głosem. – Jesteś taki męski.

Sean i Lily z trudem powstrzymywali się od śmiechu.

Becky czekała na nich w restauracji. Miała już na sobie służbowy fartuch z pterodaktylami na kieszeniach.

– Stolik na pięć osób? – spytała.

Sean spojrzał na Lily i dzieci. Oszłomiła go myśl, że tworzą razem coś, co nadaje im zupełnie inną tożsamość. Przecież byli jak rodzina.

– Tak – odpowiedziała Lily. Kiedy usiedli, zaczęła przeglądać menu. – Musimy się najeść, żeby podczas zakupów nikt nie był głodny.

– A dlaczego nie można chodzić na zakupy na głodniaka?

– Bo wtedy ulega się impulsom i kupuje rzeczy, które nie są ani potrzebne, ani zdrowe. Z pełnym żołądkiem podejmuje się lepsze decyzje.

Super, pomyślał. Zakupy z panną Podejmuję-Lepsze-Decyzje zapowiadały się zabawnie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

W supermarkecie Lily próbowała przejąć kontrolę. Po upokorzeniu na polu golfowym chciała pokazać swoje kompetencje w jakiejś dziedzinie. Ale tak naprawdę jej irytacja wynikała z czego innego, choć nikomu by się do tego nie przyznała. Po prostu wspomnienie porannego spotkania z Maurą wciąż wywoływało w niej przykre uczucie.

Ale i w tej konkurencji musiała uznać swoją porażkę. Cameron ruszył wprost do alejki z pismami, żeby znaleźć najnowszy numer „Rolling Stone”, a Charlie uparła się, że zostanie przy stoisku muzycznym i będzie słuchać w słuchawkach płyty „Kojące dźwięki natury”.

Lily i Sean zapakowali Ashley do wózka i poszli robić zakupy spożywcze. Gdy Sean sięgnął po wielką paczkę ciastek pop-tarts, uznała, że musi zainterweniować.

– Tylko spójrz na składniki. Same węglowodany, które są przyczyną otyłości.

– Przecież dzieciaki są chude, to im nie zaszkodzi.

– A to? Żelatyna typu B. Nawet nie będę ci mówić, z czego się ją robi. A syrop z terfenadyną jest zwyczajną trucizną. W dużym stężeniu wywołuje u myszy laboratoryjnych uszkodzenia mózgu.

– W takim razie nie powinni go dawać myszom. Skąd to wszystko wiesz?

– Interesuję się. Wielkie koncerny spożywcze wolałyby trzymać nas w niewiedzy, ale nie możemy na to pozwolić. – Stanowczym gestem odstawiła pop-tarty na półkę, a potem coś ją podkusiło i dodała: – Lekarze też niewiele robią, żeby właściwie edukować społeczeństwo w tej dziedzinie.

Albo go to nie obchodziło, albo nie zauważył przytyku pod adresem Maury.

– To co Charlie będzie jadła na śniadanie? – Jego twarz

rozjaśniła się na widok czegoś na półce. – Markizy!

Lily patrzyła z osłupieniem na herbatniki przekładane kremową masą, wreszcie zawołała:

– Chyba żartujesz!

– A próbowałaś to kiedyś? – Uśmiechnął się szeroko. – Głupie pytanie. Jasne, że nie.

Lily sięgnęła po muesli z organicznych płatków owsianych.

– Będą smakowały Charlie?

– Udławi się nimi.

Po krótkiej dyskusji zgodzili się na płatki bez sztucznych barwników i konserwantów i organiczny miód do słodzenia. Ale przy kolejnych półkach znów zaczęli się sprzeczać.

– Paczka chipsów jeszcze nikomu nie zaszkodziła – przekonywał Sean.

– Racja. Bo szkodliwe są kwasy tłuszczowe trans. Lepiej w ogóle nie kupować chipsów, żeby dzieci nie korciło.

– Jak pani sobie życzy. A co pani myśli o nabiale?

Każdy produkt wymagał żmudnych negocjacji, aż w końcu Ashley usnęła w wózku. Lily skorzystała z okazji i wygłosiła krótki wykład na temat odżywiania dzieci i młodzieży. Na szczęście Sean nie polemizował, a nawet wydawało się, że słucha z pewnym zainteresowaniem.

Kiedy stali w kolejce do kasy, Lily zdjęła z półki miesięcznik dla rodziców.

– To nam może się przydać. Akurat jest artykuł o tym, czego można się spodziewać po dwu- i trzylatkach.

– A kto to czyta? Chyba tylko ludzie bezdziejni, bo tylko oni mają na to czas. – Zerknął na śpiącą Ashley. – Ona jest najlepszym źródłem informacji o potrzebach dwulatków.

– Warto jednak przeczytać komentarze fachowców.

Pokręcił głową i sięgnął po pismo dla golfistów.

– Myślisz, że jak to przeczytam, to będę lepszym graczem? Tak samo jest z poradnikami dla rodziców.

W pierwszym odruchu chciała z nim polemizować, ale zmusiła się, żeby odłożyć oba pisma. Kiedy kasjerka przy ich kasie poprosiła obsługę sklepu o sprawdzenie ceny jakiegoś towaru, Lily zacisnęła usta i zaczęła bębnić nerwowo palcami o rączkę wózka, aż wreszcie powiedziała:

- Trzeba było stanąć w drugiej kolejce.
- Ta jest w porządku.
- Ale tamta szybciej się posuwa.
- Nie denerwuj się, my też dojdziemy.

Wzięła do ręki paczkę gumy do żucia, ale od razu ją odłożyła, zerknąwszy na listę składników, i powiedziała:

- Podziwiam twoją cierpliwość, Sean.
- Dziękuję. Nauczyłem się jej za granicą, czekając w kolejkach na lotniskach i na postojach taksówek.

Rzadko wspominał o swojej przeszłości, o latach spędzonych w egzotycznych krajach. Ciekawa była, czy tęskni za tamtym czasem i życiem pełnym przygód.

– Dlaczego wróciłeś do Stanów? – spytała. Znała zdanie Crystal, ale chciała też usłyszeć jego wersję.

Kolejka przesunęła się o kilka kroków.

– Zostałem zdyskwalifikowany za oszustwo.

Była zaskoczona jego szczerością. To samo mówiła Crystal.

– Dlaczego oszukiwałeś?
– W sporcie jest wiele powodów do oszustwa. Pieniądze, potrzeba zwycięstwa. Ale ja nie oszukiwałem.

– Jak to?

– Główny sponsor chciał mnie wykluczyć z rozgrywek.

– Ale dlaczego?

– Może lepiej nie pytaj. – Zaczął wypakowywać zakupy na taśmę.

Miała ochotę ustawić je inaczej, żeby puszki nie uszkodziły owoców, jednak zdołała się powstrzymać, choć od króciutkiego zdania już nie:

- Ale ja chcę wiedzieć.
- Bzykałem córkę głównego sponsora, a ojciec obiecał jej rękę członkowi malezyjskiej rodziny królewskiej. Słyszałaś o yakuzie?
- To japońska mafia, tak?
- Mniej więcej. Ten tatuś był w yakuzie grubą rybą i wiązał z córką wielkie plany. – Roześmiał się, widząc jej minę. – Pytałaś, więc odpowiedziałem.
- Poważnie?
- Przecież sobie tego nie wymyśliłem.
- Dlaczego się nie broniłeś?
- Wolałem nie tracić czasu. Mafia załatwia swoje sprawy w specyficzny sposób, a ja przez chwilę o tym zapomniałem. I to był mój największy błąd.
- Jak to się stało?
- Skończył wypakowywać zakupy, kolejka znów posunęła się o parę kroków.
- Wrobili mnie. Na jednym z najważniejszych turniejów podsunęto mi kartę z nieprawdziwymi wynikami, a ja jak ten idiota ją podpisałem.
- Co to znaczy?
- Poświadczyłem, że wyniki są zgodne z prawdą. Śpieszyłem się i nie spojrzałem na cyfry.
- Wrobili cię, a ty postanowiłeś się poddać? Przecież to nonsens. Jesteś golfistą, to twoje życie. Dlaczego ktoś miałby ci to odebrać?
- Mówisz tak samo jak Red. On uważa, że powinienem wrócić do rozgrywek, zdobyć licencję zawodowca. Problem polega na tym, że Q School odbywa się tylko raz w roku.
- Co to jest Q School?
- Doroczny turniej rozgrywany na stu ośmiu dołkach. Trzydziestu najlepszych zawodników dostaje licencję Związku Golfa Zawodowego. Ale wcześniej musiałbym przejść przez kolejne fazy eliminacji. To wszystko jest bardzo czasochłonne, a już przy

dzieciach praktycznie niemożliwe.

Nie zdawała sobie sprawy, że Sean jest gotowy aż tyle poświęcić. Im dłużej go znała, tym bardziej ją zaskakiwał. I budził w niej coraz większy szacunek.

– A nie ma innego sposobu zdobycia licencji?

– Red szuka innych dróg, ale traci tylko czas. Ja mam teraz ważniejsze sprawy.

Zauważyła w jego głosie nutę stłumionej rezygnacji.

– A nie myślałeś, żeby robić jedno i drugie?

– Myśleć to ja mogę dużo, ale gra wymaga częstych wyjazdów, natomiast ja mam teraz inne życie. – Pochylił się i zapiął Ashley sweterek.

– Ale marzenia masz wciąż te same... – Dostrzegła, że spojrzał na nią w dziwny sposób, jakby połączyła ich jakaś szczególna, niemal intymna bliskość. – Co się tak na mnie patrzysz, Sean?

Uśmiechnął się zagadkowo, po czym odparł:

– Podoba mi się pani sposób myślenia, panno Robinson.

Gdy dojechali do domu, Lily uświadomiła sobie, że wcale nie chce, żeby ten dzień się kończył. Kręciła się jeszcze przez chwilę, pomagając przy rozpakowaniu zakupów. Znalazła w torbach małą kontrabandę, między innymi wielką paczkę herbatników z kremem, ale nic nie powiedziała. Już i tak Sean uważał ją za straszną sztywniarę.

Ashley wciąż spała, więc Sean wniósł ją do domu razem z fotelikiem.

– Położysz ją do łóżeczka? – spytała Lily.

– Tak jest dobrze. – Włączył płytę. – Ona nawet lepiej śpi przy muzyce.

Z głośników popłynął mocny głos Stephanie Davies śpiewającej o spacerach przy księżycu.

– Ulubiona piosenka mamy – powiedziała Charlie, wyjmując z szuflady wielkie pudełko kredek.

– Wiem, kochanie. – Lily postawiła torbę na blacie i zaczęła

wypakowywać zakupy. Ostatni raz słyszała ten utwór, gdy plotkowały z Crystal przy kawie.

– Wolisz coś innego? – spytał Sean.

Pokręciła głową. Te słodko-gorzkie uczucia były dziwnie pociągające.

Cameron wziął słuchawkę telefonu i wyszedł do drugiego pokoju. Charlie usiadła przy stole w jadalni i zaczęła pracować rysować miniaturowe pole golfowe. Lily czuła się nieswojo w domu Crystal, zwłaszcza w obecności Seana, jakby robili coś niewłaściwego. Niemal co krok, bez ostrzeżenia, pojawiała się coś, co przypominało jej ukochaną przyjaciółkę: kolczyk wciśnięty między poduszki kanapy, listy adresowane do niej, telefony od doradców prawnych pytających o Crystal po imieniu.

Lily wzięła do ręki grubą książkę kucharską z zakładką, na której Crystal zapisała:

Tort na urodziny Ashley.

Otworzyła książkę i przesunęła palcami po niedbale nagryzmołonych literach.

– Dobrze się czujesz? – spytał Sean.

– Tak... – W zadumie skinęła głową. – Czasami mi się wydaje, że ona za chwilę wróci, tylko wyszła do sklepu po mrożone truskawki do tego ciasta.

– Zdaje się, że już je kupiła. – Wyjął z zamrażarki pudełko z truskawkami. – Zastanawiałem się, po co.

– Crystal zaplanowała duże przyjęcie urodzinowe dla Ashley.
– Ale zamiast świętować jej urodziny, musieli pojechać na spotkanie z prawnikami.

– To zrobmy je dzisiaj – powiedział stanowczo. – Zaraz.

Ten pomysł po prostu ją zachwycił.

– Cudownie! Zrobimy tort, który Crystal wybrała.

Uniósł brew w udawanym zdziwieniu.

– Tort? Z taką ilością cukru?

– Zjemy tylko po małym kawałku.

– Mów za siebie. Charlie może pomóc przy pieczeniu.

Zauważyła, że uśmiecha się szeroko. Może to i głupie, ale czuła się dużo lepiej.

– Cameron też. Pójdę ich zawołać.

– Ale najpierw coś ci pokażę. – Skinął, żeby poszła z nim do spiżarni.

W środku panował półmrok, pachniało przyprawami.

– Co mi chcesz pokazać?

– Crystal kupiła już wszystko na to przyjęcie. – Włączył górne światło. Na półce stało pudło z kolorowymi serwetkami, papierowymi kapeluszami, piszczałkami i balonikami.

Na dnie pudełka leżała miękka lalka z błękitnymi oczami. Lily znalazła też kartkę w niezaklejonej kopercie. Wyjęła kartkę z bijącym sercem. Był na niej sentymentalny obrazek przedstawiający matkę bujającą dziecko na huśtawce oraz napis:

Rozłóż skrzydła i leć...

Na środku karki był dalszy ciąg zdania:

...prosto do mamy.

Crystal dopisała też coś od siebie:

Mam najwspanialszą córkę na świecie. Zawsze będę cię kochała. Mama.

Lily powoli złożyła kartkę i wsunęła ją do koperty.

– To dobrze, że zdążyła coś napisać. – Dopiero gdy Sean podał jej chusteczkę, zauważyła, że płacze, a on obejmuje ją ramieniem. – Ten ból jest czasem nie do zniesienia – powiedziała bezradnie.

– Wiem. Dlatego trzeba czasem popłakać.

– Nie zamierzam siedzieć w domu tylko po to, żeby piec tort – warknął Cameron. Idąc do lodówki, o mało nie nadepnął na pluszowego misia. Najchętniej kopnąłby go z całej siły.

– Są urodziny Ashley – powiedziała Lily, zawiązując fartuch Crystal.

Cameron doskonale pamiętał, jak mama w nim wyglądała, więc ten widok wyprowadził go z równowagi.

– Ale nie dzisiaj. Możemy je zrobić kiedy indziej. – Był coraz bardziej wściekły. Nie dość, że musiał się zerwać o świcie, żeby pojechać do babci, nie dość, że kazali mu grać w minigolfa, to jeszcze te urodziny!

– Uznaliśmy, że najlepiej będzie dzisiaj – stwierdził Sean, wchodząc do kuchni z Ashley pod pachą.

– Przecież to nie ma znaczenia, kiedy zrobimy jej te kretyńskie urodziny.

– Ma znaczenie – powiedział krótko Sean.

Cameron czuł rosnącą złość. Ostatnio wszystko go wkurzało – dźwięk radiowego budzika, przypominający, że ma przed sobą kolejny dzień bez rodziców. Widok pisma mamy na tablicy w kuchni. Zapach jej lakieru do włosów na oparciu fotela. I do tego jeszcze ten cały Sean ze swoimi bezsensownymi komentarzami.

– Przestańcie udawać, że jesteśmy normalną rodziną – powiedział.

– Naprawdę myślisz, że to robimy? – spytał Sean. – A co to w ogóle znaczy normalna rodzina? Umiesz mi to wyjaśnić?

– Sean... – Lily zerknęła niepewnie na Ashley, ale dziewczynka była pochłonięta misiem, którego znalazła na podłodze.

– Mówię poważnie – nie ustępował Sean. – Może mnie oświecisz, bo ja nie wiem, co to znaczy normalna rodzina. Mama, tata i dwoje dzieci?

– Wiesz dobrze, o czym mówię – odburknął Cameron. – W normalnej rodzinie dzieci nie oglądają w telewizji relacji z pogrzebu swoich rodziców.

– Plose. – Ashley podeszła do Camerona i podała mu paczkę z balonami. – Namuchaj.

Rozdarł opakowanie i napełnił czerwony balon trzema mocnymi dmuchnięciami. Ashley patrzyła na to z bezbrzeżnym zachwytem. Cameron zawiązał balon i rzucił w jej kierunku.

– Jesce! – zawołała.

Ashley była jedyną osobą, której Cameron nie umiał odmówić. Dmuchał kolejne balony, aż cała podłoga była nimi pokryta. I cały czas żałował, że wraz z powietrzem nie może pozbyć się zalegającego w nim lęku. Bał się, że po śmierci rodziców ktoś będzie próbował stworzyć im nową rodzinę. A jeszcze bardziej bał się, że nikt tego nie zrobi.

Lily włączyła radio i znalazła stację grającą stare przeboje. Pracowali z Seanem w zgodnym rytmie, przechodząc przez kolejne punkty przepisu Crystal.

– A jeszcze niedawno umiałeś co najwyżej wyjąć herbatniki z pudełka – zażartowała. – Szybko się uczysz.

– Żebyś wiedziała. Postanowiłem, że na Dzień Niepodległości zrobię Charlie kolorowe naleśniki, czerwone, białe i niebieskie.

– Duże wyzwanie.

– Naprawdę? – Zaczął przekładać różowe ciasto do foremki. – Może o mnie pomyślisz, kiedy będziesz we Włoszech.

– A skąd wiesz... – zaczęła sztywno, oficjalnie – że jadę do Włoch?

– Charlie mi powiedziała. To jakaś tajemnica?

– Nie, skąd. Tylko że... odwołałam wyjazd.

– Dlaczego?

Zerknęła przez ramię. Cameron był zajęty dmuchaniem balonów.

– Wydawało mi się, że to oczywiste. Nie czułabym się dobrze, gdybym wyjechała.

Sean trzymał miskę, a ona łyżką wykrobywała resztki ciasta.

– Bo uważasz, że sobie nie radzę?

Oho, pomyślał Cameron. Miły nastrój zaraz pryśnie. Poczul dziwne zadowolenie na myśl, że złączą się przy nim kłócić.

Lily otworzyła piekarnik i Sean wstawił foremkę do środka.

– Nie wmawiaj mi czegoś, czego nie powiedziałam. Wcale cię nie krytykuję. Tylko zrezygnowałam z letniego wyjazdu. Ty

poświęciłeś dużo więcej.

– Jesce ten. – Ashley podała Cameronowi żółty balon.

Charlie stanęła w progu, a jej buzia aż zajaśniała z radości.

– Super! – zawołała. – Mogę wylizać miskę?

– Ja tez! – Ashley podrzuciła balon. Z radia popłynęła żywa piosenka, Charlie i Lily zaczęły śpiewać do wtóru, kołysząc biodrami.

Cameronowi przyszło nagle do głowy, że tak właśnie mogą wyglądać ich święta i rodzinne uroczystości. To prawda, rodzice nie żyją, ale oni muszą na nowo nauczyć się śmiać i żartować, a nawet kłócić.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

– A wiesz, co jest najdziwniejsze? – spytał Sean po urodzinach.

– Ostatnio wszystko jest dziwne – odpowiedziała Lily.

– Kiedyś chciałem tu mieszkać.

Siedzieli na ganku na tyłach domu. Ashley i Charlie bawiły się w piaskownicy pod kwitnącą jabłonią, wykorzystując do tego wszystkie mebelki z domku Barbie, całą kolekcję trolli Charlie i nową lalkę Ashley. Zachodzące słońce rzucało bursztynowe światło na trawnik, lekki wiaterek unosił w powietrzu blad różowe płatki.

– Gdzie? W Comfort?

– W tym domu. – Podniósł z podłogi piłkę do golfa i zaczął ją obracać w palcach. – Ja i Derek mijaliśmy go codziennie w drodze do szkoły i zawsze sobie przyrzekaliśmy, że kiedyś tu zamieszkamy. Wyobrażaliśmy sobie coś w rodzaju kolonii zaludnionej przez chłopców i psy.

– Los sprawia nam czasem dziwne niespodzianki – skomentowała z uśmiechem.

– No właśnie... – W zadumie skinął głową. – Derek nigdy nie zrezygnował ze swoich marzeń, a ja zacząłem szukać innych rzeczy.

– Jakich?

– Tęskniłem za egzotycznymi miejscami. Riviera, Buenos Aires, Monterey. Wszędzie było lepiej niż w starym nudnym Comfort.

– No i patrz, gdzie cię przyniosło.

– Właśnie. – Przeczesał palcami włosy. – Jezu, jak mi go brakuje. To nie tak miało być. Nie chcę zajmować jego miejsca.

– Nikt tego od ciebie nie oczekuje.

– No to co ja mam robić?

Pomyślała o mijającym dniu.

– Wystarczy, że będziesz robił to, co do tej pory.

Oparł dłonie na kolanach, patrząc na krzewy rododendronów, drzewka owocowe i funkcie rozkładające w cieniu swoje ogromne liście.

– Nigdy bym się tego nie spodziewał.

– Ani ty, ani nikt inny. A jeśli chodzi o Maurę... Nie chciałam cię krytykować.

– Chodziło ci o dzieci.

O dzieci? Zapewne. Bo jeśli nie, to powinna zacząć się martwić.

– Ona wygląda na sympatyczną osobę. Studia wymagają od niej mnóstwo wysiłku. Bardzo ją podziwiam, że chce zostać lekarzem. – Wiedziała, że to brzmi fałszywie, a Sean na pewno to zauważył.

– Wychodzę! – zawołał Cameron od drzwi.

Sean wstał, żeby na niego spojrzeć.

– Gdzie?

– Niedaleko.

– A konkretnie?

– Bo co?

– Bo jeśli wybiorę się później na przejażdżkę, to nie chcę, żeby mnie coś zaskoczyło. Wiesz, że nie lubię niespodzianek.

Cameron wyszedł na zewnątrz. Pod pachą trzymał deskę.

– Chyba nie zamierzasz mnie śledzić. – W jego głosie dźwięczała tłumiona złość, jednak gdy Sean milczał, dodał w końcu:

– Idę się spotkać z kolegami.

– Z którymi?

– Jezu!

– Słucham.

Lily obserwowała to z ciekawością. Napięcie między nimi aż wibrowało w powietrzu. Metody wychowawcze Seana fascynowały ją. Kierował się jedynie instynktem, a nie doświadczeniem, ale prezentował niezachwianą pewność siebie. I może o to właśnie chodzi, pomyślała. Żeby nie pokazywać dzieciom własnego lęku.

Cameron uznał, że nie opłaca mu się kłócić.

– Idę do Jasona. On mieszka na Meadowmeer.

– Zadzwoń, jeśli będziecie chcieli pójść gdzie indziej.

– Dobrze.

– I masz być w domu o jedenastej.

– Przecież jest sobota.

– Dlatego nie powiedziałem ci, żebyś wrócił o dziesiątej. Masz być o jedenastej albo w ogóle nie wychodź z domu – ostrzegł Sean.

Cameron burknął coś na pożegnanie i wyszedł.

– Dobrze sobie z nim radzisz – powiedziała z uznaniem Lily.

– Kompletnie nie rozumiem, skąd te konflikty. Przecież jestem po jego stronie.

Siedzieli przez dłuższą chwilę w milczeniu, patrząc na zachodzące słońce i rozkoszując się gasnącymi kolorami dnia, aż wreszcie Sean spytał cicho:

– Naprawdę uważasz, że dobrze sobie radzę?

– Naprawdę – odpowiedziała bez wahania. – Zwłaszcza po tym, co te dzieci przeszły.

– Czy to znaczy, że dajesz mi piątkę z plusem?

Wiedziała, że pomimo żartobliwego tonu jej opinia dużo dla niego znaczy.

– Tak, za sposób, w jaki traktujesz dzieci.

– Zdaje się, że słyszę jakieś „ale”. – Zmrużył lekko oczy.

– Nie powiedziałam żadnego „ale”.

– Nie musiałaś. – Roześmiał się cicho.

Dziwne, jak łatwo potrafił ją przejrzeć.

– No dobra – przyznała. – Chodzi mi o oglądanie tego serialu „Amerykański chopper”.

– Żartujesz.

– Nie żartuję.

– A rzeczywiście, zapomniałem, że ty nie żartujesz. Więc nie podoba ci się najlepszy program na świecie?

– Charlie opowiada o nim z najdrobniejszymi szczegółami.

– A co w tym złego?

– To program o motocyklach. Nie ma w nim żadnych pozytywnych wartości.

– Naprawdę potrafisz powalić jednym zdaniem! – Roześmiał się na cały głos. – Oglądanie filmu o motocyklach nie wypaczy jej osobowości. Po prostu robimy coś razem. Lubimy to. – Spoważniał nagle. – A tak przy okazji, ona na chwilę o wszystkim zapomina. Chyba jej się to czasem należy.

Lily skinęła głową. To stwierdzenie było aż nadto oczywiste.

– Dobrze, że to nie jest „South Park” – powiedziała.

– „South Park” jest pół godziny później. – Znów się roześmiał, widząc jej przerażoną minę. – Żartowałem.

– Bardzo zabawne – powiedziała, uśmiechając się z ulgą.

– Strasznie trudno panią zadowolić, panno Lily – zauważył. – Jedzenie, telewizja, pakowanie zmywarki... Jak to się stało, że taka jesteś?

Jak ktoś się wychowuje w domu pełnym nienawiści, to trudno się potem dziwić, pomyślała. Ale nie odważyła się powiedzieć tego na głos.

– Po prostu jestem przywiązana do swoich przyzwyczajzeń.

Skinął głową. Znów zapadło między nimi dziwne, przyjacielskie milczenie. W końcu Sean podniósł się z fotela i oznajmił:

– Muszę położyć panienki spać. – Ruszył w kierunku piaskownicy.

Na jego widok Charlie podniosła dłoń obronnym gestem.

– Jeszcze pięć minut.

– Przykro mi, ale nie. Musicie się wykąpać.

– Nie cem – zaprotestowała Ashley.

Sean podniósł ją i włożył sobie pod pachę.

– Przecież lubisz się kąpać.

– Lily, zostaniesz jeszcze? – spytała Charlie.

– Nie mogę – odpowiedziała odruchowo.

- Proszę!
- Ale...
- Przecież dzieci cię proszą – zauważył Sean.
- No dobrze.

Charlie i Ashley wydały z siebie radosny okrzyk.

Lily nie miała żadnych planów na sobotni wieczór, nie była umówiona ani na randkę, ani na spotkanie w barze ze znajomymi. Ale perspektywa pozostania w tym domu wydała się jej niepokojąco przyjemna.

Sean i dziewczynki z głośnym tupaniem weszli po schodach na górę. Lily została w kuchni. Słyszała cichy szum wody lecącej z kranu i dziecięcy chichot. Dziś po raz pierwszy pomyślała, że dzieciom Crystal uda się przejść przez ten straszny czas. Do tej pory rozliczne wątpliwości uwierały ją w środku jak bolesny, twardy węzeł rozpacz. W końcu mogła się rozluźnić. Przynajmniej trochę.

Bo pojawiło się też coś, co wzbudziło jej niepokój: więź między nią a dziećmi i Seanem. Wiedziała, że nie może sobie na to pozwolić. Na przykład co będzie, jeśli za parę tygodni Sean postanowi przeprowadzić się na drugi koniec kraju? Kolejna strata byłaby ponad jej siły.

Zmywarka skończyła swój cykl, więc Lily zaczęła wypakowywać naczynia. Sean i Charlie jak zwykle poustawiali je byle jak, ale postanowiła nie zwracać na to uwagi. Na szczęście wszystkie kubki i talerze były czyste. Zanim udało jej się skończyć, w kuchni pojawił się Sean.

- Szybko wam poszło – zauważyła.
- Dziewczynki są jeszcze w wannie. Przyszedłem po ręczniki.

Są w suszarce.

Poczuła na plecach lodowaty chłód. Plastikowa miseczka wypadła jej z dłoni.

- Zostawiłeś je same?

Rzuciła się biegiem na górę. Wpadła do łazienki, gwałtownie otwierając drzwi. Dziewczynki siedziały w wannie buziami do

siebie, zanurzone po pachy w pianie.

– Lily! – zawołała Ashley, ściskając w rączce gąbkę.

Sean stanął za nią w progu. Bez słowa wzięła od niego ręcznik. Wyjęła Ashley z wanny i wytarła ją.

– Charlie, teraz ty – powiedziała. – Wyjmij korek z wanny.

– Jesteś na nas zła? – spytała dziewczynka, owijając się ręcznikiem. Na chudych nóżkach wciąż miała smugi piany.

Lily próbowała opanować szalone bicie serca.

– Ależ skąd.

– A na wujka Seana?

– Czas spać – powiedziała wymijająco. – A teraz pokażcie, jak szybko umiecie włożyć piżamki.

– Dorośli zawsze to mówią, kiedy chcą, żeby dzieci się zamknęły i poszły spać.

– Bo nie powinno się mówić „zamknijcie się i idźcie spać”.

Charlie musiała być zadowolona z tej odpowiedzi, bo bez protestów włożyła jedwabny peniuar, który ciągnął się za nią po podłodze.

– To koszulka mamy – wyjaśniła, widząc spojrzenie Lily. – Lepiej śpię, kiedy ją wkładam. Przyjdź powiedzieć nam dobranoc, wujku! – zawołała, kiedy Lily przykryła ją kołdrą.

Sean wszedł do pokoju dziewczynek.

– Dobranoc, wujku! – odpowiedział żartem. Pocałował Ashley w czoło i podał jej pluszową zabawkę. A potem pocałował Charlie.

– Dobranoc, urwisie.

Schodząc na dół, Lily nie bardzo wiedziała, co myśleć o postępowaniu Seana. Z jednej strony wzruszyła ją czułość, jaką okazywał dziewczynkom, ale jednocześnie z przerażeniem przypominała sobie jego lekkomyślność.

– Jak mogłeś zostawić je same w wannie?

– Lubią kapać się razem. Poza tym nie było mnie może pół minuty.

– Nie wolno ich zostawiać samych w wannie ani na chwilę,

rozumiesz? Ashley jest na to za mała. A Charlie też jest za mała, żeby jej pilnować. Obiecuj, że to się już więcej nie powtórzy.

Próbował zbagatelizować jej niepokój.

– Przecież nic się nie stało.

– To wcale nie jest jakiś drobiazg.

– Daj spokój, przecież staram się, jak mogę, choć przy Charlie czuję się trochę niezręcznie. Nie jestem jej ojcem i nie chciałbym zrobić czegoś niestosownego. Rozumiesz, co mam na myśli?

Cały czas czuła w gardle duszący uścisk paniki.

– Rozumiem. W takim razie Charlie może się kapać sama, ale drzwi mają być otwarte i musisz być na tyle blisko, żeby słyszeć, co się dzieje. A Ashley musisz pilnować przez cały czas, rozumiesz? Nie wolno ci spuścić z niej oka nawet na sekundę.

Jej gwałtowność zaskoczyła go.

– W porządku. Nawet na sekundę.

– Zrozum, Sean, ja się nie czepiam. To co innego niż moje zasady dotyczące odżywiania, telewizji czy sposobu wkładania naczyń do zmywarki. – Poczowała pod powiekami piekące łzy i odwróciła się, żeby je ukryć. – To kwestia życia i śmierci. Nieszczęście może się wydarzyć w ułamku sekundy.

– Myślisz, że o tym nie wiem?

– To pomyśl, jak Charlie by się czuła, gdyby coś takiego się stało. – Spojrzała na niego.

Przyglądał się jej z zagadkową miną. Gdyby zaczął z nią polemizować, gdyby tylko próbował jej zaprzeczyć, nie umiałaby się opanować.

– Masz rację – powiedział spokojnie. – Zachowałem się idiotycznie.

Boże, co za niesamowita szczerłość, pomyślała. On w ogóle jest niesamowity. Jeszcze kilka tygodni temu prowadził życie playboya, w którym liczyły się tylko jego egoistyczne potrzeby. A teraz nie dość, że z tego zrezygnował, to jeszcze umiał przyznać się do błędu.

– Dziękuję – powiedziała cicho. Była o krok od tego, by powiedzieć mu całą prawdę o Evanie i o tym, jak to naznaczyło jej życie. Nie zwierzyła się z tego nikomu, nawet Violet. – Pewnie uważasz, że przesadziłam, ale mam ku temu powód. – Te słowa ją samą zaskoczyły. – Dawno temu ktoś z moich bliskich utonął.

– Rozumiem. I bardzo mi przykro.

Pociągnęła go za ramię na ganek, żeby Charlie nie mogła ich usłyszeć. I żeby znaleźć się tam, gdzie panował półmrok. Z jakichś powodów nie umiała o tym mówić w jasnym świetle.

– Miałam dwójkę rodzeństwa, ale mój brat Evan zmarł w dzieciństwie. Moi rodzice uważają, że przeze mnie.

– Przecież mówiłaś, że utonął.

– Tak... – Powoli skinęła głową. – Kiedy to się stało, siedziałam obok niego w wannie.

– Jezu! Też byłaś dzieckiem, tak?

– Miałam trzy lata.

– A twój brat?

– Nie skończył jeszcze roku. – Przez całe życie próbowała odtworzyć sobie tamten wieczór. Pamiętała miękkość wody i piany, ale nie pamiętała Evana. Często myślała, że gdyby nie przypomnienia matki, tamto wydarzenie całkiem uleciałoby z jej pamięci.

W ogóle brata pamiętała bardzo słabo, jedynie w kilku przeblyskach wspomnień. Gładkość niemowlęcego policzka. Cichy płacz w środku nocy. Sądząc z tego, jak wyglądali na starych fotografiach, musiała go bardzo kochać.

Zapadająca ciemność zamykała ich w intymnej przestrzeni zwierzeń jak w konfesjonale. Wychowała się w rodzinie katolickiej, ale nigdy nie czuła się rozgrzeszona, mimo że nieustannie recytowała akt żalu.

– Przez całe życie myślałam, że powinnam pamiętać coś tak strasznego – mówiła dalej. – Jak mogłam zapomnieć? Mój brat osunął się do wody i utonął, a ja siedziałam tuż obok niego. Jak

mogłam tego nie zauważyć? – Dlaczego nie chwyciła go za rękę i nie wyciągnęła na powierzchnię? To pytanie zadawała sobie nieskończoną ilość razy.

– Przecież miałaś tylko trzy lata – powiedział Sean. – Byłaś dzieckiem. Należałoby raczej zapytać, gdzie byli wtedy twoi rodzice?

– Coś się stało z Violet i mama zostawiła nas na minutę. A właściwie na trzy. Czasem wydaje mi się, że to, co wydarzyło się potem, było jeszcze gorsze. Mama była podejrzana o zaniedbanie opieki rodzicielskiej, więc z siostrą trafiłyśmy na jakiś czas do rodziny zastępczej. A kiedy wróciłyśmy do domu, wszystko było inaczej. Nasza rodzina nigdy już nie była szczęśliwa. – Zadrzała, mimo że wieczór był ciepły. – Do dziś nie wiem, co się tak naprawdę wydarzyło, ale moja mama ma rację co do jednego. Byłam na tyle duża, żeby go uratować.

Zdawała sobie sprawę, że ta tragedia miała wpływ na wszystko. Określiła ją i zaważyła na życiowych decyzjach. Lily nigdy sobie nie wybaczyła. Nie umiała. Ze względu na to, co się stało w przeszłości, nie pozwalała sobie na bliskie więzi z ludźmi. Nie miała dzieci, a całą miłość do nich ujawniała poprzez zawód nauczycielki.

– Nie chcę mówić źle o twojej mamie, ale karmiła cię tymi okrutnymi bzdurami, żeby uwolnić się od poczucia winy – powiedział Sean. – Współczuję twojej rodzinie, ale najbardziej współczuję tobie.

Stali przez chwilę w milczeniu. Z niewiadomych przyczyn czuła dziwną lekkość. Psycholodzy powtarzali jej często, że przy wychodzeniu z żałoby zdarzają się dni gorsze i lepsze. Lily miała tylko gorsze i lepsze chwile. Ta właśnie chwila była dobra.

– Masz ochotę na kieliszek wina? – spytała.

– Nie – odpowiedział, a potem uśmiechnął się, widząc jej zawiedzioną minę. – Wolę piwo. Ale dla ciebie mam merlota. Ekologicznego. Będzie ci smakował.

– Dziękuję.

Wszedł do domu, a po chwili wrócił z piwem i winem. Podał jej napełniony kieliszek. Usiedli na schodkach, patrząc na wschodzący księżyc.

Lily skosztowała wina, patrząc na Seana znad krawędzi kieliszka. Naprawdę mógłby występować w reklamie piwa, oczywiście adresowanej do kobiet. Żadna Amerykanka nie oparłaby się mężczyźnie, który sam ładuje naczynia do zmywarki, kładzie dzieci spać, a potem siada na schodkach z zimnym piwem.

– Chcesz łyka? – Podał jej puszkę.

Tak, pomyślała, jednak powiedziała co innego:

– Nie, dziękuję. Wino mi wystarczy.

– Bo tak patrzyłaś, jakbyś miała ochotę spróbować.

– Nie lubię piwa.

– Zapamiętam. A powiedz mi, co zazwyczaj robisz w sobotnie wieczory?

– Zazwyczaj nie obnażam duszy przed Bogu ducha winnym facetem. Przepraszam.

– Nie ma za co. Może w przyszłym tygodniu będziesz chciała obnażyć coś jeszcze.

Co za dupek, pomyślała. Ma dziewczynę i próbuje mnie podrywać. Ale w głębi serca wiedziała, że Sean nie jest dupkiem.

– W piątki przeważnie chodzę do kina, a w soboty umawiam się ze znajomymi. Crystal i ja mamy... miałyśmy sezonowe bilety do opery w Portlandzie. – Wychyliła pośpiesznie kieliszek. – Powiedziałam jej prawnikowi, żeby je komuś dał.

– Wcale ci się nie dziwię.

– Tak, wspomnienia byłyby zbyt bolesne.

– Myślałem, że to opera jest zbyt bolesna.

– A więc nie lubisz opery? Co za niespodzianka. – Zauważyła, że Sean tłumi ziewanie. – Na mnie już czas – powiedziała, szukając miejsca, gdzie mogłaby odstawić kieliszek.

– Zostań. – Położył jej dłoń na ramieniu łagodnym, ale

stanowczym gestem. – Proszę.

Poczuła dziwne mrowienie. Na szczęście w mroku trudno było zauważyć, że się czerwieni.

Sean z uśmiechem cofnął rękę.

– Ostatnio bardzo mi brakuje rozmów z dorosłymi.

A nie może porozmawiać z Maurą? – skomentowała w duchu. No cóż, może z Maurą uprawiał jedynie seks. Ta myśl dziwnie ją rozdrażniła.

– Powinieneś jednak o czymś wiedzieć.

– Słucham.

– Dobrze nam się ze sobą rozmawia, ale przychodzę tu jedynie ze względu na dzieci. Bo ich matka była moją najbliższą przyjaciółką i chciała, żebym się nimi zajęła.

Oparł się o balustradę i wypił do końca swoje piwo.

– Rozumiem. Chociaż przez chwilę miałem nadzieję, że spędzasz tu czas z mojego powodu.

– Trudno, musisz się pogodzić z faktem, że nie padam ci do stóp.

– Za to akurat jestem ci wdzięczny. Nie lubię, kiedy kobiety czołgają się przede mną. Trudno się wtedy poruszać.

– Ale śmieszne.

– Tak sobie żartujemy, ale chciałem ci zadać poważne pytanie.

– Słucham.

– Postanowiłem sporządzić testament. – Uśmiechnął się. – Po raz pierwszy. Poza mną te dzieciaki nie mają nikogo, więc muszę zadbać o ich przyszłość na wypadek, gdyby coś mi się stało. Więc chciałbym cię zapytać, czy mogę wymienić cię w testamencie jako prawnego opiekuna?

– Oczywiście – powiedziała bez wahania. Nie zapytała, dlaczego nie wybrał Maury, bo nie chciała usłyszeć, że pani doktor jest zajęta, bo kończy specjalistyczny staż i szykuje się do służby na rzecz zdrowia całej ludzkości. – Zabawne, ale właśnie siostra poprosiła mnie o to samo. Dlatego musisz mi obiecać to samo, co

ona.

– Proszę bardzo.

– Nie pozwól, żeby stało ci się coś złego.

– Obiecuję. Umowa stoi. – Trącił puszką o jej kieliszek. –

Masz siostrzeńców czy siostrzenice?

– Siostrzenicę i siostrzeńca.

– Umiałybyś się nimi zająć, nie tylko jako nauczycielka.

– Nigdy nie chciałam mieć dzieci – powiedziała w zadumie.

– Bo kiedyś straciłaś brata?

– Skąd ci to przyszło do głowy?! – Niemal zakrztusiła się z oburzenia.

– To dość oczywiste. Kochasz dzieci, to widać, ale boisz się zostać matką, bo moim zdaniem nie uporałaś się z traumą, której nawet nie pamiętasz. – Umilkł, ale Lily nie wiedziała, co ma mu odpowiedzieć. – Jesteś zła? – spytał, jednak nadal milczała. – Też nigdy nie myślałem o dzieciach, a teraz zostałem panem Mamuśką.

Zauważyła, że wino przyjemnie na nią działa. Najchętniej poprosiłaby o jeszcze jeden kieliszek, ale musiała wrócić samochodem do domu.

– To ty świetnie się nadajesz do opieki nad dziećmi – powiedziała w końcu.

Spojrzał na nią zaskoczony, po czym wyznał:

– Jesteś wyjątkową kobietą, wiesz o tym?

Nie wiedziała.

– Takich rzeczy ludzie mi zazwyczaj nie mówią.

Pogłaskał ją po ramieniu. Poczowała ten przelotny dotyk w całym ciele. Uważaj, ostrzegła się w myślach.

– Sean... – Nie zdążyła dokończyć, bo po ogrodzie przesunęły się światła reflektorów samochodu, który zatrzymał się na podjeździe.

– Nie spodziewałem się żadnych gości. – Ściągnął brwi

Wyszedł na podjazd, a w tym samym momencie z auta wysiadł niski żyłasty mężczyzna. Już na pierwszy rzut oka było widać, że

jest wściekły.

– Duffy! Coś się stało? – spytał Sean.

Charles McDuff zajmował się na polu golfowym pielęgnacją trawników.

– Mamy mały problem – powiedział z ledwie wyczuwalnym szkockim akcentem.

Drzwi od strony pasażera otworzyły się i Lily poczuła, że serce jej zamiera. Usłyszała, jak Sean wciąga gwałtownie powietrze.

– Co się stało? – spytał.

– Musimy porozmawiać o twoim bratanku. – Duffy spojrzał ze złością na Camerona.

Chłopak podniósł głowę i popatrzył na niego wyzywająco.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

– No i co, wujek bardzo się wściekał? – Jason Schaefer zniżył głos niemal do szeptu, żeby Duffy, który pilnował ich przy odbywaniu kary, nie mógł go usłyszeć.

Cameron zapinał za duży kombinezon, przygotowując się do przymusowych prac społecznych. W ramach kary za zniszczenie pola golfowego mieli spędzać dużo czasu z greenkeeperem.

– Powiedz, bardzo się wściekał? – ponaglił go Jason.

Gorzej, pomyślał. Mama w takiej sytuacji rzeczywiście zaczęłaby krzyczeć, załamywać ręce i rozpaczać, co ludzie sobie pomyślą. Ojciec też by mu nawymyślał.

Ale wujek i Lily zareagowali z przerażającym spokojem, mimo że Duffy, który przyjechał najpierw do Jasonów, groził wezwaniem policji. Podziękowali Duffy’emu za przywiezienie Camerona i zapewnili, że policja nie będzie potrzebna. Przynajmniej tym razem.

Potem weszli do domu. Cameron oczekiwał, że zaczną się złościć albo zadawać głupie pytania w rodzaju: „Co ty sobie myślałeś?”.

Ale byli spokojni. Niewiele mówili, jednak Cameron miał dziwne przeczucie, że lepiej od niego wiedzą, dlaczego to zrobił.

– Cholera – mruknął Andrew, trzeci winowajca. – Trzeba było mnie słuchać. Mieliśmy swoją wersję i powinniście się jej trzymać.

– To ty miałeś swoją wersję – powiedział Cameron. – I rozpowiedziałeś ją po całej szkole.

– Nieprawda, powiedziałem tylko jednej osobie – bronił się Andy. – Obiecała, że nikomu nie powie.

– Kretyn – skwitował Jason.

– A ty wszystko wyśpiewałeś, jak tylko trener cię przycisnął – rzucił Andy.

– Bo ty im powiedziałaś, żeby wzięli mnie na przesłuchanie – odciął się Jason.

– No, panowie, dość tego gadania – przerwał im Duffy. – Macie trochę roboty.

– Rozkaz, sir! – Andrew przytknął dłoń do czoła.

Duffy nawet nie zwrócił uwagi na jego sarkazm, z czego Cameron był właściwie zadowolony. Wyszli z małego domku dozorca i Duffy wydał im polecenia na dzisiejszy dzień. Mieli oczyścić mały staw przy torze numer dziesięć. Staw był zarośnięty rzęsą wodną, którą trzeba było wybrać i wywieźć wózkiem na śmietnik.

A to był dopiero początek kary. Zostali zawieszani w szkolnej reprezentacji golfa i jak niewolnicy mieli codziennie stawiać się po lekcjach na polu golfowym, żeby dokonać aktu skruchy.

Andy i Jason traktowali karę jako żart, wygłupiali się i podśpiewywali, oczyszczając zarośnięte brzegi stawu. Cameron próbował żartować razem z nimi, ale nie mógł się rozluźnić, szybko zmarkotniał i zamilkł. Brązowy muł oblepiał stopy, czuł jego chłód nawet przez gumowe kalosze.

Pracował jak robot: schylał się, wrywał rzęsę i rzucał ją na brzeg. Muł wokół nóg zastygał jak cement, nie pozwalał uciec.

– A mogliśmy pojechać z drużyną na trening – smętnie powiedział Jason. – Tyle fajnej zabawy nas ominie.

Cameron też wolałby być na treningu, chociaż nigdy by się do tego nie przyznał. Te wszystkie kłótnie z ojcem na temat golfa były kompletnie bez sensu. Żałował, że nie powiedział ojcu prawdy. A była ona taka, że uwielbia ten sport i chciałby mu poświęcić życie. Ale musiał wszystko spieprzyć. Ojciec dał mu szansę i na ważnym turnieju pozwolił nosić za sobą kije, ale Cameron okazał się jedną wielką porażką. Potem nie pozostawało mu nic innego, jak tylko udawać, że golf go w ogóle nie obchodzi.

Przynajmniej zawiesili go w reprezentacji. Cel osiągnięty. Już dawno mógł to zrobić. Tylko że przy ojcu nigdy by się na to nie odważył. Tyle razy kusilo go, żeby wyrzucić z siebie, dlaczego chce odejść z drużyny. Ale zawsze tłumaczył sobie, że to bez sensu, bo

ojciec uważał, że z drużyny się nie odchodzi. Nigdy.

– Ej, Cameron, wyluzuj! – Jason musiał uchylić się przed lecącą w powietrzu wiązką rzęsy. – Nie musisz rzucać tego tak daleko.

– Przepraszam, nie patrzyłem. – Nie rozumiał, dlaczego zniszczenie pola nie dało mu żadnej satysfakcji. Owszem, czuł wielką przyjemność fizyczną, ale potem pozostała jedynie pustka. Koledzy obwieścili z triumfem, że zrobili świetną robotę, ale Cameron nie podzielał ich zadowolenia, bo wewnętrzna pustka nie dawała się niczym wypełnić. To trochę tak jak z jedzeniem waty cukrowej – nie byłeś najedzony, a robiło ci się niedobrze.

Przesuwał się powoli wzdłuż brzegu, gdy nagle coś przykuło jego uwagę.

– Ej, zobaczcie! – zawołał scenicznym szeptem. – Tu chyba jest gniazdo.

– Pewnie kaczki – powiedział Andy. – Ale duże jajka! Podaj mi jedno.

– Mnie też – dorzucił Jason. – Założycie się, że dorzucę do tamtego śladu na trawie?

– Nie ma mowy. – Cameron zasłonił sobą gniazdo. – Nie będziemy im przeszkadzać. Zostawię nawet trzciny dla osłony.

– Daj spokój, przecież to tylko parę jajek.

– Powiedziałem. Macie zostawić je w spokoju.

– Nie tylko jajka zostawimy w spokoju. – Jason rzucił na ziemię grabie i rękawice. Andy od razu się zorientował, o co chodzi, i zrobił to samo. – Jeśli Duffy będzie o nas pytał, to powiedz, że odlecieliśmy na lato na północ.

– Dobra. – Cameron był tak naprawdę zadowolony, że sobie poszli. Niby się z nimi przyjaźnił, ale czasem żałował, że nie łączy ich coś więcej niż wspólne zabawy. Ale najbardziej żałował tego, że ich posłuchał, kiedy zaplanowali zniszczenie pola golfowego.

Zostawił szeroki pierścień trzciny wokół gniazda. Kiedy skończył, zbliżał się już zmrok. Był ubłocony, a kombinezon

śmierdział zatechłą wodą. Bolały go ramiona i plecy, ale czuł się dziwnie lekko. Może to dlatego, że nie jadł dziś obiadu. Musiał jednak przyznać sam przed sobą, że wcale nie chodziło o głód, ale o to, że wszystko się wydało. Z jego piersi spadł ciężar.

Duffy powiedział, że mogą iść do domu po zachodzie słońca. Problem w tym, że miał wracać samochodem z Jasonem, który miał już prawo jazdy.

A do domu było daleko.

Większość jego znajomych mogła się już pochwalić prawem jazdy, ale Cameron bał się nawet usiąść za kółkiem. Kilka razy próbował przemóc lęk, ale bez skutku. Zaczynał się pocić, miał zaburzenia wzroku i trząsł się jak liść na wietrze. Pracował nad tym problemem na sesjach z psychologiem. W ogóle pracowali nad wieloma problemami, ale Cameron uważał to za stratę czasu. Czy gadanie może tu coś zmienić?

Popatrzył na wózek golfowy, który zostawił im Duffy. Wózki nie wzbudzały w nim takiego lęku, ale nie mógł pojechać nim do domu, bo Duffy wpadłby w szal.

Zaczął pakować do wózka śmiecie i wyrwane wodorosty, gdy nagle zobaczył, że ktoś idzie w jego stronę. W zapadającym mroku nie widział twarzy, ale od razu rozpoznał charakterystyczną sylwetkę i kołyszący się koński ogon.

Super. Becky Pilchuk.

– Cześć. – Nie przerywał pracy. Czuł się głupio w brudnym, śmierdzącym kombinezonie.

– Słyszałam o tym, co się stało.

– Pewnie cała szkoła już o tym słyszała.

– To prawda.

– Chcesz czegoś ode mnie? – spytał po dłuższej chwili, czując na sobie jej badawczy wzrok.

– Nie. Przyszłam tylko, żeby... Ojej! – Umilkła, bo na wodzie wylądowała para kaczek.

– Nie podchodź zbyt blisko – ostrzegł Cameron. – Mają tam

gniazdo.

– Naprawdę? – Wyciągnęła szyję, żeby lepiej widzieć. – Gdzie?

– W samym środku trzcin. – Pokazał ręką.

– Widzę! Mają jaja. Dobrze, że nie wyrwałeś wszystkich trzcin. Małe niedługo się wylęgną. Może będziemy co dzień do nich zaglądać?

Jeszcze czego! Przecież to wyglądałoby jak... jak randka. Randka z dziwadłem.

– Już skończyłem z tym stawem, a teraz muszę odstawić wózek. – Jej spokojne, uważne spojrzenie wyprowadziło go z równowagi. – No powiedz to wreszcie – rzucił.

– Co mam powiedzieć?

– To co myślisz. Dlaczego to zrobiłem i że to było głupie i bez sensu.

– Wiem, dlaczego to zrobiłeś. I wcale nie muszę ci mówić, że to było głupie i bez sensu. – Nie czekając na zaproszenie, wskoczyła do wózka.

– Tak? – Usiadł za kierownicą. – To powiedz mi, dlaczego to zrobiłem, skoro taki z ciebie Freud. – Ruszył w kierunku składowiska kompostu.

– Bo twoi rodzice nie żyją i zaczynasz trochę świrować – powiedziała bez owijania w bawełnę.

Tego było za wiele. Z całej siły wcisnął hamulec.

– A skąd ty to, do cholery, wiesz? W ogóle mnie nie znasz! Myślisz, że wszystkie rozumy zjadłaś?

Skrzywiła się lekko, ale nie spuszczała wzroku, patrząc mu prosto w oczy. Powoli wysiadła z wózka.

– Wiem, bo tak samo się czułam, kiedy zmarła moja mama.

Tego się akurat nie spodziewał.

– Wsiadaj z powrotem – powiedział, jednak odeszła wolnym krokiem z opuszczoną głową. Podjechał do niej. – Becky, proszę.

Może zadziałało słowo „proszę”, a może to, że po raz pierwszy

zwrócił się do niej po imieniu.

Usiadła obok niego, patrząc wprost przed siebie.

– Wiem, że uważasz mnie za dziwadło, ale wiele spraw rozumiem lepiej niż inni.

– Nie uważam cię... – Umilkł. Nie chciał jej okłamywać. Nie zrobiła mu nic złego, starała się jedynie okazać życzliwość. A on był dla niej niemiły, bo w ogóle wszystko go wkurzało. – Dobra, uważałem cię za dziwadło. Ale ty pewnie miałaś mnie za palanta i pozera.

– Raczej za tępego mięśniaka.

– No właśnie. Tak czy inaczej przepraszam cię. Za to, że nie chciałem cię lepiej poznać.

Spojrzała na niego. Ostatnie promienie słońca odbijały się w jej włosach.

– Nic straconego.

– Opowiedz mi o swojej mamie.

Powolnym ruchem złożyła ręce na kolanach.

– To nie był szok jak u ciebie. Kiedy byłem w gimnazjum, mama chorowała przez cały długi rok, a potem umarła. Ale czasami tak za nią tęsknię, że aż wszystko mnie boli. A najgorsze, że to wcale nie mija. Bardzo ją kochałam, nawet kiedy byłem w siódmej klasie i byłem dla niej okropna. Kochałam ją tak, że... Nawet nie umiem tego opisać. Rozumiesz?

Skinął głową. Rozumiał to doskonale. Każdej nocy leżał z otwartymi oczami, nie wiedząc, czy rodzice też czuli jego miłość.

– Jest jeszcze coś – powiedział niepewnie. – Ostatnią rzeczą, którą mój ojciec ode mnie usłyszał, było „odczep się”. – Wreszcie to z siebie wyrzucił. Do tej pory nie powiedział o tym nikomu, nawet psychologowi.

– Mała wpadka.

– Mała wpadka? Zwierzam ci się z czegoś takiego, a ty mi mówisz „mała wpadka”?

– Każdy mówi do rodziców „odczep się”. Nie ty to

wymyśliłeś. Ja mówiłam swojej mamie dużo gorsze rzeczy, chociaż zdawałam sobie sprawę, że jest bardzo chora. Ale cały czas ją kochałam i ona to wiedziała. Tak samo jak twój tata. A teraz, kiedy mamy nie ma – ciągnęła Becky – nie wiem, co mam zrobić z tą miłością. Czy mogę pokochać kogoś tak jak mamę? Ta miłość ciągle jest we mnie, ale teraz nie ma gdzie pójść. – Zdjęła okulary i spojrzała na niego. – Ale to ci chyba nie bardzo pomogło.

– Wręcz przeciwnie. To najmądrzejsza rzecz, jaką do tej pory usłyszałem.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

– Jeszcze pięć minut – powiedział Sean błagalnie. – Daj mi jeszcze pięć minut.

– Wstawaj – powtórzyła Ashley, patrząc na niego znad krawędzi materaca.

– Kto ci pozwolił wyjść z łóżka?

– Wstawaj.

Maura westchnęła i przeciągnęła się obok niego, ale jeszcze się całkiem nie rozbudziła. Sean zerknął na zegarek. Była siódma rano.

– Dobra – mruknął. – Już wstaję. – Miał na sobie spodnie od piżamy, bo przy małych dzieciach szybko oduczył się spania nago.

– Pewnie jesteś cała mokra, co?

Ashley uśmiechnęła się słodko.

Spojrzał na Maurę. Może tylko udawała, że śpi. Zmienianie pieluch nie było jej ulubionym zajęciem.

– Chodź, ubierzemy się. – Wziął małą na ręce i zaniósł do łazienki.

Tak było każdego ranka. Najpierw Ashley. I nieważne, czy sam musiał zrobić siusiu albo chciał umyć zęby. Dopiero później, kiedy przy włączonym telewizorze jadła z Charlie suche płatki, mógł zająć się sobą. Przeskakując na schodach po dwa stopnie, wpadł do łazienki. Kiedy mył zęby, usłyszał głośny płacz. Znów po dwa stopnie, tym razem w dół. Umiał już rozpoznać, kiedy Ashley płakała ze złości, a kiedy z bólu.

– Co się stało? – spytał, podnosząc małą z podłogi.

– Spadła. Weszła na blat, żeby sobie wziąć więcej płatków, i spadła na pupę.

– Przecież miałaś jej pilnować. – Natychmiast pożałował tych słów. – Przepraszam, skarbie. Nie powinienem być jej z tobą zostawiać.

– Zobacz, zrobiła sobie drabinę z szuflad. – Charlie wskazała

na powysuwane szuflady. – Mama zawsze mówiła, że Ashley jest bardzo sprytna jak na swój wiek.

Znów pomaszerował na górę. Miał wyrzuty sumienia. Po rozmowie z Lily powinien przecież wiedzieć, że takich rzeczy się nie robi.

– Nawet nie mogę się spokojnie wysikać – mruknął pod nosem.

Ashley wciąż popłakiwała, kiedy posadził ją na łóżku obok Maury.

– Co się stało, stokrotko? – spytała z zaspą miną.

– Upadła – wyjaśnił Sean. – Chyba nic sobie nie zrobiła, ale mogłabyś ją na wszelki wypadek obejrzeć?

Maura podniosła się z poduszki.

– Jasne. Zaczekaj chwilę. Muszę zrobić siusiu i umyć zęby.

Kiedy zniknęła w łazience, Sean popatrzył na małą uważnie.

– Boli cię coś? Głowa? Łokieć? Pupa?

Ashley pokręciła głową, ale cierpliwie czekała na Maurę. Sean zerknął na zegarek. Siódma dwadzieścia pięć. Maura wcale się nie śpieszyła.

– Muszę dopilnować, żeby dzieci zdążyły do szkoły – powiedział, kiedy się w końcu pojawiła.

Naciągnął na siebie T-shirt i zapukał do pokoju Camerona.

– Śpisz?

– Już nie – odpowiedział naburmuszonym głosem.

Sean zszedł na dół i zrobił Charlie normalne śniadanie. Dziewczynka popatrzyła z niechęcią na swój sweterek.

– Trzeba go uprasować.

Roześmiał się.

– Z tym to raczej nie do mnie.

– A Maura nie może tego zrobić? – rzuciła z pretensją w głosie.

– Wątpię. Ale przecież dobrze wyglądasz, naprawdę. Chodź, uczeszę cię. – To był ich poranny rytuał, a Sean nabierał coraz

większej wprawy w pleceniu warkoczyków.

Cameron zszedł na dół, tupiąc głośno na schodach. Miał jak zwykle obrażoną minę, ale po incydencie z polem golfowym jego zachowanie trochę się poprawiło. Najwyraźniej ciężka praca fizyczna przynosiła pozytywne skutki.

– Gdzie mój plecak? – spytał.

– Tam, gdzie go zostawiłeś – powiedziała Charlie, zanim jeszcze Sean zdążył otworzyć usta.

– Miła jesteś. – Znalazł plecak pod kuchennym stołem, czyli tam, gdzie go zostawił.

Sean nie namawiał go na śniadanie. Uznał, że Cameron jest na tyle dorosły, by sam decydować, co i ile je. Zresztą i tak nie miał na to czasu. Jak zwykle wybiegł z Charlie do szkolnego autobusu niemal w ostatniej chwili.

W kuchni zrobiło się cicho. Sean zerknął na zegar. Kojąca cisza trwała niecałą minutę, bo zaraz pojawiła się Maura z Ashley. Dziewczynka już nie płakała, ale wciąż miała na sobie piżamkę. Chciał już spytać: „Nie mogłabyś jej ubrać?” – ale się powstrzymał. To nie był jej obowiązek. I tak wykazywała dużo dobrej woli.

– Jest już kawa? – zapytała jak zwykle na powitanie.

Nasypał kawę do filtra, nappełnił pojemnik z wodą i włączył ekspres.

– Za chwilę będzie gotowa.

Maura wyjęła z torebki telefon i zaczęła sprawdzać wiadomości. Sean posadził Ashley w wysokim krzesełku i otworzył puszkę z brzoskwiniami. Kiedy zadzwonił telefon, sięgnął po słuchawkę jedną ręką, a drugą nadal przekładał kawałki brzoskwiń do miseczki. Dzwoniła pani Foster z informacją, że jest chora i nie będzie mogła zająć się Ashley.

– Rozumiem. – Nic innego nie mógł w tej sytuacji powiedzieć.

– Proszę dać znać, kiedy pani wyzdrowieje. – Spojrzał na ekspres, ale Maura nalala już sobie pierwszą filiżankę. – Pani Foster nie może dziś przyjść.

– To niedobrze. – Maura wypła kawę do końca. – Muszę lecieć. – Przelotnie pocałowała Ashley w głowę, przy Seanie zatrzymała się nieco dłużej. – To na razie.

– Czyli zostaliśmy sami – powiedział Sean do Ashley, która posłusznie wyjadała z miseczki brzoskwinie. – Myślałem, że pogram trochę przed pracą. – Zaczął nerwowo sprzątać w kuchni, zagadując do małej. – Ale plany się zmieniły. To co będziemy dzisiaj robić? Pooglądamy „Teletubisie”? Albo pogadamy o używaniu nocnika? A może odpowiemy paru świruskom, które ciągle do nas piszą? – Podąła mu kawałek brzoskwini. – Nie, dziękuję. Chyba zaraz zwariuję. Mam tyle spraw na głowie, że pewnie coś zawalę. Moja kariera jest w czarnej dupie, związek z Maurą staje się coraz bardziej dziwny, a na dodatek muszę coś zrobić, żeby udało nam się związać koniec z końcem. – Wypłukał filiżankę, z której Maura piła kawę. – Jest świetna w łóżku, ale niespecjalnie nadaje się na matkę, więc przyszłość naszego związku rysuje się niepewnie. No i jeszcze Lily. – Pokręcił głową. – Nie umiem jej rozgryźć. Nie mam pojęcia, co ona o mnie myśli. I czy mnie to w ogóle obchodzi. – Poczekał, aż Ashley przełknie ostatni kawałek brzoskwini, a potem wytarł jej buzię. – Nigdy nie myślałem, że małe dzieci są takie fajne.

Początkowo nieobecność opiekunki wyglądała na klęskę, bo bez jej pomocy Sean musiał zajmować się Ashley przez cały dzień. Okazało się jednak, że choroba pani Foster miała zaskakująco dobre skutki.

Sean jak każdego dnia wyprawił Charlie i Camerona do szkoły. Chłopiec nadal był w złej formie, wciąż reagował na wszystko złością, choć był skłonny do większej refleksji nad sobą. Psycholog powtarzał, że to normalne, ale Sean nie umiał się z nim zgodzić. Normalne dzieciaki śmieją się i wygłupiają z kolegami, interesują się dziewczynami i golfem. Normalne dzieciaki aż rwą się do prowadzenia samochodu, a nie unikają tego za wszelką cenę.

Trzeba mu dać więcej czasu, powtarzał psycholog.

– Ale nikt nie wie, ile to jeszcze może potrwać – tłumaczył Ashley po drodze na pole golfowe.

– Aha. – Ashley zagrzechotała pudełkiem z płatkami cheerios.

– Co ty na to, żebyśmy zaliczyli dziewięć dołków?

– Dobrze – zgodziła się z uśmiechem.

Osoby postronne nie mogły wchodzić na teren pola golfowego z wyjątkiem dni, kiedy rozgrywano zawody. Zasada dotyczyła także małych dzieci siedzących w fotelikach samochodowych w golfowych wózkach.

Ale Sean na to nie zważał. W końcu był profesjonalistą, a w powszedni dzień przed południem na polu nie było nikogo. On i Cameron przyjeżdżali tu kilka razy z dziewczynkami, które nie sprawiały żadnych kłopotów, a Ashley bardzo chętnie siedziała w golfowym wózku.

– Zobaczysz, że ci się spodoba – zapewniał ją. – Kto wie, może wyrośnie z ciebie druga Annika Sorenstam [5]?

– Dobrze – powtórzyła.

Naturalna bujna zieleń pola golfowego miała na nią zbawienny wpływ. Unosząca się nisko mgła tłumiała dźwięki i łagodziła zarysy wszystkich przedmiotów. Gdy główka kija po raz pierwszy uderzyła w piłkę z charakterystycznym stuknięciem, wiedział, że to był bardzo dobry strzał.

– Wow! – zawołała Ashley z uznaniem.

– Właściwa reakcja – powiedział, wsiadając do wózka. – Na moje oko trzysta trzydzieści metrów.

Do zaliczenia dołka potrzebował o jedno uderzenie mniej, niż przewiduje norma, a potem szło mu coraz lepiej. Po każdym uderzeniu czuł się coraz pewniej. Osiągnął nawet lepszy wynik niż w dniu pogrzebu Dereka. Najpewniej była to najlepsza runda jego życia. I nie chodziło o szczęście. Miał poczucie, że panuje nad wszystkim, nad oceną odległości i każdym strzałem.

Ashley w ogóle go nie rozpraszała. Wręcz przeciwnie, pozwalała mu się skupić. Jeszcze nigdy nie był tak skoncentrowany

na grze. Wpadł w szczególny rytm, który pamiętał z początków kariery. Wydawało mu się, że utracił tę umiejętność bezpowrotnie, a teraz, z każdym kolejnym uderzeniem i dołkiem, znów ją odzyskiwał.

Patrzył podekscytowany na kartę wyników.

– No i co ty na to, skarbie? Jesteś moją szczęśliwą maskotką – powiedział.

– Aha – zgodziła się Ashley.

Zaczął przyjeżdżać z nią na pole codziennie. Grał znakomicie i nawet wynik gorszy o jedno uderzenie od przewidzianej normy był rzadkością. Stali się stałym elementem Echo Ridge, nieliczni gracze już z daleka rozpoznawali wózek golfowy z dziecięcym fotelikiem, zabawkami, zestawem kijów i torbą z wodą do picia i soczkami Gerbera.

Sean nie miał najmniejszej wątpliwości, że zaczął grać zupełnie inaczej. Niektórzy zawodnicy musieli poprawiać niewłaściwy zamach, on musiał pracować nad psychiką. Kiedyś bardzo przejmował się wynikami, a każde uderzenie było dla niego sprawą życia i śmierci. Jednak od kiedy przejął opiekę nad trojgiem dzieci, zobaczył wszystko z innej perspektywy i zrozumiał, co tak naprawdę jest ważne. Nauczył się też słuchać samego siebie i swojego ciała. A to wszystko zdjęło z niego ogromny ciężar i presję, żeby wygrywać. Teraz grał tylko dla siebie, wolny od oczekiwań i dobrych rad innych ludzi.

Bez przerwy martwił się o dzieci, o pieniądze, o przyszłość, ale kiedy przyjeżdżał na pole z bratanicą, wszystkie troski znikwały, zostawały tylko Ashley i gra.

W piątkowe popołudnie zobaczył na polu Camerona. Chłopak był ubrany jak więzień i ciężko pracował obok stawu. Wszyscy trzej winowajcy mieli odpracować szkody, które wyrządzili, ale chyba tylko Cameron potraktował to poważnie. Sean wciąż nie mógł pojąć, co opętało jego bratanka, że wziął udział w tym akcie wandalizmu. Przecież pole golfowe było tak ważne dla jego ojca.

Chociaż może w tym właśnie kryła się przyczyna, pomyślał po krótkim zastanowieniu.

Tak czy inaczej, praca fizyczna przy naprawianiu zniszczeń wydawała się dla Camerona odpowiednim zajęciem. Po tamtym incydencie nie było z nim już kłopotów.

– Cam! – zawołała Ashley, machając do niego rączkami.

Cameron nie był sam. Razem z nim pracowała ta dziewczyna. Becca? Nie, Becky. Miała kalosze i rękawiczki, spod czapki wystawał koński ogon. Sadzili na dużym klombie niecierpki.

Becky nie uczestniczyła w akcie wandalizmu, a mimo to pomagała Cameronowi w pracy.

– Cześć, Ashley! – powiedziała z szerokim uśmiechem. – Dzień dobry, panie Maguire.

– Cześć, Becky. – Oboje byli zaskoczeni, że pamiętał jej imię.

– Bądźcie cicho – powiedział Cameron szeptem. – Coś wam pokażę. – Wyjął Ashley z fotelika i zaniósł na brzeg stawu. – Obserwujemy je przez całe popołudnie – dodał. – Właśnie się wykluły.

Z trzciny wypłynęła kaczka mama, a za nią osiem brązowo-żółtych piskląt.

Cameron postawił siostrę na ziemi i wziął ją za rączkę. Ashley roześmiała się radośnie.

– Cem kacuske – powiedziała.

– Nie możemy ich niepokoić – tłumaczył Cameron. – Muszą się czuć bezpiecznie.

– Cem kacuske – powtórzyła.

Przez dłuższą chwilę stali na skraju wody, przyglądając się pływającym ptakom. Ich widok wzruszył Seana. Oboje byli tacy bezradni, połączeni jedynie uściskiem dłoni. Opanowało go znajome uczucie. Jak ja mam to zrobić, żeby nie stała im się żadna krzywda? – pomyślał. Tylko on mógł ich ochronić przed różnymi nieszczęściami. Nie mieli dziadków ani innych krewnych, na których mogliby się oprzeć. Oprócz niego.

Zauważył, że Becky mu się przygląda. To była dziwna chwila. Nie zamienili ze sobą ani słowa, ale mógłby przysiąc, że doskonale wiedziała, o czym myślał.

W końcu Sean przekonał Ashley do powrotu do wózka, kusząc obietnicą krakersa. Zastanawiał się, czy Cameron rzeczywiście czuje się lepiej, czy tylko lepiej udaje. Po incydencie na polu golfowym było w nim mniej gniewu i niepokoju.

– Chodź, mała – powiedział do Ashley, patrząc na kartę wyników. – Coś mi się wydaje, że mamy rekord klubu.

Doskonale wiedział, że to jest rekordowy wynik. Gdyby uzyskał go na zawodach, rekord zostałby uznany oficjalnie.

Nie powiesił jednak karty na klubowej tablicy wyników, bo grał sam, a po tym, co się stało w Azji, jego karty budziły podejrzenia, choć prawdę mówiąc, niespecjalnie się tym przejmował. Spędził dzień w fantastycznym towarzystwie bratanicy, a na dodatek rozegrał świetną rundę. Nareszcie przyszłość przestała budzić jego obawy.

Kiedy wrócili do domu pod wieczór, Maura zajmowała całą kanapę, sterty podręczników otaczały ją niczym mury fortecy. Od razu zauważył, że miała za sobą ciężki tydzień. Była blada jak osoba spędzająca mało czasu na świeżym powietrzu, sprawiała wrażenie zmęczonej i roztargnionej.

– Co to znaczy, że w twojej grze nastąpił przełom? – spytała, gdy opowiedział jej, co się wydarzyło w ciągu tygodnia.

– To znaczy, że gra na dużo wyższym poziomie – wyjaśniła Charlie, podnosząc głowę znad puzzli. Gdyby w szkole uczono golfa, miałyby same piątki.

Jej uwagę przykuł telewizor, bo właśnie rozpoczął się kolejny odcinek kreskówki o SpongeBobie. Przez ostatnie dwadzieścia minut klócili się z Cameronem o pilota i Charlie wygrała.

– Pobaw się ze mną – poprosiła Ashley, próbując przebić się do Maury przez barykadę książek i papierów.

– Nie mogę, kotku – odparła z roztargnieniem. – Muszę

skończyć na jutro wniosek o grant i napisać studium przypadku.

Ashley popchnęła grubą teczkę. Plik kartek rozsypał się na podłodze.

Z ciężkim westchnieniem Maura skrzyżowała ręce na piersi.

– Dobrze. Pobawimy się dziesięć minut, a potem muszę wracać do pracy.

Wzięła Ashley za rękę i poszła z nią na górę, gdzie dziewczynka miała swoje zabawki. Charlie ruszyła za nimi. W pokoju zapanowała cisza. Sean i Cameron spojrzeli na siebie, a potem jednocześnie rzucili się w kierunku pilota. Pierwszy chwycił go Sean.

– Boks – oznajmił, przełączając na stację ESPN.

– Ale ja wolę „Amerykańskiego choppera”.

– Niestety, nie dzisiaj. – Sean usadowił się w fotelu, patrząc, jak Władimir Kliczko okłada pięściami przeciwnika.

Cameron nie protestował dłużej. W czasie przerwy na reklamy przyniósł z lodówki dwa piwa korzenne.

Maura wróciła dokładnie po dziesięciu minutach, akurat wtedy, gdy kamera pokazywała zbliżenie twarzy jednego z bokserów. Widać było opuchnięte, krwawiące oko i wystające z nosa gaziki.

– Obrzydliwość – powiedziała.

– To tylko sport. – Sean podsunął jej swoją butelkę z piwem, ale nie zauważyła tego.

– Naprawdę mam kupę roboty – powiedziała, wkładając książki i laptopa do ogromnej torby. – Lepiej będzie, jak pojedę do siebie.

– Przecież możesz pracować tutaj – zdziwił się Sean. – Cały stół w jadalni masz dla siebie. I tak nigdy tam nie jemy. – Trącił Camerona łokciem. – Zupełnie nie wiem, po co ludziom jadalnie. Jedliście tam kiedyś obiad?

– Chyba na Święto Dziękczynienia.

– No to możesz go zająć do Święta Dziękczynienia.

– Dzięki, ale nie. – Pocałowała go w policzek. – Muszę się skupić. Poza tym powinnam podlać kwiatki.

Wyszła po paru minutach.

Sean poczuł, że Cameron go obserwuje.

– O co ci chodzi?

– Spuściła cię na gałąź? A może w ogóle cię rzuciła?

– Nie wiem, o czym mówisz. – Ale wiedział doskonale. Sam to już przeczuwał.

– Bo to są dwie różne rzeczy – tłumaczył Cameron.

– Jak to?

– Kiedy dziewczyna spuszcza cię na gałąź, to chodzi o jednorazową sytuację. Na przykład ma jakąś lepszą propozycję.

– Jak choćby podlewanie kwiatków?

– Kiepska wymówka. Chyba jej się znudziłeś.

– Pieprzysz. – Poczuł na karku gęsią skórę.

– Chyba jednak ona cię rzuciła – stwierdził Cameron. – A rzuca się kogoś na stałe, więc teraz musisz się bardzo postarać.

– Niczego nie muszę. Ona mnie ani nie rzuciła, ani nie spuściła na gałąź. Pojechała do siebie, bo ma dużo pracy.

– Założę się, że podleje kwiatki i przez cały wieczór będzie oglądać powtórki „Ostrego dyżuru”.

– Skąd wiesz, że ona lubi ten serial?

– Rany! Umiem złożyć proste fakty do kupy. – Cameron wstał i poszedł do kuchni. – Będę robił popcorn w mikrofalach. Chcesz trochę?

Rozmowa z Cameronem nie dawała mu spokoju. Zadzwoił do Maury następnego dnia, ale nie odbierała, więc zostawił wiadomość, gdzie go może znaleźć. Zawiózł Camerona na pole golfowe, potem pojechał z dziewczynkami do mieszkania Dereka, w którym umówił się z Jane Coombs. Mieli pozabierać wszystkie jego rzeczy, żeby zrobić miejsce dla nowego lokatora. Cameron nie chciał brać w tym udziału, czemu Sean wcale się nie dziwił.

Otworzył drzwi. Charlie i Ashley weszły do środka, trzymając

się mocno za ręce. Powietrze w mieszkaniu było chłodne i nieruchome. Od tamtego kwietniowego dnia wszystko pozostało tu nietknięte, jakby Derek miał wrócić lada moment.

Sean spojrział na dziewczynki, które stały w salonie w niemal uroczystym milczeniu. Charlie starała się panować nad emocjami, poznał to po jej mocno zaciśniętych ustach.

– Na pewno chcesz tu zostać? – spytał. – Mogę cię zawieźć do Lily.

– Zostaniemy – powiedziała stanowczo. – Prawda, Ashley?

– Jak wolisz. – Prawdę mówiąc, nie ustalił tego z Lily. Może miała na ten dzień swoje plany. I może te plany nie obejmowały zajmowania się dwojgiem dzieci. Gdy potrzebował pomocy, rzucała wszystko i zjawiała się natychmiast, ale nie powinien non stop liczyć na jej ofiarność. Poza tym praca i zajmowanie się dziećmi zmarłej przyjaciółki zapewne nie wypełniały jej całego życia. Może w sobotni poranek miała ochotę dłużej pospać albo pójść na plażę. Albo się z kimś spotykała, co oczywiście nie powinno go obchodzić.

Pilot telewizora leżał tam, gdzie go Derek zostawił, na stoliku po prawej stronie dużego fotela. Sean włączył odbiornik i na ekranie pokazał się kanał transmitujący zawody golfowe.

Podał pilota Charlie, która natychmiast znalazła kreskówki. Dziewczynka mówiła wcześniej, że chce pomóc, więc dał jej pudło i dwie torby i poprosił, żeby opróżniła szafkę pod telewizorem.

– Mam wyjąć wszystko? – spytała.

– Wszystko. To, co chcesz zatrzymać, wkładaj do pudełka. Rzeczy do wyrzucenia wkładaj do jednej torby, a do drugiej to, co się nadaje do Armii Zbawienia. Sama decyduj.

– A jeśli nie będę umiała zdecydować?

Pocałował ją w głowę.

– To wrzucaj do pudełka. Na wszelki wypadek.

Odwrócił się, bo znów ogarnął go wielki żal. W tym mieszkaniu wciąż czuło się obecność brata.

– Zabieram się do pracy – powiedział do dziewczynek. – Gdybyście czegoś potrzebowały, to zawołajcie mnie.

Zaniósł kilka kartonowych pudeł do sypialni. Jane spóźniała się, ale nie był tym zdziwiony. Kiepsko radziła sobie z tragedią, miała zmienne nastroje, wpadała w złość albo nagle zalewała się łzami. Sean wyczuwał w niej żal i rozgoryczenie, że przeżyła z Derekiem tak mało, że odszedł od niej tak szybko. Zapewnił ją, że może odwiedzać dzieci, kiedy tylko będzie chciała, ale na razie nie skorzystała z tego zaproszenia, tłumacząc, że w obecności dzieci wpada w jeszcze większe przygnębienie. Tak też było, bo za każdym razem, gdy je widziała, zaczynała płakać. Ale zebrała się w sobie na tyle, żeby udzielić wywiadu kolorowemu pisemku.

– Dziwna kobieta – mruknął, otwierając drzwi do garderoby.

Pachniało tu skórzanymi butami i drogą wodą po goleniu, jakby Derek stał tuż obok. Dlaczego to musiało się stać? – pomyślał. Próbował przypomnieć sobie ich ostatnią rozmowę. O czym mogli rozmawiać? Na pewno o golfie, o kobietach, o błahostkach. Nie pamiętał, kiedy powiedział bratu, że go kocha.

– Chyba nigdy – mruknął pod nosem. – Ale mam nadzieję, że o tym wiedziałeś.

Najwyraźniej Jane musiała zabrać stąd swoje rzeczy zaraz po pogrzebie, bo część półek i wieszaków była pusta. Wkurzyło go to. Kiedy usłyszał, że wchodzi do mieszkania, miał ochotę powiedzieć jej parę przykrych słów.

Ale to nie Jane stała w drzwiach do sypialni. Od razu cała złość z niego wyparowała.

– Cześć – powiedział.

– Cześć. – Maura zrobiła krok w jego kierunku. Zauważył, że była zmęczona, a także bardzo smutna. – Odsłuchałam twoją wiadomość.

Zdjął koszulę z wieszaka, złożył ją niedbale i włożył do pudła z rzeczami dla Armii Zbawienia. Niektórzy fani Dereka uważali, że powinien wystawić pamiątki po nim na aukcji na eBayu, ale Sean

nie mógł znieść myśli, że rzeczy jego brata będą rozszarpywane jak ciało martwego zwierzęcia. Wolał, żeby markowe koszule Dereka trafiły do naprawdę potrzebujących.

– Jane miała tu przyjechać, żeby mi pomóc w opróżnieniu mieszkania – powiedział. – Ale oczywiście się nie zjawiała.

– Chętnie bym ci pomogła, ale przed południem muszę oddać pracę. Poza tym...

Zawiesiła głos, ale i tak wiedział, co za chwilę usłyszy: „Musimy porozmawiać”.

To zdanie jeszcze nie padło, ale spodziewał się go od dnia wypadku.

Od chwili gdy stało się jasne, że będzie musiał przejąć opiekę nad dziećmi, zaczęli się z Maurą od siebie oddalać. Doskonale to rozumiał, ale i tak czuł wielki smutek, kiedy patrzył na nią i przypominał sobie, jak cudownie im się żyło z dnia na dzień bez żadnych zobowiązań.

– Sean, musimy porozmawiać.

– No to rozmawiajmy. – Wrzucił kolejną koszulę do pudełka.

– Sean, mam dwadzieścia pięć lat – powiedziała łamiącym się głosem. – Latem zrobię dyplom i nie wiem, gdzie dostanę staż. Przykro mi, ale...

– Nie musisz przeproszać – wpadł jej w słowo. – Świat potrzebuje lekarzy. – Zdjął z półki parę niemal nowych butów z kolcami i dołożył je do pudła. Pomyślał, że najbardziej będzie mu brakować seksu.

Podniósł głowę i popatrzył na Maurę. W jej oczach dostrzegł taką samą samotność jak tamtego dnia, gdy się poznali. Wydawało mu się wtedy, że doskonale do siebie pasują. Był wolny, mógł swobodnie dysponować czasem. Ale dziś był już kimś innym, miał nowe życie i sam musiał ponieść wszystkie konsekwencje śmierci Dereka. Rozmawiał o tym z kuratorką wyznaczoną przez sąd. Powtarzała mu wiele razy, że ma wybór, że nikt nie może go zmusić do przyjęcia takich zobowiązań.

Ale on nie czuł żadnego przymusu. Serce kazało mu wybrać otrzymaną w spadku rodzinę.

– Moje życie należy do nich – powiedział.

Skinęła głowę, z trudem przelękając ślinę.

– Bardzo cię Kocham. – Łzy płynęły obfitą strugą. – Może kiedyś nauczyłabym się je kochać, ale na teraz trójka dzieci to dla mnie za dużo.

Dzieci się kocha albo nie. Nie sposób się tego nauczyć, pomyślał. Ale uznał, że nie będzie jej tego tłumaczył.

Jej ramiona drżały od tłumionego płaczu. Może rzeczywiście jej na nim zależało, może była mu oddana, ale od czasu, kiedy zamieszkał z dziećmi Dereka, zrozumiał, na czym polega prawdziwe oddanie i poświęcenie.

W jego życiu zawsze powtarzał się ten sam wzorzec. Kobiety go kochały, ale od niego odchodziły. Tak już widać musiało być.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

– Ma pani w torebce szminkę? – spytała Charlie. Lekcje już się skończyły, ale wyraźnie ociagała się z wyjściem z klasy. – Albo może w szufladzie?

– Mam ci pożyczyć? – spytała zdziwiona Lily.

– W życiu. To znaczy dziękuję, nie. – Sean zaplótł jej włosy w drobniutkie warkoczyki, które związał na czubku głowy, a teraz luźne kosmyki wystawały jej dookoła buzi. – A może ma pani grzebień?

– Dlaczego pytasz?

– Pomyślałam, że może chciałaby się pani trochę odświeżyć. No bo wujek Sean przychodzi po południu na rozmowę.

– Tak... to znaczy... no tak, rzeczywiście. – Wpadła w lekki popłoch. Zupełnie o tym zapomniała.

Zajrzała do leżącego na biurku dziennika. Rzeczywiście, to dzisiaj. Pomogła Charlie założyć plecak.

– Czy przypadkiem nie masz dziś zbiórki skautów w stołówce?

– Mam. Ale te odznaki są syfiaście przyczepione, prawda? – Pokazała Lily brązową wstążkę z odznakami przypiętymi nierówno na agrafki.

– Pomogę ci je przyszyć w weekend, ale musisz mi obiecać, że nie będziesz więcej używać takich słów.

– Jakich? Chodzi pani o „syfiasty”?

– Charlie, żeby mi to było ostatni raz.

– Dobrze. Wujek Sean używał tego słowa na „g”, ale potem przestawił się na sy... na to drugie, bo Ashley też zaczęła mówić „gówniany”.

Przynajmniej się starał, pomyślała Lily.

– Ładna broszka – zauważyła Charlie, która celowo przeciągała rozmowę.

– Dostałam ją od ucznia – powiedziała Lily. – Są na niej kotka

i sowa na łódce, jak w tym wierszyku Edwarda Leara. Pamiętasz? Uczyliśmy się go przed walentynkami. *Kiedy Puchacz i Kicia wyruszyli w rejs życia...*

– ...w zgrabnej łódce groszkowozielonej... [6] – dokończyła Charlie.

– Masz dobrą pamięć.

– Będzie tylko wujek Sean.

Lily przerwała porządkowanie papierów na biurku.

– Wiem. Tak mam zapisane w kalendarzu.

– Ale mnie chodzi o to, że on przyjdzie sam – powiedziała Charlie znacząco. – Bez Maury.

– Rozumiem. – Ale nic nie rozumiała.

Charlie oparła w zadumie kciuk na dolnej wardze.

– Ona go spuściła na gałąź albo rzuciła. Tak mówił Cameron. Tylko zapomniałam, co ona zrobiła.

– O czym ty mówisz?

– Pojechała do siebie, żeby podlać kwiatki, i już się więcej nie pokazała. Ale to nie przeze mnie, prawda? – Oczy Charlie rozszerzyły się w nagłym lęku.

Gdyby Maura stała obok, Lily na pewno by jej przyłożyła. Czy ona nie zdawała sobie sprawy, że z życia dziecka nie można tak po prostu zniknąć? Nie wiedziała, jakie to może mieć konsekwencje?

Tłumiąc złość, pogłaskała Charlie po policzku. Skóra dziewczynki była gładka i delikatna.

– W żadnym razie. Poza tym dostałaś nagrodę za dobre zachowanie. – Pokazała na tablicę, gdzie przy imionach dzieci przyklejone były kolorowe gwiazdki.

– Szkoda, że mamusia o tym nie wie – powiedziała Charlie, patrząc na dużą złotą gwiazdkę.

Lily objęła ją serdecznie.

– Zapewniam cię, że wiedzą o tym oboje, mama i tata. – Z niepokojem pomyślała, że Charlie zapewne łączy swoje złe zachowanie ze śmiercią rodziców. Wiedziała, że musi to

dziewczynce wyperswadować. – To, co się stało, nie jest twoją winą – powiedziała jej do ucha. – Nawet przez chwilę nie wolno ci tak myśleć.

– Staram się. – Charlie skinęła głową. – Ale teraz wszystko jest inaczej i to jest okropne.

– Wiem, kochanie. Wymień coś, co jest dla ciebie okropne.

– Jak mamusia mi robiła kanapki do szkoły, to odcinała z chleba skórkę. A wujek Sean tego nie robi.

– Jejku, też nie znoszę skórki. Zawsze ją zostawiam – powiedziała Lily. – Coś jeszcze?

– Mogłam chodzić spać o wpół do dziesiątej, ale wujek mówi, że to za późno. Każe nam być w łózkach całą godzinę wcześniej.

I bardzo dobrze, pomyślała Lily.

– Może po zakończeniu roku szkolnego będziesz mogła później chodzić spać. A co jeszcze jest dla ciebie okropne?

– Lato, chociaż jeszcze nie ma lata – oświadczyła Charlie. – Mama miała nas zabrać na rejs, a tata na Hawaje.

– A wujek was nigdzie nie zabierze?

Teatralnym gestem wzruszyła ramionami.

– Sama go zapytaj. Zresztą on też pewnie chce ci o czymś powiedzieć.

– O czym?

– W tym tygodniu ma przyjechać Red. Ciągłe do wujka dzwoni i namawia go do startu w różnych turniejach.

– A on nie chce? Dlaczego? Źle mu idzie?

– Idzie mu świetnie. Gra dużo lepiej niż wcześniej. Red mówi, że może być nawet lepszy od taty, ale wujek powtarza, że nie może jeździć na turnieje, bo musi być z nami.

Lily próbowała sobie wyobrazić, jak to jest, kiedy człowiek musi odrzucić drugą szansę podsuwaną przez los.

– A co ty o tym myślisz? – spytała.

– To samo co Red – stwierdziła stanowczo Charlie. – Jak się jest koniem wyścigowym, to trzeba się ścigać. – Spojrzała na Lily

znacząco.

Lily poprawiła jej szarfę z odznakami i odprowadziła do drzwi.

– Mamy rozmawiać z wujkiem o tobie, a nie o golfie. Może chcesz, żebym o czymś wujkowi powiedziała? Coś, co mnie nie przyjdzie do głowy?

Charlie zastanowiła się przez chwilę, wreszcie powiedziała:

– Lepiej się ostatnio czuję. – Na jej buzi pokazał się nieśmiały uśmiech. – Już nie płacę sto razy dziennie. Czasem rozplacę się raz, a czasem nawet w ogóle.

Lily poczuła, jak zalewa ją fala czułości. Maura, ale ty byłaś głupia, że z tego zrezygnowałaś, pomyślała. Spójrz tylko, co mogłaś mieć. Ale natychmiast przywołała się do porządku. Nie miała prawa nikogo oceniać. Jeszcze niedawno sama uważała, że najlepsze jest życie singielki. Dopiero ta tragedia potrząsnęła nią i pozwoliła się przebudzić. Może Maura nie będzie potrzebowała takiego cierpienia, żeby usłyszeć głos serca.

– To świetnie – powiedziała. – Należy ci się za to specjalna odznaka. – Zdjęła swoją broszkę i przypięła ją do szarfy Charlie. – Daję ci ją na zawsze. To medal za dobre samopoczucie. A teraz już zmykaj.

Oczy Charlie rozbłysły. Pobiegnęła w podskokach na zbiórkę. Lily odczekała, aż dziewczynka zniknie jej z oczu, a potem zerknęła z niepokojem na zegarek. Sean Maguire powinien być lada moment. Zaczęła grzebać w torebce z nadzieją, że znajdzie tam jakąś szminkę.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Sean odchrząknął i obciągnął marynarkę. Nie miał pojęcia, w czym należy przyjść do szkoły na rozmowę z nauczycielką, więc na wszelki wypadek ubrał się nieco odświętnie. Zależało mu, by Lily zauważyła, że traktuje sprawę poważnie. Pchnął drzwi i podążył za strzałkami wskazującymi drogę do pokoju nauczycielskiego.

Siwowłosa kobieta w powiewnej sukni przywitała go uśmiechem rozsiewającym atmosferę spokoju zen.

– Witam, panie Maguire, jestem Edna Klein. Widzieliśmy się na pogrzebie.

– Tak, oczywiście. – Uścisnął jej rękę. – Dziękuję, że pani przyszła.

Zanotowała jego nazwisko oraz godzinę przyjścia, a potem odesłała do klasy Lily.

Zajrzał przez uchylone drzwi. Sala z małymi mebelkami w jaskrawych kolorach wyglądała jak kraina krasnoludków. Zapukał lekko.

– Dzień dobry!

– Sean! Proszę, wejdz. – Wyglądała na lekko zdenerwowaną. Usta miała pociągnięte jasną szminką.

Piękne usta, pomyślał, ale natychmiast skarcił się za takie skojarzenia. W tej sytuacji były zupełnie nie na miejscu. A może wręcz przeciwnie. Po rozstaniu z Maurą znów był wolnym mężczyzną. No, w pewnym sensie. Wolny facet z trójką dzieci.

Siadając przy okrągłym niskim stoliku, zauważył, że ławki ustawione były po sześć w czterech rzędach. Na tablicach wisiały hasła wypisane ręcznym pismem: „Ułamki są fajne”, „Uczmy się dobrych manier”, „Nasz piękny świat”.

Wszystko tutaj było niewiarygodnie schludne i uporządkowane. Tak samo jak Lily. Wygląd klasy mówił o niej więcej niż niejeden test psychologiczny.

Gdy jednak otworzyła szafę stojącą za jej biurkiem i zaczęła czegoś w niej szukać, znów go zaskoczyła. W szafie panował jeden wielki chaos, kredki, bloki, kolorowe papiery i inne przybory przewalały się w całkowitym bałaganie. Drzwi po wewnętrznej stronie były dosłownie oblepione żółtymi karteczkami z różnymi notatkami, a na haczyku wisały uszy Myszki Miki i coś w rodzaju kimona. Zauważyła jego spojrzenie i roześmiała się nerwowo.

– Utrzymanie uwagi dzieci wymaga pomysłowości. To jest toga, którą wkładam, kiedy uczymy się rzymskich cyfr.

– A ten świński nosek?

– Na zajęcia z literatury.

Wciąż nie umiał jej rozgryźć, zupełnie jakby odsłaniała przed nim kolejne warstwy swojej osobowości, ale do finału jeszcze bardzo daleko. Nagle, wbrew własnej woli poczuł, że chciałby przekonać się, co leży głębiej.

Otworzyła papierową teczkę z pracami Charlie i przesunęła w jego kierunku.

– Mam kilka dobrych wiadomości. Lepiej jej idzie z arytmetyki. To jest sprawdzian z ostatniej środy.

– Osiemdziesiąt trzy procent – powiedział, przeglądając kolejne strony. – Nieźle.

– Charlie lubi ułamki i liczenie pieniędzy. – Bezwiednie stuknęła ołówkiem o blat.

– Też lubię pieniądze. Ułamki mógłbym sobie odpuścić.

– Właściwie zrozumienie pojęcia ułamka jest konieczne dla...

– Lily. – Przytrzymał jej ołówek.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Tak?

– Żartowałem.

– Aha. – Wyglądała na bardziej zdenerwowaną niż zwykle. – W takim razie chciałabym omówić z tobą kwestię czytania.

Miał ochotę powiedzieć, że z czytaniem świetnie sobie radzi, ale wiedział już, że nauczycielka Lily Robinson nie chwyta jego

dowcipów.

– Dobra, strzelaj.

– Właściwie jestem dobrej myśli. Jeszcze miesiąc temu miała problemy z przyporządkowywaniem głosek do liter, słabo wypadała w testach na rozumienie tekstu. Nadal wypada gorzej niż reszta klasy, ale widać znaczną poprawę. Mówiła mi, że co dzień czytasz jej na głos.

– To prawda. Jest wielką fanką „Królestwa golfa”.

– Raczej jest twoją fanką. Ciebie słuchałaby z zainteresowaniem, nawet gdybyś jej czytał książkę telefoniczną. Powiedziała mi, że czuje się dużo lepiej. – Z zadowoleniem omówiła pozostałe prace i sprawdziany znajdujące się w teczce. – Uważam, że świetnie sobie radzisz.

Sean poczuł lodowaty ucisk w żołądku.

– Nieprawda – wyznał bezradnie.

– Jak to?

– Wcale sobie nie radzę.

– Pokazałam ci przecież jej oceny...

– Pieprzę oceny. – Gdy skrzywiła się, zaczął obszerniej wyjaśniać: – Posłuchaj, Lily. Możemy się pocieszać lepszymi ocenami, ale to nie zmienia faktu, że Charlie nadal ma kłopoty z nauką, Cameron dopuścił się aktu wandalizmu, a Ashley nie wie, jak ma się do mnie zwracać. Więc nie mów, że sobie dobrze radzę. – Wstał i zaczął nerwowo chodzić od ściany do ściany. – Wszystko jest takie popieprzone. Ich rodzice nie żyją i tego już nic nie zmieni. Robię, co mogę, ale nie umiem zapełnić pustki, która po nich została.

– Doceniam twoją szczerość. – Patrzyła na niego i zdziwiona, i zaniepokojona. – Rozmawiałeś o tym z psychologiem?

– Tak, rozmawiałem, i to wiele razy. Twierdzi, że z czasem wszystko będzie lepiej, ale te dzieciaki nie mogą czekać, one cierpią teraz. Psycholog poradził, żebym dołączył do grupy wsparcia dla samotnych rodziców, ale czy ja mam czas na grupy wsparcia?

– Nie wiem, co mogłabym powiedzieć ani co mogłabym dla ciebie zrobić. Niestety, nie machnę czarodziejską różdżką i nagle wszystko będzie okej. Ale możemy powoli nad nimi pracować. Weźmy na przykład Charlie. Jej postępy naprawdę napawają optymizmem.

– Chodzi ci o to, że mogła się osunąć w dół, a radzi sobie lepiej?

– To bardzo pomyślny znak, którego się nikt nie spodziewał. Ale zaprosiłam cię tutaj z innego powodu. Musimy omówić plany na wakacje. Jeśli Charlie ma pójść w przyszłym roku do czwartej klasy, to potrzebuje intensywnej zajęć reedukacyjnych, i to przez całe lato.

– Co to znaczy intensywne zajęcia reedukacyjne?

– Korepetycje. Przedtem zalecałam znany ośrodek w Portlandzie, ale sytuacja się zmieniła, to znaczy życie Charlie gwałtownie się zmieniło, więc moim zdaniem najlepiej będzie, jeśli zostanie w domu i będzie miała indywidualne lekcje z nauczycielem. Dwie godziny dziennie wystarczą.

– Ile kosztuje u ciebie godzina?

Znów zaczęła pukać ołówkiem o blat, wreszcie oznajmiła:

– Nie powinnam być jej korepetytorem.

– Dlaczego?

– Ze względu na zbyt bliską relację osobistą. To nie byłoby profesjonalne.

– Dla mnie to żaden problemu. Twoje relacje z Charlie nigdy nie będą tylko profesjonalne. Jesteś z nią zbyt blisko związana.

– Zgadzam się, ale... Uważam, że powinnam traktować wszystkich uczniów jednakowo. Po prostu muszę być sprawiedliwa.

– Pieprzyć sprawiedliwość! – Znów zaczął chodzić po klasie.

– Słucham? – Ołówek znieruchomiał.

– Pieprzyć sprawiedliwość. To proste i jasne stwierdzenie. Czy sprawiedliwe jest to, że jej rodzice nie żyją i ja muszę się nią zajmować? Albo to, że nie daję sobie rady? Proszę, nie mów mi, co

jest sprawiedliwe, a co nie.

– Sean, może jednak usiądziesz.

– Może nie mam ochoty siadać.

– Więc czego chcesz?

– Żebyś chociaż raz przyznała, że te dzieci są dla ciebie kimś wyjątkowym. I że zasługują na wyjątkowe traktowanie. – Widział, że w jej oczach pojawiły się łzy, ale mrugnęła kilka razy i łzy zniknęły. – Więc co, zgadzasz się? – spytał.

– Nie mogę. Wiesz, ile te dzieci dla mnie znaczą. Wiesz, że oddałabym im serce, ale co potem? Któregoś dnia wyprowadzisz się, ożenisz albo zdarzy się coś innego. I nagle nie będzie ich przy mnie. Ani mnie przy nich. I nic nie będę mogła na to poradzić.

– Chwileczkę! Chcesz powiedzieć, że nie możesz uczestniczyć w ich życiu, bo boisz się, że się wyprowadzimy?

– One potrzebują stabilizacji. Nie może być tak, że różne osoby będą się pojawiać w ich życiu, a potem zniknąć. – Nie odpowiedziała na jego pytanie, ale patrzyła na niego znacząco.

Wiedział doskonale, co to spojrzenie wyraża. Maura. Jednego dnia z nimi była, a drugiego już nie. Wydawało mu się, że jej zniknięcie nie wywarło na dzieciach specjalnego wrażenia, ale może nie obserwował ich uważnie.

– W ogóle cię nie rozumiem. Tak bardzo martwisz się o przyszłość, że zapominasz o teraźniejszości. A życie to jest to, co wydarza się teraz, a nie za miesiąc czy rok. Więc jeśli teraz masz obawy, to będziesz się bała przez całe życie.

– Myślę o dzieciach – powiedziała cicho. – Nie chodzi o to, czy się boję...

– W takim razie o co chodzi?

– Nie mam do nich żadnych praw, nie ja je wychowuję, więc nie mogę brać na siebie takiej roli.

– A kto ci zabrania?

– Chociażby testament Dereka.

– To zapytaj mnie. Ja jestem ich prawnym opiekunem. I ja

wskazałem cię w moim testamencie. Zapytaj mnie, czy możesz uczestniczyć w ich życiu i decydować o ich przyszłości.

– Wierzę ci. Ale przypuśćmy, że pogodzicie się z Maurą. Przypuśćmy, że kogoś poznasz i postanowisz ułożyć sobie z tą osobą życie. Wątpię, żeby jakaś kobieta chciała, żebym kręciła się w pobliżu jak jakaś stara ciotka.

– Więc boisz się pokochać te dzieci, bo któregoś dnia mogą się znaleźć daleko od ciebie?

– Bo byłoby okrucieństwem mówić im, że jestem częścią ich życia, kiedy to nie jest prawda.

– Gadasz bzdury i dobrze o tym wiesz. Te dzieciaki cię uwielbiają. A Charlie nie potrzebuje jakiegoś tam korepetytora, tylko ciebie. Ciebie, Lily.

Jadąc do domu, Sean zastanawiał się, czy spotkanie przyniosło jakieś konkretne skutki. Chyba nie. No, może nie do końca. W jednej kwestii zyskał całkowitą pewność. Związane włosy, okulary i praktyczne buty na niskim obcasie też mogą być seksowne. Na początku uważał Lily jedynie za trochę irytującą przyjaciółkę Crystal, ale ostatnio zauważył, że patrzy na nią inaczej.

Ciekawiło go, co nosi pod wyprasowaną bluzką zapiętą pod szyją na ostatni guzik. Seksowną bieliznę czy zwykły biustonosz z bawełny? Jak by wyglądała z rozpuszczonymi włosami? I jaki smak mają jej usta?

No cóż, chyba każdy mężczyzna miewa fantazje z nauczycielką w roli głównej. A może każdy samotny mężczyzna z trójką dzieci potrzebuje kobiety. Tylko że nie była to do końca prawda. Nie pragnął kobiety. Pragnął Lily Robinson.

No, nieźle się wpakowałem, pomyślał.

Przed domem stał samochód, a Red Corliss był już w salonie.

– Cześć – przywitał go Sean. – Gdzie dzieciaki?

– Cameron zabrał dziewczynki na górę.

Uścisnęli sobie dłonie.

– Z czym przyjechałeś? – spytał zaintrygowany Sean.

Red uśmiechnął się, oczy mu rozbłysły.

– Przywiozłem dobre wieści. – Podał plik kartek spiętych spinaczem.

– Załatwiłeś mi sponsora? Przecież jeszcze nie zacząłem grać.

– Ale zaczniesz. Już moja w tym głowa.

Przez krótką chwilę Sean poczuł przyływ nadziei. Zawsze chciał wrócić do sportu, który nadawał jego życiu smak i sens. A sponsor to był ktoś, kto w niego wierzył.

– Wonder Bread? – Cóż, producent pieczywa... Miał wrażenie, że jego nadzieje roztrzaskują się o podłogę. Nie Nike, nie Chevrolet, tylko Wonder Bread. – To jakiś żart?

– Ej, nie odrzucaj tego pochopnie. Musiałem się nieźle postarać, żeby to załatwić. Są gotowi cię wspierać w dużym turnieju. I nie będziesz potrzebował licencji związku, bo kupili ci dziką kartę.

Tak, to była duża sprawa. Jeśli zawodnik nie spełniał wymogów formalnych albo nie mógł się zakwalifikować do turnieju normalnymi kanałami, sponsor miał odpowiednie środki, żeby go umieścić na liście startowej.

– Co to za turniej?

– Superturniej Colonial Classic w Pinehurst w Karolinie Północnej. Pula nagród wynosi milion dolarów.

Sean poczuł dreszcz ekscytacji. Ale po chwili położył kontrakt na stoliku.

– Niestety, muszę odmówić.

– Słucham? – Agent roześmiał się na cały głos. – To chyba jakiś żart. Naprawdę powiedziałeś, że rezygnujesz z bogatego sponsora i udziału w dużym turnieju?

– Tak właśnie powiedziałem.

– No to gadasz bzdury. Postawiłem na szali swoją reputację, żeby załatwić ci ten kontrakt. I co ja mam teraz zrobić? Powiedzieć sponsorowi, że jego zawodnik nie wystartuje? – Wyjął z kieszeni cygaro i zapalniczkę.

– Przepraszam, Red, ale w tym domu się nie pali.
– Bardzo przepraszam, siostró samarytanko.
– Daj spokój, Red. Przecież wiesz, że muszę się zajmować dziećmi. To jest jedyny powód. Nie mogę zacząć startować w turniejach.

– Sean, nie rób tego. Taki kontrakt jest ci potrzebny. Derek zarabiał kupę kasy, ale wydawał jeszcze więcej. Po postępowaniu spadkowym zostanie ci jedynie dom z obciążoną hipoteką.

Sean poczuł w brzuchu znajomy niepokój, który go trawił od jakiegoś czasu.

– Będę się tym martwił później.

– Tere-fere, panno Scarlett. Będziesz musiał się z czegoś utrzymać, a ja ci podsuwam sposób. Zastanów się dwa razy, zanim odrzucisz taką propozycję.

– Już się zastanowiłem.

– Usiądź, Sean – powiedział Red. – I przynajmniej przeczytaj ten cholerny kontrakt.

– Czytałem w życiu wiele kontraktów. – A nawet zachował dwa na pamiątkę. Jeden opiewał na sześciocyfrową sumę. Zachował je, by mu przypominały, że był w tym sporcie naprawdę znaczącą postacią. – Red, bardzo ci dziękuję, ale moje życie mocno się skomplikowało. To nie jest dobry moment na powrót do gry. Muszę myśleć o dzieciach Dereka.

– A ja niby o nich nie myślę? Za kogo ty mnie, do cholery, uważasz? – Nie czekał jednak na odpowiedź, tylko mówił dalej: – Widziałem twoją minę, gdy zobaczyłeś, że to Wonder Bread. Ale oni sponsorują was wszystkich, ciebie i trójkę dzieci. Kapujesz? Jesteś w golfie nowym idolem: mężczyzna rodzinny.

Sean rozejrzał się po zagraconym pokoju. Wszędzie leżały zabawki, podręczniki, naczynia, których ktoś nie odniósł do kuchni, gazety, stare listy. Z całą pewnością nie był wzorem dobrej pani domu.

– Chyba żartujesz.

Red rozłożył na stoliku kolorowe pismo.

– To jest „Sports Illustrated” z zeszłego miesiąca. Mój człowiek od PR to załatwił.

Sean czuł, że żołądek wywraca mu się na drugą stronę. Była to relacja z pogrzebu Dereka, do której dołączono zdjęcie Seana z Ashley na rękach. Cameron i Charlie stali po jego obu stronach. Fotografia była rzeczywiście bardzo poruszająca. Widział ten artykuł już wcześniej, ale odłożył gdzieś pismo i o nim zapomniał.

– Rany, Red, nie musiałeś mi tego pokazywać.

– Zamknij się, Sean. Zawładnałeś wyobraźnię tysięcy fanów. Ludzie uwielbiają takie historie. Samotny mężczyzna i trójka osieroconych dzieci.

Sean doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Od pogrzebu ciągle dostawał propozycje od zdesperowanych lub stukniętych kobiet. Musiał zmienić adres e-mailowy i wynająć skrzynkę na pocztę. Nigdy nie wiedział, czy przesyłka od nieznajomej będzie zawierała oświadczenia ułożone z cytatów z Biblii, czy koronkowe stringi.

– Takie historie dają ludziom nadzieję i wiarę, że rodzina jest naprawdę ważna – ciągnął Red. – Coś takiego może otworzyć przed tobą wiele drzwi.

Miał ochotę skakać po pokoju z radości, ale rozsądek zwyciężył nad emocjami.

– Nie ma mowy, Red. Nie będę ich ciągnął ze sobą na turnieje, a firma Wonder Bread nie będzie wykorzystywać śmierci mojego brata i życia jego dzieci do zwiększania sprzedaży.

– Jesteś po prostu głupi. Olewasz szansę, która może się już nigdy nie powtórzyć.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

– Miałam nadzieję, że nie odbierzesz.

Lily mocniej zacisnęła palce na słuchawce. Sam głos matki wywoływał w niej nerwowe napięcie.

– To w takim razie po co zadzwoniłaś? – spytała sztywno.

– Żeby sprawdzić, czy w piątkowy wieczór siedzisz w domu jak stara panna. I rzeczywiście nie pomyliłam się – powiedziała Sharon chłodnym, rzeczowym tonem.

– A jakie to ma dla ciebie znaczenie?

– Powinno mieć dla ciebie. Najwyższy czas wrócić do normalnego życia, Lily. Powinnaś znów robić to, co zwykle robiłaś w piątkowe wieczory.

– Dziwne, ale nie bardzo mogę sobie przypomnieć, co to mogło być.

– Bzdury gadasz. Umawiałaś się ze znajomymi z pracy, czasem też spotykałaś się z jakimiś mężczyznami. Ten nauczyciel wuefu zawsze mi się podobał.

– Greg podoba się wszystkim kobietom – powiedziała Lily. – To największy podrywacz na świecie.

– Więc zadzwoń do niego, zacznij trochę flirtować. Mówię poważnie. Nie możesz bez przerwy martwić się o rodzinę Crystal. Zajmij się własnym życiem.

Lily rozejrzała się po gustownie urządzonej mieszkanie. Matka nie pomyliła się. Miała własne życie, ale to było dawno i nie bardzo już pamiętała, jak wyglądało. Spędzała tak dużo czasu z dziećmi Crystal – po szkole, w soboty przed południem, w niedziele po południu – że czasem miała wrażenie, jakby to właśnie było jej życie.

Któregoś dnia zrobiła sobie spis rzeczy, które miały dla niej największą wartość. Samotność i porządek. Kompetencje zawodowe. Zainteresowania i poszukiwania intelektualne. Od czasu

do czasu towarzystwo przyjaciół. Ale po śmierci Crystal wszystko to wydało się jej mało ważne.

– Nie umiem zająć się własnym życiem – przyznała. – Wszystko się zmieniło. Znalazłam się w dziwnym stanie zawieszenia. Nie jestem oficjalną opiekunką dzieci Crystal, ale nie umiem ich zostawić.

– Bzdura – powiedziała matka, a potem dodała z westchnieniem: – Tak dobrze ułożyłaś sobie życie. Nie rujnuj wszystkiego tylko z powodu jakiejś obcej rodziny.

– Mamo, na litość boską...

– Kieruję się jedynie współczuciem dla tych dzieci. Uzależnisz je od siebie, a potem okaże się, że i tak nie należą do ciebie. To byłoby okrutne.

Lily się skrzywiła. Matka nigdy nie zastanawiała się nad tym, że jej słowa mogą ranić.

– A co zrobisz, jak wujek Sean gdzieś się przeprowadzi? Pojedziesz za nimi? Jako kto? Darmowa niańka?

– Tylko mi nie mów, że zamartwiasz się tym po nocach – powiedziała z gorzkim śmiechem. Cóż, przecież tych samych argumentów używała podczas rozmowy z Seanem. Co oznaczało, że jest bardziej podobna do matki, niż była gotowa przyznać.

– Akurat o ciebie nigdy nie musiałam się martwić – powiedziała Sharon. – Byłaś rozsądna i zrównoważona, dlatego lepiej niż inni powinnaś wiedzieć, że gdy wydarza się tragedia, to trzeba o niej jak najszybciej zapomnieć.

Nie wiedziała, czy matka mówi poważnie, czy ironizuje. Od śmierci Evana minęło dwadzieścia sześć lat, a ona do tej pory się z tego nie otrząsnęła.

– Wiesz co, mamo – powiedziała z udawaną wesołością – masz rację. Chyba zadzwonię do kogoś i umówię się na wieczór.

Przez dłuższą chwilę siedziała przy telefonie. W końcu podniosła słuchawkę i wybrała numer.

– Cześć, mówi Lily Robinson. Masz może ochotę na kino?

Zgodnie z ostatnią wolą Crystal, Lily zostawiła sobie najładniejsze ubrania zmarłej przyjaciółki. Zadowolona ze swojego wyglądu, wsiadła do samochodu i pojechała do Echo Ridge Pavillon. Greg już na nią czekał.

– Super! – zawołał z uznaniem, patrząc na czerwoną sukienkę z krótkim rękawkiem, czerwone szpilki i czerwoną apaszkę w białe groszki przywiązaną do paska torebki. – Cieszę się, że zadzwoniłaś.

– Ja też. – Nowa sukienka onieśmiała ją, a jednocześnie czuła się w niej seksownie. Miała ochotę powiedzieć mu, że to ubranie należało kiedyś do Crystal, a tęsknota za najbliższą przyjaciółką jest niewyobrazalna. Ale Greg Duncan nie należał do mężczyzn, z którymi można na takie tematy rozmawiać.

– Co dzisiaj grają? – spytał, przytrzymując przed nią drzwi.

Zatrzymała się, żeby przeczytać program wypisany na wielkiej tablicy. Mieli do wyboru film akcji, komedię romantyczną i ambitny dramat psychologiczny. Oczywiście Greg wybrał film akcji z Vinem Dieselem i dużą liczbą katastrof samochodowych. Przynajmniej przez półtorej godziny mogła sobie popatrzeć na Vina Diesela.

Po seansie poszli do zatłoczonej kawiarni.

– Masz jakieś plany na wakacje? – spytała Lily, bawiąc się bezwiednie apaszką w groszki.

– Jasne! Spróbuję zakwalifikować się do Paradise Ridge. Mają miejsca startowe dla amatorów, a to oznacza, że będę musiał ciężko trenować przez całe lato. Znalazłem pracę w Kolumbii Brytyjskiej, gdzie będę mógł się uczyć od najlepszych. To jeszcze trochę palcem na wodzie pisane, ale chcę spróbować. Nie mam rodziny, nie mam zobowiązań, więc nic mi nie stoi na przeszkodzie.

Pomyślała o jego dzieciach, na które płacił alimenty, ale się z nimi nie widywał, lecz powstrzymała się od komentarzy.

– Jeśli dobrze mi pójdzie w Paradise Ridge – ciągnął – będę mógł wziąć udział w Q School.

– To świetnie. Jestem pewna, że już za pierwszym razem uda ci się zdobyć zawodową licencję. – Wzniosła toast mrożoną herbatą

z werbeny.

– Nie przypuszczałem, że wiesz, co to jest Q School.

– Zdaje się, że rozgrywki będą na jesieni, prawda? Jak chcesz to pogodzić z pracą w szkole? – spytała.

– Postanowiłem wziąć roczny urlop bezpłatny, ale to na razie tajemnica.

Lily zdała sobie sprawę, że kiedyś ona i Greg byli do siebie bardzo podobni. Młodzi, samotni, niezależni. Ale teraz czuła, że mają ze sobą niewiele wspólnego. Owszem, był sympatyczny, ale nic więcej. Chociaż Crystal nigdy nie miała o nim dobrego zdania. Kiedy w lutym Lily wspomniała, że umówiła się z nim na randkę, Crystal ostrzegała ją, że powinna trzymać się od niego z daleka.

– To szczywany lis – mówiła. – Nie jest zdolny do żadnej lojalności. Znam go od wielu lat, bo jest trenerem Camerona, i wiem, że nie jest szczery.

Kiedy Lily skomentowała, że nie oczekuje od facetów szczerości, tylko towarzystwa na okazjonalne wyjścia, Crystal aż załamała ręce.

– Lily, oszaleję przez ciebie. Zobaczysz, któregoś dnia stracisz dla jakiegoś mężczyzny głowę i tylko módl się, żeby to nie był Greg Duncan.

Tak sobie kiedyś pogadywały, a teraz, kiedy na parkingu zatrzymali się przy jej volkswagenie, objął ją w talii. Lily była zaskoczona. Nigdy się do niej w ten sposób nie zalecał. Pochylił się i ją pocałował. Próbowiła się temu poddać, ale czuła się dziwnie i niezręcznie. Odepchnęła go lekko od siebie.

– Greg...

– Wiem, nie musisz nic mówić. Nie jesteś w nastroju. Twoje myśli są daleko stąd.

Masz rację, właśnie tam powinnam być, pomyślała. Daleko stąd.

Wróciła do domu z poczuciem porażki. Spotkanie z Gregiem miało ją upewnić, że życie singielki najbardziej jej odpowiada i

potrafi cieszyć się towarzystwem mężczyzny bez myślenia o związku przez duże Z.

Zaparkowała volkswagena i ruszyła do drzwi. Mijając wielkiego brzydkiego kampera, pomyślała ze złością o swojej siostrze. Kilka dni zamieniło się w kilka tygodni, w końcu Violet przyznała, że będą musieli go sprzedać, i obiecała, że zaraz go zabiorą. Ale nadal po niego nie przyjeżdżali. Lily podejrzewała, że na rynku jest mnóstwo używanych kamperów.

Gdy wyjmowała z torebki klucze, na schodach ktoś się poruszył. Tak się przestraszyła, że nie była w stanie nawet krzyknąć.

– To ja. – W świetle lampy stanął Cameron. – Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć. – Miał na sobie dżinsy i bluzę z kapturem, na plecaku połyskiwały odblaskowe taśmy. Rower oparł o ścianę.

– Coś się stało? – spytała z niepokojem. – Wujek wie, że tu jesteś?

– Nic się nie stało, a wujek nie wie. Wymknąłem się z domu.

– Nie powinieneś był tego robić. – Otworzyła drzwi i zapaliła światło. – Muszę do niego zadzwonić.

– Zaczekaj. Posłuchaj najpierw, o co mi chodzi. Proszę.

– Tak? – Przyglądała mu się uważnie. Znała go od urodzenia.

– Musisz nam pomóc – powiedział, zdejmując z ramion plecak.

– Nam?

– Mnie, Charlie i Ashley. Chodzi o wujka Seana.

Lily poczuła na plecach dreszcz. Wydawało jej się, że Sean świetnie sobie radzi, a teraz miało stać się najgorsze.

– Nie denerwuj się, to nic strasznego.

– Przepraszam. – Gestem dłoni zaprosiła go do środka. – Nie wiedziałam, że tak po mnie wszystko widać. Co się dzieje?

– Red Corliss załatwił wujkowi sponsora na turniej. To poważny kontrakt, Lily, naprawdę. W grę wchodzi duże pieniądze, no i Sean ma szansę na powrót do sportu. Ten kontrakt jest

korzystny dla nas wszystkich.

Skinęła głową. Nie ukrywali przed dziećmi prawdy o rodzinnych finansach. Cameron doskonale zdawał sobie sprawę, że sytuacja nie wygląda różowo.

– Więc to jest dobra wiadomość, tak?

– Rewelacyjna! Tylko że wujek nie chce tego kontraktu przyjąć.

– Dlaczego?

– To jakaś głupota – powiedział z irytacją. – Odmówił, bo sponsor chce, żebyśmy występowali na zdjęciach.

– To znaczy ty i twoje siostry?

– Tak. No i to jest Wonder Bread.

– Mówisz o sponsorze?

– Tak. Wiem, lepszy byłby Chevrolet, ale sponsor to sponsor, a przekaz ma być skierowany do ludzi, którzy widzą w wujku Seanie mężczyznę na nowe czasy, mężczyznę oddanego rodzinie. A wiesz, że jakaś telewizja zaproponowała mu udział w programie o facetach do wzięcia?

– Żartujesz!

– Ani trochę. Na szczęście odmówił. Ale tę propozycję musi przyjąć, bo tu chodzi o golfa.

– A co go powstrzymuje?

– On uważa, że to jest wykorzystywanie dzieci, czyli nas.

– A jest?

– Na zawodach musielibyśmy nosić czapki sponsora i koszulki, i jeść kanapki firmy Wonder Bread. Nic strasznego.

– Powiedz mi coś więcej o tym turnieju.

– I tu robi się problem. Bo nie chodzi o jeden turniej. Wujek musiałby grać przez całe lato.

– Daleko?

– Największe zawody za największe pieniądze są w Pinehurst w Karolinie Północnej.

– Kawał drogi.

– Ojciec latał na zawody po całym kraju.

– Ale wtedy zajmowała się wami mama, a wujek nie ma żony.

– To prawda – przytaknęła Cameron. – Ale ma ciebie.

Lily zaśmiała się zaskoczona.

– Wiesz, jak was kocham, ale nie mogę zostać z wami i zajmować się...

– Nie chodzi mi o to, żebyś z nami została, ale żebyś z nami pojechała. Wtedy nie musiałby się o nas martwić, tylko mógłby się skupić na grze.

– Cameron, czy ty słyszysz, co mówisz? To lato miało być dla was, dla ciebie i twoich sióstr, żebyście mogli się odnaleźć w nowej sytuacji. A nagle okazuje się, że najważniejszy jest Sean i jego zawody.

– Ale...

– Wcale się nie dziwię, że odrzucił tę propozycję.

– Mylisz się. Tak naprawdę chodzi o nas wszystkich – powiedział Cameron z pasją. – O mnie, o Seana, o dziewczynki, a nawet o ciebie. To nie są zwykłe zawody. To szansa, że coś się w końcu zmieni.

– Tak, jeśli wszyscy się skupią na Seanie.

– Jeśli wszyscy się skupią na czymś innym niż śmierć rodziców – odciął się Cameron. – Pomyślałaś o tym?

– Cóż, trudno się z tym nie zgodzić – powiedziała niepewnie.

– Ciągle czuję żal po śmierci rodziców i mam już tego dość. Mam już dość martwienia się, co z nami będzie. Dziewczynki też, ale są za małe, żeby to powiedzieć.

Lily poczuła ucisk w gardle. Ból dręczący Camerona poruszył ją do głębi. Podobnie jak jego niezwykła dojrzałość.

Otworzył plecak i wyjął zdjęcie Seana w zielonej marynarce z herbem wyhaftowanym na kieszeni.

– Wiesz, co to jest? – spytał.

– Karygodny błąd, jeśli idzie o strój, ale w sprawach mody Sean jest tak samo obyty jak ja.

– Czyli nie wiesz.
– Jakiś łup z second-handu?
– Taką zieloną marynarkę dostaje zawodnik, który wygrywa Masters.

– Chodzi o turniej golfowy?
– O ten turniej golfowy – powiedział z naciskiem. – Masters. To najważniejsze zawody. Wygrywali je tylko najlepsi gracze na świecie: Arnold Palmer, Jack Nicklaus, Tiger Woods. I dawno temu Sean Maguire. – Wyjął stary pożółkły egzemplarz „Sports Illustrated”. Na okładce Sean pokazywał marynarkę i uśmiechał się do obiektywu.

Takiego Seana nigdy nie znała.

– Nie wiedziałam... Dlaczego twoja mama nic mi o tym nie mówiła?

– Nie wiem. To było dawno temu. Większość ludzi nie pamięta nawet zwycięzców z poprzedniego sezonu.

Lily zaczynała wtedy studia, Crystal była świeżo upieczoną mamą. Pewnie w ogóle nie rozmawiały na takie tematy.

– Tata mówił, że zaraz potem forma wujka gwałtownie spadła i wyjechał z kraju. Ale teraz najważniejsze jest to, że dostał drugą szansę. – Zawahał się na chwilę. – To jest szansa dla nas wszystkich.

Lily patrzyła na fotografię. Po dłuższej chwili podniosła wzrok. Cameron patrzył na nią wyczekująco.

– Ta marynarka jest naprawdę okropna – powiedziała.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

– To chyba jakiś żart. – Cameron patrzył z niepokojem na Becky. Przyszedł do niej wieczorem, po zakończeniu pracy na polu golfowym. – Przeprowadzacie się?

– Firma wysłała tatę do Sonory w Kalifornii. Przenosimy się już w poniedziałek. – Kołysała się na huśtawce, odpychając się bosymi stopami od podłogi na ganku.

– Przecież to idiotyczne. Nie możesz zostać tu do końca roku szkolnego?

– Wykluczone. – Pokręciła głową. – Po pierwsze, nie miałabym gdzie mieszkać.

– Mogłabyś mieszkać u nas – powiedział natychmiast. – Wujek na pewno by się zgodził.

– Jasne. – Roześmiała się. – Wyobrażasz sobie, jak idę to taty i mówię: wiesz, tatku, zamieszkam na ten miesiąc u jednego chłopaka.

– No to zamieszkaj u jakiejś przyjaciółki, u koleżanki...

– Z tym byłby pewien problem. Bo... nie mam żadnych przyjaciół oprócz ciebie. Poza tym od śmierci mamy tata nie chce się ze mną rozstawać.

– Czy to znaczy, że nigdy się od niego nie wyprowadzisz?

– Na pewno nie w tym roku. Cam, jakoś damy radę. Na lato mam już załatwioną pracę na obozie dla dzieci, więc wrócę dopiero pod koniec lata. Ale to tylko dwanaście tygodni.

Dwanaście tygodni brzmiało jak cała wieczność. Co on bez niej zrobi przez ten czas? Wciąż nie wiedział, czy udało mu się przekonać Lily do jego pomysłu na lato. Tak bardzo chciał wyjechać w trasę, którą pokonywał jego ojciec, ale nigdy ich ze sobą nie zabierał. W ogóle chciał wyjechać gdzieś na wakacje. Zwłaszcza teraz, kiedy nie będzie Becky. Oszaleje, jeśli będzie musiał zostać w mieście, obsesyjnie myśląc o rodzicach i udając, że

nie wie o czymś, o czym nawet nie chciał wiedzieć.

Lily nie odrzuciła jego planu, ale nie powiedziała też, że się na niego zgadza. Z nią zawsze był ten problem. Nigdy nie było wiadomo, co tak naprawdę myśli.

– Becky! – Z domu rozległo się wołanie ojca. – Już późno, musisz dokończyć pakowanie.

– Chwileczkę, tato! – odpowiedziała, odprowadzając Camerona do krawężnika. Jego rower stał oparty o latarnię. – Będę miała ten sam adres mailowy i numer telefonu. Odezwij się.

– Na pewno. Będę się odzywał codziennie.

– Uważaj na drodze, Cam. – Stała nieporuszona, jakby na coś czekała.

Serce zaczęło mu bić jak szalone, dłonie miał mokre od potu. Pocałuj ją, ponaglał się bezgłośnie. No, na co czekasz? Ale Becky już odwróciła się i ruszyła do domu. Stracił szansę. Debil. Po prostu jestem ostatnim debilem, który nawet nie potrafi pocałować dziewczyny na do widzenia, powtarzał sobie w myślach.

Lily nieustannie myślała o propozycji Camerona. Dostosowywanie wakacyjnych planów do Seana i jego kariery wydawało się jej dużym błędem. Powinni skupić się głównie na dzieciach. Ale Cameron przekonywał ją, że skorzystają na tym wszyscy.

Ostatni dzień roku szkolnego zawsze wzbudzał w niej radość i smutek. Był to dzień refleksji, kiedy mogła popatrzeć na całoroczne dokonania, a jednocześnie dzień pożegnań z dziećmi, do których zdążyła się już przyzwyczać. Z uśmiechem wręczała wszystkim świadectwa, przytulając każde dziecko na pożegnanie i mówiąc mu, że bardzo jest z niego dumna.

– Do widzenia pani! – Pożegnalny okrzyk dzieci po ostatnim dzwonku zawsze ją wzruszał.

Lily nawet nie próbowała zaprowadzić porządku, gdy maluchy rzuciły się biegiem do drzwi. Zwykle kazała dzieciom ustawiać się w równym rzędzie, ale nie dzisiaj. Po co tłumić radość i entuzjazm,

pomyślała. Russell Clark, najbardziej pyzaty chłopczyk w całej klasie, oczywiście znalazł się na czele grupki gotowej biec już do autobusu.

– Miłych wakacji, proszę pani. – Uśmiechnął się do Lily promiennie.

– Dziękuję.

– A gdzie się pani wybiera? – dopytywał.

– Na wyjazd pełen przygód. – Sama nie wiedziała, czy mówi prawdę, czy kłamie.

– Super! – I razem z innymi dziećmi pobiegł na parking.

Charlie szła na samym końcu. Wzięła Lily za rękę.

– Od jutra nie będę musiała już mówić do ciebie proszę pani, prawda?

– Prawda. A jak zamierzacie świętować ostatni dzień szkoły?

– Wujek dziś pracuje – powiedziała wyraźnie zawiedziona Charlie. – Ale powiedział pani Foster, że możemy do późna oglądać filmy. No to na razie. Niedługo się zobaczymy, dobrze?

Lily skinęła głową z uśmiechem, ale była bliska łez. Niemal wszystkie małe dzieci biegły do swoich matek, a Charlie szła szybkim krokiem do autobusu.

Odprowadziła dziewczynkę wzrokiem i poszła na parking. Wiedziała, że musi w końcu podjąć decyzję, co będzie najlepsze dla całej rodziny. Ale najgorsze było to, że nie mogła rozstrzygnąć tego dylematu sama. Irytowało ją to, ale nie miała innego wyjścia. Musiała to omówić z Seanem.

Z niezrozumiałych powodów na myśl o takim spotkaniu serce zaczynało jej mocniej bić. Po powrocie do domu wzięła prysznic, żeby splukać pył szkolnej kredy. Układanie włosów zajęło jej zdecydowanie więcej czasu niż zwykle. A potem stanęła w drzwiach garderoby, nie mogąc się zdecydować, co włożyć na to spotkanie. Sean pracował w klubowym barze, dziewczynkami zajmowała się pani Foster. Cameron, którego prace na polu golfowym już się skończyły, mógł wreszcie wyjść gdzieś z

kolegami.

– Ej, Lily, po prostu włoż byle jaką sukienkę – mruknęła pod nosem, patrząc na zawartość garderoby. Była to garderoba osoby nudnej i konserwatywnej, jedyne barwne plamy stanowiły rzeczy, które odziedziczyła po Crystal.

Wzięła czerwoną sukienkę, którą miała na sobie na spotkaniu z Gregiem, ale odrzuciła ten pomysł. To nie była randka, ale oficjalna rozmowa, która wymagała stosownego stroju. W takim razie spodnie. Nie, raczej džinsy. Do tego żółto-zielona bluzka i drewniaki, które dodawały kilka centymetrów wzrostu. Pilnowała się, żeby nie poświęcać zbyt dużo czasu na makijaż, a po drodze do klubu powtarzała sobie, że to wcale nie jest randka.

To spotkanie było dużo ważniejsze niż jakakolwiek randka.

Weź się w garść, mówiła do siebie, idąc przez parking do klubowego budynku. Zatrzymała się przed wejściem, żeby uspokoić nerwy. Dopiero teraz zauważyła, jaki spokój panował na polu golfowym. Słońce opierało się już o szczyty odległych gór, na torach kładły się długie cienie. Gdzieś z oddali dochodził ptasi śpiew i cichy warkot samochodu. Odetchnęła głęboko. Dasz radę, Lily, nakazała sobie. To przecież tylko rozmowa.

Kiedy weszła do baru, najpierw musiała przywyknąć do półmroku. Zobaczyła Seana dopiero po chwili. Stał za dębowym rzeźbionym kontuarem naprzeciwko trzech kobiet. Trzech bardzo atrakcyjnych kobiet, które miały na niego wyraźną ochotę. Nawet z tej odległości widziała, że dwie z nich miały na palcach obrączki.

Zagotowała się w niej złość, nieoczekiwana i zaprawiona goryczą. Miała ochotę krzyknąć: „Masz rodzinę! Nie możesz tak sobie flirtować z mężatkami!”.

Oczywiście milczała. Stała niezauważona, wdychając charakterystyczny barowy zapach i obserwując Seana. Nie widziała go jeszcze w tej roli. Z wielką swobodą nalewał piwo do kufli, dosypywał orzeszki do miseczek, wycierał blat i rozmawiał z trzema kobietami tak, jakby były jedyne i najważniejsze na świecie.

Przygotował dla jednej z nich koktajl, a ona pochyliła się, żeby mu podziękować, i wypinając do przodu duży biust, wsunęła banknot do dzbanka z napiwkami.

Próbując opanować onieśmienie, Lily podeszła do baru i usiadła na wyściełanym skórą wysokim stołku. Sean odwrócił się do niej z tym swoim czarującym uśmiechem, ale gdy ją poznał, uśmiech zniknął, a w oczach pojawił się niepokój. Podeszedł do niej szybko.

– Cześć, Lily. Wszystko w porządku?

– Myślałeś, że skoro tu przyszedłam, to musiało się stać coś złego?

– A po co miałabyś tu przychodzić? Żeby się ze mną zobaczyć?

Zacisnęła zęby. Chciała z nim poważnie porozmawiać, a on się z nią droczył.

– A jeśli chciałam uczcić zakończenie roku szkolnego?

– Chętnie bym się przyłączył, ale znam oceny Charlie i Camerona – stwierdził z lekkim przekąsem.

Jedna z trzech kobiet siedzących po drugiej stronie baru pomachała ręką.

– Seanie! Zrób mi jeszcze jeden kir royale.

– Seanie? – Lily aż parsknęła.

Mrugnął do niej i wrócił do trzech kobiet. Żartując z nimi, nalał do wysokiego kieliszka likier z czarnej porzeczki i szampana i podał go teatralnym gestem. Natomiast Lily opadły wątpliwości, czy to dobry czas i miejsce na rozmowę, którą sobie zaplanowała.

– Twoje wielbicielki? – spytała, gdy Sean do niej wrócił.

– Dają najlepsze napiwki. Nie patrz tak na mnie. Nie każdy może się utrzymywać ze szlachetnego zajęcia. – Oparł dłonie na blacie i pochylił się do przodu. – A co dla ciebie? – spytał szeptem.

I znów udało mu się ją onieśmielić. Najeżyła się, chciała ostro zareagować, ale tylko spytała:

– A jaka jest twoja specjalność?

– Sok z kwaśnych winogron – droczył się.

– To nie było zabawne.

– Bo wszystko traktujesz za poważnie.

– Tak? – Spojrzała na niego ze złością. – To się jeszcze okaże.

Pierwszy dzień wakacji był jednym z tych nielicznych dni, kiedy Sean mógł dłużej pospać, dlatego dźwięk klaksonu o ósmej rano bardzo go zirytował. Do cholery, kto trąbi o tej porze?!

Załatwił sobie na dziś wolne, żeby spędzić ten dzień z dziećmi. A snu bardzo potrzebował. Zbiegł na dół w spodniach od piżamy i otworzył drzwi. Wielki kamper marki Winnebago stał w kłębach spalin na podjeździe. No, może niezbyt dokładnie na podjeździe, bo koła z prawej strony znajdowały się w samym środku klombu. I w zasadzie nie był to już przedstawiciel szacownej marki Winnebago, bo samochód pomalowano po bokach tak, że wyglądał jak bochenek chleba Wonder Bread.

Silnik zacharczał i zgasł, a z kampera wysiadła Lily.

– Dzień dobry – zaświergotała słodko. Miała na sobie dżinsy i czapkę z daszkiem i poruszała się lekkim krokiem. Przypominała małą dziewczynkę. Ciekaw był, co ją tak podekscytowało.

Skinął głową z naburmuszoną miną.

Obeszła samochód dookoła.

– Ups, nie umiem jeszcze parkować.

– Może w takim razie poćwiczysz gdzieś, gdzie nie będziesz nikogo budzić.

– Na pewno tam, gdzie pojedziemy, będę mogła dużo ćwiczyć.

– Zatrzymała wzrok na jego nagiej klatce piersiowej.

To spojrzenie nie zmieszało go. Przeciwnie, wyprostował się lekko.

– Najpierw muszę się napić kawy. A potem mi wszystko wyjaśnisz.

Poszli do kuchni, gdzie Sean natychmiast włączył ekspres, a potem patrzył niecierpliwie na krople spływające do dzbanka.

– Nic nie mów – powiedział, nalewając pierwszą filiżankę. –

Wiem, co myślisz o kawie.

– A ty powinieneś wiedzieć, że kofeina może wywoływać tiki.

– Wyszła na dwór, dając mu znak, żeby jej towarzyszył.

– Co takiego? – Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Tiki. – Zapraszającym gestem otworzyła drzwi kampera. – Czyli mimowolne skurcze mięśni, które pojawiają się najczęściej przy uderzeniach kończących. Ich przyczyną jest dystonia albo silna trema przed zawodami. Cierpiał na to Ben Hogan, nie wiedziałeś?

– Jestem zdziwiony, że o tym wiesz.

– Doksztąpiłam się. – Wskazała zestaw książek stojących na półce. – Nie miałam pojęcia, że golf to taka skomplikowana i fascynująca gra.

– To nie jest jakaś wiedza tajemna.

– Nie, to stara gra, która powstała w piętnastym wieku w królestwie Fife. Czyli w Szkocji.

Pomyślał, że wakacyjna panna Robinson musiała wypić na śniadanie coś znacznie mocniejszego niż kawa.

– Lily, powiedz, po co przyjechałaś?

– Żeby ci pomóc w odbudowaniu kariery.

– Słucham?

– Cameron o wszystkim mi powiedział.

– A wspomniał, że odmówiłem?

Zignorowała jego pytanie, tylko rzuciła:

– Masz za plecami swojego sponsora, wiedziałeś?

– Trudno nie zauważyć. – Już sobie wyobrażał, co powiedzą o tym dystyngowani sąsiedzi.

– Siostra potrzebowała pieniędzy, więc twój sponsor wypożyczył od niej kampera i kazał na nim wymalować logo. Naprawdę świetnie się z nimi współpracuje.

Wreszcie coś zaczęło mu świtać. Przez chwilę stał nieruchomo, aż w końcu wybuchnął głośnym śmiechem.

– Skończyłeś? – spytała, kiedy się opanował.

– Na razie. Dobrze mi to zrobiło. A teraz wybacz, pójdę się

jeszcze zdrzemnąć.

Stała mu na drodze do wąskich drzwi.

– Żadnych drzemek! Musisz podpisać kontrakt, a potem musimy wszystko ustalić. – Przeskakując z miejsca na miejsce, zaczęła objaśniać tonem przewodniczki wycieczki. – Dziewczynki mogą spać tutaj. – Wskazała podwójną koję nad kabiną kierowcy. – Ja zajmę łóżko z tyłu. A ty i Cameron możecie spać tam. – Otworzyła drzwi do małego pokoiku, który przypominał przedział pociągu. – Mamy tylko jedną łazienkę, ale ustaliłam kolejkę i powiesiłam kartkę przy drzwiach...

– Lily! – Chwycił ją za ramiona. To był jedyny sposób, żeby zwrócić na niego uwagę.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Nie podoba ci się ta kolejność? W takim razie możemy coś zmienić...

– Nie chodzi o kolejkę do łazienki. Ten cały plan po prostu się nie uda.

– Oczywiście, że się uda! Zaplanowałam wszystko w najdrobniejszych szczegółach.

Nie miał co do tego wątpliwości. Musiała mieć kontrolę nad wszystkim.

– Nie uda się, bo nigdzie nie pojedziemy. – Opuścił ręce. – Nie podpiszę tego kontraktu.

Przez chwilę patrzyła na niego uważnie.

– Tchórz – powiedziała w końcu, nie spuszczając z niego wzroku.

– Odczep się.

– Nie, to bardzo ciekawe. Nareszcie zrozumiałam, czego się boisz. Nie boisz się odpowiedzialności za rodzinę ani opieki nad dziećmi. Większość facetów byłaby tym przerażona. Ty boisz się tego, co najbardziej kochasz. Golfa.

– Pieprzysz głupoty.

– A teraz robisz się agresywny, co tylko dowodzi, że jesteś

tchórzem.

– Myślę o dzieciach i o tym, co będzie dobre dla nich.

– I to jest właśnie dla nich najlepsze. Muszą na jakiś czas wyjechać z tego domu, z tego miasta. Tu wszystko im się kojarzy ze stratą. Chciałeś, żebym była korepetytorką Charlie. Mogę ją uczyć po drodze.

– Ale przecież byłaś temu przeciwna.

– Jestem gotowa pójść na kompromis. Uwielbiam Charlie, a zmiana scenerii dobrze zrobi nam wszystkim. W każdym razie Cameron tak uważa. To bardzo bystry chłopiec. Aha, pokazał mi twoją zieloną marynarkę.

– Żartujesz. – Trzymał ją w starej walizce.

– Chciał, żebym na własne oczy zobaczyła, na co cię stać. Kiedy mi opowiadał o tym kontrakcie, po raz pierwszy nie było w nim złości i smutku. Nareszcie zobaczył przyszłość w optymistycznych barwach. Sean, on w ciebie wierzy.

Poczuł skurcz żołądka. On we mnie wierzy, powtórzył w duchu.

– Powiedział, że może nosić za tobą kije na zawodach – dodała. – Na pewno sobie z tym poradzi, prawda?

– Nie będę pakował rodziny w cholerną reklamę Wonder Bread.

– Reklamą zajmie się sponsor, a twoim obowiązkiem jest dobrze grać.

Rozejrzał się po kamperze. Miał wrażenie, że ściany otaczają go coraz ciasniej.

– Nie ma mowy – powiedział. – Nie będę ciągnął rodziny na drugi koniec kraju w jakimś cholernym Winnebago.

*Smutek przeminie sam. Ale żeby docenić szczęście,
trzeba je dzielić z drugim człowiekiem.*

Mark Twain

CZEŚĆ PIĄTA

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

– Gdzie w tym cholernym Winnebago jest kierunkowskaz? – Sean zerkał bezradnie na deskę rozdzielczą. Jechali na wschód w kierunku autostrady międzystanowej.

– Nie mów bzydko – powiedziała Ashley ze swojego fotelika.

– Nie mówię bzydko. – Nareszcie udało mu się znaleźć odpowiedni przełącznik.

– Mówisz – sprostowała Charlie. – Powiedziałeś: „Gdzie w tym cholernym...”.

– Poddaję się. – Na moment uniósł ręce. – Przepraszam.

– No, teraz już dobrze – powiedziała Charlie pojednawczo.

Sean popatrzył we wsteczne lustro. Charlie siedziała przy stoliku i rysowała coś z zapalem zieloną kredką. Cameron zajął miejsce po drugiej stronie. Był pochłonięty lekturą książki Bena Hogana „Pięć lekcji”.

Na miejscu pasażera obok kierowcy siedziała Lily. Ze skupieniem przeglądała wydruki wyszukanych w internecie map, na których zaznaczyła trasy kolorowymi flamastrami i zapisała odległości z dokładnością do stu metrów.

Poprzedniego wieczoru, gdy omawiali ostatnie szczegóły dotyczące wyjazdu, z wielkim zdziwieniem patrzył na te kartki oraz liczne broszury i foldery.

– Przecież wystarczy, że będziemy się kierować znakami na drogach – zauważył.

– Nie wystarczy. Chodzi o to, żebyśmy nie ominęli po drodze żadnych ciekawych miejsc czy zabytków.

– Zawsze robisz takie plany przed podróżą?

– Zawsze.

Uśmiechnął się na wspomnienie tej rozmowy.

– No i jak tam, panno Lily?

– Na razie nieźle.

– Pytam, bo tak nagle zamilkłaś. Denerwujesz się, kiedy siedzę za kierownicą?

– Nie. – Zerknęła na zegarek.

– To może robisz się nerwowa przy mnie?

Pokręciła głową, ale zdradził ją rumieniec. Poruszyła się niepewnie. Wcale jej się to nie podobało.

A potem, właściwie bez żadnej konkretnej przyczyny, Sean uśmiechnął się i ten uśmiech pozostał mu na twarzy. Wyjechali z domu, w którym każdy przedmiot przypominał o bolesnej stracie, i z każdym mijanym kilometrem atmosfera robiła się lżejsza, jakby wydobywali się z gęstej mgły. Ciekaw był, czy inni też to zauważyli. Cameron niewiele się odzywał, za to nieustannie zerkał na komórkę, sprawdzając, czy jest już zasięg i czy może zadzwonić do Becky. Nigdy nie mówił, że to jego dziewczyna, ale Sean doskonale znał to rozmarzone, nieobecne spojrzenie, z jakim Cameron wyglądał przez okno.

W południe krajobraz zmienił się diametralnie, bo wjechali w dolinę rzeki Kolumbia. Droga była niemal pusta, po obu stronach rzeki wznosiły się nagie szczyty, a na wschodzie rozlewała się żółta bezkresna preria. W pobliżu Gadsden natrafili na treningowe pole golfowe i Sean postanowił zatrzymać się tam na lunch.

– Uprzedzam, zjemy dopiero wtedy, gdy każdy z nas wystrzela wiadro piłek.

Charlie miała kije skrócone do odpowiedniej długości, Cameron odziedziczył cały komplet po ojcu. Sean zabrał dla Lily kije Crystal, ale kiedy wręczył jej różową markową torbę, Lily skrzywiła się z dezaprobatą.

– O co ci chodzi? – spytał.

– Tego przystanku nie mieliśmy w planach.

– Ja miałem. Lily, wyluzuj. Chodź, pokażę ci, jak się uderza drive'a [7].

Próbowała protestować, ale podał jej wiadro z piłkami, drivera [8], a następnie ustawił piłkę na podstawce. Kilkakrotnie ponawiała

próby, ale ani razu nie udało jej się trafić w piłkę.

– Wypróbuj taki chwyt – poradził Cameron. – Nie tak mocno. Spokojnie.

Sean patrzył na niego z dumą. Przeprowadził z Redem długą i burzliwą dyskusję na temat wyboru pomocnika noszącego na turniejach kije. Red uważał, że powinien to być ktoś z dużym doświadczeniem i mający na swoim koncie jakieś sukcesy, ale Sean nie chciał o tym słyszeć. Albo Red zgodzi się na Camerona, albo nici z kontraktu.

– Cam, spójrz! Tak? – zawołała Charlie. Ona i Ashley uganiały się za gumową piłką.

Patrząc na dzieciaki i na Lily, Sean poczuł wzruszenie. Jeszcze dwa miesiące temu pomysł wakacyjnego wyjazdu w towarzystwie szkolnej nauczycielki i trójki dzieci wydałby mu się głupim żartem. Albo po prostu koszmarem. A teraz nie umiałby sobie nawet wyobrazić, że jest gdzie indziej.

Na lunch zrobili kanapki. Zauważył, że Lily nie spróbowała nawet białego, miękkiego chleba, w który zostali szczerze zaopatrzeni przez sponsora. Gdy wyruszyli w dalszą drogę, Lily przypomniała sobie, że jest korepetytorką Charlie. Weszła w rolę nauczycielki i przez całe popołudnie opowiadała im o mijanych miejscach upamiętniających kolejne etapy wyprawy Lewisa i Clarka***. Niemal za każdym zakrętem czaiła się jakaś ciekawostka. A to punkt, w którym Lewis rozpałał wielkie ognisko, kiedy część ekspedycji zagubiła się w Suchym Kanionie, a to skalna formacja przy bystrzach, gdzie którejś wiosny musieli spędzić aż sześć tygodni. Sean zerknął we wsteczne lusterko. Ashley ze smutkiem ssała kciuk, a Charlie ziewała z nudy. Cameron był tak znudzony, że nawet już nie ziewał.

Sean zjechał z autostrady przy tablicy reklamującej cukiernię z lodami.

– Tego też nie mieliśmy w planach – powiedziała Lily.

– Owszem, mieliśmy. Jak głosi miejscowa legenda, zimą tysiąc

osiemset jedenastego roku Lewis i Clark przyjechali tutaj na krążki cebulowe. – Zatrzymał się przed witryną z menu cukierni. – Oraz nawiązali przyjazne stosunki z Indianami, bo przywieźli im włoskie lody z posypką.

– Bardzo śmieszne – mruknęła Lily.

– Wujku, kocham cię! – zawołała Charlie.

– Kocham cię – powtórzyła za nią Ashley.

Sean chwycił się za serce.

– Czegoś takiego chyba nie przeżyję. Lily, łap za kierownicę.

Ja tu umieram.

Odpowiedział mu głośny chichot z tylnych siedzeń.

Kiedy odebrali lody, Charlie postanowiła nauczyć Ashley piosenki „Rainbow Connection”, więc na cały głos śpiewały raz za razem pierwszą linijkę. Cameron zatkał sobie uszy słuchawkami od iPod'a. Widząc minę Lily, Sean nie mógł powstrzymać się od śmiechu.

– I kto by pomyślał, że dla takich wakacji zrezygnowałaś z Włoch.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

Był późny wieczór. Lily stała na skraju wąwozu, którym płynęła Snake River. Księżyc w pełni oświetlał kanion bladym światłem, zamieniając płynącą wartkim nurtem wodę w strumień srebra. Bezkres ciemnego nieba rozbłyskiwał gwiazdami. Nie wiedziała, jak głęboki jest kanion, ale rzeka musiała być dość daleko, bo nie słyszała jej szumu. Podniosła głowę i spojrzała na księżyc. W przezroczystym powietrzu wyglądał jak zawieszony w oddali biały płatek hostii.

Jakieś pięćdziesiąt metrów za plecami miała niewielkie pole kempingowe, na którym stało kilka namiotów i kamperów.

Odgarnęła włosy do tyłu i włożyła ręce do kieszeni dzinsów. O tak późnej porze powinna już być śmiertelnie zmęczona, ale w ogóle nie chciało jej się spać. Miała wrażenie, że wibruje w niej nowe, nieznane uczucie.

Niedaleko niej rozbłysło światło latarki.

– Kto tam? – spytała z niepokojem. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że stoi sama niemal na krawędzi przepaści.

– To ja. – Z ciemności wyłonił się Sean.

Nowe, nieznane uczucie nasiliło się.

– Jak mnie znalazłeś?

– Dzięki kurtce od sponsora. Litery na plecach odbijają światło.

– Niemożliwe. – Zdjęła kurtkę. Rzeczywiście, nazwisko „Maguire” rozbłyskiwało jasno w promieniach księżyca. – Kurtki, czapki, parasole, poncho, koszulki, torby... dali nam wszystko.

– Oraz tyle pieczywa, że starczyłoby dla całej armii.

– Nawet mi o tym nie przypominaj.

– Ale przecież większość z nas się na tym wychowała. Pamiętasz ich reklamy?

Niemal co do słowa. Kiedy była dzieckiem, telewizja była

całym jej życiem. A właściwie ucieczką od rodzinnego smutku i oskarżycielskich spojrzeń matki.

– Nie pamiętam, żebym po wyprowadzce z akademika jadła białą mąkę albo rafinowany cukier.

– No to może podczas tych wakacji przestaniesz być tak bardzo rozważna. I może ten wyjazd da ci więcej szczęścia niż podróż do Włoch.

Mówił to specyficznym, prowokującym tonem. Na szczęście w ciemności nie było widać jej reakcji.

– Zaczzerwieniłaś się, prawda?

– Słucham?

Wyjął jej z ręki kurtkę i włożył od tyłu na ramiona. Miał niezwykle delikatne dłonie, ich ciepło przenikało przez cienką tkaninę.

– Wiem, kiedy się czerwienisz – powiedział intymnym szeptem.

– Nieprawda. – Jej głos przypominał mało intymny syk.

– Prawda. Potrafię to wyczuć.

Uznała, że nie może mu pozwolić na więcej.

– Sean, nie wolno nam tego robić. Nie możesz tak nagle...

– Wcale nie tak nagle. To już trwa od jakiegoś czasu. – Delikatnie uniósł jej podbródek. – Chcesz powiedzieć, że się myłę?

– Chyba zwariowałeś.

– Rzeczywiście. – Opuścił głowę i przechylił lekko na bok. – Chyba zwariowałem. – Musnął ustami jej wargi.

Przestała nad sobą panować. Objęła go z całych sił, zanim zdążył się odsunąć. Przywarła do niego mocno. Miał cudowne usta, a jego ciało dawało bezpieczne oparcie. Pocałunek pogłębił się, budząc w niej miejsca, których istnienia nigdy nie podejrzewała i w których nie było już chłodnego rozsądku ani samotności. Jego usta namawiały ją do poddania się, więc przestała się opierać. Miała wrażenie, że porywa ją wir powietrza i przenosi tam, gdzie jeszcze nigdy nie była.

Kiedy wróciła na ziemię, kręciło się jej w głowie. Gwiazdy nad głową Seana obracały się jak szkiełka w kalejdoskopie.

– Ojej! – powiedziała bez tchu, zmieszana niczym pensjonarka.

– To prawda, ojej. – Jemu nie brakowało tchu i nie był zmieszany. Objął ją znowu. – Tego nie podejrzewałem.

– Niby czego?

– Że potrafisz się tak całować.

– Nie wiem, co mnie opętało. – Odsunęła się gwałtownie.

– A ja wiem, co opętało mnie.

Boże, ten jego głos. Dźwięczał w jej ciele jak struny idealnie nastrojonego instrumentu, a delikatne wibracje docierały do dawno zapomnianych miejsc.

Zrobiła jeszcze jeden krok w tył.

– To w ogóle do mnie niepodobne. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego... Może to księżyc. Podobno działa tak na ludzi na pustkowiu.

– Lily.

– Słucham.

– To nie jest pustkowie. Jesteśmy na kempingu.

Chciał się do niej przysunąć, ale się cofnęła.

– Dla mnie to jest pustkowie. Kiedy sama wyjeżdżam na wakacje, nocuję w hotelach z basenami.

– Rozumiem, podróż pierwszą klasą. Ale...

– Co takiego? – Zacisnęła pięści, żeby nie pozwolić mu się znowu objąć.

– Muszę ci coś powiedzieć.

– Słucham.

– Jeśli będziesz się nadal posuwała w tamtą stronę, czeka cię przykry upadek.

– Nieprawda, ja nie...

Błyskawicznym ruchem chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie, a potem równie delikatnie odwrócił ją i zaświecił latarką

w dół.

– Widzisz? Może jestem głupi, ale wydaje mi się, że nie jesteś aż tak zdeterminowana, żeby się ode mnie uwolnić.

– To ja jestem głupia.

Zachichotał, po czym skomentował:

– Dobra, może oboje nie jesteśmy najmądrzejsi. Ale to mi się w tobie podoba – dorzucił. – To co, przytulisz się do mnie?

– Ostatni raz słyszałam te słowa z twoich ust na weselu Crystal. Byłeś okropny.

– I co? Zgodziłaś się?

– Nie mówiłeś do mnie.

– No to byłem okropny. Ale teraz mówię do ciebie. Nie bocz się, to tylko pocałunek.

– Jasne, tylko pocałunek. Rozumiem. – Łzy upokorzenia zapiekły ją w gardle. Boże, czy on to też umie wyczuć? Odeszła kilka kroków od przepaści.

– I co teraz? – spytał, doganiając ją.

– Dla ciebie to tylko pocałunek! – wybuchła. – Ale dla mnie był... – Opanowała się resztką sił.

– Czym, Lily? Nie umiem czytać w myślach, sama musisz mi powiedzieć.

– No to posłuchaj. Może coś takiego zdarza się w twoim życiu często, ale w moim nie.

– W takim razie powinniśmy coś z tym zrobić.

– Już zrobiliśmy i wystarczy.

– Nie rozumiem cię, Lily. Kompletnie cię nie rozumiem.

– Po prostu chciałam przekonać się, jak to jest całować się z kimś takim jak ty – powiedziała. – I tyle.

– Z kimś takim jak ja? – powtórzył. – Czyli z kim?

Spojrzała mu w oczy. No cóż, może najlepszym wyjście będzie po prostu szczerość.

– Z kimś, kto jest tak przystojny, że to się aż wydaje nierealne – powiedziała łamiącym się szeptem. – Z kimś, kogo zdjęcie jest na

billboardach reklamujących whisky na Tajwanie.

– W Japonii – poprawił ją. – Ta reklama była w Japonii.

– Nieważne. Rozumiesz chyba, o co mi chodzi. Na ogół nie mam do czynienia z takimi mężczyznami jak ty, więc byłam ciekawa.

– A z jakimi mężczyznami miewasz na ogół do czynienia?

Z takimi, których mogę w każdej chwili zostawić, pomyślała.

– Ostatnio spotykałam się z nauczycielem wuefu.

– Ja jestem sportowcem – powiedział wyraźnie zaskoczony.

Różnica między nauczycielem wuefu a Seanem Maguire'em była taka jak między świetlikiem a błyskawicą.

– A facet, który był przed nim, zbierał modele pociągów. Sam widzisz. Oni wszyscy byli... przeciętni. Tacy jak ja.

– Ty przeciętna? – Roześmiał się. – Chyba żartujesz.

– Chciałam powiedzieć, że nie jesteś w moim typie.

– Bo w twoim typie jest nauczyciel wuefu, który kolekcjonuje modele pociągów?

– Właśnie. – Nareszcie coś do niego dotarło, pomyślała.

– Wiem, dlaczego tak jest.

– Chcesz mi zrobić psychoanalizę?

– Czemu nie, dużo się nauczyłem od psychologa. Ci faceci w niczym ci nie zagrażają. Ale we mnie... we mnie możesz się zakochać, więc dlatego stawiasz opór.

Teraz ona musiała się roześmiać.

– Jeśli twoje wyniki na turniejach będą na takim samym poziomie jak twoje ego, to nie mamy się czego obawiać. – Ruszyła w kierunku kempingu.

– Zostawiasz mnie? – spytał z niedowierzaniem.

– To zależy.

– Od czego?

– Od tego, czy pójdziesz za mną. – Nie obejrzała się. Pewnie przywykł do tego, że kobiety go nie zostawiają. Natomiast ona nie przywykła do mężczyzn, którzy mówili o miłości. Więc był remis.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

– Czterech małych Murzynków poszło do lasu po mech... – wyśpiewywała Charlie na cały głos. Ashley wtórowała jej z zapalem. Jadąc zalaną słońcem szosą, mijali ocieniony parking.

Lily patrzyła przed siebie z rezygnacją. Charlie w ogóle nie chciała współpracować podczas dzisiejszej lekcji, a jej upór był wręcz irytujący.

Nagle dziewczynka umilkła.

– ...jeden wpadł do wody i zostało tsech – śpiewała dalej Ashley.

– Wujku, zatrzymaj się! – wrzasnęła Charlie. – Zatrzymaj się natychmiast.

Zaniepokojona Lily odwróciła się, a Sean zareagował błyskawicznie i zjechał na pobocze.

– Co się stało?

– Musimy wrócić na parking. Musimy! – Była niemal na granicy hysterii.

– Przecież mamy łazienkę w kamperze.

– Błagam, musimy tam wrócić.

Lily zauważyła sceptyczne spojrzenie Seana, ale czuła, że powinni uszanować tę prośbę. Kiedy powiedziała swojej siostrze, po co im będzie potrzebny kamper, Violet miała dla niej tylko jedną radę:

– Pamiętaj, że wiesz więcej o wychowaniu dzieci niż niejedna matka.

Dlatego wskazała kciukiem, że powinni zawrócić.

– Przejechaliśmy dziś kawał drogi. Możemy trochę odpocząć.

W zasięgu wzroku nie było żadnego pojazdu, więc Sean zawrócił, przejeżdżając przez zarośnięty chwastami środkowy pas.

Charlie wyskoczyła z kampera, gdy tylko auto zatrzymało się na parkingu, Cameron wybiegł tuż za nią. Gdy chodziło o opiekę

nad siostrami, był odpowiedzialny jak dorosły. Sean wyjął Ashley z fotelika.

Charlie stała przy jednym z drewnianych stołów, wskazując na wypisaną ręcznie tabliczkę.

– Widzicie? Wiedziałam, że tu jest napisane „Do oddania w dobre ręce”. Czyli musimy go wziąć.

– Co musimy wziąć? – spytał Cameron.

– Jak na dziecko, które nie umie czytać, świetnie sobie poradziła – mruknął Sean.

Pod stołem stał stary garnek wypełniony brudną wodą oraz rozerwana torba z jedzeniem dla psów.

– Może ktoś już go zabrał – powiedziała z nadzieją Lily. – Nie ma tu żywej duszy.

– Nie, widziałam tu kogoś, na pewno. Halo! Jest tu ktoś? – zawołała, podchodząc na skraj trawnika.

Zza drzew na szczycie zbocza opadającego w kierunku strumienia wyłonił się chudy chłopak w towarzystwie równie chudego, nieco młodszego brata. Po chwili dogonił ich biało-czarny pies.

– Widzicie? – zawołała uradowana Charlie. – Chodź do mnie, piesku! – Zaczęła cmokać w jego kierunku.

Pies biegał radośnie w tę i z powrotem. Ashley aż pisnęła z zachwyty.

– Chcecie go oddać? – spytała Charlie ze zdziwieniem.

– Musimy – powiedział starszy chłopiec. – Nasza suka miała szczeniaki i tata kazał nam je rozdać.

Lily chrząknęła lekko, po czym powiedziała:

– Charlie, musimy jechać dalej.

– Poczekaj chwilę. – Sean położył jej dłoń na ramieniu z tym swoim uśmiechem, który przypominał jej wieczorny pocałunek.

– Nie gryzie? Mogę go pogłaskać? – dopytywała Charlie.

– To ona – poprawił ją młodszy chłopczyk. – Ma sześć miesięcy i jest bardzo mądra. Nie załatwia się w domu i niczego nie

niszczy, ale tata powiedział, że mamy już z nią nie wracać.

Jego brat gwizdnął i poklepał się po udzie.

– Lalka, do nogi.

Pies zatrzymał się, nadstawiając uszu, a potem podszedł do chłopców i położył się na ziemi.

– Możesz ją pogłaskać. Nazwaliśmy ją Lalka, bo była najmniejsza. Już tylko ona nam została.

– Na miłość boską, zrób coś! – szepnęła Lily do Seana.

– Dobra Lalka, dobra sunia. – Głos Charlie był czuły i śpiewny. Pies przewrócił się na grzbiet, odsłaniając brzuch i liżąc jej dłoń. – Patrzcie, już się ze mną zaprzyjaźniła.

Lily potrząsnęła stanowczo głową.

– Nie ma mowy. Możemy ją najwyżej zabrać do najbliższego schroniska, a tam już znajdują dla niej dom.

Cała czwórka spojrzała na nią uważnie. Chłopcy też.

– Nie ma mowy – powtórzyła. – Nawet nie macie pojęcia, czym się można od psa zarazić. Ona na pewno ma robaki.

– Była odrobaczana – zapewnił starszy chłopiec.

– Żadnych psów. Decyzja zapadła – powiedziała stanowczo.

– Lalka, nie ruszaj się! – Lily spojrzała ze złością na nowego członka rodziny, który dołączył do nich dwa dni i siedemset kilometrów temu. Lily chciała zostawić psa w schronisku w miasteczku Elko, ale wobec zmasowanych protestów plan się nie powiódł.

– Nie wolno porzucać psa tylko dla własnej wygody – oświadczył Sean.

– No właśnie! – energicznie poparła go Charlie.

Nawet Cameron zabrał głos:

– No właśnie.

Lily spojrzała na Ashley.

– No, teraz ty.

– No właśnie – oznajmiła mała z powagą.

W ten sposób uroczy kundel został na głowie Lily. Sean

poszedł pod prysznic, a Cameron zabrał dziewczynki na kempingowy plac zabaw. Lalka była brudna i należało ją wykąpać, ale na drzwiach łazienek był wyraźny znak: „Zakaz wprowadzania zwierząt”. Lily nie pozostało nic innego, jak umyć ją w kamperze. Przez dwadzieścia pięć minut walczyły na małej przestrzeni, dopóki woda w brodziku nie była czysta. Pani i psinka wyszły z łazienki przemoczone i zirytowane. Lalka biegała, prychała i otrząsała się energicznie, rozpryskując kropelki wody po całym kamperze.

– Nie ruszaj się! – powtórzyła Lily, podchodząc do niej z ręcznikiem. Crystal na pewno nie byłaby zadowolona, że jej markowy ręcznik firmy Nordstrom służy do wycierania psa. Lily owinęła Lalkę puszystą białą tkaniną i zaczęła energicznie pocierać. Suczka natychmiast przestała uciekać, bo najbardziej na świecie lubiła takie właśnie pieszczoty. Okazało się to już na samym początku, kiedy w Tooele poszli z nią do weterynarza. Lekarz śmiał się i głaskał ją po brzuchu, a ona pozwalała na wszystkie badania i zastrzyki.

– Nie ma jeszcze roku i jest całkiem zdrowia – zapewnił.

Lily odłożyła ręcznik z mocnym postanowieniem, że przed następnym postojem w Park City jeszcze raz ją wykąpie i wysuszy. Lalka leżała teraz rozanielona, mrucząc jak kot i pojękując z zadowolenia.

Sean wrócił spod prysznica, wyglądał irytująco czysto i świeżo.

– Hm, śmierdzi tu mokrym psem – zauważył.

– Ciekawe dlaczego. – Lily spojrzała na niego ze złością.

Zaczął drapać Lalkę za uszami.

– Ale ty jesteś śliczna – powiedział.

– Teraz może tak – zgodziła się Lily. – Ale trzeba było ją porządnie wykąpać.

– Widzę, że masz nową przyjaciółkę.

– Nadal uważam, że wzięcie psa było dużym błędem –

oznajmiła z powagą.

– Dlaczego? Przecież dzieci kochają ją do szaleństwa.

– Miłość do szaleństwa to nie jest powód, żeby z kimś być. –
Znalazła okulary i założyła je z powrotem na nos. Szkła były
zaparowane, ale mimo to ich nie zdejmowała.

– Wiesz, Lily, twoja logika jest zabójcza. Naprawdę.

– Pomyśl tylko o dzieciach. Niedawno przeżyły bolesną stratę.
A jeśli coś się stanie z psem...

– No to posłuchaj, co się stanie z psem – powiedział z
przesadną cierpliwością. – Będzie z nami tak długo, jak zechce los. I
nikt nie wie, ile to potrwa. My możemy jedynie starać się, żeby
została z nami na zawsze.

– Nic nie jest na zawsze – szepnęła.

Jego twarz nagle znalazła się blisko niej.

– Ale to nie znaczy, że nie warto próbować. – Zakończył to
uroczyste oświadczenie pocałunkiem.

Oderwała się od niego dopiero po dłuższej chwili.

– Nie wolno ci tego więcej robić.

Roześmiał się, założył Lalce obrozę i stwierdził:

– Tego akurat nie mogę ci obiecać.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

Lily chyba nigdy nie potrzebowała bliskiej przyjaciółki tak bardzo jak teraz. To do przyjaciółki się dzwoni, kiedy się traci zmysły po pocałunku. To przyjaciółce mówi się, że się jest o krok od zakochania. I nikt inny tylko przyjaciółka jest jedyną osobą, która powstrzyma cię przed zrobieniem z siebie idiotki i związaniem się z mężczyzną, który może być jedynie źródłem kłopotów.

Po śmierci Crystal nie miała z kim o tym wszystkim porozmawiać. Violet zachęcałaby ją, żeby pójść za głosem uczucia, a Edna od razu znalazłaby głębokie duchowe uzasadnienie dla chemii, która pojawiła się między Lily a Seanem. Dzwonienie do matki w ogóle nie wchodziło w grę. Dlatego uznała, że będzie musiała sama poradzić sobie z emocjami.

Zauważyła, że ostatnio przestała dobrze spać. W nocy leżała z otwartymi oczami, myśląc o Seanie. Próbowwała wszystkiego, żeby zasnąć. Wsłuchiwała się w oddech dziewczynek, czytała książki przy małej lampce, liczyła przejechane kilometry. A nawet jeśli udało się jej zasnąć, budziła się o świcie i choć jej ciało nie było jeszcze do końca rozbudzone, to umysł z pełną przytomnością wracał do Seana.

Zapach kawy był dowodem, że Sean już wstał. Czy naprawdę kawa musi aż tak cudownie pachnieć? I dlaczego musi parzyć ją codziennie? Żeby ciągle przypominać jej, czego sama sobie odmawia?

Poruszyła się, dopiero gdy usłyszała, że Sean wychodzi. Zapewne zabrał psa na poranny spacer. Zamknęła oczy, mając nadzieję, że uda się jej ponownie zasnąć. Poddała się jednak i wstała z łóżka, niepokojona przez nieznośne, uporczywe myśli i kuszący zapach kawy. Minęła koję, na której spały dziewczynki, i poszła do łazienki. Skrzywiła się na widok osoby w lustrze – szara piżama, opuchnięta twarz, potargane włosy.

– Nawet jak śpisz, jesteś przeciętna – mruknęła i zaczęła myć zęby.

Wróciwszy do części mieszkalnej, spojrzała ze złością na ekspres do kawy. Wyłączyła go i zaparzyła sobie herbatę imbirową, żałując, że to nie kawa. Na śniadanie musiał jej wystarczyć ekologiczny batonik sezamowy. Jedząc go, patrzyła z żalem na pudełko wielosmakowych płatków śniadaniowych. Pozwoliła sobie na przelotną, ekscytującą fantazję z udziałem kawy, płatków oraz Seana we własnej osobie, a następnie dokończyła herbatę, powtarzając sobie, że musi wziąć się w garść.

Włożyła szorty, koszulkę z logo Wonder Bread i buty do biegania, włosy związała w koński ogon. Nie uprawiała sportu wyczynowo, ale poranne bieganie, z którego nie rezygnowała nawet podczas podróży, zapewniało jej dobrą formę i szczupłą figurę. Na pustyni w Nevadzie biegała wśród jadłoszynów i kaktusów, w Utah i Kolorado mogła patrzeć na zachwycające, pokryte śniegiem szczyty, biegała po bezkresnej prerii, wzdłuż porośniętych drzewami rzek i po krętych górskich drogach. Obawiała się, że będzie z żalem myśleć o odwołanej podróży do Włoch, ale ta mała dziewczynka, która kryła się w niej, świetnie się bawiła.

Kiedy wracała do kampera, Sean i dzieci jedli na ogół śniadanie, wygłupiając się przy tym i śmiejąc do łez. Na przykład udawali odgłos puszczenia bąków albo urządzali zawody, kto głośniej beknie. Czy Włochy mogły się z tym równać?

Tego dnia, gdy tylko wyszła z auta i cicho zamknęła za sobą drzwi, wiedziała, że jest w wyjątkowym miejscu. Nieruchome powietrze, lekkie i półprzezroczyste jak poranna mgiełka, tłumilo krzyki lelków i przedrzeźniaczy.

Nareszcie przyjechaliśmy, pomyślała. Oto cel naszej podróży. Pinehurst w Karolinie Północnej. Dotarli tu późnym wieczorem, więc dopiero teraz mogła zobaczyć wszystko w dziennym świetle. Znajdowały się tu słynne na całym świecie pola golfowe, na których odbywały się największe turnieje, między innymi Colonial Classic.

Czytała o tej miejscowości w przewodniku. Było to niewielkie miasteczko, otoczone ogromnymi sosnami taeda i szmaragdowymi pastwiskami dla koni, poprzedzianymi białymi płotami. Pobliskie dziewicze lasy były poprzecinane siecią drózek i ścieżek. Pomalowane na biało domy spoczywały jak klejnoty na zielonych poduszkach trawników. Osiedliły się tu najszlachetniejsze amerykańskie rodziny: Firestone'owie, Beauregardsowie, Banfieldsowie.

Ale żaden przewodnik nie był w stanie opisać piękna poranka, kiedy pierwsze promienie słońca migotały wśród sosnowych igieł, a w powietrzu unosił się świeży zapach trawy. Biegła przez osiedle noszące pretensjonalną nazwę Królewskie Dęby, musiała jednak przyznać, że rosnące wzdłuż ulicy dęby wirginijskie rzeczywiście wyglądają majestatycznie.

– Tara, tara, tara – powtarzała w rytm oddechu, wsłuchując się w uderzenia stóp na miękkiej nawierzchni.

Pole, na którym miał się odbywać turniej, nie leżało daleko. O tej porze na parkingu znajdowały się jedynie dwie ogromne ciężarówki. Na jednej wymalowano powiewającą flagę amerykańską, druga była jaskrawozielona. W tej pierwszej stał ogromny generator, a w drugiej umieszczono mnóstwo elektronicznego sprzętu, zapewne do liczenia wyników. Na razie dwa olbrzymy jeszcze spały.

Zwolniła kroku i weszła między ciężarówki na pas doskonale utrzymanej trawy obramowany różowymi azaliami i białym płotkiem. Znak w kształcie wskazującego palca kierował na plac treningowy.

Idąc ścieżką zasypaną sosnowymi igłami, miała wrażenie, że znalazła się w czarodziejskim szmaragdowym lesie. Było tak cicho, że niemal słyszała uderzenia ptasich skrzydeł nad głową i bicie własnego serca. Powietrze było nieruchome, ale poranna mgła chłodziła nogi i ramiona.

Nagle usłyszała znajomy dźwięk. Podczas podróży Sean

ćwiczył codziennie, więc nauczyła się rozpoznawać świst powietrza przy zamachu kijem i charakterystyczne stuknięcie, gdy główka kija uderzała w piłkę. Znow zapadła bardzo długa cisza, a po niej rozległo się przytłumione uderzenie piłki spadającej w dalekiej odległości.

Co ciekawe, nie miała wątpliwości, że było to uderzenie Seana.

Wydawało jej się, że na strzelnicy powinno być wielu zawodników, ale na linii stanowisk do ćwiczenia uderzeń zobaczyła tylko jego. Był tak niesamowicie skupiony, jakby zawładnęła nim czarodziejska moc. Lily nie miała wątpliwości, że przy takiej koncentracji na pewno jej nie zauważył.

Niedaleko leżała Lalka przywiązana luźno smyczą do nogi ławki. Przy każdym uderzeniu piłki nastawiała czujnie uszu, drżąc lekko, jednak nie rzucała się do przodu. Sean nauczył ją przynoszenia piłek, ale tylko na komendę.

Utrzymując intensywną koncentrację, uderzał jedną piłkę po drugiej. Wszystkie spadały daleko poza chorągiewkami pokazującymi odległość.

Stała nieruchomo na ścieżce, by mu nie przeszkadzać, dopóki nie zużył całego wiadra piłek. Nie zdziwiło jej, że przyszedł tu trenować z samego rana. Musiał zająć wysokie miejsce w turnieju ze względu na dzieci, za które był odpowiedzialny.

– Dzień dobry – powiedziała, kiedy skończył.

Na jej widok Lalka zaczęła wic się i podskakiwać z radości. Lily wciąż uważała, że wzięcie psa było dużym błędem, ale musiała przyznać, że takie wybuchy szczęścia u Lalki sprawiały jej przyjemność.

– Dzień dobry, panno Robinson. – Sean uśmiechnął się i zaczął wycierać główkę kija.

– To powinien robić twój pomocnik – zauważyła.

– Kiedy ostatnio go widziałem, był pogrążony w głębokim śnie.

- I nadal spał, kiedy wychodziłam.
- Cóż, jestem dla niego zbyt pobłażliwy.
- Być może.

Czyszcząc kij, nie spuszczał z niej wzroku, aż poczuła się nieswojo. Miała na sobie zwykłe szorty i T-shirt, które wyraźnie kontrastowały z jego nowiutką koszulką polo i brązowymi spodniami zaprasowanymi w kant.

– Myślałam, że będzie więcej graczy – zauważyła. – Czemu wstałeś tak wcześnie?

– Powinienem ćwiczyć więcej niż inni. – Wzruszył ramionami.
– Muszę nadrobić stracony czas.

– Red uważa, że masz największy talent spośród wszystkich zawodników.

– Talent to nie wszystko. Trzeba trenować tak, jakby się nie miało żadnej pomocy od Matki Natury. Gracz, który trenuje dziewięć godzin dziennie, za każdym razem pokona przeciwnika obdarzonego wrodzonym talentem. Rozumiesz?

– Mam dziwne poczucie, że to nie jest właściwe podejście – powiedziała.

– Mówisz jak mój agent. – Wskazał ławkę, na której zostawił buty, termos i pudełko herbatników przekładanych kremem. – Chętnie bym cię poczęstował kawą, ale wiem, że odmówisz.

– Któregoś dnia mogę cię zaskoczyć. Sama sobie wezmę kawę i ciastko.

– Chętnie bym to zobaczył – powiedział z uśmiechem. – Oraz parę innych rzeczy.

Zdawała sobie sprawę, że rozmowa zmierza w niebezpiecznym kierunku, ale mimo to spytała prowokująco:

– Na przykład jakich?

– Hm... no, różnych. – Usiadł i zaczął zmieniać buty. – Na przykład chętnie bym zobaczył, jak się upijasz i zdejmujesz bluzkę. Och, coś takiego ujrzałbym z największą radością.

– Marzenia czternastolatka. Powinien pan dorosnąć, panie

Maguire.

– Dlaczego?

– Bo jesteś już dorosły, więc powinieneś się zachowywać stosownie do swojego wieku.

– Lubię czternastolatka, który siedzi we mnie.

– „American Golfer” chyba też. – Od strony parkingu pojawił się Red Corliss i podał Seanowi kolorowe pismo. – Trafiłeś na pierwszą stronę, przyjacielu. Zwrócili na ciebie uwagę w Park City.

– Red! – Sean poderwał się z radosnym uśmiechem. – Nie spodziewałem się ciebie tutaj.

Lily widziała wyraźnie, że Lalka ma ogromną ochotę skoczyć na przybysza, żeby go obwąchać i polizać, jednak Sean powstrzymał ją ledwie zauważalnym ruchem dłoni. Ta umiejętność panowania nad zachowaniem psa wydawała się jej fascynująca.

Przywitała się z Redem. Jego obecność była dowodem, że turniej ma naprawdę duże znaczenie. Red był bardzo zajęтым agentem i nie jeździł na zawody wszystkich klientów.

– Red, na pewno pamiętasz Lily.

– Oczywiście. – Podał jej rękę. – Dobrze, że spotykamy się w nieco przyjemniejszych okolicznościach. A jak tam dzieciaki?

– Staramy się, żeby miały fajne lato – powiedział Sean.

W używanej przez niego liczbie mnogiej Lily wyczuwała wielką lojalność. Oboje byli dzieciom bardzo oddani, co stworzyło między nimi szczególną bliskość. Może właśnie o to chodzi, pomyślała. Może to właśnie tłumaczy tę dziwną chemię. A jeśli tak, to nie powinna się w to dalej pakować. Sean wspaniale opiekuje się dziećmi, które są jej najbliższe na świecie, ale to jeszcze nie powód, żeby się w nim zakochać.

– Chodźmy zobaczyć, czy dzieci już wstały – powiedziała.

– To nasz najnowszy nabytek – wyjaśnił Sean, biorąc smycz do ręki. – Ma na imię Lalka. Charlie wypatrzyła ją na przydrożnym parkingu, więc musieliśmy ją adoptować.

– Ładna – powiedział Red. – Może załatwimy jej kontrakt z

Purinę.

– A ty jak zawsze sentymentalny – roześmiał się Sean.

Wrócili na parking dla kamperów. Lily obserwowała Reda z pewnym rozbawieniem. Był wyraźnie przyzwyczajony do innego standardu podróżowania. Crystal na pewno rozpoznałaby markę jego butów i garnituru. Lily wiedziała jedynie, że muszą być bardzo drogie.

– No i co tam piszą w sportowej prasie? – zagadnęła.

Podał jej gazetę. Na okładce było zbliżenie twarzy Seana tuż po oddaniu strzału, kiedy jego wzrok podążał za lecącą piłką. Ten facet znakomicie wychodzi na zdjęciach, pomyślała. Fotograf idealnie uchwycił regularne rysy, błękitny kolor oczu i pełną napięcia koncentrację. Na górze wielki tytuł głosił:

Od playboya do ojca rodziny.

Przeczytała go głośno i się roześmiała.

– Śmieję się, śmieję – powiedział Red. – Ale prasa kupuje to bez mrugnięcia okiem. – Wziął gazetę i pomachał nią w kierunku Seana. – Tylko pamiętaj, dziś jesteś bohaterem wzruszających historii, ale jeśli spieprzysz następny turniej, to jutro będziesz...

– Na treningu szło mu rewelacyjnie – przerwała Lily. Nie znała się na zawodowym golfie, ale instynkt podpowiadał jej, że skupianie się na rzeczach pozytywnych jest najlepszą drogą do sukcesu. – On i Cameron pracują razem jak świetnie naoliwiona maszyna.

– Tak, wiem o tym. Uważałem, że powinieneś mieć bardziej doświadczonego pomocnika, ale skoro chcesz, to możesz grać z Cameronem. Poza tym to dobre ze względów marketingowych.

– Nie dlatego go wybrałem – powiedział Sean. – Gram z nim, bo przy nim najlepiej mi idzie.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

Cameron siedział w kamperze na miejscu kierowcy, udając, że prowadzi. Miał już dość tych cholernych fobii, tych okropnych lęków. Na jednym z największych turniejów golfowych miał być pomocnikiem zawodnika, a bał się tego potwornie. Bał się pocałować dziewczynę, bał się prowadzić samochód. Siedział na podwyższonym fotelu, czuł pod stopami sprężystość pedałów, dłonie oparł na wielkiej kierownicy. Był sam. Cała reszta poszła na pole golfowe, gdzie odbywał się grill dla zawodników i osób towarzyszących. Cameron skorzystał z okazji i wymknął się, żeby zadzwonić do Becky, ale nie odbierała. Wciąż była w pracy.

Trzygodzinna różnica czasu nie ułatwiała im życia. Tęsknił za nią tak bardzo, że aż go kłuło w piersi. Była mądra, dowcipna i cudownie im się ze sobą rozmawiało. A na dodatek zupełnie jej nie obchodziło, co ludzie o niej myślą. Dopóki jej nie poznał, nie zdawał sobie sprawy, jak wielką to daje wolność. Po wypadku rodziców kilku przyjaciół odsunęło się od niego, ale Becky powiedziała mu, żeby się tym nie przejmował.

– Moja psychoterapeutka mówi, że nie martwilibyśmy się tym, co ludzie o nas myślą, gdybyśmy wiedzieli, że nie poświęcają nam aż tyle uwagi.

Najchętniej wsiadłby w samochód i pojechał aż do Sonory, żeby się zobaczyć z Becky. Najchętniej wsiadłby w samochód i pojechał. Sam. Po prostu.

Wiedział, jak się prowadzi auto. Na szkolnym kursie bezpieczeństwa na drodze był najlepszy. Ale to nie brak umiejętności był problemem. Gdy tylko siadał za kierownicą, zaczynał się potwornie denerwować. I to był prawdziwy problem.

Ale teraz czuł dziwny spokój. Parking był niemal pusty. Większość zawodników zatrzymała się w okolicznych hotelach z basenami i służbą. Cameron miał dla siebie dużo miejsca, bo jedyna

przyczepa stała daleko, po drugiej stronie parkingu.

Przez przednią szybę widział strumień i rosnący za nim las. Zamknął na chwilę oczy i wyobraził sobie, że ma przed sobą asfaltową wstęgę, która rozwija się aż po sam horyzont. Wprawdzie nie robił tego od wielu lat, ale wciąż umiał udawać odgłos włączanego silnika i warkot jadącego samochodu. Brzmiał tak samo jak wtedy, gdy miał sześć lat, a jego rodzina była wesoła i szczęśliwa. Wkrótce był już w połowie drogi do Memphis.

Kiedy wyjechał z Phoenix, zwolnił, wydając z siebie syczący dźwięk hamulców. To jakiś idiotyzm. Zamiast bawić się jak dziecko, powinien prowadzić samochód naprawdę.

Sięgnął do kieszeni szortów po kluczyki. Nie miał pojęcia, czy klucz od drzwi uruchamia też silnik tak jak w zwykłym samochodzie.

Nie uruchamiał. Poczuł jednocześnie ulgę i rozczarowanie.

Spojrzał na kluczyki. Może powinien spróbować innym. Na przykład tym oznaczonym jako „zapłon”.

Zniknęły wszystkie wymówki. Miał przed sobą pusty parking, miał dla siebie całego kampera. Najwyższy czas. Niedługo przecież wróci do Comfort, do wszystkich problemów i rozterek, które za sobą zostawił.

Poczuł w piersi zapowiedź panicznego lęku. Odetchnął głęboko, ignorując poczucie mdłości, i wysiadł, żeby odłączyć kabel doprowadzający do kampera prąd. Znów zajął miejsce kierowcy.

Teraz albo nigdy, pomyślał.

Zapiąć pas. Przekręcić kluczyk w stacyjce. Bieg na luz.

Silnik obudził się do życia. Warkot wprowadził w wibrujące drzenie podwozie i dotarł do trzewi Camerona. Chłopiec poczuł, że palce zaciskają się na kierownicy. Zmusił się, żeby je rozluźnić.

– Tylko spokojnie – powiedział do siebie. – Tylko spokojnie.

Powoli, wszystko po kolei. Zwolnił ręczny hamulec i włączył bieg. To było łatwe. W myślach ćwiczył to tysiące razy. A potem ruszył miękko i gładko jak ryba płynąca w wodzie. Jechał. Powoli

jak emerytka, ale to nieważne. W końcu to był wielki pojazd i musiał do niego przywyknąć.

Gdyby ktoś go zapytał o zdanie, to powiedziała, że leci. Przejechał przez cały parking, mijając po drodze wymalowane białymi paskami stanowiska dla aut. Każdy zakręt pokonywał jak zawodowy kierowca, szybko orientując się, w którym momencie skręcić i pod jakim kątem. Objechał parking trzy razy i poczuł się na tyle swobodnie, że włączył radio. Aerosmith, super. Po kilku kolejnych okrążeniach otworzył okno i wystawił na zewnątrz łokieć jak szofer ciężarówki na długiej trasie.

W końcu wyjechał przez bramę. Rodzina z pewnością jest zmęczona po całym dniu zajęć, więc będą zadowoleni, jeśli zawiezie ich z powrotem, nawet jeśli z pola golfowego na kemping nie było daleko.

Przez osiedle mieszkaniowe jechał bardzo wolno, ale nie przejmował się tym, bo nikogo za nim nie było.

Skręcił na parking przy polu golfowym, trzymając się skraju, gdzie było dużo luźniej. Grill trwał w najlepsze. Czuł zapach piekącego się mięsa, słyszał muzykę country dochodzącą z dużych głośników.

Ciężarówka firmy cateringowej stała obok głównego budynku, ubrani na biało pracownicy biegali w pośpiechu tam i z powrotem. Dziewczyna podobna do Becky ciągnęła wózek pełen śmieci w stronę wielkich pojemników.

Patrzył na nią o ułamek sekundy za długo. Gdy znów spojrzał przed siebie, zza ciężarówki wyłonił się kolejny wózek.

Cameron jechał w żółtym tempie, ale i tak usłyszał przy zderzeniu huk. Zawartość wózka wystrzeliła w górę – styropianowe tacki i kubki, obgryzione kolby kukurydzy, resztki sosów, pogniecione serwetki, niedojedzone hot dogi, keczup.

Na przednią szybę spadła z głośnym plaśnięciem kupka sałatki z kapusty.

Cameron odruchowo wrzucił luz, wyłączył silnik, wyskoczył z

auta i podbiegł do zniszczonego wózka.

– Czy ktoś jest ranny? – Panika ścisnęła go za gardło.

Pracownik cateringu z imieniem Roy wyhaftowanym na białej marynarce zachlapanej teraz czerwonym sosem spojrzał na niego wilkiem. Roy ważył chyba ze sto kilogramów. Miał ogoloną na łyso głowę i szeroką plamę z musztardy na spodniach.

– Nikt, idioto – mruknął. – Ale będziesz musiał to posprzątać.

– Jasne – powiedział pośpiesznie Cameron. – Jezu, przepraszam. Nie zauważyłem cię. – Rozejrzał się, nie wiedząc, od czego zacząć. Wokół zebrał się już niewielki tłumek. Ludzie mówili coś do siebie, wskazując na niego.

Super.

Natychmiast pojawił się dziennikarz w towarzystwie fotoreportera. Dziennikarz od razu zaczął zadawać pytania:

– Są jacyś ranni? Czyj to samochód? – Odwrócił się do Roya.
– Czy pan widział, jak to się stało?

Roy wskazał głową Camerona.

– Ten idiota nie patrzył, gdzie jedzie.

Dziennikarz odwrócił się natychmiast w jego stronę. Cameron zobaczył wycelowany w siebie obiektyw aparatu. Przyszło mu do głowy, że wprawdzie nie chce umierać, ale gdyby w tym momencie uderzył w niego piorun, uznałby to za miłosierdzie losu.

Ale nic z tego. W jego kierunku szedł już Sean, przeciskając się przez tłum.

Zaraz będzie po wszystkim, pomyślał Cameron. Stosunki między nim a wujkiem układały się do tej pory świetnie, dogadywał się z nim nawet lepiej niż z ojcem, ale to zaraz się skończy. Jest beznadziejnym dupkiem, za jakiego uważał go ojciec. Teraz Sean też będzie tego zdania.

– Co, Donny, nic ważniejszego się dziś nie wydarzyło? – warknął Sean w stronę reportera.

– Zna pan tego młodego człowieka? – Donny nie dał się zbić z tropu.

– Zajmijcie się czymś innym. – Sean podszedł do bratanka. –
Cześć.

Cameron nerwowo przestąpił z nogi na nogę, czując nadchodzącą burzę.

– Cześć.

– To ty prowadziłeś ten samochód?

W umyśle kotłowały mu się setki usprawiedliwień, ale zdobył się jedynie na krótkie potwierdzenie:

– Tak.

– Dasz radę wyjechać, żeby można było posprzątać?

Jezu! Teraz? Kiedy wszyscy ludzie patrzą?

– Jasne. – Miał jedynie nadzieję, że nie mija się z prawdą.

Sean zerknął na przednią szybę, po której nadal spływały resztki sałatki. Miał kamienną twarz i mocno zaciśnięte usta. Cameron po raz pierwszy widział u niego taką wściekłość.

– Wiesz, jak się włącza wycieraczki? – spytał chłodno.

– Chyba tak. – Ze wstydu miał tak sucho w gardle, że ledwie wydobywał z siebie głos. I wtedy zauważył, że wujek zachowuje się tak sztywno nie z powodu złości, ale dlatego że wprost się dławił od powstrzymywanego śmiechu.

W końcu jednak nie mógł się już opanować.

– W takich razie włącz je... zanim znowu ruszysz – powiedział między jednym rechem a drugim.

Lily patrzyła z zadowoleniem, jak Red Corliss przejmuje kontrolę nad sytuacją. Rozwiązanie problemu kampera, który wjechał w wózek ze śmieciami, leżało w zakresie jego obowiązków, ale załatwił sprzątnięcie terenu i bez mrugnięcia okiem pojechał z Cameronem do myjni. Potem umówili się w jego hotelu, bo obiecał Charlie, że będzie mogła wykąpać się w basenie.

Colonial był eleganckim kompleksem wypoczynkowym leżącym tuż obok pola golfowego. Zatrzymali się tu najlepsi gracze biorący udział w turnieju. Dwóch odźwiernych we frakach i czerwonych cylindrach stało przy drzwiach prowadzących do

wykładanego marmurami lobby. Była to rotunda z witrażowym sklepieniem, a główną ozdobę stanowiła replika rzeźby Giuseppe Sammartina przedstawiająca Chrystusa przykrytego całunem. Na jej widok Lily stanęła jak wryta. Właśnie to dzieło było jednym z głównych punktów jej planowanej podróży do Włoch. Podobno doskonałość rzeźby Sammartina wzruszała ludzi do łez.

Prawie się rozpląkała, oglądając replikę, którą wystawiono na ogromnym marmurowym postumencie. Wyraz niezwykłego cierpienia utrwalony w rysach twarzy leżącej postaci poruszył ją do głębi. Spojrzała na Charlie, Camerona i Seana, by sprawdzić, czy i oni są pod tak wielkim wrażeniem. Cameron patrzył w stronę dwóch długowłosych nastolatek w króciutkich spódniczkach i koszulkach na cienkich ramiączkach, Charlie pokazywała Ashley, jak można grać w klasy na podłodze z biało-czarnego marmuru, a Sean i Red szli dalej, pogrążeni w rozmowie.

– Lily! – Charlie podbiegła do niej i pociągnęła za rękę. – Spójrz tylko na basen!

Znajdował się za szklanymi drzwiami na końcu szerokiego korytarza z kolumnadą. Miał ośmiokątny kształt, a z modelu Fontanny di Trevi prowadziły do płytszej części dwie pary zakręconych schodów. Był do doskonały przykład krzykliwego przepychu.

Lily zabrała dziewczynki do damskiej szatni i pomogła im się przebrać w kostiumy.

– A ty? – spytała Charlie.

– Tylko na was popatrzę.

– Tylko popatrzysz? – zdumiała się dziewczynka. – Widziałas ten basen? I nie chcesz się w nim wykapać?

– Mnie to zupełnie wystarczy – powiedziała, starając się, by to zabrzmiało lekko. Nie chciała ujawniać swojego lęku przed wodą. Pływać nauczyła się jedynie dlatego, że na studiach musiała zdać egzamin uprawniający do pracy opiekunki na letnich koloniach.

– Lily, proszę. Bez ciebie będzie dużo gorzej – powiedziała

przymilnie Charlie. Ona i Ashley wyglądały ślicznie w żółtych kostiumach. Ashley miała nawet na pupie małą falbankę.

– Nie zabrałam kostiumu. – Miała jeden w kamperze, ale przez całą podróż udało jej się nie włożyć go ani razu.

– No to zaraz go kupimy. – Charlie mówiła z czułą stanowczością, w czym niesamowicie przypominała mamę. – Po drugiej stronie korytarza jest sklep.

– Sklepy w hotelach są bardzo drogie.

– Wujek Sean wygra jutro milion dolarów – powiedziała Charlie zdecydowanie. – Da ci pieniądze na kostium.

– Nie wezmę od niego ani grosza – powiedziała gwałtownie. – Mam własne pieniądze.

– No to możesz je wydać, prawda? Kup sobie kostium i zapomnijmy o sprawie. – Crystal powiedziałyby dokładnie to samo. Charlie nagle posmutniała. – Bardzo bym chciała, żebyś popływała z nami.

– Plose – powiedziała Ashley cichutko, jakby rozumiała całą rozmowę.

– Co ja z wami mam. – Lily westchnęła ciężko.

Poprowadziła Ashley do basenu i oddała ją pod opiekę Seanowi. Na jego widok zaniemówiła na dłuższą chwilę. Nie miała na sobie koszulki, muskularne ciało było mokre od wody. Wyjaśniła, że zapomniała wziąć kostium, więc musi go kupić w hotelowym butik.

– Zapisz to na mój pokój – powiedział Red. Siedział na leżaku w szortach w hawajskie wzory, trzymając w ustach niezapalone cygaro.

– Dziękuję, ale nie.

– Albo mi obiecasz, że to zrobisz, albo idę z tobą.

– Rany, to jakiś spisek. – Ruszyła pośpiesznie do sklepu.

Charlie uparła się, że będzie jej towarzyszyć. Miała niezwykłego nosa do zakupów, zupełnie jak mama. Od razu odrzuciła czarno-granatowy jednoczęściowy kostium, który Lily

wybrała.

– Przymierz ten – powiedziała, wsuwając do przebieralni wieszak z kostiumem. – Tylko nie marudź.

Było to prawie nieprzyzwoite czerwone bikini. Wbrew wszystkim wątpliwościom Lily musiała przyznać, że Charlie miała rację. Wyglądała w tym... znakomicie.

By nie zmienić zdania, poprosiła sprzedawczynię o obcięcie metek, po czym onieśmielona weszła z Charlie na basenowy pomost.

Resztki nadziei, że uda jej się usiąść niepostrzeżenie przy brzegu, rozwiały się natychmiast.

– Wujku, spójrz tylko na Lily! – zawołała Charlie. – To ja jej wybrałam taki kostium.

Odwrócił się w ich stronę, trzymając Ashley na rękach. Jego spojrzenie paliło jej skórę jak promienie południowego słońca.

– Masz świetny gust. A teraz wskakuj do wody.

Lily usiadła na krawędzi, zanurzając nogi w wodzie, która była cudownie miękka i chłodna, zwłaszcza po całodniowym upale. Wyobraziła sobie, że się w niej zanurza, a tafla wody zamyka się nad nią. Aż się cofnęła. Nie kąpała się, ale miała nadzieję, że nikt tego nie zauważy, bo nie chciała się tłumaczyć ani tym bardziej przyznawać do swoich lęków.

Nagle Sean przepłynął pod wodą w poprzek basenu i wynurzył się tuż przy niej.

– Nie weszłaś do wody.

– Moczę nogi.

– Chciałbym zobaczyć, jak wyglądasz cała mokra.

– Jesteś zboczeńcem, wiesz o tym?

Odplynał kawałek na plecach, rozkładając szeroko ramiona.

– Jestem najlepszym ojcem rodziny wśród golfistów. Nie czytasz gazet?

– No to zachowuj się jak ojciec rodziny, a nie jak zboczeniec.

– Co ja zrobię, skarbie, kiedy przy tobie nie umiem się

powstrzymać?

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

Lily już od jakiegoś czasu była pilną czytelniczką sportowych gazet i czasopism. Następnego dnia zajrzała na sportowe strony „Raleigh Durham Gazette” i o mało nie udławiła się herbatą. Na zdjęciu Sean śmiał się z głową odrzuconą do tyłu, obejmując ramieniem Camerona. Tytuł artykułu głosił:

Czarny koń turnieju i jego pomocnik żółtodziób.

Donny Burns napisał żartobliwy tekst o „śmieciowym incydencie”, jak nazwał całe zdarzenie.

Pozostaje nam mieć nadzieję, że katastrofa z udziałem kampera Seana Maguire’a i wózka na śmiecie należącego do Carolina Catering nie jest zapowiedzią tego, co się wydarzy podczas sobotniego turnieju. Musimy także wierzyć, że afera pomiędzy pomocnikiem golfisty a operatorem wózka na śmieci nie będzie miała wpływu na formę młodego Camerona Hollowaya. Wprawdzie ma nienaganne pochodzenie – jest synem zmarłego niedawno Dereka Hollowaya oraz bratankiem zwycięzcy turnieju Masters sprzed wielu lat Seana Maguire’a – ale brakuje mu doświadczenia na tak dużych imprezach. To, jak sobie poradzi jako pomocnik Maguire’a, zadecyduje o jego przyszłości.

– Lily, co się stało? – spytała Charlie, grzebiąc łyżką w płatkach.

Miała zamiar złożyć gazetę, ale się powstrzymała. Nie było powodów, żeby to ukrywać. Pokazała zdjęcie Charlie.

– W gazecie jest głupi artykuł o wujku i Cameronie.

Charlie wpatrywała się z uwagą w zadrukowane kolumny. Lily obrała dla Ashley drugiego banana. Śniadanie jadły tylko we trzy, bo Sean i Cameron wyszli o świcie, żeby się rozgrzać przed pierwszą rundą turnieju.

– Wujek Sean ładnie tu wygląda – zauważyła Charlie.

– Mhm. – On na wszystkich zdjęciach ładnie wygląda, dodała

w duchu.

– Ale to nie jest prawda, co tu napisali – ciągnęła Charlie. – Cameron był już na dużym turnieju.

Lily odwróciła się do niej gwałtownie.

– Co ty powiedziałaś?

– Że się pomylili. Raz był pomocnikiem tatusia i...

– Charlie! – Lily uśmiechnęła się szeroko. – Sama przeczytałaś cały artykuł!

Dziewczynka nałożyła sobie płatków do buzi i pogryzła je bez pośpiechu.

– Powinnyśmy już iść – powiedziała w końcu. – Turniej zaraz się zacznie.

Lily związała włosy w koński ogon i włożyła czapkę z daszkiem. Czapka pochodziła od sponsora i stanowiła komplet z płócienną torbą i termosem na wodę. Wszystko było śnieżnobiałe w kolorowe kropki. Crystal ze swoim wyrafinowanym gustem byłaby przerażona.

– Poczucie smaku i odrobina stylu potrafi odmienić życie – mawiała często.

Lily uśmiechnęła się do siebie. Crystal naprawdę w to wierzyła. Zmień swój wygląd, a zmienisz swoje życie!

– Ładnie w tym wyglądasz – powiedziała Charlie. – Umalujesz trochę usta?

– Już umalowałam.

– Chodziło mi o kolorową szminkę.

– Kolorową szminkę w dzień?

– Oczywiście.

– Okej. – Lily pokazała jej trzy kolory i zgodziła się na ten, który wybrała Charlie. Nosił egzotyczną nazwę „dziki arbuź”.

– Poza tym zamiast skarpetek do kostki powinnaś włożyć małe stopki.

– A ty włożyłaś skarpetki.

– Ale ja jestem dzieckiem.

– No proszę, ośmiolatka doradza mi w sprawach mody. Jesteś bardzo podobna do swojej mamy.

– Naprawdę?

– Naprawdę. I między innymi dlatego tak bardzo cię kocham.

– Gdy Charlie spojrzała na nią uważnie, spytała: – Dlaczego tak na mnie patrzysz?

– Bo nigdy wcześniej mi tego nie mówiłaś.

– Bzdura. Mówiłam ci to wiele razy – zaprotestowała Lily.

– Właśnie że nie. Mówiłaś wiele razy „kocham cię”, ale to było zupełnie co innego – upierała się Charlie.

Lily poczuła, jak coś w głębi niej gwałtownie się poruszyło. Z każdym dniem coraz trudniej było jej utrzymywać odpowiedni dystans do całej rodziny, coraz trudniej było jej bronić swojej niezależności. Zdała sobie sprawę, że już jest za późno, że nie ochroni się przed bólem. Teraz mogła jedynie przygotować się na upadek. Ukrywanie uczuć nie miało już sensu.

– Masz rację. Coś jest ze mną nie tak.

– Nieprawda, wszystko jest z tobą jak należy. I dlatego bardzo cię kocham.

Zabrały Lalkę na spacer, a potem zamknęły ją w kamperze. Mimo włączonej klimatyzacji i radia nie wyglądała na zadowoloną. Patrzyła na nie z takim wyrzutem, że dostała na osłode kilka psich chrupek.

– Gotowe? – Lily zwróciła się z uśmiechem do dziewczynek.

– Gotowe – zapewniła ją Ashley.

Lily odbyła swoją codzienną rundę zapasów z wózkiem, który nigdy nie chciał się rozłożyć. Kiedy jej się to w końcu udało, posadziła w nim Ashley i przypięła szelkami. Posmarowała pulchne kolanka dziewczynki kremem przeciwsłonecznym, chociaż ona i dziewczynki miały już na sobie grubą warstwę.

Kiedy dotarły do Royal Oak Country Club, wszystko wyglądało inaczej niż poprzedniego dnia. Na parkingu był ruch jak na lotnisku, wszędzie kręcił się tłum złożony z widzów, techników,

organizatorów, pracowników obsługi oraz elegancko ubranych osób, których Lily nie umiała zidentyfikować. W powietrzu unosił się zupełnie inny rodzaj energii.

Nagle zwarty tłum rozstał się niczym Morze Czerwone i pod klubowy budynek podjechał ogromny błyszczący samochód.

– Co to? – spytała Charlie.

– Wygląda jak połączenie hummera z limuzyną – powiedziała Lily.

Podszedł do nich Red Corliss.

– Kogo ja widzę! Piękne dziewczyny Wonder Bread – przywitał je z uśmiechem.

– Kto to? – spytała Lily, wskazując na okazały samochód. Wysiadł z niego wysoki przystojny mężczyzna w koszulce z logo Nike. Zanim zdołała mu się lepiej przyjrzeć, zniknął w tłumie.

– To Beau Murdoch. Najlepszy gracz zeszłego sezonu.

– A ci wszyscy ludzie wokół niego?

– To jego świta. Ma pomocnika od kijów, trenera od właściwej pozycji nóg, doradcę w sprawach uderzeń kończących, specjalistę od PR, prawnika i psychoterapeutę. Ta lista jest znacznie dłuższa.

– Niewiarygodne.

– Golf to wielki biznes.

Gdy pokazali przy bramce identyfikatory, ponury strażnik spojrzał nieprzychylnie na Lily.

– A pani kim jest?

– Należę do świty Seana Maguire’a – powiedziała głośno, prostując się.

Stojąca za nimi starsza kobieta w różowym ubraniu uśmiechnęła się do Charlie i Ashley.

– Co za urocza rodzina. Ten facet ma szczęście.

Lily wymamrotała jakieś podziękowania za komplement, czując, że się znów czerwieni, po czym ruszyła energicznym krokiem, pchając przed sobą wózek.

– Tak jest zawsze – zwróciła się Charlie do Reda. – Wszyscy

myśla, że jesteście rodziną.

– Przeszkadza ci to?

– Nie.

– A ja też mogę należeć do waszej rodziny?

– Pewnie. – Wzięła go za rękę. – Ty możesz być dziadkiem.

– Ale śmieszne – mruknął pod nosem.

Lily poczuła coś w rodzaju satysfakcji, ale nie miała odwagi spojrzeć na Reda. On umiał rozpoznawać ludzkie emocje, a ona nie umiała ich ukrywać. Nie była przygotowana na to, co przyniosło jej lato. Ten czas kazał jej skonfrontować się z tym wszystkim, co sama przed sobą ukrywała: z poczuciem samotności i głęboką więzią z dziećmi Crystal. Oraz z Seanem Maguire'em.

Patrzyła, jak Beau Murdoch żegna się z żoną. Pełne czułości spojrzenia wydawały się szczerze i prawdziwe, ale Lily dziwiła się, jak mogą się całować przy błyskających fleszach. Obok nich stał wózek z ich dziećmi, bliźniętami. Każdym zajmowała się inna niania.

– Jego żona pochodzi z Firestone'ów – mruknął Red. – Tych od opon.

Kiedy pozowali i uśmiechali się do kamer i obiektywów, wyglądali jak król i królowa balu maturalnego. Jeszcze jeden błysk flesza i przyszła kolej na Lily i dziewczynki. Stojąc na tle ekranu z logo sponsora, patrzyła ze zdziwieniem na Charlie i Ashley. Musiały odziedziczyć po mamie geny gwiazdy filmowej, bo pozwalały się fotografować z wyraźną przyjemnością.

Lily obawiała się, że jej niepokój będzie widoczny na zdjęciach. Fotoreporterzy zostawili je w spokoju, ale myślami nadal błądziła gdzie indziej. Zdawała sobie sprawę, że dla kariery Seana ten turniej oznacza wóz albo przewóz. Golf był sportem, w którym raz się wygrywało, a raz przegrywało, ale dzisiejszy dzień miał zdecydować, czy Seanowi uda się powrócić do grona zawodowych graczy.

Po paru chwilach zobaczyli w oddali Seana i Camerona, którzy

rozgrzewali się przed zawodami. Lily czuła, że wszystkie oczy są zwrócone w jego stronę. Jedni czekali na jego porażkę, inni życzyli mu zwycięstwa. Pozornie golf nie był emocjonującym sportem, ale na zawodach pojawiały się tłumy publiczności.

Tylko spokojnie, powtarzała sobie w myślach. Tak właśnie miało być, po to przejechali z jednego końca kraju na drugi.

– Super wyglądają! – zawołała Charlie, podskakując z podniecenia. – Ale jestem z nich dumna!

– Ja też. – Lily wzięła Ashley na ręce, żeby mogła pomachać znad ogrodzenia. Sean i Cameron też je zauważyli, a Sean wysłał im całusa.

To była jedna z tych nielicznych chwil, kiedy Lily odzyskiwała wiarę w to, że ta rodzina znów będzie szczęśliwa. Przez ostatnie tygodnie patrzyła, jak roztrzaskane kawałki ich życia znów wracają na swoje miejsce. Oczywiście nie była to ta sama rodzina jak z Crystal i Derekiem, ale mimo wszystko tworzyli całość. A Lily stała się częścią tej całości, nawet jeśli tego nie planowała.

Budząc się każdego ranka, myślała o dzieciach i o Seanie, a podejmując różne decyzje, kierowała się ich dobrem. Siebie stawiała na drugim miejscu. Jednak przerażało ją, że tak czy inaczej nie jest to jej rodzina. Jeśli Sean odniesie w dzisiejszym turnieju sukces, to być może będzie musiał wyprowadzić się z dziećmi Bóg wie gdzie. W zasadzie jego porażka była w jej interesie. Ale nie mogła i nie chciała tak myśleć. Ze względu na dzieci.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

Minęło kilka długich godzin. Lily stała niedaleko osiemnastego dołka. Nerwy miała napięte do ostatnich granic. Charlie stała tuż przed nią, opierając się o linię wyznaczającą granicę strefy dla widzów. Red Corliss żuł zawzięcie trzeci kawałek nikotynowej gumy. Ashley została w budynku klubowym, gdzie organizatorzy zapewniali opiekę dzieciom zawodników.

Gdy Sean z Cameronem stanęli na fairwayu [9], zacisnęła mocno palce na ramionach Charlie. Sean miał zaledwie dwa uderzenia straty to prowadzącego Wyatta Allena. Red pocieszał ją, że na polu o takim stopniu trudności wszystko może się zdarzyć. Prowadzący może popełnić błąd, a rywal może go dogonić. Nieprzewidziane okoliczności często decydują o ostatecznym wyniku.

Lily bardzo polubiła oglądanie turniejów golfowych. Odprężała się wtedy. Golf miał w sobie staroświecki wdzięk. Lubiała sposób, w jaki ludzie poruszali się po wyznaczonych trasach, lubiała kulturalny aplauz, nagłą ciszę, która zapadała, gdy porządkowi podnosili tabliczki z takim właśnie napisem.

Ale teraz nie była zrelaksowana. Charlie też bardzo się denerwowała. Lily czuła pod palcami drżenie jej drobnego ciała.

Zauważyła, że Red na nią patrzy.

– Co się dzieje?

– Spokojnie. Chłopakom świetnie idzie.

– To bardzo ważny dołek, Red. – Charlie podniosła na niego wzrok. – Wujek Sean ma do niego jedno uderzenie lub dwa, w zależności od tego, jak to rozegra. Jeśli zaliczy birdie [10], to może przed jutrzejszą rundą wskoczyć na drugą pozycję.

– O kim mówisz, młoda damo? – spytał jakiś mężczyzna, który słyszał jej słowa.

– Jak to o kim? O moim wujku Seanie. Nie wie pan? Sean

Maguire.

Tabliczki „Cisza” uniosły się w górę.

Drugą pozycję zajmował na razie Murdoch, który zachowywał się tak, jakby był pewien, że i tak odbierze prowadzenie Allenowi. Jak nie dziś, to jutro. Oddał znakomite uderzenie, zgodnie z intencją trafiając piłką obok przeszkody wodnej. Następne uderzenie powinno zaprowadzić go na green, skąd już tylko będzie musiał wepchnąć piłkę do dołka, by uzyskać birdie, czyli wynik dający prowadzenie. Chyba że Sean dokonałby rzeczy niemożliwej.

Sean i Cameron żywo o czymś dyskutowali przyciszonymi głosami. Nawet z tej odległości Lily czuła emanujące z nich napięcie.

Przy takim położeniu piłki Sean musiał podjąć szalenie ważną decyzję. Dołek znajdował się w odległości ponad trzystu metrów, a dostępu do niego broniły przeszkoda wodna i piaskowy bunkier wykopany tuż przy granicy greenu.

Wyatt Allen zaliczył ten niezwykle trudny dołek parem, czyli wymaganą liczbą uderzeń. Nie był to popisowy finisz, ale przynajmniej pozwolił mu zachować prowadzenie.

Bezpieczną taktyką dla Seana było trafienie piłką na skraj przeszkody wodnej, co nie było trudne. Potem musiał jedynie przerzucić piłkę ponad wodą i bunkrem na green, skąd mógł zaliczyć dołek z wynikiem o jedno uderzenie mniej niż przewidziana norma.

O czym więc tak zawzięcie dyskutują?

Cameron przekonywał Seana do użycia jednego z ironów [11], który wystarczyłby do przerzucenia piłki do przeszkody wodnej.

Ale Sean potrząsnął głową i sięgnął po wooda [12].

Wielu widzom wyrwało się westchnienie. Sean nie wybrał bezpiecznej drogi. Zamierzał przerzucić piłkę nad przeszkodą wodną i bunkrem od razu na green, co dawało mu szansę na eagle [13].

Red zaklął pod nosem.

– I po co ja tak się staram?

– Przecież nic się jeszcze nie stało. – Lily zawsze próbowała myśleć pozytywnie. – Wiele razy widziałam, jak uderzał piłkę na taką odległość.

– Jest zasadnicza różnica między grą na polu a strzelnicą treningową.

– Cii, daj mu szansę.

– Już raz mu dałem – narzekał Red. – Ale właśnie puszcza ją w niebo.

– Cii – powtórzyła Lily.

– Właśnie, bądź cicho – szepnęła Charlie.

Postawa Camerona zmieniła się w jednej chwili. Już się nie spierał z Seanem, tylko go dopingował. Lily wiedziała, że tak powinien zachowywać się wytrawny pomocnik. Nawet jeśli zawodnik podjął niewłaściwą decyzję, pomocnik powinien go wspierać, mimo że się z taką strategią nie zgadza.

Świetnie, Cameron, pomyślała.

Lily wstrzymała oddech. Kiedy Sean podszedł do piłki, całe napięcie zamieniło się w dziwny spokój. Musi się udać. Los nie może być tak okrutny, żeby odebrać mu taką szansę.

Sean wziął zamach, który dawał uderzeniu niezwykłą siłę. A potem nie pozostawało nic innego, jak czekać. Widzowie obserwujący z napięciem lot piłki mieli wrażenie, że posuwa się w zwolnionym tempie. Niektórzy dopingowali ją przyciszonymi głosami:

– No dalej, leć, leć...

I wcale nie dlatego, że Sean miał tylu fanów, ale dlatego, że kibice uwielbiają odważne decyzje. A ta decyzja była więcej niż odważna. Była na granicy ryzyka. Lily powtarzała bezgłośnie słowa modlitwy, gdy piłka osiągnęła swój najwyższy punkt i zaczęła spadać na ziemię. A właściwie wprost do wody.

Nie, proszę, tylko nie do wody – błagała ją w myślach.

– Boże! – ktoś krzyknął. – Leci na green!

Lily nie mogła uwierzyć własnym oczom. Piłka przeleciała nad wodą, gdzie przed nią wiele innych piłek znalazło swój wieczny spoczynek, przeleciała nad piaskową pułapką i wylądowała niecałe dwa metry od dołka.

Spojrzała na wielki telebim. Na twarzy Seana malowała się czysta, ekstatyczna radość.

– Za mocno się odbiła – mruknął Red wśród braw i okrzyków.

– To co z tego? – spytała Lily.

W tłumie rozległ się jęk zawodu. Piłka zaczęła się toczyć po trawie w dół i dotarła na samo obrzeże greenu.

Błagam, zatrzymaj się, zatrzymaj, powtarzała Lily.

Ale piłka się nie zatrzymała. Toczyła się w dół, nabierając coraz większej prędkości, a potem wpadła wprost do piaskowego bunkra.

Lily wiedziała, że komentatorzy sportowi zyskali swój dzień. Znów będą powtarzać, że to jest właśnie powód, dla którego Sean Maguire zamiast zwyciężać, ciągle ubiega się o mistrzostwo. Za bardzo myśli o sobie. Ten sport wymaga pokory, która jemu przychodzi z największym trudem.

Zauważyła, że Wyatt Allen nie był specjalnie zadowolony z takiego obrotu spraw. Nabrała do niego szacunku. Nie cieszyło go zwycięstwo, które zawdzięczał błędnym decyzjom przeciwnika.

Murdoch zachowywał kamienną twarz, ale zdradził go energiczny krok. Lily widziała jego radość, mimo że starał się ją zamaskować. Kiedy ustawił się przy piłce, zacisnęła kciuki i jak mała dziewczynka zaczęła powtarzać w myślach: skuś baba na dziada, skuś baba na dziada...

Podziałało.

Murdoch nie trafił na green, chociaż było to proste uderzenie. Piłka wpadła do bunkra, wyłobiała w nim głęboki ślad i zatrzymała się kilka metrów od piłki Seana.

Wśród widzów rozległy się ciche okrzyki niedowierzania.

Lily chwyciła Charlie za rękę i pobiegły do ostatniego dołka.

Po drodze minęły stanowisko dziennikarskie, przy którym jeden z komentatorów mówił przyciszonym, pełnym napięcia głosem:

– Tego się nikt nie spodziewał. Obaj rywale posłużyli się odmienną taktyką, a znaleźli się dokładnie w tym samym położeniu. Idą łeb w łeb i naprawdę nie wiadomo, który z nich zwycięży.

Teraz była kolej Murdocha, który krążył wokół bunkra jak lew wokół ofiary. Pochylił się, patrząc na położenie piłki, a potem gestem ręki poprosił, by podszedł do niego któryś z sędziów.

– Red, co on robi? – spytała Charlie.

– Ten skurwiel chce poprosić o możliwość uderzenia piłki spoza bunkra, ale bez punktu karnego.

– A to skurwiel – powtórzyła Charlie.

Lily była zbyt zdenerwowana, żeby zwrócić jej uwagę. Po przerwie, która ciągnęła się w nieskończoność, ogłoszono, że mrowisko znajdujące się w bezpośredniej bliskości piłki Murdocha zaburza normalne warunki gry. Red potwierdził, że przepis jest jasny i oczywisty bez względu na to, czy chodzi o mrowisko, czy norę świstaka. Za „zwierzę ryjące” uważa się każde zwierzę, które zamieszkuje lub chroni się w wykopanych przez siebie jamach lub dziurach. Zalicza się więc do nich zarówno królika, kreta, susła czy salamandrę, jak i niewinną mrówkę.

Zamiar Murdocha się powiódł. Ogłoszono, że jego piłka natrafiła na przeszkodę, więc mógł ją uderzyć z innego miejsca.

– Może ją sobie przełożyć tam, gdzie słońce nie dochodzi – mruknęła Lily z wściekłością.

– Tak – potwierdziła Charlie. – Niech ją sobie wsadzi do ucha.

– Golf to bezwzględny sport – mówił komentator przyciszonym głosem do mikrofonu. – Każdy zawodnik ma prawo interpretować przepisy na swoją korzyść.

– Dlaczego Sean nie skorzysta z tego przepisu? – spytała Lily.

– Jest za daleko od mrowiska – wyjaśnił Red z sarkazmem.

Gdy Murdoch ustawił się na nowo przy piłce, Lily znów zaczęła powtarzać dziecinne zaklęcie, jednak tym razem nie

przyniosło pożądanego skutku. Piłka wpadła idealnie na green w bezpiecznej odległości od dołka.

– Wujek powinien od razu celować do dołka – oświadczyła Charlie. – Na pewno trafi.

Stojący obok kibice popatrzyli na nią z pobłażliwością. Lily nie lubiła, kiedy dorośli traktowali dzieci protekcjonalnie.

– Ona ma rację – poparła ją głośno. – Sean trafi do dołka za jednym uderzeniem.

– Jasne, a ja wygram milion na loterii – powiedział jakiś mężczyzna znudzonym głosem.

Cameron podał Seanowi kij z zadziwiającym spokojem i pewnością siebie.

Sean zajął najlepszą z możliwych pozycję. Piłka leżała na lekkiej pochyłości, tuż pod fałdem ziemi, zza którego nie widział chorągiewki, więc musiał trafiać na ślepo.

Wziął zamach. Przez chwilę wszystko przesłoniła chmura piasku, a potem widać już było jedynie, jak piłka przelatuje wysoko ponad krawędzią bunkra i nie dotykając nawet trawy, z cichym stuknięciem wpada wprost do dołka.

Zapanowała pełna niedowierzania cisza, a zaraz potem wybuchła wrzawa, głośne okrzyki i oklaski. Po to właśnie ludzie przychodzili na turnieje.

Sean wyrzucił do góry rękę w geście radości.

Lily patrzyła, jak podchodzi do dołka, pochyla się, wyjmując z niego piłkę i przez chwilę trzyma ją w górze, a potem obejmuje Camerona i z głośnym cmoknięciem całuje go w głowę. Chłopak był tak uszczęśliwiony, że nawet tego nie zauważył.

Charlie piszczała i podskakiwała z radości.

Natomiast Lily milczała, patrząc na Seana z zachwytem, ciesząc się z jego szczęścia. Skierował wzrok wprost na nią. Gdy ich spojrzenia się spotkały, cały świat gdzieś odpłynął, a gwar tłumu zamienił się w odległy szmer. Słyszała jedynie szum własnej krwi i widziała jedynie jego uśmiech.

Przyłożyła dłoń do piersi. Wiedziała, że nie może jej usłyszeć, ale układając wyraźnie usta, powiedziała wprost z serca:

– Jestem z ciebie dumna.

Widocznie musiał to zrozumieć, bo uśmiechnął się jeszcze szerzej. Nie spuszczać z niej wzroku, podniósł piłkę do ust i pocałował. W tym momencie Murdoch nie trafił do dołka.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY

– Niektórzy uważają, że taka runda długo się nie powtórzy – mówił komentator stacji ESPN. – Serca kibiców zdobywa zawodnik, który pojawił się znikąd.

Uwaga gości w barze natychmiast skupiła się na ekranie telewizora. Lily i Sean też patrzyli na skrót rundy pokazujące jego wyniki na kolejnych dołkach. Po pierwszym zamieszaniu i licznych gratulacjach Red zajął się dziećmi, a Sean i Lily poszli do baru na drinka, gdzie panowało jeszcze większe zamieszanie. Ale Lily to nie przeszkadzało. Miała wrażenie, że spędza ten wieczór wśród przyjaciół. Sean też, bo przekomarzał się z innymi zawodnikami i śmiał z ich życzliwych żartów. Zachowywał się swobodnie i naturalnie, po prostu był w swoim żywiole.

– Było to wielkie zwycięstwo Seana Maguire’a – oznajmił jeden z komentatorów. – Grał tak znakomicie, że trudno nie zadać pytania, dlaczego tak długo pozostawał w cieniu.

– No cóż, Chad, jak pewnie wiesz, w życiu Seana Maguire’a nastąpiły niedawno poważne zawirowania – powiedziała dziennikarka w studio. – Tragiczna śmierć jego brata, Dereka Hollowaya, zbiegła się w czasie z jego powrotem do sportu.

– Chodźmy stąd. – Lily wzięła Sean za ramię.

Pokręcił głową, patrząc na telewizor. Siedzący obok ludzie poruszyli się nerwowo na swoich miejscach.

– Jestem pewien, że pojawi się mnóstwo spekulacji na temat wyników Maguire’a po tak niedawnej tragedii – stwierdził komentator o imieniu Chad. – Zwłaszcza że ostatnio był pod ogromną presją. Można się zastanawiać, czy to był jednorazowy łut szczęścia, czy rzeczywiście Maguire wraca do czołówki golfistów.

– Pojawia się też pytanie, dlaczego pokazał swoje umiejętności dopiero wtedy, gdy zabrakło jego brata. – Dziennikarka spojrzała znacząco na kolegę.

– Nie chcę tego słuchać. – Lily miała wrażenie, że złość wychodzi jej uszami.

– Nie przejmuj się – uspokoił ją Sean. – Potraktuj to jak baka puszczanego w kościele. Wstrzymujesz oddech, dopóki smród się nie rozejdzie.

Rzeczywiście, wkrótce pojawiły się kolejne ujęcia przypominające przebieg rozgrywki. Było nawet wzruszające zbliżenie twarzy Camerona, kiedy dyskutował z Seanem na temat wyboru kija.

– Wspaniale wyglądacie razem – powiedziała z przekonaniem.

– Ty też całkiem nieźle wyglądasz – zauważył, co kazało jej znów spojrzeć na telewizor.

– Boże, tylko nie to – szepnęła.

Red oraz doradca sponsora do spraw mediów uprzedzali ich, by wzięli pod uwagę, że w każdej chwili mogą się znaleźć w obiektywnie kamery albo aparatu fotograficznego. W emocjach pod koniec rundy zupełnie o tym zapomnieli.

Kamera pokazała ją w dużym zbliżeniu. Każdy szczegół, każdy jej gest nabrał szczególnej wyrazistości. Dłoń położona na sercu. I słowa przeznaczone tylko dla niego:

– Jestem z ciebie dumna.

W kolejnej przebitce Sean patrzył na nią, całując piłkę.

– ...a taka wymiana spojrzeń każe podejrzewać, że kryje się za nią głębokie uczucie – zakończył komentator ze specyficzną modulacją i kamiennym wyrazem twarzy.

– Mnie już tu nie ma. – Lily czuła, że policzki palą ją żywym ogniem.

– Dokąd idziesz? – spytał Sean.

– Idę się schować w mysiej dziurze.

Potykając się, ruszyła w kierunku wyjścia. Czuła na sobie spojrzenia wszystkich gości. Była przerażona. Kamera nie oszukiwała. Pokazała prawdę, przed którą Lily uciekała od wyjazdu z Comfort.

Każdy głupiec mógł łatwo zauważyć, że była idiotycznie i nierozważnie zakochana w tym mężczyźnie. Co za wstyd! Teraz nie będzie mogła się nikomu pokazać.

– Lily, zaczekaj. – Sean dogonił ją na patio. – Dokąd idziesz?

– Niestety, nie mam wielu możliwości. – To była bolesna prawda. Nie mogła wrócić do Comfort sama, nie mogła ukryć się w domu z wiaderkiem wiśniowych lodów. Po prostu nie miała żadnego wyjścia, mimo że instynkt kazał jej uciekać jak najdalej.

– W takim razie przejdźmy się – zaproponował. – Żebyśmy byli sami. – Swobodnym gestem wziął ją za rękę. – W naszym związku rzadko mamy taką okazję.

Lily poczuła suchość w ustach. To słowo na literę „z”. Właśnie je wypowiedział.

– Ale dzieci...

– Red się nimi zajmuje. – Spojrzał na nią z tym swoim uśmiechem, od którego miękły jej kolana. – Poprosiłem, żeby zabrał je gdzieś i nie wracał do późna. Do bardzo późna.

– Sean, ja...

– Witam czarnego konia dzisiejszych zawodów! – zawołał przyjaźnie Beau Murdoch, który szedł przez parking, obejmując żonę.

– Od dziś nie jestem już czarnym koniem – odpowiedział Sean.

Przywitał się z żoną Beau, Barbarą, a potem przedstawił Lily.

– Świetnie ci poszło – rzucił Murdoch. – Pogratulowałbym ci wcześniej, ale porwał cię tłum.

A ty wpadłeś w zły humor, dopowiedziała w myślach Lily.

– Widzę, że się wkrótce zaprzyjaźnicie – stwierdziła, gdy Murdochowie wystarczająco się oddalili.

– Na pewno.

Beau i Barbara szli objęci jak para nastolatków. Widząc to, poczuła lekkie skrępowanie.

– Jesteś pewien, że dzieci mogą być tak długo z Redem? – spytała.

– Jestem pewien. Coś słyszałem o kolejnej kąpieli w basenie, a potem zapewne Red nauczy ich grać w blackjaka.

– Ależ nie...

– Ależ tak. Blackjack to ważna życiowa umiejętność.

– Jednak nie figuruje w moim programie nauczania.

– Zaręczam ci, nauczyłem się grać w blackjaka, zanim jeszcze opanowałem dzielenie pisemne.

– Wiesz co? Mimo wszystko nie uda ci się wyprowadzić mnie z równowagi. Dzisiejszy dzień był cudowny i nic mnie nie zdenerwuje.

– Przecież nigdy ciebie nie denerwuję.

– Jasne, nigdy. – Włożyła ręce do kieszeni bluzy z kapturem. – Jeszcze mnie nie spytałeś, co takiego niezwykłego dziś się wydarzyło.

– Chodzi o moją grę?

Chodzi przede wszystkim o ciebie, pomyślała, usiłując znaleźć w nim jakąś wadę.

– Poza twoją grą.

– No dobrze, co takiego się stało?

– Rano Charlie przeczytała cały artykuł w gazecie – oznajmiła, by jak najdalej odsunąć temat ze słowem na literę „z”. – Za czytanie ze zrozumieniem postawiłabym jej najlepszą ocenę.

– Naprawdę? – Uśmiechnął się zaskoczony.

– Robi wielkie postępy. Jeśli tempo się utrzyma, to po wakacjach będzie mogła iść do czwartej klasy.

– Jest pani wyjątkowa, panno Robinson.

– To Charlie jest wyjątkowa. – Umilkła, zastanawiając się przez chwilę nad tak szybką poprawą w czytaniu. – Podejrzewam, że to przed nami ukrywała. Doskonale potrafiła czytać, ale z jakichś powodów nie chciała.

– Ale dlaczego? Żeby ściągnąć na siebie uwagę?

Lily się zamyśliła. Drobne kradzieże w kwietniu były klasycznym wołaniem o uwagę. Ale taka blokada przy czytaniu

świadczyła o poważniejszym i bardziej złożonym problemie.

– Będę musiała się tym bliżej zająć. Już dawno powinnam była dawać jej prywatne lekcje. Może wtedy... – Zagryzła wargi.

– O nie, skarbie. – Objął ją w talii. – Sama wiesz, że takie myślenie jest głupie.

– Wcale nie. Gdybym pomogła Charlie wcześniej, to być może nie musiałabym zapraszać Crystal i Dereka na tamto spotkanie w kwietniu. A wtedy oni nigdy by...

– Lily, do diabła, opamiętaj się! Obarczasz się winą za ich śmierć, tak samo jak przez całe życie obarczałaś się winą za śmierć brata. Ale świat urządzony jest inaczej. Twoja osoba nie ma aż takiego znaczenia. Nie wiesz, że deszcz pada na sprawiedliwych i niesprawiedliwych?

– To cytat z Biblii.

– Nie patrz na mnie z takim zdziwieniem. Może i jestem tępym mięśniakiem, ale katechizm znam. Już za długo nosisz tę pokutną szatę po Crystal i Dereku. Otrząśnij się. Nie jesteś odpowiedzialna za cały świat.

Patrzyła na niego ze zdziwieniem. Jeszcze nigdy nie mówił do niej tak ostro, z taką zjadliwą złością.

Ta złość jego też musiała zaskoczyć. Jednak opanował ją natychmiast, a na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Chodziło mi o to, że w ogóle za długo jesteś w ubraniu.

– Zamarzłabym na śmierć. – Odsunęła się od niego i zaczęła iść wolnym krokiem słabo oświetloną dróżką. – Prawda, że Cameron świetnie dzisiaj wypadł?

– Rozumiem, zmieniamy temat.

– Naprawdę był wspaniały. – Postanowiła, że nie da się wciągnąć na niebezpieczny teren. – Do Reda dzwonili z jakiegoś pisma dla nastolatków. Już widzę ten tytuł: „Od wandalą do zwycięzcy”. – Wzruszyła teatralnie ramionami. – No cóż, widocznie jedna medialna gwiazda w rodzinie nie wystarczy.

– A więc uważasz, że jestem medialną gwiazdą?

– Media tak uważają.

– Powinni napisać, że tę rundę zawdzięczam jemu. Nie miałem lepszego pomocnika niż on.

– Ale przy ostatnim dołku kazałeś mu się nieźle denerwować.

– Wiesz, jak ja się denerwowałem?

– Ale to ty zdecydowałeś, że będziesz uderzał na green. Cameron chciał tam dotrzeć za drugim strzałem.

– Czasem trzeba dać sobie porządnego kopa w tyłek.

– I on to zrozumiał. Całkowicie ci zaufał. – Miała ochotę go dotknąć, ale się powstrzymała. – Nie uważasz, że po zderzeniu z koszem na śmiecie bardzo się zmienił? – To był bezpieczny temat: dzieci. Ich związek właśnie na tym się opierał i nie należało tego zmieniać.

– Zauważyłaś, że zawsze rozmawiamy tylko o dzieciach? Czy zauważyła? Przecież robiła to świadomie.

– Przeszkadza ci to?

– Powinniśmy wreszcie porozmawiać o nas.

– Opieka nad dziećmi to jedyny powód, dla którego jesteśmy tu razem.

– Bzdura. – Chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie. I zanim zdążyła zaprotestować, pocałował ją mocno i głęboko.

Było w nim coś takiego, że przy nim zapominała o wszystkim. O tym, co wydawało się jej słuszne i pożyteczne. O tym, że trzeba wcześniej chodzić spać i wcześniej wstawać. Że odpowiednia dieta i ćwiczenia fizyczne są niezbędne dla utrzymania zdrowia. Że miłość prowadzi jedynie do cierpienia. Przy nim zapominała się do tego stopnia, że odpowiadała na jego pocałunki z siłą i namiętnością, jakiej nigdy wcześniej nie czuła.

Gdy skończył ją całować, nie pamiętała nawet, jak się nazywa.

– Chyba powinniśmy się porządnie upić – powiedział.

– Jest coś, na co mam większą ochotę.

– Pani mnie zadziwia, panno Robinson – szepnął, przeciągając kciukiem po jej policzku.

Wzięła go za rękę. Własna śmiałość ją zaskoczyła.

– Zdziwisz się jeszcze bardziej, kiedy się dowiesz, o co mi chodzi.

Roześmiał się.

– Dobra, dam ci spokój, dopóki mi nie powiesz.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY

Wrócili do kampera. Sean nie mógł oderwać od niej wzroku. Zwilżyła wargi językiem, rozchyliła je i drżącymi palcami wsunęła do ust podłużne ciastko przekładane kremem. Przymknęła oczy z jękiem, który zwykle słyszał od kobiet leżących na plecach.

Żuła powoli, z ekstatyczną przyjemnością. Pod stołem Lalka uderzała rytmicznie ogonem. W końcu Lily przełknęła i otworzyła oczy.

– To było boskie.

Podsunał jej parujący kubek.

– *Może kawy?*

Upiła kilka łyków.

– Chyba minęłam się z powołaniem – wyznała. – Powinnam była zatrudnić się w fabryce ciastek.

– Po kawie nie będziesz spała całą noc.

– Nie przeszkadza mi to. Mamy dużo ciastek do zjedzenia.

– Naprawdę jesteś niesamowita.

– Tak? – Zlizwała odrobinę kremu z kącika ust. – Dlaczego tak uważasz?

– Sam nie wiem. Po prostu masz w sobie to coś.

– Jestem zagadką opakowaną w tajemnicę?

– Z ust mi to wyjął. Jesteś zupełnie inna niż wszystkie kobiety, z którymi miałem do czynienia.

– Mam mniejsze cycki i większy mózg?

– Chyba nie masz o mnie najlepszego zdania. – Tak jak inne kobiety w jego życiu. Jeśli z Lily będzie tak samo, to prędzej czy później go zostawi. Kobiety od niego odchodziły, a on ani nie umiał ich zatrzymać, ani nie pragnął, żeby z nim zostały.

– No to powiedz mi, czym się od nich różnię.

Odsunął przykre myśli, po czym odparł:

– Zwykle zanim się z kobietą prześpię, proponuję jej szampana

albo tequilę. Nie kawę z herbatnikami.

Powoli, nie śpiesząc się, zlizwała krem z każdego palca po kolei.

– A dlaczego myślisz, że zamierzam się z tobą przespać?

– No cóż. – Delikatnie zdjął jej okulary i odłożył na bok. – Tak mi się tylko powiedziało. – Rozwiązał jej włosy. – Bo tak naprawdę uważam, że w ogóle nie będziemy spali. – Wstał, okrążył stół, podniósł ją i przyciągnął do siebie. – O ile oczywiście też tego chcesz.

Pocałowała go. To ona zrobiła pierwszy krok. Oderwała się od niego bez tchu.

– Wyjątkowe z ciebie ciacho – powiedziała.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY

Lily obudziła się z uśmiechem na ustach. Ciepło i przyjemna obolałość ciała przypomniały jej o poprzedniej nocy, o cudownych godzinach w ramionach Seana, zanim Red przyprowadził dzieci. Wspomnienia pulsowały w niej, rozpalając płomień w wielu tajemniczych miejscach. Ostatnia noc była jak objawienie. Jak sen. Jak ekstaza słodsza niż setki ciastek z kremem.

Sean Maguire. Jego imię przepływało w jej umyśle jak słowa piosenki. Sean Maguire. Kocham Seana Maguire'a.

To było niedopuszczalne i cudowne jednocześnie. Jeszcze nigdy w życiu nie bała się tak bardzo jak teraz, ale po raz pierwszy postanowiła, że lęk nie będzie jej powstrzymywał. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jaki ciężar nosi w sobie. Jej serce robiło się coraz cięższe i cięższe, ciągnąc ją ku dołowi, aż zapomniała, jak to jest tak po prostu żyć z uniesioną głową. A gdy odważyła się oddać komuś serce, wydarzyło się coś nieoczekiwanego. Ciężar zniknął. Czowała się wolna i lekka, zadowolona z tego, że można żyć chwilą, zamiast planować wszystko z wyprzedzeniem. Miała wrażenie, że jest inną osobą. Już nie była ambitną Lily Robinson, była Carmen, była Dalilą, była Kleopatrami.

No cóż, nie wiedziała tylko, co dalej. Sean miał dziś wiele spotkań z dziennikarzami, którzy chcieli przeprowadzać z nim wywiady. Lily najchętniej zaszyłaby się w odludnym miejscu, żeby spokojnie pomyśleć. Leżała w łóżku nieruchomo, nasłuchując i zastanawiając się, jak by to było, gdyby obudziła się w ramionach Seana. Wszyscy jeszcze spali. Wzięła komórkę i wymknęła się na zewnątrz. Zapięła bluzę i zadzwoniła do siostry. U niej była dopiero piąta rano, ale musiała przynajmniej usłyszeć jej głos. Dopiero teraz doceniła mądrość Violet, przynajmniej w pewnych sprawach.

Odebrała po drugim sygnale. Przez dłuższą chwilę Lily jedynie szlochała do słuchawki. Udało jej się jedynie powiedzieć, że są to

łzy szczęścia.

– Violet, jeszcze nigdy nie byłam zakochana, nie wiem, co mam robić – powiedziała w końcu.

– Nic nie musisz robić. Po prostu bądź.

– Mówisz jak jakaś nauczycielka zen.

– Nie wiem, co to zen, ale wiem, że jeśli to prawdziwe uczucie, to nie musisz go kwestionować ani robić nic na siłę. Miłość sama wszystko załatwi.

– Właśnie tak było ostatniej nocy.

– I tak trzymaj, Lil! – radośnie zawołała Violet.

– Ale to takie... nierozważne.

– Czy ty słyszysz samą siebie? Nie rozmawiamy o inwestycjach czy czymś takim. – Umilkła na moment. – Serce działa według innych praw. Pozwól mu się cieszyć.

– Wydaje mi się, że szukanie szczęścia z drugą osobą jest jak wypatrywanie końca tęczy. Gdy już myślisz, że go znalazłaś, tęcza znika.

– Lily, jesteś nieznośna, o czym zresztą doskonale wiesz.

– Po prostu się martwię, jaki to będzie miało wpływ na dzieci.

– Będą zachwycone. Co złego w tym, że dwoje ludzi się kocha? Śmierć rodziców była dla nich potwornym ciosem. Muszą znowu komuś zawierzyć. Tobie i Seanowi.

– Mnie i Seanowi – szepnęła Lily, wpatrując się w poranną mgłę. Jakaś część w niej wciąż nie chciała zaufać temu, co się stało, ale nie powiedziała o tym siostrze. Z trudem rozeznawała się we własnych uczuciach. – Muszę już kończyć – powiedziała. – Dzięki, Vi. Ty wiesz, jakie rzeczy są dla ciebie ważne.

Kiedy wróciła do kampera, Sean czesał dziewczynki. Poruszał się drobnymi kroczkami, naśladując sposób mówienia zawodowej fryzjerki:

– A tu, kochana, trzeba trochę podnieść. – Wzburzył cienkie włoski Ashley, która zaniósła się śmiechem.

Charlie miała już na głowie mnóstwo krzyżujących się

warkoczyków. Cameron siedział przy radiu ze słuchawkami na uszach. Lalka wpadła do środka, zostawiając za sobą błotnisty ślad.

Sean tak uśmiechnął się do Lily, że niemal czuła jego uśmiech na skórze.

– Dzień dobry pani – powiedział. – Była pani umówiona?

– Niestety nie.

– Może uda mi się jakoś panią wcisnąć. Ciasteczko? – Wyciągnął do niej pudełko.

– Raczej później. – Spojrzała mu w oczy.

– Możemy pójść do hotelu Reda wykąpać się w basenie? – spytała Charlie. – Proszę.

– Wujek ma dziś kilka spotkań.

– Ale dopiero po południu. Lily, zgódź się.

– Ja się zgadzam – oświadczył Sean.

Po kilku minutach byli już w drodze do Colonial. Red zamówił śniadanie przy stoliku nad basenem i przywitał ich jak życzliwy wujek.

– Witaj w nowym życiu – zwrócił się do Seana. – Zabawa dopiero się zaczyna.

Z bijącym sercem Lily podeszła do krawędzi basenu. Już miała zamiar wejść na najpłytszą wodę, ale zmieniła zdanie. Przeszła wzdłuż basenu i stanęła na trampolinie. Serce zabiło jej mocniej. Zauważyła, że Sean ją obserwuje. Bała się, ale postanowiła nie zwracać na to uwagi. Zrobiła krok do przodu i skoczyła. Nie stawiała oporu wodzie, nie próbowała od razu wypłynąć na powierzchnię. Zanurkowała głęboko, musnęła stopami dno i powoli zaczęła się unosić w kierunku lustra wody. Pływała słabo, ale udało jej się dotrzeć do brzegu. To nie było takie straszne, pomyślała. To w ogóle nie było straszne.

Oparła ramiona o krawędź basenu i spojrzała w górę na słoneczne niebo. Dochodził do niej śmiech dziewczynek, które chlapały się z Seanem. Red i Cameron siedzieli przy stole śniadaniowym, pogrążeni w rozmowie. Uporczywy smutek, który

towarzyszył im przez całe lato, gdzieś się rozpląnął.

Po niebie sunął mały obłok. Zamknęła oczy. To nie jest prawdziwe życie. Podczas tej podróży funkcjonowali jak rodzina. Ale lato kiedyś się skończy. I wtedy zacznie się prawdziwe życie.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY

Koniec lata oznaczał powrót do Comfort i zmiany, o których nikt nie mówił, ale wszyscy oprócz Ashley zastanawiali się, co przyniesie przyszłość.

Dla Seana wiązała się z karierą, którą traktował z niezwykłą dojrzałością. Nie musiał żyć na walizkach, nie musiał martwić się miejscem w światowym rankingu. Dla niego ważne było to, że może grać zawodowo.

Cameron zdobył prawo jazdy i jednocześnie uwolnił się od zalegającego w nim gniewu. Nadal towarzyszył Seanowi na turniejach i liczył dni do powrotu Becky Pilchuk.

Charlie zaczęła czytać. Może pod względem niektórych umiejętności szkolnych jej wyniki nadal pozostawiały wiele do życzenia, ale czytała ze zrozumieniem i nie myślała z przerażeniem o powrocie do szkoły, czego Lily obawiała się najbardziej.

Ashley rosła jak na drożdżach. Każdego dnia była coraz ładniejsza i uczyła się coraz więcej nowych słów. Lily siadywała z nią czasem wieczorami i pokazywała zdjęcia w albumie.

– Mama – mówiła Ashley posłusznie.

– Nigdy o niej nie zapominaj. Nigdy – powtarzała Lily szeptem.

– Dobrze. – Stukała palcem w kolejną stronę. – Ta?

– Tata jest tutaj. – Lily pokazywała jej zdjęcia Dereka.

Po powrocie do Comfort nie chciała spędzać nocy z Seanem, chociaż nadal pozostawała we władzy szalonego pożądania. Ale były chwile, kiedy z przerażeniem myślała o tym, co się pod tym pożądaniem kryje. To nie był letni romans ani wakacyjny flirt, który skończy się z początkiem września. Bała się, że to miłość jej życia. Dotąd udawało się jej takiego uczucia uniknąć, skutecznie chroniła się przed niepewnością i cierpieniem. Doskonale zdawała sobie sprawę, że przy mężczyźnie takim jak Sean ryzyko katastrofy jest

ogromne. Byli razem, ale co to tak naprawdę znaczyło?

Zbliżał się początek roku szkolnego, a wraz z nim pojawiała się nadzieja, że rytm codziennych zajęć pozwoli jej wrócić do dawnego życia. Ale jednocześnie nie umiała sobie przypomnieć, co w tym życiu było takiego wspaniałego.

Po pierwsze, było normalne, tłumaczyła sama sobie. Uporządkowane, przewidywalne, spokojne. Życie z Seanem i dziećmi było tego pełnym przeciwieństwem. A to wcale jej nie służyło.

W ostatni czwartek wakacji mieli spotkanie z Susie Shea, pracownicą socjalną, która pomagała im w najgorszym okresie po wypadku.

– Jestem dla was pełna podziwu – powiedziała. – Widzę, że dzieci przystosowują się do nowej sytuacji. – Umilkła, spoglądając to na jedno, to na drugie. – A wy?

Lily spanikowała, natomiast Sean powiedział nieporadnie:

– My też... się przystosujemy.

– Właśnie – potwierdziła Lily. – Przystosujemy się.

Susie zamknęła notes i spojrzała na zegarek.

– Przyjdę znów za miesiąc.

Gdy zniknęła za drzwiami, Sean otarł czoło teatralnym gestem.

– Czuję się tak, jakbym dostał świadectwo z ocenami.

– Bo dostałeś, jak my wszyscy.

Następnego dnia wczesnym rankiem przyjechała Violet z rodziną, żeby w końcu odebrać kampera, a przy okazji zobaczyć doroczny turniej w Paradise Ridge. Przywitali ich na podjeździe, na którym stały jeszcze wiadra, szczotki i odkurzacz. Kamper lśnił czystością i zgodnie z umową sponsor usunął z niego swoje logo. Młodsze dzieci natychmiast nawiązały ze sobą przyjacielski kontakt i pobiegły bawić się do ogrodu.

– Gratuluję świetnego sezonu – powiedział Rick, z entuzjazmem potrząsając dłonią Seana. – Naprawdę jestem pod wrażeniem. A w ten weekend podczas turnieju będę miał swoje

stoisko, więc wszyscy pojedziemy ci kibicować.

– Bardzo dziękuję, doping mi bardzo pomaga.

Był to poważny turniej z dużą pulą wygranych, rozgrywany na legendarnym polu golfowym w Paradise. Lily wiedziała, że Sean jest do niego przygotowany. Ale wiedziała też, że się bardzo denerwuje.

– Mój Boże – mruknęła Violet, robiąc krok do tyłu i patrząc na obu mężczyzn. – Ale on jest przystojny. Mówiłaś już mamie i tacie?

– A dlaczego miałabym im mówić?

– Bo jesteśmy rodziną. I ludzie na ogół informują rodzinę o takich sprawach. Zresztą nieważne. – Violet machnęła niecierpliwie ręką. – Sama to kiedyś zrozumiesz.

Rick, Violet i ich dzieci mieli nocować w kamperze przy polu golfowym. Violet zabrała do siebie Charlie i Ashley na cały dzień. W ciągu kilku minut wszyscy się rozjechali, łącznie z Cameronem, który pojechał do Portlandu odebrać Becky ze stacji kolejowej.

Lily spojrzała na Seana. Opuściła głowę, próbując ukryć pożądanie, ale na próżno. Bezbłędnie rozpoznawał jej uczucia, i to za każdym razem.

Nie mówiąc ani słowa, wszedł do domu długim szybkim krokiem. Ruszyła za nim. Chwycił ją za nadgarstek, gdy tylko przekroczyła próg. Przyciągnął ją do siebie i mocno pocałował. Jego usta smakowały ją tak zachłannie, że zaczęło się jej kręcić w głowie.

– Tęskniłem za tobą – powiedział, przyciskając ją do ściany w przedpokoju. Jego usta wciąż rozpałały w niej ogień, a ręce zdejmowały z niej kolejno okulary, bluzkę, szorty.

Przez ułamek sekundy przemknęło jej przez głowę, żeby zaprotestować. Ale dlaczego miałaby się opierać? Pragnęła tego tak samo jak on, tęskniła za nim tak samo jak on za nią. Oboje o tym wiedzieli. Może to było nierozważne i lekkomyślne, ale swoista szorstkość i nieopanowane pragnienie zamiast ją zszokować, podnieciły jeszcze bardziej. Tak, pragnęła tego, pragnęła Seana z niezwykłą siłą. Podniecały ją jego niecierpliwość i zachłanność. I to,

że stała przed nim nago obok stosu niedbale rzuconych ubrań, podniecały ją jego ramiona, którymi obejmował ją, tak jakby chciał ją posiąść. Osunęła się bez sił na jego ramię, zadziwiona sobą, siłą swojej namiętności i tym, że się jej tak do końca poddała.

Oddychali ciężko, a po chwili Sean roześmiał się cicho.

– Panno Robinson, chyba będę musiał sprowadzić panią na dobrą drogę. Bo inaczej nadwerezę sobie kręgosłup, a mam przed sobą ważny turniej.

– Zapamiętam to sobie. – Zapięła ostatni guzik bluzki. – Nie masz dzisiaj żadnych wywiadów ani innych spotkań? – Red bardzo dbał o odpowiednie kontakty z mediami.

– Mam, i to niejedno. Przyślą po mnie samochód.

Przyślą samochód. Było to dla niej tak samo nierealne, jak jego widok w programie stacji ESPN.

Odprowadził ją do drzwi i pocałował namiętnie jeszcze raz.

– I pamiętaj, co ci powiedziałem o sprowadzeniu cię na dobrą drogę. Zajmę się tym przy najbliższej okazji.

Lily weszła do klasy, wciąż nie mogąc wyrzucić z siebie wspomnień porannego seksu z Seanem. Czowała się dziwnie osłabiona, ale próbowała zachowywać się tak, jakby to był normalny dzień pracy. Postanowiła udawać, że jest tą samą zwyczajną panią Robinson, która nie ma ważniejszych spraw niż przygotowanie klasy na pierwszy dzień szkoły. Okleiła boczne tablice szarym papierem, oznaczyła plastikowe pudełka imionami dzieci, zapisała plan lekcji na pierwszy dzień, ale nie umiała się skupić.

Nie była już tą samą osobą co przed wakacjami. I w tej nowej skórze wcale nie czuła się wygodnie.

Siostra powiedziałyby pewnie, że tu wcale nie chodzi o wygodę.

Usłyszała rytmiczne uderzenia piłki do koszykówki. Wyjrzała przez okno i zobaczyła na boisku wysokiego chłopca. To był Russel Clark, jeden z jej ulubionych uczniów z zeszłego roku. Zauważyła,

że bardzo wyrósł przez wakacje. Miała nadzieję, że nadal jest takim samym niepoprawnym optymistą i nigdy tej cechy nie straci.

Odeszła od okna i zajęła się przygotowywaniem kartek do oznaczenia miejsc dla dzieci. Wypisywała je dwukrotnie, raz drukowanymi literami, a raz pisanymi. Loretta, Deanna, Pete... Właśnie w trzeciej klasie dzieci uczyły się kaligrafii, wcześniej używały jedynie liter drukowanych.

Przygotowała też tablicę do pierwszej lekcji w nowym roku. Temat brzmiał:

Jak spędziłem letnie wakacje.

Nie zastanawiając się, wzięła kredę i dopisała:

podróżowałam kamperem

nie mogłam w nocy spać

uderzyłam piłkę na odległość dwustu metrów

nauczyłam się kroków tańca ludowego

jadłam ciastka z kremem

zakochałam się.

– Proszę, proszę. – W drzwiach stanęła Edna. W batikowej sukience i sandałach z koralikami wyglądała jak zawsze. – We Włoszech kamperem?

Lily zaczerwieniła się i pośpiesznie wytarła tablicę.

– Nie byłam we Włoszech. – Opowiedziała Ednie o wakacjach z dziećmi Hollowayów i ich wujkiem, o podróży z jednego końca Stanów na drugi. Czuła się dziwnie, mówiąc o tym. Dziwnie i bardzo przyjemnie.

– A jak oni się czują? – spytała Edna.

– Mam wrażenie, że od wiosny minęły lata świetlne. I to po nich widać. – Uśmiechnęła się. – Są takie chwile, a nawet godziny i całe dni, kiedy zachowują się jak normalne dzieciaki. A potem wystarczy drobiazg, ktoś znajdzie kopertę adresowaną do Crystal albo starą kartę z wynikami Dereka, i dociera do mnie, że nigdy się z tego nie otrząsną.

– Nie chodzi o to, żeby się otrząsnęli, ale o to, żeby rana się

zagoiła, a oni mogli żyć dalej. – Odrzuciła do tyłu srebrne włosy. – Więc jesteś w nim zakochana od początku lata i jeszcze mu o tym nie powiedziałaś?

Próżno liczyła, że Edna tego nie zauważy.

– No, okazywałam to inaczej.

– Słowa też są ważne. Dobrze o tym wiesz.

Pomyślała o rodzicach i o tym, że słowa mogą ranić. I mogą też przynosić uzdrowienie, to też już wiedziała. Ale nic nie powiedziała. Czuła się w klasie obco, a przecież było to miejsce znajome i bezpieczne. To był jej świat, jej ogród, w którym pielęgnowała uczniów jak kwiaty. Teraz rozpraszały ją myśli o Seanie i dzieciach, a samo pojęcie domu nabrało całkiem innego znaczenia.

– Jestem rozdarta – przyznała. – Po raz pierwszy rozumiem, z czym muszą się codzienne zmagać pracujące matki.

– Większość jakoś sobie radzi – zapewniła ją Edna. – Ale sytuacja Hollowayów jest szczególna. Pomyślałam sobie... Może powinnaś wziąć na jakiś czas wolne, żeby mieć czas dla rodziny.

Te słowa niemal odebrały jej oddech.

– To nie jest moja rodzina – powiedziała po chwili.

– Nie? – Edna spojrzała znacząco na tablicę, na której wciąż widać było pojedyncze litery. – Przypomnij sobie swoją listę. Nie myśl, że przychodzi mi to łatwo. Jesteś jedną z najlepszych nauczycielek i pewnie jestem idiotką, że to mówię, ale jeśli chciałabyś wziąć roczny urlop, to masz moją zgodę. Nowe pokolenie trzecioklasistów jakoś da sobie radę bez ciebie. A dzieci Hollowayów niekoniecznie.

– Aż trudno uwierzyć, że to mówisz.

– A co takiego ona mówi? – Do klasy wszedł Greg Duncan.

– Nie twoja sprawa – odpowiedziała Edna półzartem. – Co tam słyhać po wakacjach, Greg?

– Wszystko w porządku. Cześć, Lily.

– Cześć, Greg.

– Spytajcie mnie, jakie mam plany na najbliższy weekend – powiedział z szerokim uśmiechem.

– Jakie masz plany na najbliższy weekend?

– Gram w Paradise Ridge. Mieli miejsce dla miejscowego amatora i mnie się udało.

– Gratulacje – powiedziała Edna. – Lily, zobaczysz jego występ, prawda?

– Tak, będę na widowni razem z dziewczynkami Hollowayów. Ich brat nosi kije za wujkiem.

– No to do zobaczenia. Życzcie mi powodzenia, drogie panie.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY

Cameron chodził po peronie w tę i z powrotem. Przez cały dzień czuł się dziwnie. Wstał wcześniej rano i powiedział wujkowi:

– Jadę do Portlandu odebrać moją dziewczynę z dworca.

Jeszcze nie tak dawno nawet by mu do głowy nie przyszło, że może tak po prostu wsiąść do samochodu mamy i pojechać do miasta. Do głowy by mu nie przyszło powiedzieć komukolwiek, że Becky Pilchuk jest jego dziewczyną. A dziś zrobił jedno i drugie... i świat jakoś nie rozpadł się na kawałki.

Sean pozwolił mu wziąć auto, ale myślami błądził gdzie indziej. Cameron był niemal pewien, że Lily i wujek sypiają ze sobą. Nabrał tych podejrzeń podczas turnieju w Pinehurst. A dokładnie tego wieczoru, kiedy Red zaprosił wszystkie dzieciaki do eleganckiej hotelowej restauracji na żeberka, pieczone ziemniaki i ogromne lody. Przy sąsiednich stolikach siedzieli najlepsi golfiści kraju, Cameron nie mógł się powstrzymać i gapił się na nich bez przerwy. Kiedy Phil Mickelson pochwalił go za świetną postawę podczas turnieju, miał wrażenie, że urósł o kilka metrów. A potem poprosił niemal każdego zawodnika o autograf z taką samą dedykacją: „Dla Becky”.

Kiedy wrócili wieczorem do kampera, Lily i Sean siedzieli przy stole i patrzyli na siebie bez słowa. Między nimi leżało pudełko po ciastkach z kremem, Lily miała rozpuszczone włosy, a okulary trzymała w ręku. Wokół nich unosiła się jakaś inna energia. Nie wiedział, skąd się wzięło to przekonanie, ale był pewien, że zostali parą.

Poczuł się dość dziwnie, ale w przyjemny sposób. Ostatni raz tak się czuł, kiedy był mały, a rodzice nie kłócili się ze sobą. Patrząc na Seana i Lily, poczuł pod stopami mocne oparcie. Spodziewał się, że kiedy wrócą do domu, zaczną mówić o tym otwarciu, ale na razie z niczym się nie zdradzili. Nie bardzo to rozumiał.

Sam nie wiedział dlaczego, ale denerwował się, czekając na Becky. A jednocześnie czuł się bardzo dorośle. Nawet ojciec Becky zgodził się, że to Cameron odbierze ją ze stacji.

Zatrzymał się, myśląc o własnym ojcu. Psychoterapeuta powtarzał mu, że powinien myśleć o rodzicach w kontrolowany sposób, przywołując konkretne sytuacje. A potem powinien sobie wyobrażać, że zawija w coś każdą myśl i odkłada w jakieś szczególne miejsce.

– Nawet złe myśli mam tak odkładać? – dopytywał się Cameron.

– Tak, nawet te złe.

Cameron popatrzył na czubki swoich butów. Świadomie pomyślał o kłótni, którą miał z ojcem tamtego dnia.

– Nienawidzę cię, ty draniu. Nie chcę cię więcej widzieć.

– Jak chcesz, możesz mnie nienawidzić, gówniarzu. Tylko uważaj, żebyś nie schrzanił tego turnieju w weekend.

– I tak tego nie zobaczysz, bo jak zwykle cię nie będzie.

I to miało mu pomóc? Kiedy inni ojcowie uczyli swoje dzieci jeździć na rowerkach, Cameron uczył się z tatą jeździć elektrycznym wózkiem golfowym. Nie dostawał z siedzenia do pedałów, więc stał jak motorniczy w tramwaju. Za pierwszym razem staranował myjkę do piłek. Ale tata wcale się nie zezłościł, tylko się śmiał, a potem jeszcze uczył go uderzać piłkę na greenie. Od tamtej pory wszystkie uderzenia kończące Camerona były niezwykle precyzyjne.

– Masz wielki talent – powtarzał często ojciec. – Ale to cię nie powinno znieść. Świadomość, że się jest utalentowanym, rozleniwia. A prawda jest taka, że powinieneś pracować dwa razy ciężiej.

Ojciec postępował zgodnie z tą zasadą. Ciężko pracował i nigdy nie polegał jedynie na talencie. A z kolei wujek Sean miał jedynie talent. Dlatego jednego roku wygrał Masters, a następnego utracił licencję. Ale od tamtego czasu się zmienił. Całkowicie

panował nad swoją grą.

Z windy wyszła kobieta, popychając wózek z małym dzieckiem. Dziewczynka była w wieku Ashley, miała taką samą pyzată buzię i promienny uśmiech. Tata często bawił się z Ashley na podłodze. Ustawiał z klocków wieżę, którą rozbijała, tata udawał, że wpada w złość, a wtedy zaśmiewała się do rozpuku. Tata to uwielbiał.

Czy on o wszystkim wiedział? Cameron zadawał sobie to pytanie niezliczoną ilość razy.

Jednak nawet gdyby wiedział, to i tak nie przestałby jej kochać. Tego Cameron był pewien.

Ale to oznaczało definitywny koniec miłości między rodzicami. Chociaż prawdę mówiąc, ta miłość wypaliła się jeszcze przed narodzinami Ashley. Tata pierwszy zdradził mamę. Z Jane. I nawet nie próbował tego ukryć. A mama poszła o krok dalej i urodziła dziecko innego mężczyzny. Ale rodzina rozpadła się jeszcze wcześniej. Czasem człowiek robi coś niewłaściwego, bo się nad tym nie zastanawia. Może tak właśnie było z mamą.

Zachowała się beznadziejnie, ale dzięki temu oni mieli Ashley. A Ashley była... Była po prostu darem od losu. Darem, na który ta popieprzona rodzina wcale nie zasłużyła.

Próbował odsunąć od siebie te myśli, ale wszystko wokół przypominało mu o rodzinnym problemie: stojak z kolorowymi czasopismami, których tytuły krzyczały o walce jakichś celebrytów o prawo do opieki nad dzieckiem, ulotka reklamująca pomoc prawną w rozwodzie za dziewięćdziesiąt dziewięć dolarów. Poczł bolesny skurcz w żołądku, uświadamiając sobie, że los Ashley jest zagrożony. Gdyby ktoś im ją odebrał, rodzina by się z tego nie podniosła, nie miał co do tego wątpliwości. Ledwie przeżyli utratę rodziców. Ale utrata siostry...

Zastanawiał się, czy dałoby się uzyskać poradę prawnika bez zdradzania szczegółów. Mógłby na przykład powiedzieć:

– To sytuacja czysto hipotetyczna, ale założmy, że jakieś

dziecko jest po śmierci rodziców wychowywane przez swojego wujka. Co się stanie, jeśli okaże się, że on wcale nie jest biologicznym wujkiem tego dziecka? Straci prawo do opieki?

Gdyby takie było prawo, to należało to prawo zmienić. Gdy tylko skończy osiemnaście lat, odwoła w wyborach idiotów, którzy to prawo uchwalili.

Wyprostował się nagle. Ruch i gwar stacji kolejowej rozplynęły się gdzieś, ustępując miejsca jasnej, wyraźnej myśli. Za mniej niż dwa lata osiągnie pełnoletność.

Jest najbliższym krewnym Ashley. Zostanie jej prawnym opiekunem. Nikt go jej nie odbierze. Nikt i nigdy.

Po raz pierwszy od wielu tygodni poczuł niesamowity spokój. Ashley zostanie z nimi, tam, gdzie jest jej miejsce.

Pociąg wjechał z sykiem na peron. Camerona ogarnęło nerwowe podniecenie. Nie spodziewał się, że w pociągu może być aż tylu pasażerów i że będą tak wolno wysiadać. Było to gorsze niż oczekiwanie w samolocie, aż wszyscy wyjmą rzeczy z górnych półek. Ze srebrnego wagonu wysiadła sześćoosobowa rodzina Meksykanów. Rozglądali się, mrugając w jasnym świetle peronu. Byli lekko oszołomieni, ale wyraźnie zadowoleni. Po nich pojawił się samotny mężczyzna w lśniących, idealnie wypolerowanych butach i garniturze, nieskazitelnie czystym i niepomiętym pomimo wielogodzinnej podróży. Zza jego pleców wyłoniła się kobieta w letniej sukience, trzymająca w ręce klatkę na ptaki, oraz dwójka studentów z plecakami. Po raz pierwszy od wypadku Cameron wyobraził sobie, że któregoś dnia on też wyruszy w taką podróż.

W kwietniu w ogóle nie myślał o przyszłości. Żył z dnia na dzień, obijał się z kolegami, których uważał za przyjaciół. Dopiero teraz wiedział, co to znaczy prawdziwy przyjaciel. To ktoś, komu na tobie zależy i przy kim chcesz być lepszym człowiekiem. A on chciał być lepszy. Chciał się jak najlepiej uczyć, bo nauka była ważna. W ogóle szkoła była ważna, co przyznawał z pewną niechęcią. Chciał pójść na studia, chciał poznawać świat, związać

się z wyjątkową osobą i opiekować się siostrami.

Gdy zauważył Becky przeciskającą się z ogromną torbą podróżną przez wąskie drzwi wagonu, ucisk w żołądku zniknął. Nie zauważyła go jeszcze, bo rozglądała się po peronie. Miał już do niej podbiec, ale zawahał się na moment. Wyglądała inaczej. Dużo inaczej. Zmieniła się w ciągu lata w sposób trudny do nazwania, ale zauważalny. Poczul się lekko onieśmielony na widok wysokiej dziewczyny z falującymi miękkimi włosami, zmierzającej do wyjścia krokiem modelki. W tym momencie zauważyła go i uśmiechnęła się, ukazując na opalonej twarzy olśniewającą biel zębów. Tak, to była ta sama promienna Becky, którą znał i pamiętał.

Zaczął się do niej przeciskać przez tłum. I co teraz? – myślał. Mam ją przytulić i pocałować? Ale zamiast tego stał przed nią jak jakiś głupek.

– Cześć – powiedział.

– Cześć. – Zaczerwieniła się lekko. – Dziękuję, że po mnie wyjechałeś.

– Nie ma za co. Daj, pomogę ci. – Wziął od niej torbę i ruszył do wyjścia. Ale ze mnie głupek, powtarzał w myślach.

Zerkał na nią co chwila. Jej włosy mocno zjaśniały od słońca. Żadne z nich, nie wiedziało, co powiedzieć.

– Tam stoi mój samochód. – Poprowadził ją przez parking. Nie samochód mojej mamy, tylko mój. Poczul, że te słowa zabrzmiały odpowiednio. Otworzył bagażnik i włożył do niego torbę. Nagle przestał zastanawiać się, jak powinien się zachować albo co powiedzieć. Po prostu odwrócił się do niej i położył jej ręce na ramionach. – Tęskniłem za tobą. – Pocałował ją, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie. Poczul, jak ogarnia go fala szczęścia.

– Też za tobą tęskniłam – powiedziała, odsuwając się od niego i patrząc błyszczącymi oczami.

Ujął jej dłonie.

– Nie pocałowałem cię na do widzenia. Myślałem o tym przez

całe lato. Żałuję, że tego nie zrobiłem.

– Ale pocałowałaś mnie teraz. Jest dobrze, Cam.

Lekki powiew wiatru wpadający przez okno sypialni obudził Camerona. Wiedział, że zaraz zacznie padać. Miał dziwnego nosa do pogody.

Wysunął się z łóżka i zszedł na dół, uciszając Lalkę, która przywitała go radosnym skomleniem i machaniem ogona. Otworzył drzwi na dwór, żeby ją wypuścić. Stał na schodkach, wdychając wilgotne powietrze. Ciemne skłębione chmury wisiały nisko, podmuchy wiatru unosiły liście spod drzew.

Zwykle to on spał najdłużej z całej rodziny, ale dziś wstał wcześniej od innych, mimo że wczoraj bardzo długo rozmawiał z Becky.

Uśmiechnął się do siebie i odruchowo zerknął na telefon. Za wcześnie, żeby do niej zadzwonić. Nie mógł się doczekać, aż usłyszy jej głos, chociaż wiedział, co mu powie. Spyta, czy rozmawiał już z wujkiem. To była właśnie Becky, szcera i prostolinijna. Kiedy opowiedział jej o Ashley i o rozwiązaniu, które znalazł, stwierdziła, że im dłużej będzie taką rozmowę odwlekał, tym gorzej.

Kątem oka zauważył jakiś ruch. To była Charlie. Miała na sobie nocną koszulę mamy, w której od wypadku spała codziennie.

– Co tutaj robisz? – spytał.

Lalka podbiegła, żeby się z nią przywitać, a potem wróciła do obwąchiwania mokrej od rosy trawy.

– Oczy mi się same otworzyły. – Charlie wzruszyła ramionami. – A ty po co wstałeś tak wcześnie?

– Muszę się zastanowić nad jedną sprawą.

– Nad jaką?

– Ashley – powiedział krótko. Nie rozmawiali ze sobą na ten temat, ale kiedy patrzył na jej zaleknioną minę, uznał, że może to był błąd. W oddali rozległ się grzmot. Charlie podeszła bliżej. Była taka mała. Mała i przestraszona. Wziął ją za rękę.

– To trener Duncan, prawda? – Mówiła cicho, ale wyraźnie.

Cameron zamarł. Chciał zaprzeczyć, powiedzieć, że nic o tym nie wie, ale miał już dość kłamstw. Dlaczego w ogóle ludzie okłamują dzieci? I tak to wyczuwają, a prawda i tak zawsze musi wyjść na jaw. Poza tym Cameron nie chciał już dłużej dusić tego w sobie. Uwielbiał grać w golfa, ale nie chciał grać z Gregiem Duncanem. I nie widział wyjścia z tej sytuacji. Co miał powiedzieć Seanowi? „Nie chcę trenować z Duncanem, bo mama z nim spała”?

Poczuł bolesną suchość w gardle.

– Nie musisz się tym martwić. – Charlie spojrzała najpierw na niego, a potem na wirujące na wietrze liście. Na podjeździe rozpryskiwały się pierwsze krople deszczu. – Wiedziałam, że to on.

– Kto ci o tym powiedział?

– Mama. W kwietniu.

Cameron przypomniał sobie, że wyniki testów krwi, które znalazł w samochodzie, miały datę z początku kwietnia. Zapewne mama chciała sprawdzić swoje podejrzenia. Ciekawe, czy była zszokowana, czy raczej potwierdziły się jej oczekiwania.

– Naprawdę ci o tym powiedziała? – spytał z niedowierzaniem.

– Była bardzo smutna i tak jakoś się jej wyrwało.

Cameron poczuł złość na matkę. Ale nie miał co z tą złością zrobić.

– Boję się, że trener Duncan odbierze nam Ashley – powiedziała Charlie.

– Nie odbierze jej. Nie pozwolę na to. To nasza siostra. Zajmę się nią bez względu na wszystko.

Lalka wbiegła do domu, gdy pierwsze kulki gradu zaczęły uderzać w dach. Zamknęli drzwi i wrócili do kuchni. Po chwili burza ucichła, grad przestał padać. Cameron podał siostrze miseczkę płatków. Czuł dziwny spokój. Nie będzie się przez całe życie martwił o swoją rodzinę. W ogóle nie będzie się już martwił. Miał plan.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY

Lily jeszcze nigdy nie zaprosiła Seana do siebie. Biorąc pod uwagę więź, która się między nimi wytworzyła, było to dość dziwne. Sean wiedział o niej więcej niż ktokolwiek inny, przeżyli wspólnie najtrudniejsze i najszcześniejsze chwile.

Violet nalegała, żeby Charlie i Ashley zostały u niej na noc. Dziewczynki były szczęśliwe, że znów mogą spać w kamperze, zwłaszcza że miały towarzystwo do zabawy. Cameron wyszedł gdzieś z Becky, która już oficjalnie była jego dziewczyną. Więc gdy Sean zadzwonił i zaproponował jej spotkanie, zaprosiła go do siebie.

Była na skraju załamania. Przez całe popołudnie sprzątała dom, przymierzyła kilka ubrań i w żadnym się sobie nie podobała. W jakim stroju należy powiedzieć mężczyźnie, że się go kocha?

Zdecydowała się na różową letnią sukienkę i sandały w tym samym kolorze. Nie związała włosów w koński ogon, bo Sean lubił, jak nosiła je rozpuszczone. Włożyła do lodówki kilka butelek piwa. Potem mogła już jedynie się denerwować. Była gotowa na wszystko, nawet na odrzucenie. On nigdy nie powiedział, że ją kocha. Może łączyła ich jedynie wspólna troska o dzieci? No i oczywiście seks. Myślała o seksie bez przerwy, jak nastolatka. A przecież prawdziwa miłość oznacza coś więcej, prawda?

To przecież jest absurdalne. Nie powinna się w to pakować. Jeszcze kilka miesięcy temu jej życie toczyło się zgodnie z planem. Ale po śmierci Crystal, gdy pojawili się dzieci i Sean, zupełnie straciła nad nim kontrolę. I jeszcze to. Naprawdę powinna wyjawic mu swoje uczucia, odsłonić się przed nim do końca? Nie, to jakieś szaleństwo.

Zerwała się na równe nogi, słysząc pukanie do drzwi. Nie powinna mu mówić, że go kocha. To grozi jeszcze większymi komplikacjami.

Witając się z nią, sprawiał wrażenie roztargnionego. Pocałował

ją przelotnie, błędząc myślami gdzie indziej. Przyjrząwszy mu się uważnie, zrozumiała, że to coś więcej niż roztargnienie.

– Musimy porozmawiać – powiedział, wchodząc do salonu.

Lily była pewna, że sprawdzają się jej najgorsze przeczucia.

– No to porozmawiajmy. Usiądź.

Zajął miejsce na kanapie, ale wciąż był spięty. Pochylił się do przodu, opierając ręce na kolanach i splatając dłonie.

– Wszystko w porządku? – spytała Lily. Głupie pytanie. Przecież sama widziała, że stało się coś niedobrego. Na pewno zamierzał ją rzucić dla jakiejś modelki z plakatu reklamującego opony.

– Cameron powiedział mi coś, co ty też powinnaś usłyszeć.

– Słucham.

– Powiedział... że wie to od jakiegoś czasu. To znaczy że... że Derek nie jest ojcem Ashley.

Nie mogła w to uwierzyć. Jakby świat nagle się zakołysał. Przecież teraz wszystko może się zmienić. Nie, powtarzała w myślach, to niemożliwe.

– Wiedziałaś coś o tym? – W jego spojrzeniu kryła się wrogość i podejrzliwość. Nie było to wcale przyjemne.

– Nie wiedziałam. I nadal uważam, że to kompletna nieprawda.

Rozejrzał się po pokoju, zatrzymując wzrok na fotografii, na której Lily i Crystal śmiały się, obejmując się ramionami.

– Też byłem w szoku – przyznał. – Miałem o Crystal własne zdanie, ale nigdy by mi nie przyszło do głowy, że to nie Derek jest ojcem Ashley. On też o tym nie wiedział. Tego jestem pewien.

– Nie mógł wiedzieć, bo ona jest jego córką – powiedziała z uporem Lily. – Nie mam pojęcia, dlaczego Cameron mówi takie rzeczy. Musiał coś źle zrozumieć albo się pomylić.

– Cameron nie jest głupi. Nie pomylił się ani niczego nie zmyślił.

– To nie może być prawda. Może ktoś go wprowadził w błąd?

– Nie przyszedłem, żeby się z tobą nad tym zastanawiać.
– To po co przyszedłeś? – Poczowała złość. Na tym właśnie polegała miłość. Wszystko się mogło odmienić w ciągu jednej sekundy. Nie powinna była mu zaufać.

– Żeby powiedzieć ci coś ważnego o rodzinie, na której ci podobno tak zależy.

– Podobno? Mówisz o rodzinie, z którą spędziłam lato w kamperze, o psie nie wspominając? Skąd ci przyszło do głowy, że mi na nich zależy?

– Przepraszam. Wiem, że jesteś im bardzo oddana. I właśnie dlatego tu jestem. Masz prawo o tym wiedzieć. Nie mówiłbym ci o tym, gdybym nie miał dowodu.

– Dowodu? – Lily aż usiadła.

Wstał i podał jej kopertę.

– To kopia wyniku testu krwi, który Crystal odebrała w poniedziałek przed wypadkiem. Pojechałem do laboratorium, gdy tylko Cameron powiedział mi o wszystkim. Wynik nie pozostawia żadnych wątpliwości. Derek miał krew grupy AB, Crystal B, a dziecko ma krew 0. Każdy licealista powie ci, że Ashley nie może być dzieckiem Dereka.

Drżącą dłonią odłożyła kopertę na bok. Zmusiła się do zadania kolejnego pytania:

– W takim razie... kto?

– Ojcem jest Greg Duncan, ten trener golfa. Ale on o niczym nie wie.

Greg Duncan. Pracowała z nim w tej samej szkole. Spotkała się z nim kilka razy. A raz nawet się z nim całowała. Jak mogła tego nie zauważyć? Crystal zawsze ją przed nim ostrzegała. To gracz, mówiła. Wykorzystuje kobiety. Zasługujesz na kogoś lepszego. Zaczęła się zastanawiać, czy Crystal nie mówiła tak dlatego, że sama się z nim spotykała.

– To jakiś absurd.

Nagle przypomniała sobie tamten wieczór, gdy Crystal

przyszła do niej kompletnie załamana.

– Derek ma kogoś – powiedziała. – A ja jestem w ciąży.

Tak było, tylko że...

– Powiedziałyby mi o tym. – Spojrzała na Seana bezradnie. –
O wszystkim mi mówiła.

– Widocznie nie o wszystkim.

– Ale na pewno powiedziała Gregowi.

– Crystal? Przecież podczas rozwodu musiała zachować pozory pokrzywdzonej strony. Musiała wywalczyć alimenty na trójkę dzieci. A doskonale wiedziała, że wyszarpnie więcej od zawodowego golfisty niż od trenera licealnej drużyny.

– To okropne, co mówisz.

– Okropne jest okłamywanie, że ktoś inny jest ojcem dziecka.

– Mój Boże... Ona by czegoś takiego nie zrobiła. – Spojrzała na datę na wynikach i nagle zobaczyła wszystko z przeraźliwą jasnością. Wtedy Charlie zaczęła kraść. Boże, czy ona też o tym wiedziała? Wystarczy, że Cameron został w to wmieszany. Matka z trenerem. Nic dziwnego, że zdewastował pole golfowe.

– Masz na to jakiś argument? – spytał Sean.

– Data badania. Wcześniej Crystal nie była tego pewna. Może nawet nie chciała tego wiedzieć. Może do otrzymania wyników uważała, że Ashley jest dzieckiem Dereka.

– Może nie wiedziała, czyje DNA ma jej córka, ale wiedziała, z kim sypia.

– Boże, ale ty jej nienawidzisz.

– Nie, to nie tak... Ta rozmowa zmierza w złym kierunku. Może w ogóle zapomnijmy o niej. – Odwrócił się i ruszył do drzwi.

– Zaczekaj. – Powiedziała to bardzo cicho.

Ale Sean usłyszał. Zatrzymał się i odwrócił do niej.

– Musimy mu powiedzieć. – Te słowa zaskoczyły nawet ją. Wypowiadając je, przyjmowała do wiadomości prawdę. Uczucie mdłości się nasiliło.

– Nie to chciałem od ciebie usłyszeć.

– Nie jestem od tego, żeby ci mówić to, co chcesz usłyszeć. Ani teraz, ani nigdy, rozumiesz? – Pod powiekami paliły ją łyzy wściekłości. Na Crystal i na niego. Czego się spodziewał po tym, jak dowiedziała się takich rzeczy o swojej najbliższej przyjaciółce, o kobiecie, którą kochała i szanowała całe życie?

– Już to przedyskutowaliśmy z Cameronem. Nie powiemy mu.

Aż skrzywiła się na myśl, że Cameron musiał rozmawiać o niewierności matki. Crystal, jak mogłaś? Jak mogłaś, i to z trenerem własnego syna?

– Sean, kolejne kłamstwa i ukrywanie prawdy nie są dobrym rozwiązaniem. Greg ma prawo o tym wiedzieć. Ashley też, oczywiście gdy dorośnie.

– Pomyśl tylko. Przyznano mi opiekę nad Ashley, bo jestem jej krewnym, ale jeśli to Duncan jest jej ojcem, to moje więzi z nią znikają. Nie waż mu się o niczym mówić.

– A ty mi nie groź.

– Nie grozę ci. Ale ty byłaś tylko przyjaciółką Crystal, a ja jestem prawnym opiekunem dzieci. I to ja podejmuję decyzje.

W jego oczach zobaczyła poza złością coś jeszcze. Co to było? Lęk? Zresztą nieważne, jego uczucia nie powinny jej obchodzić. Zupełnie inaczej wyobrażała sobie ten wieczór, a stojący przed nią rozzłoszczony, despotyczny mężczyzna też nie przypominał Seana, którego znała. Najwyraźniej mogła należeć do rodziny tylko wtedy, gdy się z nim zgadzała. Wstała, przeszła przez pokój i otworzyła drzwi.

– Powinieneś już iść.

– Jak wolisz. – Wyszedł za próg, ale zawahał się jeszcze raz. – Chyba chciałaś mi o czymś powiedzieć.

Jeszcze kilka minut temu chciała mu wyznać, że go kocha. Mieli zjeść kolację, napić się wina, a potem kochać się długo w nocy. Poczula w gardle supeł gorzkości.

– Nie. W każdym razie to nie było nic ważnego.

Po wyjściu Seana Lily przez długi czas siedziała nieruchomo.

Zapadł zmrok, ale nie zapalała światła. Do niedawna cieszyła ją samotność i niezależność, ale teraz, gdy posmakowała życia rodzinnego, już jej to nie wystarczało. I miała to w zasięgu ręki. Sean oczekiwał od niej naprawdę niewiele: współpracy przy rozwiązaniu tego problemu. Dlaczego nie umiała go wesprzeć? Przecież miłość wymaga kompromisów. Na pewno znaleźliby jakieś rozwiązanie korzystne dla wszystkich.

Kilkanaście razy sięgała po telefon, ale rezygnowała. Nie wiedziała, jak powinna się zachować zakochana kobieta po kłótni.

Gdy znów miała zamiar podnieść słuchawkę, rozległ się dzwonek do drzwi. Zerwała się na równe nogi. Sean wrócił.

Otworzyła drzwi, uśmiechając się szeroko.

– O! – Nie umiała ukryć zawodu w głosie. – Cześć, mamó. Cześć, tato.

Wymieniła z nimi oficjalne uściski i zaprosiła do środka.

– Postanowiliśmy przyjechać na turniej – oznajmił ojciec. – Violet mówiła, że to ważne wydarzenie.

– Vi powiedziała, że macie przyjechać?

Matka westchnęła ze zniecierpliwieniem.

– Nie słyszałaś? Vi powiedziała, że to ważne wydarzenie dla ciebie. Więc przyjechaliśmy.

– Mamę pokój w hotelu Hampton – dorzucił ojciec. – Jadłaś już kolację?

Kolacja. Tak, przygotowała kolację na ten wieczór.

– Zaraz zobaczę, co możemy sobie skubnąć – odpowiedziała z udawaną beztróską.

Weszli we trójkę do kuchni. Gdy Lily wystawiła jedzenie – sałatkę caprese i makaron z homarem w sosie śmietanowym – Sharon uniosła brwi ze zdziwieniem.

– To mi raczej wygląda na wystawną kolację.

– No i jesteś elegancko ubrana. – Ojciec pokiwał z uznaniem głową.

Roześmiała się nerwowo.

– Aż dziw, że mnie za to krytykujecie.

Nakryła do stołu w jadalni, wystawiając najlepszą włoską zastawę, którą zaczęła zbierać dwa lata temu, gdy ogłosiła, że nigdy nie wyjdzie za mąż. Sama nie miała jednak apetytu, co matka natychmiast zauważyła.

– Co się dzieje? – spytała.

– Nic. – Lily jak zwykle próbowała wznieść mur, za którym mogłaby się schronić, ale najwyraźniej straciła taką umiejętność.

– Zawsze tak mówisz – zauważył ojciec.

– Bo nigdy nie chcieliście usłyszeć prawdy! – Zaskoczyła tym wybuchem również siebie.

– Skąd ci to przyszło do głowy? – spytała matka.

– Woleliście myśleć, że ze mną jest wszystko w porządku, że z Violet jest wszystko w porządku, a życie naszej rodziny jest słodkie i szczęśliwe.

Rodzice spojrzeli na siebie z zakłopotaniem

– To nieprawda – powiedział ojciec. – Myślę...

– Rzeczowo i racjonalnie zajmowaliśmy się wszystkimi problemami – wpadła mu w słowo matka.

– Tak? To dlaczego nigdy nie zajęliśmy się Evanem? – spytała Lily. Nareszcie to powiedziała. I nie pozwoli im zmienić tematu.

– Nie było czym się... zajmować – stwierdziła matka. – Po takiej stracie nie można się podnieść.

– Ale można zniszczyć swoje małżeństwo i zmarnować życie dzieciom.

– Co ty opowiadasz! – powiedział ojciec z oburzeniem. – Jesteśmy małżeństwem od trzydziestu pięciu lat, a ty i twoja siostra świetnie sobie radzicie.

Lily oparła na stole spocone dłonie, jakby musiała się podeprzeć.

– Nie mogę mówić za ciebie ani za mamę, ani nawet za Violet. Ale ja sobie nie radzę. Nie potrafię nawet powiedzieć mężczyźnie, że go Kocham.

– Przecież to nie jest nasza wina. – Ojciec wyjął z kieszeni chusteczkę i zaczął przecierać okulary.

– Może to akurat nie, ale zawsze się czułam odpowiedzialna za śmierć Evana. – Mówiła to ledwie słyszalnym szeptem. – Jak myślicie, dlaczego?

Zapadła cisza. Po chwili ojciec chciał coś powiedzieć, ale matka powstrzymała go gestem dłoni.

– Terence, ja odpowiem. Ona ma rację. Nigdy nie byliśmy szczęśliwi po śmierci Evana. Po prostu... żyliśmy. Ale nigdy nie obwinałam ciebie o jego śmierć. Nawet tak nie myśl. Obwinałam samą siebie. Tobie wybaczyłam, ale sobie nie. A nie ma gorszej matki niż ta, która nie umie wybaczyć samej sobie.

Mówiąc to, wzięła ojca za rękę. Lily ze łzami w oczach dotknęła ich dłoni.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY

– Boję się, że zapomnę mamę. – Charlie trzymała w rączkach koszulę nocną, w której spała od dnia wypadku.

Lily wiedziała, że od ciągłego używania koszula jest zniszczona, szwy się rozchodzą, a w koronkowych wstawkach pojawiły się dziury. Usiadła na krawędzi łóżka i posadziła sobie Charlie na kolanach.

– Ja też – powiedziała Ashley, sadowiąc się obok.

Lily wdychała ich zapach, czuła ich ciepło. Nie wyobrażała sobie bez nich życia. Pojawiła się rano w domu Crystal, ale okazało się, że Sean i Cameron wyjechali już na turniej. Dziewczynkami opiekowała się pani Foster.

Charlie przesuwiała palcem po miękkiej tkaninie.

– Niedługo się całkiem rozpadnie. A wtedy nie będę już mamy pamiętać.

Lily zdjęła ze stolika małe lustro.

– To niemożliwe, skarbie. Co tu widzisz?

– Siebie.

– A do kogo ta buzia jest podobna?

– Do mnie.

– I do twojej mamy. Masz jej oczy, jej uśmiech i z każdym dniem przypominasz ją coraz bardziej. Ale najważniejsze, że masz ją w swoim sercu. Ona już tam pozostanie na zawsze.

– Wolałabym, żeby mama żyła. I tata też. – Charlie wtuliła się w nią mocno.

– Ja też, skarbie. – Oparła brodę na główce dziewczynki.

Charlie wstała i uroczyście złożyła koszulkę, a potem ostrożnie włożyła ją do dolnej szuflady komody. Robiła to z taką powagą, jakby odprawiała rytuał.

– Od dziś będę spała w czymś innym – oświadczyła. – Wujek dał mi T-shirt z motocyklem.

– Mam pomysł – powiedziała Lily. – Zabiorę was na turniej.

– Wujek kazał nam zostać z panią Foster.

Widocznie po wczorajszej kłótni uznał, że Lily nie pojawi się na polu golfowym, co znaczyło, że wcale jej nie zna. To prawda, wyprosiła go z domu, ale wizyta rodziców przekonała ją, że o miłość warto walczyć.

– Ubierz się – zwróciła się do Charlie. – A ja powiem pani Foster, że ma dzisiaj wolne.

Bez Lily i dziewczynek grało mu się zupełnie inaczej. Zauważył to już przy pierwszym uderzeniu, chociaż bardzo się pilnował, żeby ich nieobecność nie miała wpływu na jego wynik. Ale były dla niego wszystkim – jego publicznością i sensem gry. Przy nich umiał myśleć jasno i precyzyjnie.

Bez nich po prostu dobrze grał, ale nie dawało mu to poczucia sensu.

Cameron patrzył, gdzie spadła piłka. A spadła w bardzo korzystnym miejscu, skąd łatwo ją było wybić na green.

– Co się stało? – spytał Cameron

– A co się miało stać? – Sean wzruszył ramionami.

– Nic. Patrzyłem tylko, jak uderzasz.

– I trafiłem tam, gdzie chciałem.

– Bo jesteś dobry i masz szczęście. Ale zacznij grać po swojemu.

Sean spojrział na niego. Szli obok siebie do piłki.

– Mówisz tak samo jak twój ojciec.

Cameron uśmiechnął się i wyprostował ramiona.

– Tak? – Wyjął z kieszeni jednocentową monetę z głową Indianina, stary talizman Seana. – Pomyślałem, że może ci się przydać. Tak na wszelki wypadek.

Sean skinął głową. Widział, jak Cameronowi zależy na jego zwycięstwie. Postanowił nie myśleć na razie o nieporozumieniu z Lily. Nie powinien był tak na nią naskoczyć. Nie był na nią zły, po prostu bał się, że mogą stracić Ashley.

Po wczorajszej rozmowie z Lily Sean długo jeździł bez celu, myśląc o tym, co powiedziała: „Kolejne kłamstwa i ukrywanie prawdy nie są dobrym rozwiązaniem”.

Ignorując instynktowny opór, poszedł do Grega Duncana. Odbyli długą i trudną rozmowę.

Rano powiedział Cameronowi o swojej umowie z Duncanem.

– W takim razie nie pozostaje nam nic innego, jak dobrze rozegrać turniej – stwierdził Cameron.

Sean spojrział na niego i zauważył, że bratanek bardzo wydorósł przez to lato. Już nie był wściekłym nastolatkiem. Wciąż nosił w sobie ciężar smutku, ale umiał sobie z nim radzić jak dorosły mężczyzna.

– Co? – spytał Cameron

– A o co pytasz?

– Bo tak dziwnie na mnie patrzysz. Coś się stało?

– Nic – powiedział Sean. – Po prostu jestem z ciebie dumny.

Reakcja Camerona go zaskoczyła.

– Ja z ciebie też.

Sean prowadził, ale Duncan wygrał siedemnasty dołek, więc na osiemnastym uderzał jako pierwszy. Z pewnością czuł ogromną presję, bo gdyby udało mu się zaliczyć dołek za drugim uderzeniem, czyli uzyskać wynik o dwa uderzenia poniżej normy, to wygrałby turniej.

Uderzona przez Duncana piłka poleciała na odległość trzystu metrów i spadła na sam środek toru.

Po raz pierwszy w tym turnieju Sean poczuł ucisk w żołądku. Wiedział, że nie powinien się denerwować. Tak bardzo brakowało mu Lily i dziewczynek. Cholera, brakowało mu też Dereka. To on był mistrzem, a nie ja, pomyślał. Nigdy nie uda mi się go zastąpić.

W chwili gdy główka kija dotknęła piłki, wiedział, że nie jest dobrze. Piłka przeleciała dziwnym łukiem i spadła poza granicą fairwaya.

– A to oznacza dwa punkty karne – powiedział komentator

scenicznym szeptem.

Duncan znakomicie to wykorzystał, po kolejnym uderzeniu jego piłka wylądowała kilkanaście centymetrów od dołka. Nad galerią dla widzów podniósł się szmer.

Sean podszedł do swojej piłki. Cameron nic nie mówił, ale Sean czuł jego napięcie. I opadały go coraz większe wątpliwości. Co on tu, do cholery, robi? Za kogo siebie uważa? Za drugiego Dereka Hollowaya?

Opuścił kij i przysunął do piłki. Sztywne źdźbła trawy ugięły się, piłka przesunęła się niemal niezauważalnie, dotykając główki kija.

A więc to koniec. Przepis był jednoznaczny. Powinien przyznać się do błędu i dopisać sobie karny punkt.

Nikt niczego nie zauważył, nawet Cameron. Gdyby uderzył teraz piłkę, nikt by nie miał żadnych zastrzeżeń.

Zaczął podnosić rękę, żeby wezwać sędziego.

– Wujku, nie – szepnął Cameron. – Proszę.

Sean zrozumiał, że chłopak zauważył poruszenie piłki. Derek na jego miejscu spokojnie grałby dalej, bo dla zwycięstwa gotów był zrobić wszystko. Ale to nie jest turniej Dereka, tylko mój, pomyślał Sean. Patrząc bratankowi prosto w oczy, podniósł rękę. Cameron wyglądał tak, jakby miał się rozplakać, ale po chwili na jego twarzy pojawił się wyraz największego podziwu.

Na widowni rozległy się głośnie okrzyki. Nawet Duncan był zdziwiony. Sean czuł dziwny spokój. Mógł przegrać turniej jednym punktem.

Nagle coś na widowni przykuło jego spojrzenie. Zobaczył białą plamę w kolorowe groszki. Znieruchomiał, a potem roześmiał się na cały głos.

– Lepiej późno niż wcale, dziewczyny – powiedział, choć nie mogły go słyszeć. – Lepiej późno niż wcale.

Cameron też się uśmiechał.

– Wiedziałem, że przyjdą.

Sean poczuł nowy przyływ energii. Sama świadomość, że Lily tutaj jest, dodała mu pewności siebie. Wczorajsze gorzkie słowa nie miały już znaczenia. Znów podszedł do piłki.

Takie uderzenia jak to zdarzały się raz na wiele lat i długo były wspomniane przez kibiców. Piłka wyskoczyła w górę, przeleciała nad przeszkodą wodną, spadła na green, a potem stoczyła się wprost do dołka.

Na widowni wybuchły entuzjastyczne oklaski. Sean i Cameron podeszli do lin oddzielających tor od galerii dla kibiców.

– Możesz jeszcze wygrać – powiedziała Lily. – On jeszcze nie trafił.

Spojrzał na Camerona, a potem na dziewczynki i poczuł, że ich miłość go uskrzydla. Czy mógł dostać od losu lepszy dar?

– Ja już wygrałem – odpowiedział, przekrzykując tłum.

Tego lata Lily polubiła smak szampana, tak samo jak polubiła wznoszenie toastów na koniec turniejów. Przekonała się, że w golfie rzadko się wygrywa, a zajmowanie drugiego miejsca nie przynosi wstydu. Dziś jednak podziękowała kelnerowi. Przeciskała się przez tłum w klubie, żeby znaleźć Seana. Po zawodach musiał odpowiadać na niezliczone pytania niezliczonych dziennikarzy, którzy nie mogli pojąć, że oddał zwycięstwo nieznanemu pretendentowi.

– Nic nikomu nie oddałem – protestował stanowczo Sean. – Greg twardo walczył i zasłużył na wygraną. A teraz państwo wybaczają...

Odszedł gdzieś na bok, zostawiając ją samą. No cóż, schowała swoją dumę do kieszeni i przyszła zobaczyć turniej, ale być może jemu to nie wystarczyło. Zmusiła się do uśmiechu, witając się z różnymi osobami. Przy bufecie znalazła swoich rodziców i Violet.

Matka dotknęła jej ramienia. Nie był to uścisk, ale prawie. Po wczorajszej rozmowie Lily lepiej ją rozumiała. Zerknęła za siebie, ale Seana już nie było.

– Chodź, przedstawię ci dzieci Crystal.

Cameron trzymał siostry za ręce. Czasem ich czułość wprawiała go w zakłopotanie, ale dziś był wyraźnie zadowolony. Lily wiedziała, jaki był powód jego szczęśliwej miny: Becky Pilchuk, która z całą pewnością oglądała zawody od początku do końca. Szczupła i wysportowana, z włosami rozjaśnionymi przez słońce po dwóch miesiącach pracy na świeżym powietrzu, wyglądała rewelacyjnie.

Lily zauważyła Grega Duncana, który rozmawiał na parkingu przez telefon. Pośpiesznym krokiem ruszyła w jego stronę. Nie bardzo wiedziała, co miałyby mu powiedzieć. Nawet nie wiedział, że ma dziecko z jej najbliższą przyjaciółką.

– Greg! – zawołała w jego stronę.

Uśmiech zwycięzcy, z którym kończył rozmowę, na jej widok zniknął z jego twarzy.

– Cześć, Lily.

– Moje gratulacje. – I co dalej?

– Dziękuję. Wiesz, Lily, bo jeśli chodzi...

– Panie Duncan! – Do Grega podbiegł dziennikarz z mikrofonem. – Jakie są pańskie najbliższe plany? – Dołączyli do nich inni dziennikarze.

Lily wycofała się, mimo że też miała do Grega mnóstwo pytań. Czy ty i Crystal kochaliście się? Czy była przy tobie szczęśliwa?

Miała wrażenie, że Greg kieruje swoją odpowiedź także do niej:

– Wszystko wskazuje na to, że wyjadę z Comfort – powiedział głośno.

Lily wstrzymała oddech. Wyjedzie z Comfort?

– Red Corliss zgodził się mnie reprezentować. Przez całą jesień i zimę będę brał udział w rozgrywkach Q School. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, w przyszłym roku zdobędę zawodową licencję.

Wycofała się i wróciła do klubowego budynku. Teraz była jeszcze bardziej przekonana, że Greg Duncan powinien poznać

prawdę.

Przed wejściem natknęła się na Camerona.

– A gdzie dziewczynki? – spytała, nie kryjąc nawet niepokoju.

– Z Becky.

– A twój wujek?

Cameron wskazał za siebie. Na skraju toru prowadzącego do ostatniego dołka stała samotna postać.

– Trener wie o wszystkim. Wujek mu wczoraj powiedział – dorzucił Cameron, jakby widząc jej rozdarcie.

Nie mogła wydobyć z siebie słowa. A więc zrobił to. Po ich wczorajszej rozmowie powiedział prawdę Gregowi, a on mimo wszystko postanowił wyjechać.

Wzięła Camerona za rękę.

– A jak ty się czujesz?

– Skoro Ashley zostaje z nami, to wszystko w porządku.

Kiedy ten chłopak tak urósł? Musiała wysoko podnieść głowę, żeby mu spojrzeć w oczy.

– Twoja mama była moją najbliższą przyjaciółką. Kochałam ją z całego serca – powiedziała. – Ale nie zamierzam jej usprawiedliwiać. Popełniała błędy jak każdy z nas. A w tym przypadku nawaliła na całej linii.

– Lily, dziś już nikt nie mówi „nawalić”.

Próbowała się uśmiechnąć.

– Chciałam tylko powiedzieć, że nie musisz czuć złości do swoich rodziców.

– Kochałem ich – powiedział cicho. – I to się nigdy nie zmieni.

Lily poczuła pod powiekami łzy.

– Było w nich wiele dobra, wiele miłości. Uwielbiali cię, od chwili gdy przyszedłeś na świat. Odziedziczyłeś po nich najlepsze cechy. Pamiętaj o tym.

– Będę pamiętał. – Przesząpił z nogi na nogę.

– Dobra, dam ci już spokój. – Spojrzała na tor. – Muszę lecieć.

Uśmiechnął się nieznacznie.

– Wiem. Zajmę się dziewczynkami.

Na tle zachodzącego słońca Sean wyglądał jak mężczyzna z marzeń. Przez chwilę Lily bała się, że kiedy powie choć słowo, obudzi się i ten cudowny sen gdzieś uleci. Ale kiedy Sean odwrócił się i spojrzał na nią, wiedziała ponad wszelką wątpliwość, że to dzieje się naprawdę.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś? – Chciała, by zabrzmiało to jak wyrzut, ale nie umiała ukryć radości.

– Chciałem, ale była pewna przeszkoda w postaci zawodów.

Otworzył ramiona. Przytuliła się do niego z całej siły.

– Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Duncan niczego od nas nie chce.

Bo dostał to, na czym mu najbardziej zależało, pomyślała. Dobrego agenta i obietnicę wymarzonej kariery.

– Zrobiłeś to świadomie. Pozwoliłeś, żeby z tobą wygrał.

– Masz bardzo bujną wyobraźnię.

Wiedziała, że nic więcej od niego nie wydobędzie. Ale gdy pocałował ją, nie miało to już żadnego znaczenia.

Chłodny wiatr niósł ze sobą zapowiedź jesieni. Przytuliła się do Seana jeszcze mocniej. Powiedz mu, Lily, ponaglała się w myślach, a brzmiało to jak głos Crystal. Powiedz mu teraz.

Zrobiła krok w tył, trzymając go za rękę.

– Miałam w planach zupełnie inne życie – powiedziała. – Bo zawsze musiałam sobie wszystko zaplanować, od początku do samego końca. A przy tobie i przy dzieciach moje skrupulatne planowanie okazało się bezużyteczne.

– A ja niczego nigdy nie planowałem i patrz, znaleźliśmy się w tym samym miejscu. Bo tak nam było przeznaczone. Uwierz w to w końcu.

– Przecież jesteśmy kompletnie inni.

– I co z tego? Kocham cię i tyle. Jestem szczęśliwy, mając ciebie i mając te dzieci. – Znów ją pocałował. Długo i zmysłowo.

– Sean, jak ja cię kocham. – Mówiąc te słowa, zdała sobie

sprawę, że cały jej lęk zniknął. Zamiast niego pojawiło się radosne wyczekiwanie na to, co przyniesie jej życie. Wiedziała, że może ją spotkać zarówno szczęście, jak i ból, ale nie próbowała się przed niczym chronić. Nie bała się podążać za głosem serca.

– Już myślałem, że nigdy tego nie powiesz.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIERWSZY

Coś wisiało w powietrzu. Zaproszenie wypisane ręką Charlie i doreczone jej przez Camerona brzmiało tajemniczo:

Zapraszamy Cię na kolację w La Dolce Vita, w piątek o godzinie 20. Wymagany elegancki strój.

Charlie nie zrobiła żadnego błędu i ozdobiła zaproszenie rysunkiem całej rodziny. Lily wyglądała na nim jak lalka Barbie w okularach.

Wsunęła zaproszenie za ramę lustra toaletki i jeszcze raz sprawdziła makijaż i fryzurę. Miała dziwne przeczucie, że nie chodzi o zwykłą kolację. La Dolce Vita była wytworną restauracją ze znanym szefem kuchni z Sorrento. W takich miejscach ludzie celebrowali wyjątkowe okazje: rocznice urodzin i ślubów oraz... zaręczyny. Po ostatnim turnieju, po tym, co sobie wtedy powiedzieli, wydawało się to jej naturalnym krokiem.

Zadzwoił dzwonek. Niemal podbiegła do drzwi. Kiedy wszyscy weszli do środka, nagle zrobiło się gwarno i tłoczno. Patrzyła na Seana z zachwytem. Miał na sobie smoking. Smoking! I na pewno nie zdawał sobie sprawy, jakie to zrobiło na niej wrażenie. Charlie miała włosy zaplecione w drobne warkoczyki, Ashley występowała w różowej sukience, a Cameron włożył elegancką marynarkę, w której wyglądał niezwykle dorośle.

– Fantastycznie wyglądasz – powiedział Sean z uśmiechem, lustrując ją od stóp do głów.

– Chodźmy już, na co czekamy! – Charlie podskakiwała niecierpliwie w miejscu.

Cameron położył jej dłoń na ramieniu.

– Spokojnie, matolku, to tylko kolacja.

– Nieprawda. Wujek Sean poprosi Lily...

– Lily, na lece! – Ashley pociągnęła ją za sukienkę.

Podniosła ją, nie spuszczając wzroku z Seana. Poprosi ją? O

co?

– Ładne – powiedziała Ashley, wskazując na koraliki na sukience Lily. Sukienka była nowym zakupem, ale czarne szpilki z lakierowanej skóry i torebka ozdobiona drobnymi onyksami należały kiedyś do Crystal.

– Proszę się nie obawiać, panno Robinson – powiedział Sean żartobliwie. – To nie będzie bolało.

– Możemy już iść? – spytała Charlie błagalnie.

– Ja prowadzę – oznajmił Cameron.

Po drodze do restauracji Charlie i Ashley paplały bez przerwy. Lily rzucała pytające spojrzenia na Seana, ale jedynie uśmiechał się do niej tajemniczo.

Kiedy przyjechali na miejsce, odźwierny przebrany za gondoliera odebrał od nich samochód.

– Przyjechaliśmy za wcześnie – zauważyła Lily, spoglądając na zegarek.

– Aha – potwierdziła Charlie, biorąc sweterek. – Najpierw pójdziemy zobaczyć ogród. Wujek tak to zaplanował. – Niezwykle podekscytowana, ruszyła pierwsza.

Emaliowana tabliczka informowała, że ogród stanowi replikę parku otaczającego Villa d'Este we Włoszech. Lily patrzyła z zachwytem na idealnie przycięte żywopłoty, symetryczne ścieżki wysypane drobnym żwirem i romantyczne zakątki. W powietrzu unosił się zapach kwitnącej późno werbeny, po rzece oświetlonej zachodzącym słońcem sunęły czółna i łodzie.

– Kacki! – zawołała Ashley, wskazując na brzeg. – Cem do kacek.

Cameron wziął ją na ręce.

– Ja z nimi pójdę do tych kaczek. Chodź, Charlie.

– Włóż sweter – powiedział Sean i pochylił się, żeby zapiąć jej guziki. W tym momencie z kieszeni wypadły mu jakieś dokumenty w błyszczącej czerwono-zielono-białej okładce.

Charlie podniosła je z kamiennego chodnika.

– Co to jest? – spytała Lily.

– To miała być niespodzianka. – Charlie znów podskakiwała z podniecenia. – To są...

– Bilety do Włoch – szepnęła Lily, rozpoznając logo włoskich linii lotniczych. Policzyła je. Pięć biletów na koniec października. Czyli za miesiąc. – Co się tutaj dzieje? – spytała.

Sean podprowadził ją do kamiennej ławeczki. Cameron wziął Charlie za rękę i odszedł z siostrami w stronę rzeki.

– Usiądź na chwilę. – Wyjął jej bilety z ręki i schował do kieszeni.

– O co chodzi z tymi Włochami?

– Co powiesz na Boże Narodzenie w Amalfi? – spytał z uśmiechem. – W Brescii odbywa się duży turniej. Red wszystko załatwił, wynajął nawet w Amalfi willę. Szkoła zgodziła się na indywidualny tok nauczania dla dzieci, oczywiście pod twoim kierunkiem. A Edna da ci urlop bezpłatny. Już to z nią obgadałem.

To wszystko z trudem do niej docierało. Nie przywykła, by inni planowali jej życie.

– Nie możemy tak po prostu polecieć do Włoch.

– Zgoda. Najpierw muszę cię o coś zapytać.

Przyklęknął na jedno kolano.

– Sean... – Wiedziała, że dzieci cały czas ich obserwują.

– Kocham cię, Lily. Wyjdiesz za mnie?

Nie mogła nic powiedzieć. Bała się, że jakiegokolwiek słowo zniszczy magię tej chwili.

Wziął ją za rękę. Poczowała na palcu chłód pierścionka, ale nie miała odwagi spojrzeć.

– Nie tylko ja cię o to proszę. Mówię to w naszym imieniu. Swoim i dzieci. Kochamy cię, Lily. Chcemy spędzić z tobą resztę życia.

Wstała, a on razem z nią.

– Wydaje mi się, że słowo „tak” to za mało – powiedziała.

– Mnie na razie wystarczy. – Pochylił się i pocałował ją w ten

cudowny, zniewalający sposób.

A potem odwrócił się i pokazał dzieciom uniesione kciuki. Roześmiała się głośno. Gdy szli do restauracji, czuła się lekka, lżejsza niż powietrze. Odźwierny otworzył przed nimi drzwi.

– Są państwo tylko we dwoje?

– Nie. – Sean odwrócił się i skinął na dzieci, żeby do nich dołączyły. – Poprosimy o stolik na pięć osób.

[1] Bunkier – przeszkoda na drodze do dołka w postaci dołu wypełnionego piaskiem o powierzchni kilkudziesięciu metrów kwadratowych. (Przyp. tłum.)

[2] *Green* – obszar krótko przystrzyżonej trawy wokół dołka o powierzchni kilkuset metrów kwadratowych. Z greenu wykonuje się uderzenia kończące. (Przyp. tłum.)

[3] Handicap – w golfie poziom gry zawodnika, oznaczający ilość dodatkowych uderzeń, które dany gracz musi wykonać ponad 72 standardowe uderzenia, aby przejść 18-dołkowe pole. (Przyp. tłum.)

[4] Par – w golfie liczba uderzeń piłki przewidziana dla każdego dołka. (Przyp. tłum.)

[5] Annika Sorenstam – zawodowa golfistka szwedzkiego pochodzenia, jedna z najlepszych zawodniczek w historii golfa. (Przyp. tłum.)

[6] Edward Lear, *Puchacz i Kicia*, tłum. Stanisław Barańczak. (Przyp. tłum.)

[7] Drive – w golfie długie mocne uderzenie, co najmniej na odległość 300 m. (Przyp. tłum.)

[8] Ekspedycja Meriwethera Lewisa i Williama Clarka była pierwszą amerykańską wyprawą lądową na zachód przez cały kontynent aż do wybrzeży Pacyfiku (1804-1806). (Przyp. tłum.)

[9] Fairway – tor gry, czyli obszar pomiędzy punktem, z którego oddaje się pierwsze uderzenie, a krótko przystrzyżoną trawą wokół dołka. (Przyp. tłum.)

[10] Birdie – wynik o jedno uderzenie mniej niż wynosi norma dla danego dołka. (Przyp. tłum.)

[11] Iron – rodzaj kijów używanych do uderzeń na odległość od 100 do 200 m. (Przyp. tłum.)

[12] Wood – kije, którymi uderza się piłkę najdalej, nawet na odległość powyżej 300 m. (Przyp. tłum.)

[13] Eagle – wynik o dwa uderzenia mniej niż wynosi norma dla dołka. (Przyp. tłum.)